

ŚWIĘTY NASZYCH CZASÓW

BEATYFIKACJA I KANONIZACJA
OJCA MAKSYMILIANA KOLBEGO

WYBÓR, UKŁAD I OPRACOWANIE
AMELIA SZAFRAŃSKA

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX 1983

OD WYDAWCY

O Świętym Maksymilianie napisano już tak wiele, że trudno byłoby dorzucić coś nowego do sumy wiadomości o nim i nie to jest zamierzeniem tej książki.

Pisano o samej niezwyklej postaci Ojca Kolbego, jak też o różnych aspektach jego duchowości oraz działalności duszpasterskiej, misyjnej, wydawniczej, publicystycznej, o jego doktrynie Maryjnej, o idei Rycerstwa Niepokalanej – stowarzyszeniu religijnym, którego był twórcą, wreszcie najwięcej o jego heroicznej śmierci.

Powstawały i powstają dzieła autorów obcych i polskich. Już w 1946 r. ukazała się pierwsza polska biografia Ojca Maksymiliana pióra Jana Dobraczyńskiego: *Skąpiec Boży*. Dziś nie sposób mówić czy pisać o nim nie zapoznawszy się z pracami naukowymi jego współbraci zakonnych takich jak o. Joachim Roman Bar, o. Jerzy Domański, o. Leon Benigny Dyczewski, o. Celestyn Stanisław Napiórkowski, o. Albert Wojtczak, żeby poprzestać tylko na kilku nazwiskach.

Pisał i głosił jego świętość nieustanny orędownik sprawy Ojca Maksymiliana, Prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński, widząc w nim „proroczego wizjonera”, który „przeczuł, że przyjdą takie czasy, w których najlepiej będzie wołać... do Matki! (...) On przygotował Polskę na zbliżające się wielkie dni Tysiąclecia naszego chrześcijaństwa”. Pisał biskup Bohdan Bejze, niestrudzony propagator idei i postaci Świętego, biskup Kazimierz Majdański zwracający uwagę na fakt, że Święty polski naszych czasów oddał życie za ojca rodziny. Pisał wreszcie sam kardynał Karol Wojtyła, a prace jego na ten temat (wzbogacone o wypowiedzi Jana Pawła II) zebrał i wydał pt. „*Patrono del nostro difficile secolo*” o. Błażej Kruszyłowicz w „Libreria Editrice Vaticana” w Rzymie. Noszą one tytuł zapożyczony od ich Autora, który nazwał Ojca Maksymiliana „Świętym naszego trudnego wieku”.

Chcąc na potrzeby tej książki wybrać coś z tego piśmiennictwa, stajemy trochę bezradni wobec bogactwa materiałów, zwłaszcza gdy zamierza się wydać tom adresowany do najszerszych kręgów czytelnich. Głównym bowiem jego celem jest chęć przybliżenia postaci Świętego tym wszystkim, którzy mniej ją znają. Bo nie ma chyba takich, którzy by się w jakiś sposób z nią nie zetknęli. Święty Maksymilian już od chwili swej niezwyklej śmierci wzbudza

wciąż żywe i wciąż nowe zainteresowanie na całym globie. Nawet ludzie nie znający naszego Kościoła wiedzą, że był w czasie ostatniej wojny człowiek, który dobrowolnie poszedł na śmierć za drugiego człowieka. Do tych właśnie, którzy nie znają innych szczegółów biografii Świętego, jak tylko ostatni heroiczny czyn, zaadresowany jest „rys biograficzny” umieszczony na początku książki, zatytułowany słowami Ojca Maksymiliana: „Życie jest drogą do nieba”.

Drugim celem tego tomu jest ocalenie od zapomnienia chwil, w których Kościół uroczyście potwierdził świętość Ojca Maksymiliana. Dlatego zamieszczone w tej książce materiały dotyczą głównie beatyfikacji i kanonizacji; wzbogacone zaś fotografiami dają możliwość autentycznego przeżycia tamtych uroczystości.

Znajdują się tu przede wszystkim homilie i przemówienia dwóch papieży: Pawła VI i Jana Pawła II, Prymasów Polski: kardynała Stefana Wyszyńskiego i kardynała Józefa Glempa, także kardynała Franciszka Macharskiego, oraz homilie, przemówienia, kazania innych dostojników Kościoła, jak też dokumenty i listy pasterskie związane z tymi wydarzeniami.

W części ostatniej, zatytułowanej „Spojrzenia”, zamieszczono rozważania Jana Dobraczyńskiego na temat aktualności Ojca Maksymiliana oraz trzy eseje, reprezentujące trzy punkty widzenia, trzy różne, a zarazem komplementarne ujęcia postaci Świętego: esej księdza Mieczysława Malińskiego, będący głównie religijną, moralną interpretacją jego życia i męczeńskiej śmierci, esej Jerzego Brauna, ukazujący postać Ojca Kolbego na tle tysiąclecia dziejów naszego narodu, i esej Jana Józefa Szczepańskiego, pisany z pozycji świeckiego humanizmu.

Spojrzenie Szczepańskiego inne jest niż punkt widzenia Kościoła. Różne w ocenie źródeł pobożności i aktywności Ojca Maksymiliana, różne, a czasem nawet sprzeczne w interpretacji zasadniczych dla Kościoła prawd, jak na przykład prawda o niepodważalności dogmatów. Głos ten jest jednak ważnym świadectwem epoki i w ostatecznym rozrachunku hołdem złożonym Świętemu, dlatego wydało się celowe umieszczenie go w tym tomie, dokumentującym prawdę wyrażoną w tytule.

Wszystkie te spojrzenia spotykają się jednak co najmniej w jednym punkcie; w fascynacji i pochyleniu przed tajemnicą świętości.

„Współczesny laicki świat potrzebuje prawdopodobnie świętości bardziej niż kiedykolwiek dotychczas. Lecz – podejrzewam – mniej niż kiedykolwiek dotychczas potrzebuje hagiografii” – pisze Szczepański. Niech więc ci, którzy nie mogą widzieć Ojca Maksymiliana oczami wiary, próbują spojrzeć na niego oczami rozumu. Jeżeli nowy Święty jest znakiem czasu, w którym żyjemy, musi przemówić do wszystkich.

Spośród obfitej i stale przyrastającej twórczości poetyckiej związanej z postacią Świętego wybraliśmy poemat Jerzego S. Sity *De profundis*, zawierający nieodpartą w swej psychologicznej prawdzie wizję zawierzenia Niepokalanej do końca, nawet poza granicę śmierci.

Dla tych, którzy nie mogli osobiście uczestniczyć w uroczystościach rzymskich, zamieszczamy relację świadka tych wydarzeń, pełną osobistych odczuć i refleksji, ewokujących tamte historyczne, niezapomniane dni.

A.S.

POLSCY ŚWIĘCI I BŁOGOSŁAWIENI

ŚWIĘCI

Św. Wojciech (ok. 956–997), biskup i męczennik, z pochodzenia Czech, zamordowany w Prusach 23 kwietnia. Patron narodu polskiego. Kanonizowany ok. 1000 r. Święto 23 kwietnia.

Św. Św. Benedykt, Jan, Izajasz, Mateusz, Krystyn (zm. 1003), męczennicy, benedyktyni-eremici; trzej ostatni z pochodzenia Polacy. Misjonarze (prócz Krystyna – kucharza), zamordowani w nocy z 10 na 11 listopada, w pustelni w pobliżu Międzyrzecza. Patroni diecezji gorzowskiej. Kanonizowani ok. 1008 roku. Święto 13 listopada.

Św. Andrzej Świerad (Żurawek) (zm. ok. 1034), wyznawca, pustelnik benedyktyński, misjonarz. Kanonizowany w 1083 r. Święto 13 lipca.

Św. Benedykt (zm. 1037), męczennik, pustelnik benedyktyński, uczeń św. Andrzeja, zamordowany przez rabusiów w Słowacji. Patron diecezji tarnowskiej. Kanonizowany w 1083 r. Święto 13 lipca.

Św. Stanisław (ok. 1030–1079), biskup i męczennik, zamordowany przez króla Bolesława Śmiałego w kościele na Skałce w Krakowie 11 kwietnia. Patron narodu polskiego. Kanonizowany w 1253 r. Święto 8 maja.

Św. Jadwiga (ok. 1174–1243), księżna śląska, żona Henryka Brodatego i matka Henryka Pobożnego, założycielka klasztoru cystersów w Trzebnicy i sama zakonnica. Patronka Śląska. Kanonizowana w 1267 r. Święto 16 października.

Św. Jacek Odrowąż (ok. 1200–1257), wyznawca, misjonarz dominikański. Patron diecezji katowickiej i opolskiej. Kanonizowany w 1594 r. Święto 17 sierpnia.

Św. Jan Kanty (1390–1473), wyznawca, profesor Akademii Krakowskiej. Patron wychowawców i nauczycieli. Kanonizowany w 1767 r. Święto 20 października.

Św. Kazimierz Jagiellończyk (1458–1484), wyznawca, syn Kazimierza Jagiellończyka, wychowanek Długosza. Kanonizowany w 1521 r. Święto 4 marca.

Św. Stanisław Kostka (1550–1568), wyznawca, nowicjusz Towarzystwa Jezusowego. Patron młodzieży. Kanonizowany w 1726 r. Święto 18 września.

Św. Jozafat Kuncewicz (1580–1623), biskup i męczennik, bazylianin, arcybiskup Połocka, zamordowany przez przeciwników unii w Witebsku 12 listopada. Kanonizowany w 1867 r. Święto 12 listopada.

Św. Andrzej Bobola (1591–1657), męczennik, jezuita, zamordowany przez Kozaków w Janowie 16 maja. Kanonizowany w 1938 r. Święto 16 maja.

Św. Maksymilian Kolbe (1894–1941), męczennik, franciszkanin, kapłan, zamordowany przez hitlerowców w Oświęcimiu 14 sierpnia. Kanonizowany w 1982 r. Święto 14 sierpnia.

BŁOGOSŁAWIENI

bł. Bogumił (zm. 1092 lub ok. 1203; dwie niezgodne z sobą informacje źródłowe), biskup i wyznawca, arcybiskup gnieźnieński, a następnie pustelnik. Beatyfikowany w 1925 r. Święto 10 czerwca.

bł. Wincenty zw. Kadłubkiem (ok. 1150–1223), biskup i wyznawca, biskup krakowski, a następnie mnich cysterski, kronikarz. Beatyfikowany w 1769 r. Święto 9 października.

bł. Czesław (ok. 1175–1242), wyznawca, dominikanin. Beatyfikowany w 1711 r. Patron Wrocławia i diecezji opolskiej. Święto 20 lipca.

bł. Bronisława (ok. 1200–1259), dziewica, norbertanka, z rodu Odrowążów. Beatyfikowana w 1839 r. Patronka diecezji opolskiej. Święto 1 września.

bł. Sadok (przeor) i 48 towarzyszy (zm. 1260), męczennicy dominikańscy, zamordowani przez Tatarów w Sandomierzu 2 lutego. Beatyfikowani przez Bonifacego VIII (1294–1303). Święto 2 czerwca.

bł. Salomea (ok. 1211–1263), dziewica, córka Leszka Białego, żona księcia węgierskiego Kolomana. Za zgodą męża zachowała dziewictwo i po jego śmierci wstąpiła do klasztoru klarysek w Zawichoście. Beatyfikowana w 1672 r. Święto 19 listopada.

bł. Kunegunda (Kinga) (1234–1292), dziewica, żona Bolesława Wstydliwego, zachowała dziewictwo i po śmierci męża wstąpiła do klasztoru klarysek w Starym Sączu. Beatyfikowana w 1690 r. Święto 24 lipca.

bł. Jolanta (ok. 1244–1298), siostra bł. Kingi, żona Bolesława Pobożnego, po jego śmierci wstąpiła do klasztoru klarysek w Starym Sączu. Beatyfikowana w 1827 r. Święto 15 czerwca.

bł. Szymon z Lipnicy (zm. 1482), wyznawca, profesor Akademii Krakowskiej, a następnie bernardyn. Beatyfikowany w 1685 r. Święto 18 lipca.

bł. Jan z Dukli (ok. 1414–1484), wyznawca, pustelnik, a następnie misjonarz franciszkański, później bernardyński. Beatyfikowany w 1733 r. Święto 3 października.

bł. Władysław z Gielniowa (zm. 1505), wyznawca, bernardyn, poeta. Kanonizowany w 1750 r. Święto 25 września.

bł. Jan Sarkander (1576–1620), męczennik, kapłan diecezjalny, kaznodzieja. Zamordowany przez husytów w Ołomuńcu. Beatyfikowany w 1859 r. Święto 30 maja.

bł. Melchior Grodziecki (1581–1619), męczennik, misjonarz jezuicki, zamordowany przez kalwinów w Koszycach na Węgrzech. Beatyfikowany w 1905 r. Święto 7 września.

bł. Maria Teresa Ledóchowska (1863–1922), założycielka zgromadzenia żeńskiego Sodalicia św. Piotra Klawera. Beatyfikowana w 1975 r. Święto 6 lipca.

Jan Paweł II uroczyście beatyfikował w czasie drugiej pielgrzymki do Polski:

M. Urszulę Ledóchowską (1865–1939), założycielkę Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, w dniu 20 czerwca 1983 r. w Poznaniu.

O. Rafała Kalinowskiego (1835–1907), karmelitę bosego, patriotę, powstańca 1863 r., przeora klasztoru w Wadowicach, w dniu 22 czerwca 1983 r. w Krakowie.

Br. Alberta Chmielowskiego (1845–1916), malarza, działacza charytatywnego, założyciela Zgromadzenia Albertynów, w dniu 22 czerwca 1983 r. w Krakowie.

Geniuszem nie każdy może zostać, droga zaś do świętości wszystkim stoi otworem.

„ŻYCIE JEST DROGĄ DO NIEBA” (rys biograficzny)

Nie ma chyba wśród współcześnie żyjących Polaków nikogo, kto by nie znał tego nazwiska i tego wizerunku. Wychudzona, ascetyczna twarz – na wcześniejszych fotografiach z obfitym zarostem, na innych, późniejszych, gładko wygolona (we wrześniu 1939 roku zgolił zarost, by nie narażać się na szykany i podejrzenia ze strony Niemców, że jest Żydem) – patrzyła na nas z ekranów telewizorów, z okładek czasopism i książek, których nieprzebrana mnogość ukazała się w czasie kanonizacji, a przenikliwy wzrok zza druczianych okularów zdawał się docierać do najgłębszych pokładów naszej świadomości. Mówi się o nim i pisze w naszym kraju od zakończenia drugiej wojny światowej, a poza granicami okupowanej Polski jeszcze wcześniej, wieść bowiem o jego heroicznym czynie przedostała się poza druty obozu zaraz po męczeńskiej śmierci, a już w roku 1943 ukazała się we Włoszech pierwsza biografia tego niezwykłego Polaka, księdza franciszkanina.

Dwie postaci w Kościele katolickim zdobyły w ostatnim czasie największą popularność: spośród żyjących papież Jan Paweł II, wśród zmarłych Ojciec Maksymilian Maria Kolbe; obu zresztą często się zestawia, a nawet poświęca im wspólne książki.

Ukazały się setki życiorysów Ojca Kolbego, pisała o nim prasa całego świata, a różne elementy biografii dotarły do olbrzymiej większości mieszkańców globu za pośrednictwem radia i telewizji. A jednak z biografiami świętych jest trochę tak jak z tekstami sakralnymi. Warto do nich wracać, warto czerpać z nich natchnienie, szukać w nich rady i pomocy. Warto śledzić rozwój drogi do świętości bohaterów i poznając bliżej tworzywo ich życia obserwować, jak działa poprzez nie myśl Boża, jak ją odgadują lub jej uporczywie poszukują, jak niekiedy z nią walczą, niezdolni w splocie pozornych przeszkód i trudności dopatrzeć się Bożych planów.

Życie Ojca Kolbego obfituje w szczegóły, których głębszą, moralną i teologiczną wymowę ujawnił czas. Spróbujmy zatrzymać się chwilę nad niezwykłą biografią człowieka, który stał się symbolem epoki, i prześledzić przede wszystkim te jej momenty, z których współczesny czytelnik może czerpać jak z Ksiąg Mądrości.

KORZENIE

Rodowód przodków zatarł się już w niepamięci. Skrupulatni badacze ustalili jednak, że prapradziad Świętego, Wawrzyniec Kolbe, urodził się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w Czechach. Gdzieś około roku 1840 jego syn, Paweł, przybył wraz z grupą czeskich emigrantów do Królestwa Polskiego w poszukiwaniu pracy i osiedlił się w okolicach Łodzi, na terenach zdominowanych przez szybko rozwijający się przemysł tkacki. Jak to często wówczas bywało, zawód przechodził z ojca na syna: i tak po dziadku Janie tkaczem został ojciec, Juliusz. Urodził się on w roku 1871; jego późniejsza żona, Marianna z Dąbrowskich, rok wcześniej. Ich ślub odbył się w dwadzieścia lat później, w roku 1891, w kościele parafialnym w Zduńskiej Woli, obok którego zresztą się niegdyś poznali. Tutaj też, 8 stycznia 1894 roku, w wynajętym domu przy ul. Browarnej 9, przyszedł na świat jako drugi syn z kolei (po Franciszku) Rajmund, późniejszy Ojciec Maksymilian.

„Działo się to w mieście Zduńska Wola – czytamy w akcie urodzenia – 8 stycznia 1894 roku o godzinie 4 po południu. Stawił się osobiście: Juliusz Kolbe, lat dwadzieścia trzy, z zawodu tkacz, zamieszkały w Zduńskiej Woli, w obecności Leopolda Lange, lat trzydzieści, ze wsi Zduny, i Franciszka Dąbrowskiego, lat trzydzieści, ze wsi Ogrodziska, z zawodu tkaczy. Okazali nam dziecko płci męskiej, oświadczając, że urodziło się ono we wsi Zduńska Wola, w dniu dzisiejszym, o godzinie 1 w nocy z jego ślubnej małżonki, Marianny z Dąbrowskich, lat dwadzieścia cztery. Dziecku na chrzcie w dniu dzisiejszym nadano imię Rajmund. Rodzicami chrzestnymi byli Leopold Lange i Anna Dąbrowska. Akt ten, po odczytaniu go przy ojcu i dwóch chrzestnych, którzy nie umieją pisać, został podpisany tylko przez nas. Ks. F. Kapałczyński”. (Oryginał aktu urodzenia sporządzony został w języku rosyjskim).

DOM

Ojciec Kolbe wielokrotnie podkreślał ogromny wpływ, jaki na ukształtowanie się jego osobowości wywarł dom rodzinny, a zwłaszcza matka. Warto więc zapoznać się z warunkami, w jakich wzrastał.

Cieężka praca i głębokie, wszechogarniające życie religijne – tak można by w największym skrócie scharakteryzować atmosferę domu rodzinnego Kolbów. Pracowano od 6 rano do 8 wieczorem, z przerwą półgodziną na śnia-

danie, 1-godzinną na obiad i 15-minutową na podwieczorek, czyli ponad 10 godzin dziennie. Małżonkowie – oboje tercjarze franciszkańscy – żyli w wierności, miłości i zgodzie. Juliusz nie palił i nie pił. Całe mieszkanie składało się z jednej izby, Kolbowie spali za przepierzeniem. Znajdował się tu ołtarzyk Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym paliła się lampka olejna. „Marianna Kolbowa – zeznaje Anna Kubiakowa, siostra matki Ojca Maksymiliana – zajmowała się gospodarstwem i wychowaniem dzieci: Franusia i Rajmundka. W jej domu był zwyczaj, że codziennie oboje małżonkowie z czeladnikiem chodzili do kościoła (...) na Mszę św. na godzinę 8, a potem dopiero spożywano śniadanie. (...) Rajmund był ładnym chłopcem i rodzice go bardzo kochali. Całą ich jednak nadzieją był Franuś. Mieli nadzieję, że w przyszłości zostanie księdzem.”

Ze względu na pogarszające się warunki materialne – brak zamówień, czego skutkiem były mniejsze zarobki – Kolbowie musieli w roku 1895 przenieść się do Łodzi, gdzie Juliusz znalazł pracę w fabryce. (Tu urodził się Józef, późniejszy franciszkanin o. Alfons.) Wkrótce przeprowadzili się do Pabianic, gdzie w wynajętym domu za cmentarzem założyli sklepik. Mieli też warsztat tkacki. Po pewnym czasie rozstali się jednak z tkactwem, wynajęli większe gospodarstwo, a pani Kolbowa zaczęła pracować jako akuszerka. Tutaj też, w Pabianicach, przyszli na świat dwaj następni synowie: Walenty, który zmarł po roku, i Antoni (żył cztery lata).

Ukończywszy osiem lat, w czerwcu 1902 roku, Rajmund przyjął pierwszą Komunię św. „Był chłopcem bardzo żywym – zeznaje matka – bystrym, trochę łobuzowatym, ale z trzech moich synów wobec nas, rodziców, był najbardziej posłuszny. Miałam w nim prawdziwą pomoc. Kiedy z mężem udawałam się do pracy, Rajmund zajmował się kuchnią, robieniem porządków w domu, załatwiając również wiele innych rzeczy. Odróżniał się od swych braci nawet w przyjmowaniu kary za jakieś drobne przewinienia”. Któregoś z następnych lat, kiedy dokładnie nie wiadomo, w tym samym kościele Św. Mateusza w Pabianicach nastąpiło wydarzenie, które sam Święty tak później opisał: „Prosiłem Matkę Bożą, żeby mi powiedziała, co ze mną będzie... Wtedy Matka Boża pokazała mi się trzymając dwie korony: jedną białą, a drugą czerwoną. Spytała, czy chcę tych koron; biała miała oznaczać, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę...”

Trudności materialne sprawiły, że Kolbowie zdecydowali się kształcić tylko najstarszego Franciszka. Rajmund miał objąć sklep. Kiedyś jednak kupując w aptece lekarstwo dla chorej, będącej pod opieką jego matki, zwrócił na siebie uwagę miejscowego aptekarza, który go zaczął uczyć łaciny (później zajmował się tym wikary parafii Św. Mateusza, ks. Włodzimierz Jakowski). Dzię-

ki temu obaj chłopcy mogli w 1906 roku zdać egzamin do szkoły handlowej. Kolega ze szkoły, Wilk, tak go scharakteryzował: „Był bardzo usłużny, grzeczny, uśmiechnięty i wesoły, ale zrównoważony”.

POWOŁANIE

Miał skończone trzynaście lat i sposobił się przykładowo do zawodu sklepiarza, kiedy dosięgnął go głos Boży, pierwszy, jak gdyby na próbę, głos powołania zakonnego. Oto do Pabianic przybywa misjonarz, prowincjał OO. Franciszkanów ze Lwowa, o. Peregryn Haczela, wraz z drugim franciszkaninem. Głoszą misję, jednocześnie zachęcając młodych chłopców, by zgłaszali się do nowo otwartego małego seminarium we Lwowie. W sierpniu 1907 roku obaj młodzi Kolbowie po uzyskaniu zgody rodziców postanawiają udać się do Lwowa z zamiarem późniejszego wstąpienia do zakonu św. Franciszka. W okolicach Miechowa przekraczają wraz z ojcem nielegalnie granicę, po czym już od Krakowa wyruszają sami do Lwowa. „Jako chłopiec 13–14-letni marzył o tym, by dokonać czegoś wielkiego – pisał o nim prowincjał franciszkanów, o. Anzelm Kubit. – Przybył do Lwowa z zaboru rosyjskiego, prześląknięty pragnieniem walki o wolność. Zaczytywał się nawet (po kryjomu) w Sienkiewiczu.

Przewodnicy życia duchowego twierdzą nie bez racji, że trwałość i siła powołania wzrastają często dzięki kryzysom. Rajmund Kolbe przeżył taki kryzys w roku 1910. Sytuacja międzynarodowa rozbudzała nadzieje na odzyskanie niepodległości; jednym z ich przejawów był powstający wówczas we Lwowie Związek Strzelecki. Obaj młodzi Kolbowie postanawiają opuścić klasztor i wstąpić w jego szeregi. Tradycje patriotyczne gwałtownie ożyły w synach Juliusza, który w okresie pobytu w Pabianicach zajmował się działalnością konspiracyjną, spotykał się z robotnikami i kolportował tajną prasę.

Bóg posłużył się wówczas matką. Posłuchajmy, jak o tej bodaj najważniejszej dotąd chwili w swym życiu, pisze w liście do matki z 20 kwietnia 1919 roku sam Ojciec Maksymilian: „Przed nowicjatem ja raczej nie miałem chęci prosić o habit i jego chciałem odwieść... I wtedy była ta pamiętna chwila, kiedy idąc do o. Prowincjała, aby oświadczyć, że ja i Franuś nie chcemy wstąpić do Zakonu, usłyszałem głos dzwonka – do rozmównicy. Opatrzność Boża w nieskończonym miłosierdziu swoim przez Niepokalaną przysłała w tej tak krytycznej chwili Mamę do rozmównicy. I tak potargał Pan Bóg wszystkie

sieci diabelskie”. Oto pani Kolbowa właśnie przyjechała do Lwowa, by powiedzieć synom, że oboje rodzice po długim namyśle zdecydowali się poświęcić życiu zakonnemu (po 10 latach odnawianych corocznie ślubów czystości postanowili złożyć śluby dozgonne).

Poświęćmy chwilę uwagi dalszym losom niezwykłych rodziców Świętego. Juliusz zamieszkał przy klasztorze OO. Franciszkanów w Krakowie jako tercjarz, następnie krótko przebywał we Lwowie, przy tamtejszym konwencie. Po pewnym czasie udał się do Częstochowy (gdzie proboszczem w parafii Św. Zygmunta był dawny preceptor jego syna, ks. Włodzimierz Jakowski) i tu otworzył księgarnię oraz sklep papierniczy, m.in. dlatego, by zdobyć fundusze na finansowanie konspiracyjnego ruchu niepodległościowego, w którym brał czynny udział. W sierpniu 1914 roku wstąpił do Legionów, gdzie uzyskał stopień oficerski. Jak twierdzi ojciec chrzestny Świętego i przyjaciel Juliusza, Franciszek Langer, Juliusz Kolbe wyruszył w końcu września 1914 roku z oddziałem legionistów w kierunku Olkusa, gdzie cały oddział został otoczony przez Rosjan. Wszyscy dostali się do niewoli, Kolbego jako oficera powieszono. W tym też roku brat Rajmunda, Franciszek (br. Walerian), opuścił na zawsze zakon i wstąpił do Legionów.

Marianna Kolbe do 1913 roku mieszkała przy klasztorze SS. Benedyktynek lwowskich, następnie aż do swej śmierci w roku 1946 w klasztorze SS. Felicjanek w Krakowie, jako świecka rezydentka, tercjarka. Załatwiała siostron sprawunki, pocztę itp. Wstawała o 4 rano, spała na twardej desce, a w jej pokoju po śmierci znaleziono dyscyplinę.

Decyzja rodziców spowodowała zasadniczą zmianę w planach życiowych Rajmunda. Zaraz po wyjeździe matki udał się do prowincjała i poprosił o przyjęcie do nowicjatu, który ukończył we wrześniu 1911 roku, składając śluby czasowe i rozpoczynając zarazem ósmą, ostatnią klasę gimnazjum. Wtedy też przybrał imię zakonne Maksymilian.

RZYM

Wybitne zdolności („Szkoda, że ten młody człowiek chce zostać zakonnikiem, ponieważ jest tak bardzo zdolny” – pisał profesor matematyki w małym seminarium, Gruchala) i cechy charakteru młodego zakonnika sprawiły, że

przełożeni postanowili wysłać go na dalsze studia do Rzymu. Zdumiony wyróżnieniem i z lekka przerażony perspektywą pobytu w mieście, w którym „niebezpieczeństw dużo”, bo „baby nawet zakonników zaczepiają” (list do matki, Kraków, 28 października 1912 r.), zjawia się w stolicy katolicyzmu 30 października 1912 roku. Spędził tu siedem lat, mieszkając i studiując w Międzynarodowym Kolegium Serafickim. 1 listopada 1914 roku złożył profesję wieczystą i przybrał sobie drugie imię zakonne Maria. „Ojca Kolbego (...) często widywałem na uniwersytecie Gregoriańskim (...) – pisze jeden ze studentów, ks. dr Czesław Motyczko. – Był (...) nadzwyczaj skromny, w rozmowie cichy, skupiony; robił wrażenie, że ustawicznie się modli...”

W październiku 1915 roku kończy studia filozoficzne uwieńczone doktoratem i rozpoczyna studia teologiczne.

W okresie pobytu w Rzymie, w marcu 1914 roku, wystąpiły u Ojca Maksymiliana pierwsze objawy gruźlicy, choroby, z którą walczyć będzie przez wiele najbliższych lat.

Myśl założenia pierwszej masowej organizacji Maryjnej w świecie, Milicji Niepokalanej (*Militia Immaculatae*) pojawia się w duszy młodego zakonnika w pewien styczniowy poranek 1917 roku, w 75. rocznicę objawienia Matki Bożej Alfonsowi Ratisbonne w kościele S. Andrea delle Fratte. W lecie tego roku pozyskuje pierwszych chętnych, a w październiku organizuje za wiedzą przełożonych zebranie założycielskie. W skład grupy założycielskiej wchodzi sześciu kleryków: ostatni z nich, o. Quirico Pignalberi, zmarł 18 lipca 1982 roku w Anzio w wieku 91 lat. „Takie było jego życie – pisze o. Quirico – że nowi alumni przybywający do kolegium już na wstępie dowiadywali się, że mamy wśród nas świętego; wskazywano na br. Maksymiliana. Ja sam w pewnych okolicznościach pomyślałem: Pan Bóg wobec tego młodzieńca musi mieć swoje wielkie plany”.

W kwietniu 1918 roku Ojciec Kolbe przyjmuje święcenia kapłańskie i odprawia swą pierwszą mszę, właśnie w kościele S. Andrea delle Fratte.

W marcu 1919 roku papież Benedykt XV udziela swego błogosławieństwa Milicji Niepokalanej, którą wkrótce wikariusz generalny zakonu o. M. Tavani oficjalnie zatwierdza.

W lipcu tego roku Ojciec Kolbe po uzyskaniu doktoratu z teologii opuszcza Rzym i przybywa do Krakowa.

NA KRAWĘDZI ŻYCIA

Po powrocie do Polski Ojciec Kolbe rozpoczyna wykłady z historii Kościoła w seminarium OO. Franciszkanów w Krakowie, a jednocześnie energicznie rozwija działalność Milicji Niepokalanej. Będąc jeszcze w Rzymie przesłał bratu program M.I. i polecił popularyzować go w kraju. W październiku tworzy pierwsze koło M.I. przy konwencie krakowskim, a w grudniu – za zgodą biskupa Adama Sapiehy – drukuje program w nakładzie 5 tys. egz. Tenże biskup udziela również M.I. swego pisemnego błogosławieństwa. Wkrótce w szeregi M.I. poczynają wstępować ludzie świeccy.

Nie leczona od kilku lat gruźlica coraz groźniej daje znać o sobie. Ojciec Maksymilian pluje krwią, ale zajęć nie przerywa. W sierpniu lekarze stwierdzają zagrożenie dla życia – ich zdaniem nie pożyje dłużej niż trzy miesiące – (w tym czasie umiera właśnie na gruźlicę jeden z bliskich współpracowników Ojca Maksymiliana o. Wenanty Katarzyniec) i nakazują natychmiastowy wyjazd do Zakopanego. Takie wyjazdy, paromiesięczne kuracje, groźne nawroty choroby powtarzać się będą wielokrotnie. Świadkowie życia nie mogą wręcz pojąć, jak człowiek tak chory, napiętnowany wyrokiem śmierci, mógł tyle pracować, tak się nie oszczędzać. „(lekarz) ... powiedział, że to człowiek nie do pracy – zeznaje siostra Anna Izydora Kielian – ma kawernę w płucach i nie powinien iść do pracy. A Ojciec Maksymilian na to, że posłuszeństwo jest jego zdrowiem, Maryja Niepokalana dokona reszty. On dla Niej będzie pracował, a Niepokalana niech się troszczy o jego zdrowie, to jest Jej dzieło”. Chyba nic nie może być lepszą ilustracją Bożych planów, jak wytrzymałość fizyczna tego śmiertelnie chorego człowieka, który w chwili ostatniej zdołał przeżyć o głodzie ponad dwa tygodnie, umierał jako jeden z ostatnich wśród skazanych na śmierć i trzeba go było jeszcze dobić zastrzykiem z fenolu...

Milicja Niepokalanej uzyskuje wkrótce swój pierwszy organ. W 1922 roku ukazuje się w Krakowie miesięcznik (niebawem tygodnik) „Rycerz Niepokalanej” w nakładzie 5 tys. egz. Od października tego roku do roku 1927, kiedy to nastąpiły przenosiny do Niepokalanowa, redakcja mieści się w Grodnie. Nakład „Rycerza” stale wzrasta i w roku 1927 wynosi 60 tys. egz. (od roku 1923 drukowany już na własnej maszynie, ręcznej). Rośnie również liczba członków M.I. (w 1926 roku – 84 225). O tym okresie życia Świętego pisze jeden ze świadków jego życia, ks. Roman Tartyło: „Ojca Maksymiliana

Kolbego poznałem jako młodego kapłana w 1922 r. Byłem świadkiem jego pierwszych poczynąń przy realizacji wydawnictwa *«Rycerza Niepokalanej»* w Grodnie. Podziwiałem jego zapał, energię, całkowite oddanie się tej sprawie. (...) Ojciec Maksymilian zasłużył na zaliczenie go w poczet świętych; na przestrzeni ostatniego stulecia, a może i znacznie więcej, Kościół nasz święty posiadał chyba bardzo nielicznych kandydatów na ołtarze takiej miary jak Ojciec Maksymilian, którzy by mieli za sobą tak wielką przeszłość, tyle heroicznego poświęcenia się sprawie Bożej i tyle na tym polu zasług, ile zdobi życie Ojca Maksymiliana. Tacy święci jak słupy milowe znaczą cudowne dzieje Kościoła Katolickiego”.

NIEPOKALANÓW

Największe dzieło życia Ojca Maksymiliana, najliczniejszy i najbardziej znany klasztor w Polsce i jeden z najlepiej znanych w świecie – Niepokalanów powstał w roku 1927 w okolicznościach jakże dla naszego tematu wymownych. Oto przybyły do Grodna proboszcz sąsiedniej parafii, bartnik zawołany, opowiada Ojcu Maksymilianowi o księciu Druckim-Lubeckim, który przyjeżdża doń właśnie, by zasięgnąć rad w sprawie pasiek, a który pod Warszawą ma rozległe włości... Serdeczna rozmowa z właścicielem przynosi w rezultacie obietnicę 5-morgowej donacji w zamian za msze wieczyste – w intencji donatora. Kapituła Prowincjalna odrzuca wprowadzenie ten warunek, ale Ojcu Maksymilianowi udaje się skłonić księcia do ofiarowania parceli bez żadnych zobowiązań ze strony klasztoru...

Na nie zaorany łące, za stacją kolejową Szymanów, 47 kilometrów na zachód od Warszawy, staje jako pierwsza figurka Niepokalanej. Wraz z kierownikiem budowy, o. Żebrowskim, słynnym późniejszym bratem Zeno i kilkoma braćmi Ojciec Maksymilian wznosi przy pomocy miejscowej ludności i dzięki zwożonym za darmo materiałom trzy prymitywne baraki z desek i leszu – początek przyszłego Niepokalanowa.

Najbardziej wymowne są jednak daty: 6 sierpnia poświęcenie w szczerym polu figury Niepokalanej, 17 listopada pierwsza msza w nowo wybudowanej kaplicy, 21 listopada przeniesienie z Grodna *„Rycerza Niepokalanej”*. „Niepokalanów to miejsce obrane przez Niepokalaną i przeznaczone wyłącznie na szerzenie się Jej czci. (...) – mówił w owym czasie Ojciec Maksymilian. – W tym nowym klasztorze poświęcenie się nasze musi być całkowite. (...) Praktykować będziemy przede wszystkim posłuszeństwo. Będzie tam bardzo ubogo, bo wedle ducha św. Franciszka. Dużo będzie pracy, wiele cierpień i wszelkich niewygód”.

Jak w tym czasie prowadzi Bóg Ojca Maksymiliana? Ten, któremu lekarze zalecali „tryb życia spokojny, doskonałe odżywianie, dużo snu” i „żadnych wysiłków fizycznych”, śmiertelnie chory gruźlik od 1921 roku żyjący o jednym płucu, śpi na wiórach na podłodze zimnej izby, je byle co, dźwiga ciężkie paki i materiały budowlane, a do dnia ukończenia kaplicy chodzi z braćmi co rano do odległego o 5 km Szymanowa na mszę.

Dnia 7 grudnia 1927 roku prowincjał franciszkanów o. Kornel Czupryk poświęca nowy klasztor, nadając mu oficjalnie nazwę Niepokalanów. Jest w nim wówczas 2 ojców i 18 braci. Ojciec Maksymilian zostaje gwardianem.

Już w następnym roku powstaje w Niepokalanowie nowicjat, a w roku 1929 Małe Seminarium Misyjne.

RAPSOD JAPONSKI

„Zdobyc cały świat dla Niepokalanej” – pierwszym etapem realizacji tej dewizy miała być właśnie wyprawa misyjna na Daleki Wschód. Od chwili udziału w zjeździe misyjnym w Poznaniu w roku 1927 i pamiętnej podróży z Zakopanego w kwietniu tegoż roku, kiedy to spotkał w pociągu studentów japońskich i nawiązał z nimi bliższy kontakt – myśl o misjach go nie opuszcza. Intensywnie przygotowuje braci w Niepokalanowie do pracy misyjnej.

Myśl przyobleka się w czyn na początku 1930 roku. Początek wielkiego przedsięwzięcia przypomina narodziny „Rycerza Niepokalanej” i samego Niepokalanowa. Zdumionemu prowincjałowi Ojciec Maksymilian oświadcza, że jeśli taka będzie wola Niepokalanej, chciałby założyć w Japonii drugi Niepokalanów i wydawać po japońsku „Rycerza”. Prowincjał zadaje trzy pytania: czy kandydat na misjonarza ma pieniądze, czy zna język i czy ma na miejscu jakieś oparcie. Na wszystkie Ojciec Kolbe odpowiada negatywnie. Ale „Niepokalana zaradzi”... Prowincjał, nie mogąc sam zdecydować, odsyła petenta do Rzymu, by uzyskał zgodę generała. Ojciec Kolbe wraca triumfujący i już w lutym wyrusza z czterema braćmi na Daleki Wschód, „położywszy całą swą ufność w bezgranicznej Opatrzności”. Przedtem – jakby chcąc zaczerpnąć łask Niepokalanej – udaje się szlakami Jej objawień. Zwiedza więc kaplicę Cudownego Medalika przy rue du Bac w Paryżu, gdzie Najświętsza Panna ukazała się Katarzynie Labouré, świętą grootę w Lourdes, gdzie objawiła się Bernadecie Soubirous, a także Lisieux, miejsce urodzin św. Teresy. Niepokalaną też – jak zwykle – prosi o opiekę. „Bardzo proszę o modlitwy – pisze w liście do Niepokalanowa – by Niepokalana kierowała całą podróżą sama i dowol-

nie (...) każdą moją myślą, słowem i czynem, żebym czasem czegoś sam nie zrobił, czyli nie zepsuł, bo to na jedno wychodzi."

Misjonarze zatrzymują się w Sajgonie i w Szanghaju; prowadzą rozmowy w sprawie wydawania „Rycerza” w języku wietnamskim i chińskim. W kwietniu docierają do Nagasaki. Miejscowy ordynariusz zezwala na wydawanie „Rycerza” po japońsku, a Ojcu Maksymilianowi oferuje katedrę filozofii w seminarium duchownym.

Maksymilianowskie tempo! W maju pierwszy 10-tysięczny nakład „Seibo no Kishi”, japońskiego „Rycerza Niepokalanej”, opuszcza prasę drukarską!

Niestety edycje wietnamska i chińska nie dochodzą do skutku z powodu sprzeciwu... miejscowych biskupów. „Trudności mamy nie od pogan – donosi z goryczą Ojciec Maksymilian – ale od misjonarzy europejskich.”

Już w następnym roku po przybyciu braci do Japonii powstaje Niepokalanów japoński. Na 4-hektarowym placu, w ubogiej dzielnicy przedmiejskiej Nagasaki, u stóp góry, zakupionym za 6800 jenów (30 tys. zł przedwojennych, które otrzymał z Niepokalanowa) powstaje Mugenzai no Sono (Ogród Niepokalanej). Niezbadane są drogi Opatrzności: gdy 9 sierpnia 1945 roku na Nagasaki zostanie zrzucona bomba atomowa i zginie prawie 100 tysięcy ludzi, klasztor, za osłoną góry, ocaleje...

I znów jak w polskim Niepokalanowie: jeszcze w sierpniu 1931 roku powstaje nowicjat, w marcu roku następnego ukazuje się pierwszy w dziejach Japonii Kalendarz Katolicki.

Sięgnijmy jeszcze raz do świadectw współczesnych: o Ojcu Maksymilianie pisze chargé d'affaires ambasady polskiej w Tokio, Jacek Trawiński: „Człowiek skupiony, cichy, skromny, a równocześnie pełen godności, autorytetu i skupionej energii. Gdy poczynął mówić o swych sprawach, o swej placówce w Nagasaki – twarz ożywiała mu się, a w miarę słów rozjaśniała się, uświęcała”.

Lata 1933–1936, ostatni okres pobytu Ojca Maksymiliana w Japonii, przerwany kilkumiesięcznym pobytem w Polsce w lecie w roku 1933, wypełnione są intensywną pracą apostolską i wydawniczą („Seibo no Kishi” osiąga w 1934 roku nakład 60 tys. egz.). „Ojciec Maksymilian od lata ub. r. [1934] coraz bardziej i bardziej słabnie – pisał w jednym z listów przebywający wówczas w Japonii o. Kornel Czupryk. – Zżyliśmy się tu serdecznie i uzupełniali doskonale. Im dłużej z nim żyłem, tym bardziej go kochałem, bo to człowiek prawdziwie ducha Bożego.”

W maju 1936 roku Ojciec Maksymilian na zawsze opuszcza Japonię.

ROZKWIT

Lata trzydzieste, a zwłaszcza ich druga połowa, to okres wielkiego rozkwitu dzieła Ojca Maksymiliana, niezwykle szybkiego wznoszenia się ku górze, przerywanego wybuchem drugiej wojny światowej. „Rycerz Niepokalanej” osiąga zawrotne nakłady: w 1927 roku – 50 tys. egz., w 1929 – 117 tys., w 1930 – 293 tys., w 1935 – 700 tys., w 1939 – milion! W 1932 roku ukazuje się pierwszy numer „Cavaliere dell Immacolata”, „Rycerza” w języku włoskim, w 1933 roku „Rycerzyk Niepokalanej” dla młodzieży, a w 1935 roku „Mały Dziennik”, drukowany na maszynie rotacyjnej w tempie (od września 1936 roku) 76 tys. egz na godzinę. W 1935 roku ukazuje się „Informator Rycerza Niepokalanej”, przeznaczony dla kół i ognisk M.I. w Polsce, w 1938 – „Miles Immaculatae” w języku łacińskim i „Mały Rycerzyk Niepokalanej” dla dzieci, a w 1939 – „Biuletyn Misyjny”.

W wielu dziedzinach nowoczesna technika – wprzęgnięta w służbę idei naczelnej „zdobycia świata dla Niepokalanej” – wkracza do Niepokalanowa. W maju 1937 roku zostaje uruchomiona elektrownia, w grudniu „Mały Dziennik” korzysta już z własnego dalekopisu. W kwietniu i maju 1938 roku czynione są przygotowania do zbudowania własnego lotniska, a dwaj bracia kończą w Warszawie kurs pilotażu. W grudniu Ojciec Kolbe przemawia z nowo otwartej radiostacji w Niepokalanowie...

Jednocześnie idea „Niepokalanowów” zatacza coraz szersze kręgi. W maju 1939 roku Ojciec Kolbe wyjeżdża na Łotwę, by obejrzeć 13-hektarową posiadłość, na której ma stanąć Niepokalanów łotewski...

Jakże niepełna byłaby jednak nasza ocena tego okresu życia Ojca Maksymiliana, gdybyśmy nie zacytowali jego własnych słów, w których najlepiej wyraża się jego postawa:

„Prawdziwy postęp nie na tym polega, że powiększymy opłotki Niepokalanowa. Ani na tym, że sprowadzimy maszyny nowoczesne i usprawnimy obsługę. Choćbyśmy pobudowali tu drapacze chmur i zebrali najpiękniejsze wynalazki ludzkiego geniuszu, choćby nasze pisma podwoiły, a nawet zdziesięciokrotniły nakład, promieniując na świat cały, nie to będzie świadczyć o postępie. (...) Prawdziwy rozwój jest wtedy, gdy w każdej duszy przybywa coraz więcej miłości ku naszej Pani, Hetmance i Królowej, kiedy oddychamy Nią jak płuca powietrzem, kiedy zanurzamy się w Niej jak ryba w morzu. (...) Nie jest celem Niepokalanowa ani wydawnictwo, ani zrationalizowanie przedsiębiorstwa. To są tylko środki. Celem naszym jest miłość ku Niepokalanej, żeby tę miłość wciąż pogłębiać i zapalić nią cały świat”.

WOJNA

Czy ją przeczuwał? Na pewno tak, ale nie w kategoriach spekulacji politycznych, natomiast w wymiarze moralnym, jako „próbę krwi”, jako karę „za grzechy zaniedbania”. Wielekroć o niej mówił braciom, przygotowując ich na swoje odejście, na swą śmierć. „Od Niepokalanej mam zapewnione niebo” – powiedział kiedyś, a w przeddzień wybuchu wojny mówił o trzech etapach życia: przygotowaniu do działalności, samej działalności i cierpieniu. „Ten trzeci etap chyba teraz i mnie trzeba będzie przeżyć. Od kogo, gdzie i jak cierpienie przyjdzie – Niepokalanej samej wiadomo.”

W piątym dniu wojny, otrzymawszy rozkaz ewakuacji Niepokalanowa, rozesłał braci (było ich wówczas 619) do domów. Żegnał ich proroczymi zaiste słowami: „Świećcie zawsze dobrym przykładem. (...) Wielu z nas już tutaj nie powróci więcej. Ja też tej wojny podobno nie przeżyję. Ale pamiętajcie! Kochajcie Niepokalaną i we wszystkich trudnościach do Niej się zwracajcie...”

W Niepokalanowie pozostało tylko 50 zakonników z Ojcem Maksymilianem. Niemcy wkroczyli na te tereny 15 września, a już 19 września aresztowali Ojca Kolbego wraz z 34 braćmi, 2 ojcami i klerykiem. Kolejny, mało znany, a jakże wart przypomnienia epizod: przed refektarzem odbywa się pierwsza selekcja, Niemcy pozwalają zostać Ojcu Kolbemu i jednemu z rannych. Bracia błagają, by się zgodził. Ale on prosi, aby w zamian pozostawili dwóch braci infirmarzy do opieki nad rannymi. I esesmani – trudno nie pomyśleć w tej chwili o Fritzschu w Oświęcimiu – zgadzają się.

Zachowało się zdjęcie idących dwuszeregiem braci, eskortowanych przez uśmiechniętego żandarma. Ojciec Kolbe zamyka pochód. Pogoda ducha, ufność w Opatrzność nie opuszczają go. „Gdybyśmy sami chcieli jechać na misję do Niemiec – mówi do braci – ileż by trzeba starań, formalności, paszportów i wreszcie... pewnie by nam nie pozwolili. A tu taka gratka!”

Po dwudniowej podróży ciężarówką i wagonem towarowym przybywają do Lamsdorf (Łambinowice), głośnego później obozu, a następnie do Amtitz (Gębice). Mieszkają tu w namiotach, śpią na gołej ziemi. Piątego dnia po przybyciu stoi już, ulepiona z gliny przez jednego z braci, figurka Niepokalanej, którą podziwiać będą nawet sami Niemcy. U jej stóp wraz z cywilami z innych namiotów bracia odmawiają różaniec. „Tu w obozie poznaliśmy wszyscy jeszcze bardziej nadzwyczajną jego dobroć – pisze jeden z braci. – Jak matka troszczył się czule o wszystkich. Pocieszał, zachęcał, uspokajał. Z rozrzewnieniem wspominamy obecnie, po siedmiu latach, chwile gdy siedząc na barłogu rozdawał nam otrzymany z litości twaróg z chudego mleka. Maleńką ilość otrzymał, i to jeszcze umiał podzielić, po łyżce stołowej każdemu na dłoń...”

W dniu 9 listopada Niemcy przewożą braci do Ostrzeszowa, umieszczając ich w piwnicach budynku szkolnego; wykorzystują ich do różnych robót. Kierownikiem obozu jest pastor Hans Mulzer, który – jeszcze jeden przykład siły przekonywania Ojca Kolbego – sam na jego prośbę udał się do miejscowego proboszcza z prośbą o udzielenie braciom Komunii św.

Dzień 8 grudnia, święto Matki Bożej, przyniósł wymodlone zwolnienie. Bracia powrócili do Niepokalanowa.

Wojna spustoszyła klasztor. Niemcy wywieźli dalekopisy i część maszyn drukarskich oraz materiały budowlane na kościół. Ojciec Kolbe ze zdwojoną energią zabiera się do pracy. Trzeba wyżywić przesiedleńców z Poznańskiego, których 3 tys. umieszczono w klasztorze, trzeba znaleźć zajęcia dla braci, urządzić warsztaty naprawcze. Za żadne usługi dla ludności nie bierze się stałych opłat, tylko ofiary. Do Niepokalanowa wracają rozproszeni po całej Polsce bracia.

W listopadzie 1940 roku – rzecz niespotykana w warunkach okupacyjnych – Ojciec Kolbe uzyskuje zezwolenie władz niemieckich na jednorazowe wydanie „Rycerza Niepokalanej”. Zdumiewa ten numer, wydany jak gdyby nigdy nic. W sytuacji, gdy w Generalnej Guberni mogły się ukazywać wyłącznie szmatławce w rodzaju „Nowego Kuriera Warszawskiego” czy pornograficznej „Fali”, ten numer najpopularniejszego pisma katolickiego, wydany w nakładzie 120 tys. egz., napawał nadzieją. Starania o wydanie dalszych numerów nie przyniosły jednak rezultatów.

Dnia 3 lutego 1941 roku Ojciec Kolbe przyjął po raz ostatni śluby wieczyste od 10 braci...

FINAŁ

Koniec był nieuchronny i Ojciec Kolbe spodziewał się go, przygotowując z całym spokojem siebie i braci. Dlatego kiedy 17 lutego 1941 roku około 9 rano wjechały przez bramę Niepokalanowa dwa samochody z gestapowcami, nawet się nie zdziwił. „Domyśliłem się zaraz, że to są ci, których Ojciec Maksymilian się spodziewał – zeznaje brat odźwierny – i zadzwoniłem po niego.” Odpowiedział: „Dobrze, dobrze, dziecko. Już idę. Maryja!”

Aresztowano go wraz z czterema ojcami i umieszczono na Pawiaku. W kilka dni później 20 braci zgłosiło gotowość pójścia do więzienia w zamian za uwolnienie Ojca Kolbego. Petycja pozostała bez odpowiedzi.

Pawiak był przedsionkiem piekła. Ojciec Kolbe doświadczył tego w polowie marca, gdy jeden z oprawców pobił go do krwi i skopał za to, że na pytanie czy wierzy w krzyż, który miał przy różańcu, odpowiadał – mimo ka-
towania – wciąż: wierzę... Kiedy po wyjściu prześladowcy, współtowarzysze ubolewali z powodu stanu skatowanego, ten pocieszał ich: „Nie martwcie się mną. (...) Wszak to dla Niepokalanej”. Jeden z współwięźniów powie o nim później: „Nigdy nie słyszałem, aby się skarżył z powodu uderzeń i znęcania się nad nim”.

Personelowi polskiemu udało się przenieść Ojca Kolbego do szpitala więziennego; miał zapalenie płuc. W okresie rekonwalescencji pracował w bibliotece więziennej, spowiadał, a nawet wygłosił swego rodzaju rekolekcje.

Dnia 28 maja rozpoczął się w jego życiu „ostatni etap”. Jeden z uczestników tego transportu do Oświęcimia, pallotyn, zapamiętał, jak to w zatłoczonym wagonie bydlęcym nagle „ktoś zaczął śpiewać pieśni religijne i narodowe, które wielu spośród nas podchwyciło i zaczęło na głos śpiewać. (...) Pod wpływem śpiewu i opowiadań Ojca Maksymiliana ożywiliśmy się po pewnym czasie, zapominając o naszej niedoli”.

O Oświęcimiu, piekle XX stulecia, i o pobycie w nim Ojca Maksymiliana pisano dużo, bardzo dużo. Żaden okres jego życia nie obfituje w tak wielką liczbę relacji o nim. Powtarzają się w tych zeznaniach zwroty: „Jego radom zawdzięczam, że nie popełniłem samobójstwa”, „Podtrzymywał nas swą modlitwą i słowami”. Czytaliśmy o torturach, jakie zadawał mu osławiony Krott, który kiedyś zbił go do nieprzytomności bykowcem, a stwierdziwszy, że ofiara się nie rusza, najzwyczajniej przykrył go faszyną. Ale plany Boże jeszcze się nie spełniły! Przeniesiony przez współtowarzyszy pod osłoną ciemności do baraku, Ojciec Kolbe przeżył, by mogło dokonać się to, co było mu przeznaczone. Jeszcze spowiadał, pocieszał, dzielił się okruchami chleba, nie godził się na żadne wyróżnienia. I do końca nie tracił wiary w człowieka. „Nienawiść nie jest siłą twórczą – powiedział kiedyś. – Siłą twórczą jest tylko miłość. Nie potrafią zabić naszych dusz (...), nie potrafią zabić w nas godności katolika i Polaka. A jeżeli umrzemy, umrzemy czysti i spokojni, pogodzeni z planami Bożymi.”

Ucieczka jednego z więźniów, pamiętny apel zakończony „wybiórką” dziesięciu ofiar, przeznaczonych na śmierć głodową, ostatnia decyzja, będąca właściwie podsumowaniem całego życia – i dwutygodniowe konanie w głodowym bunkrze – stały się tematem wielu artykułów, sztuk, wierszy i powieści, a także licznych rozpraw moralno-teologicznych.

Final dokonał się w wigilię Wniebowzięcia, 14 sierpnia 1941 roku. Drogę do nieba otworzył Świętemu kat obozowy Bock, dając mu zastrzyk z feno-

lu i wypowiadając jakże prawdziwe mimo woli słowa: „Teraz będzie ci lżej na drodze do wieczności”.

Kardynał Wojtyła mówił z okazji beatyfikacji: „W życiu tego sługi Bożego objawia się całkowite oddanie samego siebie, a w jego śmierci pełne ofiarowanie samego siebie na podobieństwo Chrystusa Odkupiciela. W ten sposób Ojciec Kolbe stał się nie tylko znakiem własnego powołania, ale także samego powołania człowieka, które wyraziło się bez reszty w Chrystusie, i znakiem widzialnym i czytelnym dla wszystkich, także poza Kościołem. (...) Ewangeliczny sens tej śmierci wypływa z życia bez reszty przeżytego w dawaniu, a jednocześnie można powiedzieć, że śmierć tworzy ostatnie słowo tego życia, i że w tej śmierci spełnia się aż do końca istotna jego treść”.

POKŁOSIE

Najtrwalszym i najpiękniejszym pokłosem życia i dzieła Ojca Maksymiliana jest oczywiście jego świętość – kapitał najcenniejszy, który w ekonomii Kościoła Bożego procentować będzie przez wieki. Ale owoce duchowe jego działalności i ich błogosławione skutki po śmierci zaznaczyły swą obecność we współczesnym świecie na długo przed kanonizacją. Powstały i powstają nadal różne organizacje jego imienia, wiele ulic nosi jego nazwisko. Pojawily się zgromadzenia zakonne, których reguły opierają się na idei Ojca Kolbego. Należą do nich Franciszkancki Milicji Niepokalanej w Japonii, założone w roku 1949, oraz dwa zgromadzenia: jedno powstałe we Francji (Wspólnota św. Jana, założona w 1978 roku), drugie, Bractwo Maryi Niepokalanej, w Szwajcarii.

Należy również wspomnieć o dziełach apostolskich, kulturalnych i społecznych, których patronem jest Ojciec Maksymilian, jak Maryjna Agencja Prasowa (IDU) w Austrii, Stowarzyszenie Maksymiliana Kolbego przy Uniwersytecie Rzymskim, Centrum Kulturalne Maksymiliana Kolbego w Mestre i Fundacja Maksymiliana Kolbego w Madrycie (na jej czele stoi prymas Hiszpanii). Na osobną wzmiankę zasługuje Dzieło Maksymiliana Kolbego (Maximilian Kolbe Werk) w Niemczech, udzielające pomocy byłym więźniom obozów koncentracyjnych w Polsce. Powstało ono w roku 1973, po pobycie w Oświęcimiu delegacji sekcji niemieckiej Pax Christi w roku 1964, obierając Ojca Kolbego na patrona jako męczennika pojednania.

Oczywiście działa nadal Milicja Niepokalanej, zwana też Rycerstwem Niepokalanej. Formalnie biorąc jest M.I. „pio unio” (pobożny związek) z prawa-

mi prymarii, ale stanowi bardziej ruch niż stowarzyszenie. Od roku 1975 ma nowy statut, dostosowany do wytycznych Soboru Watykańskiego II. Posiada ok. 500 ośrodków, tzw. siedzib filialnych, utworzonych przez biskupów. We Włoszech jest ich 273, w Polsce – 89, w Meksyku – 21, w Rumunii – 17, w USA – 10, w Japonii – 7, w RFN i Hiszpanii – po 6, na Węgrzech i w Holandii – po 5, w Belgii i w Jugosławii – po 3, w Anglii, Austrii, Czechosłowacji, Francji, Szwajcarii, Turcji – po 2. Liczba członków, która w 1939 roku wynosiła około miliona, po wojnie podwoiła się; obecnie jest ich ok. 2 mln., z czego połowa w Polsce.

Coraz bardziej się szerzy – zwłaszcza po okresie kanonizacji – kult Świętego. (Nawiasem mówiąc, jest to jeden z nielicznych przypadków w dziejach Kościoła, kiedy po świętym nie pozostały właściwie żadne relikwie. Jak wiadomo, ciało zostało spalone w krematorium, a prochy wraz z tysiącami innych rozrzucone po okolicznych polach. Jedynym fizycznym elementem ciała Męczennika, jaki przetrwał do naszych czasów, są zachowane przez wiedzionego cudowną zaiste intuicją fryzjera zakonnego, brata Pruszaka, włosy Świętego w dwu kopertach: w jednej ze strzyżenia przed wyjazdem do Japonii, w drugiej włosy z brody zgolonej we wrześniu 1939 roku.) W Polsce głównym ośrodkiem kultu jest oczywiście Niepokalanów, gdzie też znajduje się jedyne w naszym kraju muzeum poświęcone Ojcu Kolbemu (swego rodzaju izba pamięci ma powstać w Zduńskiej Woli). Przy wejściu do muzeum znajduje się wiele mówiący napis: „Patronie trudnego stulecia, wstawiaj się za nami”. W roku 1981 przybyło tu ponad 300 tys. pielgrzymów z Polski i zagranicy, przede wszystkim z RFN, Japonii i Włoch. Drugim ośrodkiem pielgrzymkowym jest Blok Śmierci w Oświęcimiu. Niewiele pozostało pamiątek po Świętym. Wyposażenie, niezwykle skromne, jego celi: żelazne łóżko z siennikiem, klęcznik, stolik, a z rzeczy osobistych: habit, hełm tropikalny, kapelusz, pióro, portfel.

Stale rośnie kult prywatny związany z osobą Ojca Kolbego. Do Niepokalanowa przychodzi tysiące próśb o wstawiennictwo do Świętego (liczba ich znacznie przekroczyła pół miliona) i podziękowań za cudowne uzdrowienie. Liczba wotów, których jest już ponad 5 tysięcy, stale się zwiększa.

Organizuje się pielgrzymki śladami Ojca Maksymiliana: Warszawa, Niepokalanów, Pabianice, Zduńska Wola, Częstochowa, Kraków, Oświęcim.

Powstało wiele kościołów i kaplic pod jego wezwaniem: na całym świecie (do chwili kanonizacji) ponad 100, z tego w Polsce 62, ponad 10 w RFN, poza tym w Belgii, Francji, we Włoszech, w Holandii, Kanadzie, Brazylii, Zambii, Kenii i oczywiście w Japonii.

Ojciec Kolbe jest patronem diecezji kołobrzesko-szczecińskiej i wielu parafii.

W 1980 roku Archiwum w Niepokalanowie posiadało 309 książek i ponad 2000 artykułów o Ojcu Kolbem.

Po kanonizacji liczby te mogą się nawet podwoić.

Człowiek, który napisał kiedyś: „Muszę być świętym jak największym”, urzeczywistnił swe pragnienie. Jego dzieło żyje dziś pełnią życia i wciąż się rozwija, przybliżając Boga wszystkim, którzy się z nim zetknęli.

Tadeusz Szafrński

Jesteś stworzony dla Boga i nieba.

PROCES KANONIZACYJNY BŁOGOSŁAWIONEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO

W Kościele katolickim zmarłym katolikom wolno oddawać kult publiczny dopiero wtedy, gdy zostaną zaliczeni przez władzę kościelną w poczet błogosławionych albo świętych. Zanim ta władza wyda odpowiednie orzeczenie, bada jak najdokładniej ziemskie życie Sługi Bożego, heroiczność jego cnót i cuda zdziałane przez Boga za jego wstawiennictwem. Badanie odbywa się w formie procesu sądowego, w którym wnioskodawca albo jego prawny zastępca, czyli postulator pełni rolę powoda, a promotor wiary rolę przeciwnika strzegącego w tym procesie wiary, obyczajów i dokładności proceduralnej.

Właściwym i wyłącznym sędzią w tych sprawach jest papież, któremu pomaga ordynariusz miejsca zgonu Sługi Bożego i Kongregacja do Spraw Świętych, zwana do 8 maja 1969 roku Kongregacją Obrzędów. Proces beatyfikacyjno-kanonizacyjny posiada kilka etapów, określonych w księdze IV Kodeksu prawa kanonicznego i w *motu proprio* papieża Pawła VI *Sanctitas clarior* z dnia 19 marca 1969 roku.

Proces o wyniesienie na ołtarze Ojca Maksymiliana Marii Kolbego, franciszkanina, zmarłego 14 sierpnia 1941 roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, toczył się w latach 1948–1982; w jego trakcie w 1969 roku ogłoszono dekret o heroiczności cnót, w 1971 beatyfikację, w 1982 zapowiedziano na 10 października kanonizację.* W porównaniu z innymi tego rodzaju sprawami, zwłaszcza polskimi, należy podkreślić, że sprawa wyniesienia na ołtarze Ojca Kolbego trwała krótko, bo beatyfikacja odbyła się w trzydzieści lat po śmierci Błogosławionego, a kanonizacja jedenaście lat później, a więc w okresie czterdziestu jeden lat od zgonu odbyły się wszystkie etapy procesu kościelnego.

WSTĘPNY OKRES PROCESU

Starania o beatyfikację Ojca Maksymiliana Kolbego podjął Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych (franciszkanów), którego członkiem był Ojciec Kolbe. Szczęśliwie złożyło się, że generał tego zakonu, Beda Hess, osobiście

* Artykuł pisany przed kanonizacją.

znał Ojca Maksymiliana i wysoko cenił jego cnoty oraz działalność. Wnet po zakończeniu drugiej wojny światowej, okólnikiem z dnia 8 grudnia 1946 roku, nakazał zebrać pisma Sługi Bożego i spisać wspomnienia oraz zebrać adresy świadków życia i działalności Ojca Maksymiliana, aby przygotować materiał do rozpoczęcia procesu kościelnego. Ze względu na trudności komunikacji z Polską wstępne badania procesowe rozpoczęły się nie na terenie diecezji zgonu, czyli w Krakowie, ale we Włoszech w diecezji padewskiej (24 V 1948), uzupełnione następnie w archidiecezji warszawskiej (1948–1952), w Rzymie (1951–1952), w Nagasaki (1949–1950).

Zebrany materiał posłużył do przygotowania procesów apostolskich, które zostały przeprowadzone zgodnie z przepisami prawa kanonicznego w Padwie (1961–1963), Warszawie (1962), Krakowie (1962), Nagasaki (1961–1963) i w Trenton (USA, 1962).

Dyskusja w Kongregacji Obrzędów, a następnie w Kongregacji do Spraw Świętych na temat heroiczności cnót Ojca Kolbego trwała do 30 stycznia 1969 roku, kiedy to papież Paweł VI zatwierdził decyzję Kongregacji i kazał ogłosić dekret o heroiczności cnót Ojca Maksymiliana.

W toku procesu beatyfikacyjnego Ojca Maksymiliana zgłoszono kilka faktów cudownych uzdrowień przypisywanych wstawiennictwu Sługi Bożego. Postulator wybrał dwa wypadki z najlepszą dokumentacją przebiegu choroby i badań stwierdzających zaistniałe uzdrowienie. Dwa procesy przeprowadzone na temat tych uzdrowień przekazano do Kongregacji celem dalszej analizy i wydania decyzji. W dniu 14 czerwca 1971 roku Kongregacja wydała dekret stwierdzający fakt cudownych uzdrowień. Tego roku zostało już wszystko przygotowane od strony prawnej do beatyfikacji.

BEATYFIKACJA

Uroczysta beatyfikacja Ojca Kolbego odbyła się w Bazylice Św. Piotra w Rzymie, w niedzielę dnia 17 października 1971 roku. Na uwagę zasługują dwa momenty: po pierwsze, beatyfikacji dokonano w czasie trwania sesji Synodu Biskupów poświęconej kapłaństwu i sprawiedliwości w świecie współczesnym, i po drugie, uroczystości beatyfikacji przewodniczył osobiście papież Paweł VI, co się zdarzyło pierwszy raz, gdy chodzi o sposób dokonywania beatyfikacji. Na uroczystość napłynęły tłumy wiernych do Bazyliki Św. Piotra i na przyległy plac, obliczane na 150 tysięcy osób, w tym 6 tysięcy Polaków zebranych z całej kuli ziemskiej.

W związku z beatyfikacją Błogosławionego Maksymiliana powiedziano wiele o nim i jego roli w Kościele współczesnym. Z lawiny przemówień, ar-

tykułów i opracowań naukowych warto przytoczyć słowa ówczesnego metropolity krakowskiego, kardynała Karola Wojtyły: „Ofiary Ojca Maksymiliana, jego śmierci w bunkrze głodu, która nastąpiła w kilkanaście dni po wystąpieniu z szeregu, aby pójść na miejsce innego więźnia, nie można pojąć w oderwaniu od całości jego życia. Ewangeliczne znaczenie tej śmierci tłumaczy się całością życia Sługi Bożego, jak równocześnie można powiedzieć, że śmierć stanowi ostatnie słowo jego życia, że w niej spełnia się do końca jego najistotniejsza treść. Ojciec Maksymilian Kolbe był synem duchowym św. Franciszka, był żarliwym apostołem swoich czasów w Polsce i w Japonii, był wreszcie kapłanem, który swoje kapłaństwo pojmował jako niepodzielne i całkowite oddanie Bogu na wzór Chrystusa. Istnieje szereg książek o Ojcu Maksymilianie Kolbe (...). We wszystkich ujęciach uderza po pierwsze bezwzględne przystosowanie siebie do niezmiennych prawd Ewangelii, owa istotnie wysoka a równocześnie tak bardzo prosta droga życia franciszkańskiego. Po drugie – rys współczesności w dziedzinie apostołstwa: Ojciec Maksymilian stał się pionierem środków społecznego przekazu (*mass media*) w apostołstwie, przede wszystkim prasy, i wszystkie swoje energie włożył w zorganizowanie nowoczesnego warsztatu pracy apostołskiej na terenie polskiego i japońskiego Niepokalanowa. Wreszcie – i to jest jakaś najgłębsza tajemnica duszy Ojca Maksymiliana: jego zupełnie swoista i niepowtarzalna miłość do Maryi, do Niepokalanej. Jest w tej miłości i postawa pełna bezwzględnej, heroicznej ufności, i postawa rycerza, który pragnie cały świat podbić dla swego Ideалу. Wystarczy sobie przypomnieć, iż wydawany przez ojca Kolbego miesięcznik nosił w Polsce i Japonii nazwę «Rycerz Niepokalanej». Założone zaś przez niego – jeszcze w latach kleryckich – stowarzyszenie miało bardzo podobną nazwę Militia Immaculatae. I to wszystko razem wypełniło czterdzieści siedem lat życia Sługi Bożego na ziemi. Czterdzieści siedem lat trudnych, pracowitych, żarliwych. Kresem tych lat jest więzienie, obóz koncentracyjny, zdeptanie ludzkiej godności, wreszcie śmierć głodowa (...). Lud Boży odczytuje w Ojcu Maksymilianie historyczną ciągłość dzieła Odkupienia, które wchodzi w dzieje i zakorzenia się w węzłowych punktach ludzkiego dramatu na ziemi. Tak więc świadek wiecznej i niebiańskiej chwały: Sługa Boży Ojciec Maksymilian Kolbe od 17 października pośród błogosławionych Kościoła – jest zarazem świadkiem pokolenia, które potrzebuje łaski uzdrowieńczej jako owoców Chrystusowego Odkupienia”.

Można jeszcze dodać charakterystykę Ojca Kolbego podaną przez biskupa Bohdana Bejzego w okresie oczekiwania na beatyfikację: „Osobiste wartości moralne Ojca Maksymiliana, które ujawniły się w całym jego życiu, a najpełniej wyraziły się w dobrowolnej ofierze złożonej w Oświęcimiu za drugiego człowieka; sposób traktowania rzeczywistości doczesnej wiążący ją harmonij-

nie z celami nadprzyrodzonymi; wiedza mariologiczna i kult maryjny związane programowo ze służbą dla Kościoła; współczesna koncepcja akcji misyjnej; autentycznie franciszkański styl obcowania z ludźmi (...). Wszystko to sprawia, że Ojciec Kolbe należy bezspornie do najznakomitszych prekursorów soborowej odnowy Kościoła. Mianowicie do tych, którzy swą działalnością, a często także ofiarami wypracowali w Kościele pomyślny dla Soboru duchowy klimat i którzy mocą swego świadectwa skłaniają nas aktualnie do pilnej realizacji soborowej reformy. Z myślą o przeżywanym niedawno milenium podkreślić należy, że charakterystyczne znamiona osobowości i działalności Ojca Maksymiliana stawiają go w rzędzie tych postaci, w których upatrujemy dojrzały owoc dziesięciu wieków kultury chrześcijańskiej w Polsce. Ale wydaje się, że Ojca Maksymiliana należałoby uznać również za postać wiodącą dla chrześcijańskiej kultury religijnej wkraczającej obecnie w Polsce w nasze drugie tysiąclecie. Wszak wykazał on empirycznie – swymi skutecznymi przedsięwzięciami i żywotnymi wciąż w świecie dziełami – humanistyczną wartość tej kultury, jej charakter uniwersalny oraz zdolność do wzrostu w epoce współczesnej i przy użyciu współczesnych środków. I jeszcze jedna istotnie ważna kwestia związana z rozpoczęciem się nowego tysiąclecia naszych dziejów. Życzymy całemu narodowi i krajowi przyszłości pomyślnej. Spełnienie się tego życzenia wymaga od wszystkich mieszkańców Polski zgodnej współpracy – zarówno w zwalczaniu różnych wad (...) jak i w budowaniu wspólnego dobra. Ale zgodna współpraca może mieć miejsce w społeczeństwie wówczas, gdy jego członków jednoczy poczucie wzajemnego braterstwa, a co najmniej poszanowania. Do takiego więc wewnętrznego zjednoczenia mamy obowiązek zmierzać, jeśli przyszłość narodu planujemy w sposób uczciwy. I oto wraz z tym stwierdzeniem nasuwa się myśl: czy do najpewniejszych przewodników w wychowywaniu się naszego społeczeństwa do jedności nie należy Ojciec Maksymilian? Wszak jako więzień Oświęcimia właśnie w poczuciu jedności z innymi więźniami – skazanymi przez okupanta na upodlenie i zamęczenie – służył im swą przyjaźnią, ofiarował się na śmierć za życie drugiego, a w konających z głodu wraz z nim podtrzymywał do ostatka świadomość ludzkiej godności".

KANONIZACJA

Pojęcie „błogosławiony” i „święty” były synonimami aż do XVII wieku. Dopiero w tym stuleciu ustalono nomenklaturę nazywając „błogosławionym” tego Sługę Bożego, którego uznano za beatyfikowanego, „świętym” zaś tego, którego proces kanonizacyjny zakończył się pomyślnie.

Wobec obecnego prawa kanonicznego po uroczystej beatyfikacji do pełności chwały błogosławionego Sługi Bożego potrzebna jest kanonizacja. Przez kanonizację rozumie się nieomyłne orzeczenie papieża, że dany Sługa Boży cieszy się szczęściem niebieskim, że należy mu oddawać kult publiczny w całym Kościele, i że jego życie i cnoty są wzorem dla wiernych, jak mają ułożyć swoje życie według zasad Ewangelii.

Aby mogła nastąpić kanonizacja, muszą się zdarzyć nowe cuda po uroczystej beatyfikacji. Fakt cudów trzeba udowodnić w przewodzie sądowym określonym w Kodeksie prawa kanonicznego. Uroczysta kanonizacja odbywa się w Bazylice Św. Piotra w Rzymie według wspaniałego rytuału przyjętego w Kurii Rzymskiej. Dla Błogosławionego Maksymiliana kanonizacja została wyznaczona na niedzielę dnia 10 października br.

Jak doszło do powyższej decyzji? Należy przypomnieć, że już w trakcie procesu beatyfikacyjnego Błogosławionego Maksymiliana, mianowicie w czasie dyskusji nad heroicnością jego cnót, postulator sprawy o. Antoni Ricciardi wniósł sprawę męczeństwa Ojca Kolbego.

Dotychczas proces Ojca Maksymiliana był prowadzony „drogą wyznawcy”: postulator wniósł, aby heroiczna miłość Ojca Maksymiliana, okazana przez ofiarowanie życia za bliźniego, była zakwalifikowana jako równoznaczna z męczeństwem. W związku z tym zaproponował więc, aby Ojcu Maksymilianowi przyznać tytuł „męczennika z miłości”. Na zebraniu Kongregacji przygotowawczym (*congregatio praeparatoria*) w dniu 27 lutego 1968 roku rozstrzygnięto jednakże, że według przepisu kanonu 2104 i dotychczasowej praktyki w procesach beatyfikacyjnych nie można łączyć kwestii heroicności cnót z ściśle prawnie i teologicznie pojętym męczeństwem, gdyż powyższy kanon mówi o dwóch wyłączających się drogach postępowania procesowego: bądź o drodze udowodnienia heroicznych cnót Sługi Bożego, bądź o drodze udowodnienia męczeństwa. Kardynałowie i uczestnicy zebrania przygotowawczego nie chcieli wszakże przesądzać kwestii męczeństwa Ojca Maksymiliana. Pozostawili Postulacji do wyboru: postępować dalej przyjętą drogą wyznawcy, co praktycznie oznaczało dokończenie procesu heroicności cnót i następnie podjęcie udowodnienia cudów działanych za przyczyną Sługi Bożego; albo bez procesu o cudach przeprowadzić udowodnienie męczeństwa w pojęciu teologicznym i prawnym. Licząc się z możliwością szybszego zakończenia w ten sposób procesu beatyfikacyjnego, Postulacja zdecydowała się postępować dalej drogą wyznawcy. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że sprawa przyznania Ojcu Maksymilianowi tytułu męczennika wiary czy miłości była dalej aktualna i miała być rozpatrzona przed kanonizacją.

Sądzono w Postulacji, że uznanie Błogosławionego Maksymiliana jako męczennika przyspieszy moment kanonizacji, gdyż nie byłoby trzeba starać się

o udowodnienie dwóch cudów, bo już dwa cuda były stwierdzone przed beatyfikacją. A wiadomo, że dla beatyfikowania męczennika nie ma potrzeby stwierdzania istnienia cudów, wystarczą łaski otrzymane za pośrednictwem męczennika, a znaczna ilość łask otrzymanych za przyczyną Ojca Maksymiliana była udokumentowana w aktach procesowych. Zatwierdzone cuda można byłoby policzyć do procesu kanonizacyjnego.

Teologowie i kanoniści już od 1949 roku zastanawiali się w opublikowanych artykułach i studiach, czy Ojca Kolbego można uznać za męczennika i dowodzili w oparciu o kryteria teologiczne i prawne, że Ojciec Maksymilian jako ofiara prześladowania bezbożnego hitleryzmu jest męczennikiem w pełnym chrześcijańskim znaczeniu tego słowa.

Błogosławiony Maksymilian cieszy się dużą popularnością w świecie katolickim, wydano o nim kilka tysięcy książek i artykułów w różnych językach, do kwietnia 1982 roku powstało 91 kościołów lub kaplic pod jego wezwaniem, a 36 dzieł społecznych i kulturalnych nosi jego imię. Jest znany w całym Kościele jako wielki czciciel Niepokalanej, który swą miłość do Niej przypieczętował krwią, ogólnie pisze się o nim jako o męczenniku. Owszem, większość czcicieli Błogosławionego Maksymiliana gorąco pragnie, aby i Władza kościelna uznała go za męczennika przy uroczystej kanonizacji. Dla szerokich kół wiernych byłoby nawet pewnym rozczarowaniem i przykrością, gdyby okrutna męka zniesiona z tak wielkim męstwem nie wystarczyła do przyznania męczeńskiego wieńca.

Tymczasem napływały do Stolicy Apostolskiej liczne prośby, aby przyspieszyć moment kanonizacji Błogosławionego Maksymiliana. Między innymi wpłynęła taka prośba na początku 1981 roku od Konferencji Episkopatu Polskiego i Konferencji Episkopatu Niemieckiego.

W 1981 i 1982 roku dyskutowała Kongregacja do Spraw Świętych drogę do kanonizacji Błogosławionego Maksymiliana, nie zostały jednak podane do publicznej wiadomości akta tej dyskusji. Ale w dniu 19 stycznia 1982 roku taż Kongregacja ogłosiła dekret, który podaje do wiadomości, że papież Jan Paweł II udzielił dyspensy od przepisu kanonu 2138 § 1 Kodeksu prawa kanonicznego, czyli że można przystąpić do uroczystej Kanonizacji Błogosławionego Maksymiliana Kolbego bez wymagania zatwierdzenia dwóch nowych cudów. Papież podjął powyższą decyzję – jak mówi dekret – na podstawie prośby Konferencji Episkopatu Polskiego i po wysłuchaniu relacji Kongregacji do Spraw Świętych. Z tego wynika, że papież nie rozstrzygnął jeszcze sprawy, czy Błogosławiony Maksymilian jest męczennikiem, ale zwalniając od konieczności przedstawienia dwóch nowych cudów, otworzył drogę do kanonizacji, upraszczając i skracając proces kanonizacyjny Błogosławionego Maksymiliana.

Obecnie dalej Episkopat Polski i Niemiecki stara się, aby po kanonizacji można było czcić Ojca Maksymiliana Kolbego jako świętego męczennika. Nie wiadomo, czy i kiedy Ojciec Święty wyda decyzję w tej sprawie.

W marcu 1982 roku biskupi polscy dowiedzieli się, że uroczysta kanonizacja Błogosławionego Maksymiliana została wyznaczona na 10 października 1982 roku i odbędzie się w Rzymie. Tak więc czterdzieści jeden lat po śmierci męczeńskiej w Oświęcimiu dostąpi Błogosławiony Maksymilian Kolbe pełnej chwały w Kościele katolickim.

Istotą świętości jest kochać Boga aż do heroizmu.

BŁOGOSŁAWIONY

Święci są różni: uczeni i prostaczkowie, zakonnicy i świeccy, profesy i nowicjusze itp. Co więc jest wspólną cechą świętych? Jest nią miłość Boża. Świętość nie polega na czasie służby Bożej, na wieku, na stanie, lecz na miłości Bożej. Kto chce być świętym — na pewno nim zostanie. Trzeba chcieć. W tym „chcieć” mieści się już miłość Boża.

O. Maksymilian Kolbe (1940)

KARDYNAŁ KAROL WOJTYŁA

ZNAK NASZEJ EPOKI

W dniu 17 października zostaje wyniesiony na ołtarze Sługa Boży Ojciec Maksymilian Maria Kolbe, nasz rodak i człowiek naszych czasów. Ołtarze są miejscem ofiary, którą na nich składa Chrystus przez posługę kapłanów Kościoła. Człowiek, który zostaje wyniesiony na ołtarze, dostępuje tego wyniesienia ze względu na ofiarę. W wypadku Ojca Maksymiliana ten motyw wyniesienia i czci jest szczególnie czytelny i do głębi przejmujący. Nie została po tym Słudze Bożym najmniejsza cząsteczka jego ciała czy kości, albowiem wszystko strawił ogień w piecu krematoryjnym. Stało się to w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w wigilię uroczystości Wniebowzięcia, 14 sierpnia 1941 roku. W trzydzieści lat po śmierci doznaje wyniesienia na ołtarze człowiek, który takim ostatecznym wyniszczeniem dopełnił za naszych czasów tego, „czego nie dostaje cierpieniom Chrystusa” (Kol 1, 24).

Droga do chwały prowadzi poprzez dopełnienie ofiary Chrystusa. Kościół ma świadomość tej drogi, wyznaje ją i naucza jej poprzez ludzi, których chwałę obwieszcza – jak w dniu 17 października obwieści chwałę Ojca Maksymiliana. Przez to Kościół wciąż na nowo przypomina człowiekowi, że jest powołany do chwały, a Ewangelia Chrystusa, Jego Krzyż i Zmartwychwstanie wskazują mu do niej pewną drogę. Święci stanowią – poprzez wszystkie pokolenia – jakby milowe słupy pewności tej drogi, jaką lud Boży na całej ziemi podąża do swych ostatecznych przeznaczeń. Jeżeli ich wyniesienie na ołtarze wraz z Chrystusem jest jakimś promieniem ostatecznego Spełnienia, to równocześnie promień ten pada na całe ich życie ziemskie i oświecla czasem całą epokę.

Ojciec Maksymilian Maria Kolbe pozostanie znakiem naszej epoki – znakiem szczególnie wyrazistym. To krótkie stosunkowo życie jest syntezą i zarazem jakby zwierciadłem, w którym epoka ta znajduje swe wielostronne odbicie. Współczesny syn św. Franciszka z Asyżu umiał wspaniale połączyć za-miłowanie do ubóstwa z nowoczesnym rozmachem apostołskim i misyjnym. Kościół może w nim, twórcy polskiego i japońskiego Niepokalanowa, widzieć patrona tego apostołstwa, które śmiało posługuje się nowoczesnym środkiem przekazu, przede wszystkim prasą i publicystyką. Jeśli życie Ojca Maksymiliana tak wyraźnie stało pod znakiem naszych czasów, to cóż powiedzieć o jego śmierci – o tej śmierci w bunkrze głodowym poniesionej za brata?

Sobór Watykański II na wielu miejscach głosi, że posłannictwem Kościo-

ła jest także to, ażeby życie ludzkie czynić bardziej ludzkim. Czyż nie uczynił bardziej ludzkim życia ludzi w tym miejscu tak straszliwie niehumanym, jakim był obóz śmierci w Oświęcimiu, Sługa Boży Maksymilian? Czyż nie staje się on na naszych oczach patronem tego trudnego posłannictwa Kościoła? Trwa dramatyczna walka między dobrem a złem, między światłem a ciemnością – czytamy w Konstytucji pastoralnej – człowiek odkrywa, że jest niezdolny o własnych siłach zwalczać skutecznie napaści zła... „ale sam Pan przyszedł, aby człowieka uwolnić i umocnić” (KDK, 13). To szczególniejsze przyjście Pana przeżył Kościół, a z nim rodzina ludzka w ginącym w bunkrze oświęcimskim Ojcu Maksymilianie. W tym świetle „znajduje swoje ostateczne wyjaśnienie” nie tylko „głęboka nędza, której człowiek doświadcza”, ale także „wzniosłe jego powołanie” (tamże).

Oto wstępuje na ołtarz chwały syn polskiej ziemi, świadek Chrystusa, a zarazem przejmujący zaprawdę świadek naszych czasów. Pan przeszedł przez jego życie i śmierć i wyraził w nim szczególne swoje podobieństwo. To przejście Pana niosło z sobą miłość i świętość, która wzrastała pod macierzyńskim wzrokiem Niepokalanej, jakby pod Jej Sercem. Szczególna tajemnica powołania Ojca Maksymiliana Marii, jego tak bardzo owocnego apostołstwa i jego ostatecznego zwycięstwa łączy się z duchowym macierzyństwem Bogarodzicy i jest nowym potwierdzeniem Jej błogosławionej obecności w Kościele. Radujemy się, iż ten sprawdzian obecności i działalności Matki Chrystusa i Kościoła ujawnił się na polskiej ziemi. Potwierdziła się w tym jak gdyby długa historia stosunku duszy polskiej do Maryi, do Niepokalanej i Wniebowziętej. Zarazem też historia ta zaczerpnie z dziejów życia i śmierci Ojca Maksymiliana nowy impuls do dalszego rozwoju.

Ojciec Święty Paweł VI ogłasza naszego Rodaka Błogosławionym w czasie obrad Synodu Biskupów, na które składa się sprawa kapłaństwa w Kościele i sprawiedliwości w świecie współczesnym. Łączymy się z Ojcem Świętym i Synodem Biskupów w dniu 17 października i wyrażamy gorącą nadzieję, że nowy Błogosławiony dopomoże Kościołowi naszych czasów, aby w pełni mógł urzeczywistniać swe posłannictwo związane tak ściśle z posługą kapłanów i sprawiedliwością w świecie współczesnym. Można bowiem bez trudu dostrzec, iż Ojciec Maksymilian Kolbe przez swoje życie i śmierć stał się rzecznikiem tych spraw. Niech będzie ich rzecznikiem również przez tę chwałę, jaką w dniu beatyfikacji przyzna mu Kościół.

*Życie krótkie, cierpienie krótkie, a potem:
Niebo Niebo Niebo.
Odwagi więc.*

PRZEMÓWIENIE W RADIO WATYKAŃSKIM W DNIU 10 PAŹDZIERNIKA 1971 ROKU

Zaledwie tydzień dzieli nas od dnia 17 października, w którym Ojciec Święty Paweł VI ogłosi Ojca Maksymiliana Marię Kolbego, Franciszkanina * z Niepokalanowa koło Warszawy – Błogosławionym.

Wielki Rycerz Niepokalanej, który z Jej Imieniem na ustach przeszedł przez Polskę, Rzym, Indie i Japonię, aby zakończyć swoją „karierę” w bunkrze głodowym – jest jakąś wspaniałą syntezą duchowości Narodu polskiego.

Jest rzeczą trudną do pojęcia na ludzki rozsądek – dlaczego na błotach ziemi mazowieckiej, pod Warszawą, wyrósł tak potężny i niczym nieopanywany Apostoł chwały Niepokalanej Poczętej Matki Boga Człowieka. Skąd taki arsenał energii wybuchowej, która biła z tego ubogiego człowieka w szarym habicie franciszkańskim? Skąd taki żar modlitwy i wiary, która góry przenosi? – takie skoncentrowanie duchowości na jednym niemal punkcie: Niewiasty obleczonej w słońce!

Kto choć raz oglądał Niepokalanów przed wojną i widział ubogie baraki, przypominające późniejszy obóz oświęcimski, tego uderzyło, że jest to absolutne Królestwo Niepokalanej Matki Pięknej Miłości. Wszędzie skromny obrazek, medalik, posąg czy figurka: na cokółkach kamiennych, na bijących żarem sercach, w halach, maszynach, na stolikach redaktorów i pracowników drukarskich – absolutnie wszędzie i zawsze! Każde usta powtarzały Jej Imię z takim zapałem i uporczywością, że aż denerwowało to roztropnych, rozważnych i trzeźwych synów tego świata.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że w tej scenerii jest jakiś gwałt Boga, który ma jeszcze dalsze plany do wykonania w Ziemi Bogurodzicy. Na razie nie można ich odczytać. Ale kto ma zaufanie do Ojca Światłości i Miłości, ten wie, że będą to plany odrodzenia i pokoju Bożego. Można było nie rozumieć Ojca Maksymiliana, nie zgodzić się z Nim, ale nie sposób było o Nim nie myśleć. Intrygował swoją postawą; niekiedy denerwował, złościł, ale zastanawiał.

* Ze względu na to, że większość tekstów – zarówno oryginały jak i przekłady – publikowanych za: *Beatyfikacja Ojca Maksymiliana Marii Kolbe, Wybór dokumentów i przemówień*, Rzym 1971, była autoryzowana, zachowujemy zastosowaną tam pisownię dużych liter i spacje.

Dopiero dzisiaj, po latach cierpień straszliwej wojny światowej i nieprawdopodobnych wprost udręk Narodu – w obliczu głodowej śmierci Apostoła Niepokalanej, można odsłonić Jego prorocze posłannictwo. Miał Ojciec Kolbe przygotować Naród do tego, co musiał on przeżyć. Miał wskazać Narodowi „Znak wielki na niebie – Niewiastę obleczoną w słońce”, rodzącą w bólach Dziecię, „które będzie panowało nad wszystkimi narodami” (Ap 12, 1–5). Miał budzić przez to nadzieję ku Bogu, którego Aniołowie będą walczyć wprawdzie ze smokiem, ale przyjdzie „zbawienie i potęga i królowanie Boga naszego i władza Chrystusa Jego” (Ap 12, 10).

Może dopiero dzisiaj lepiej to rozumiemy, gdy uświadamiamy sobie, że miliony zeszytów „Rycerza Niepokalanej”, zapisane przez Ojca Maksymiliana, rozrzucone po całej Polsce, były niemal jedyną krzepiącą nas lekturą w czasie długoletniej wojny. Może to właśnie one podtrzymywały nadzieję w chatach i więzieniach, które pokrywały całą Ojczyznę? Dobry Bóg stara się o to, aby na ciężkie doświadczenia Naród miał swoich Proroków, ukazujących zwycięstwo prawa Miłości nad nienawiścią i bezprawiem.

Ale dlaczego właśnie w Imię Maryi? – pytają ludzie wolni od tzw. „dewocji maryjnej”? Dlaczego? Bo w czasach hiobowych może przemówić do ludzi tylko Matka Bolesna, która rodzi nowe życie dla niszczonego Narodu. Gdy na Kalwarii gasło życie Zbawcy świata – pozostała pod krzyżem Matka!

Nieraz w dziejach Kościoła brał – zda się – górę „Smok walki”, błędu i kłamstwa, herezji i upadku. Wtedy ludzkości dodawały otuchy głosy Ojców Sohoru Efeskiego wielbiących Bogurodzicę, czy też cysterscy mnisi i franciszkańscy trubadurzy; Bernard z Clairvaux czy Grignon de Montfort; sługa Dziewicy-Wspomożycielki Jan Bosco czy mała Bernadetta Soubirous, dzieci z La Salette czy z Fatimy. W chwilach ciemności i grozy dzieci wołają do Matki, która jest wtedy bardziej potrzebna niż chleb czy kropla mleka.

Wizjoner proroczy – twórca Milicji Niepokalanej – wyznawał, że przyjdą takie czasy, w których najlepiej będzie wołać... do Matki!

I przyszedł! Jak wspaniałą otrzymaliśmy wyprawę na takie właśnie czasy! Ojciec Maksymilian Maria Kolbe przygotował swoją wiarą „w Niewiastę, która zetrze głowę węża” – Naród do przetrwania.

Co więcej! On przygotował Polskę na zbliżające się wielkie dni Tysiąclecia naszego Chrześcijaństwa. Aby zmobilizować cały Naród wobec tego wielkiego zadania – Ślubów Jasnogórskich Narodu, Wielkiej Nowenny, Czuwań Soborowych, Millennialnego Aktu oddania Polski Matce Najświętszej w Jej macierzyńską niewolę miłości za Kościół – trzeba było odwołać się do takiej Potęgi, która najżywiej prze-

mawiała do Dzieci Narodu. Wszak wiadomo, że najłatwiej jest nam trafić do Serca Boga - Człowieka przez Serce Jego Matki.

Naród Polski ma swój wspaniały „nałóg”: wrażliwość wiekową na Matkę Chrystusową. Jest to jakby delikatna struna chopinowska, którą wystarczy tylko lekko tknąć, aby ożywiła wszystkie wspomnienia i uczucia. Taką delikatną struną duszy Narodu jest Maryja - Dziewica, „w którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy”. Ojciec Maksymilian Maria targał tę strunę tak wytrwale, że uwrażliwił uszy Narodu na całe pokolenia.

W przededniu Wielkiej Nowenny Narodu wystarczyło tylko tknąć tę uwrażliwioną strunę duszy Narodu, aby obudzić wszystkie serca i dusze. Stało się to w Polsce w latach 1956-1966, gdy cały Naród chwalił Boga za Tysiąclecie Chrztu - właśnie z imieniem Bogurodzicy Dziewicy na ustach. Nasza uporczywość narodowa mogła przypominać uporczywość Ojca Maksymiliana - Rycerza Niepokalanej.

On, który pragnął „cały świat zdobyć dla Niepokalanej” był również natchnieniem dla Biskupów polskich w ich staraniach o chwałę Maryi Matki Kościoła w obliczu narodów. On zapewne wymodlił, wyprosił tę łaskę, że w roku Jego beatyfikacji, 5 września, wszyscy Biskupi polscy na Jasnej Górze - a cały Naród polski 12 września w parafiach - oddali cały Kościół powszechny i Rodzinę ludzką w opiekuńcze ramiona Maryi, Matki Kościoła, aby Ona była ratunkiem świata. On również, twórca Milicji Niepokalanej, przez którą pragnął pomagać Kościołowi i ratować dla Chrystusa wszystkich ludzi i każdego z osobna, utorował drogę dla idei „Pomocników Maryi Matki Kościoła”, którzy mają stać się narzędziem w rękach Matki Najświętszej do Jej dyspozycji na rzecz Kościoła i każdego człowieka. Jego beatyfikacja, która ma miejsce nie w rocznicę Jego śmierci, ale w rocznicę założenia Milicji Niepokalanej, 17 października, jest znakiem, czego potrzeba współczesnemu światu i gdzie jest jego ratunek - w Zwycięskiej Dziewicy Niepokalanej! W całkowitym oddaniu się Jej bez zastrzeżeń, za Kościół i braci!

Dziś widzimy, że jest w Jego życiu jakieś miłosierdzie Boże dla Narodu, które sprawiło, że Ojciec Kolbe narodził się w samą porę, żył i działał we właściwym czasie, był i jest aktualny dla Narodu i świata - na dziś!

Żeby zaś Jego idee i słowa nie były tylko „głosem wołającym na puszczę”, poparł je ofiarną śmiercią za brata w bunkrze głodowym. Nie był więc demagogiem taniej dewocji, lecz człowiekiem religijności, która drogo kosztuje, ale opłaca się przyjaciółom Boga i Jego Braciom. Bardzo przydało się to życie Narodowi polskiemu!

Dlatego jesteśmy głęboko wdzięczni Bogu, że wzbudził wśród nas czcicie-

la Bogurodzicy, który wypełnił zadanie w Niepokalanowie i w Oświęcimiu – na dziś i na jutro. Te myśli snujemy, gdy wyruszamy na drogę do Stolicy Piotrowej, aby wraz ze Sługą sług Bożych, Pawłem VI, dziękować Bogu za wielbiciela Służebnicy Pańskiej.

Pozwólmmy się Niepokalanej prowadzić. Nie miejmy swoich pragnień, celów, zamiarów. Niech Opatrzność Boża raczej rządzi, a nie my sami...

POSTULACJA — PROŚBA O BEATYFIKACJĘ *

Ojcze Święty,

Ponad smutnymi wspomnieniami ostatniej wojny światowej wznosi się dzisiaj i jaśniejje świetlana postać Sługi Bożego Ojca Maksymiliana Marii Kolbego, syna Polski katolickiej. Urodzony w roku 1894, wstąpił w młodym wieku do Zakonu Franciszkanów Konwentualnych. Posłany do Rzymu na studia teologiczne, w roku 1910 został wyświęcony na kapłana w Rzymskiej Bazylice Św. Andrzeja della Valle, a po otrzymaniu doktoratu z teologii powrócił do swojej Ojczyzny.

Źródłem oraz natchnieniem zasilającym jego głębokie życie wewnętrzne i niezwykłą działalność apostolską było szczególne nabożeństwo do Niepokalanej.

Swoje apostołstwo miłości społecznej pogłębił szczególnie po wybuchu drugiej wojny światowej. W lutym 1941 roku został aresztowany i wywieziony do znanego obozu w Oświęcimiu (nazywanego Auschwitz).

Tam widząc przygnębienie ojca rodziny przypadkowo wybranego do grupy skazanych na śmierć, Sługa Boży ofiarował się dobrowolnie, aby go zastąpić. Po dniach straszliwych męczarni przyjął z pogodą ducha śmierć, 14 sierpnia 1941 roku.

Wiść o tym heroicznym czynie wzbudziła tak wielkie uznanie w całym świecie, że wkrótce rozpoczęły się procesy zmierzające do Beatyfikacji. Przesłuchano 157 naocznych świadków całego życia Sługi Bożego. Z przesłuchań tych wyłoniła się świetlana i wspaniała postać wzorowego Zakonnika i niezmordowanego Apostoła, przepojonego zawsze i wszędzie wiarą, nadzieją i miłością chrześcijańską.

Księża Kardynałowie Rzymskiej Kongregacji do Spraw Świętych po długich badaniach doszli do wniosku, że Ojciec Maksymilian Maria Kolbe odznaczał się cnotami chrześcijańskimi w stopniu heroicznym. Heroizm ten został uroczyście stwierdzony przez Waszą Świątobliwość Dekretem z 30 stycznia 1969 roku.

W ślad za tym stwierdzeniem przyszły dwa cuda, dokonane za pośrednic-

* Postulację przedstawił arcybiskup Ferdinando Giuseppe Antonelli OFMConv., tekst w języku polskim odczytał biskup Władysław Rubin.

twem Sługi Bożego, badane i uznane jako znaki z nieba Dekretem z 14 czerwca 1971 roku.

Nie pozostaje teraz nic innego, Ojcze Święty, jak tylko przyjmując głosy Episkopatu i Narodu Polskiego, Zakonu Franciszkanów Konwentualnych, reprezentowanego przez obecnego tu Postulatora Sprawy oraz wszystkich kapłanów i wiernych całego świata, prosić, aby Wasza Świątobliwość raczył zaliczyć Sługę Bożego Maksymiliana Marię Kolbego do tego grona Błogosławionych, których Kościół wielbi i czci.

„O co także Rzymska Kongregacja do Spraw Świętych usilnie prosi”.

Życie jest drogą do nieba.

FORMUŁA BEATYFIKACYJNA

NOS, VOTA MULTORUM FRATRUM NOSTRORUM
EPISCOPORUM, TOTIUS ORDINIS FRATRUM MINORUM
CONVENTUALIUM PLURIUMQUE CHRISTIFIDELIUM
EXPLENTES; SACRAE CONGREGATIONIS PRO CAUSIS
SANCTORUM PRAEHABITO CONSULTO; MATURA INTERPOSITA
DELIBERATIONE ET SUPERNA LUCE PIE IMPLORATA; VI ET
AUCTORITATE NOSTRA APOSTOLICA VENERABILEM SERVUM
DEI MAXIMILIANUM MARIAM KOLBE, PRESBYTERIUM
PRAEDICTI ORDINIS FRATRUM MINORUM CONVENTUALIUM,
IN ALBUM BEATORUM ASCRIBIMUS, FACULTATEM FACIENTES
UT EIUS FESTUM, DIE EIUS NATALI DECIMO QUARTO MENSIS
AUGUSTI, IN LOCIS ET MODIS IURE STATUTIS, QUOTANNIS
CELEBRARI POSSIT.

IN NOMINE PATRIS ET FILII ET SPIRITUS SANCTI.

*

*

*

MY, SPEŁNIAJĄC ŻYCZENIA WIELU BRACI NASZYCH
BISKUPÓW, CAŁEGO ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH
KONWENTUALNYCH I LICZNYCH WIERNYCH, MAJĄC
UPRZEDNIO UCHWAŁĘ ŚW. KONGREGACJI DO SPRAW
ŚWIĘTYCH, PO DOJRZAŁEJ ROZWADZE I PO UPROSZENIU
ŚWIATŁA Z WYSOKOŚCI, MOCĄ I POWAGĄ NASZĄ APOSTOLSKĄ
CZCIGODNEGO SŁUGĘ BOŻEGO MAKSYMILIANA MARIE
KOLBE, KAPŁANA WSPOMNIANEGO ZAKONU BRACI
MNIEJSZYCH KONWENTUALNYCH, W POCZET
BŁOGOSŁAWIONYCH WPISUJEMY, UDZIELAJĄC
UPOWAŻNIENIA, ABY JEGO ŚWIĘTO, W DNIU JEGO NARODZIN
DLA NIEBA 14 SIERPNIA, W MIEJSCACH I W SPOSÓB USTALONY
PRZEZ PRAWO, COROCZNIE MOŻNA BYŁO OBCHODZIĆ.
W IMIĘ OJCA I SYNA I DUCHA ŚWIĘTEGO.

OJCIEC ŚWIĘTY PAWEŁ VI

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚW. BEATYFIKACYJNEJ W BAZYLICE ŚW. PIOTRA W DNIU 17 PAŹDZIERNIKA 1971 ROKU

Maksymilian Kolbe – Błogosławionym! Co znaczą te słowa? Znaczą one, że Kościół uznaje w nim kogoś zupełnie wyjątkowego, kogoś, w kim łaska Boża i natura ludzka splotły się tak przedziwnie, że powstało arcydzieło świętości. W życiu jego bowiem to, co Boże, i to, co ludzkie, co przyrodzone i co nadprzyrodzone, łączą się nierozzerwalnie i kształtują stopniowo szczególny wymiar wielkości moralnej i duchowej, nieodparty rozpęd ku szczytom absolutu, który nazywamy świętością. Błogosławiony jest godzien czci i kultu w danym Kościele lokalnym, jako wspaniały odbłask mocy Ducha Uświęciciela. Błogosławiony to znaczy zbawiony i uwielbiony, to znaczy obywatel nieba ze wszystkimi cechami obywatela tej ziemi; to nasz brat i przyjaciel, najbardziej nam bliski w tajemnicy świętych obcowania, czyli w Ciele Mistycznym Chrystusa, którym jest Kościół w czasie i w wieczności. Błogosławiony jest naszym orędownikiem i obrońcą w Królestwie miłości wspólnie z Chrystusem „zawsze gotowym wspomagać” (Hbr 7, 25; por. Rz 8, 34). Jednym słowem, jest on doskonałym wzorem człowieka, którego winniśmy naśladować, zgodnie ze słowami św. Pawła: „Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa” (1 Kor 4, 16).

W ten sposób możemy od dziś myśleć o nowym Błogosławionym. Lecz kim jest Maksymilian Kolbe? Dobrze go znacie! Wszak jest tak bliski naszemu pokoleniu wspólnym doświadczeniem naszych czasów. Wiemy o nim wszystko. Rzadko kiedy proces beatyfikacyjny rozporządza takim bogactwem dokumentów. Tylko ze względu na ścisłość prawdy historycznej przypomnimy pokrótce główne fakty z życia Ojca Maksymiliana Kolbego.

Urodził się on w Zduńskiej Woli w pobliżu Łodzi 8 stycznia 1894 roku. Wstąpił do Seminarium OO. Franciszkanów w 1907 roku. Następnie został wysłany do Rzymu, gdzie studiował na „Gregorianum” oraz w „Seraficum”. Będąc jeszcze studentem, założył Milicję Niepokalanej. Wyświęcony na kapłana 28 kwietnia 1918 roku, wrócił do Polski i rozpoczął swój apostolat Maryjny, zakładając miesięcznik „Rycerz Niepokalanej”, który z czasem osiągnął milionowy nakład. W 1927 roku założył Niepokalanów, ośrodek życia religijnego i apostolstwa prasy. W 1930 roku udał się do Japonii, gdzie założył podobny ośrodek. Powróciwszy ostatecznie do Polski, oddał się działalności apostolskiej poprzez publikacje religijne. Druga wojna światowa zastała go na

kierowniczym stanowisku jednego z największych zakładów wydawniczych w Polsce. Aresztowany 19 września przez gestapo, został wywieziony najpierw do obozu w Lamsdorf w Niemczech, później do tymczasowego obozu koncentracyjnego w Amtitz. Uwolniony 8 grudnia 1939 roku, wrócił do Niepokalanowa, aby podjąć przerwana działalność. Ponownie aresztowany w 1941 roku, został osadzony na Pawiaku w Warszawie, a następnie przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Oddał życie za nieznanego człowieka, skazanego na śmierć w bunkrze głodowym w odwet za zbiegłego więźnia. Zaopatrzył on na śmierć skazanych i 14 sierpnia 1941 roku, w samą wigilię Wniebowzięcia Matki Bożej, został dobity zastrzykiem fenolu. Ciało jego zostało spalone w krematorium (o. Ernesto Piacentini, OFMConv.)

Podczas takich uroczystości jak dzisiejsza dane biograficzne toną niejako w olśniewającym blasku rdzennych cech, które tworzą duchową sylwetkę nowego Błogosławionego. Spróbujmy ująć je pokrótce, aby lepiej utrwaliły się w naszej pamięci.

Maksymilian Kolbe był Apostołem kultu Maryjnego. Czczył Matkę Bożą imieniem, które sama sobie nadała w Lourdes: „Jam jest Niepokalane Poczęcie”. Niepodobna rozłączyć działalności Ojca Kolbego od imienia Niepokalanej. On to założył w Rzymie, 17 października 1917 roku, jeszcze przed otrzymaniem święceń kapłańskich, Milicję Niepokalanej. A więc dzisiaj właśnie obchodzimy rocznicę. Wiadomo, z jaką niewiarygodną wprost śmiałością i nadzwyczajnym talentem organizacyjnym ten pokorny i cichy franciszkanin rozwijał swoją działalność i szerzył nabożeństwo do Matki Chrystusa, „obleczonej w słońce” (Ap 12, 1). Nabożeństwo to było podstawą całej jego duchowości, jego apostołstwa i jego teologii.

Spuścizna duchowa naszego Błogosławionego nie budzi w nas ani cienia wahania czy wątpliwości, aczkolwiek dziś właśnie pobożność Maryjna wznieca niekiedy pewną nieufność wobec dwu nurtów teologicznych: chrystologicznego i eklezjologicznego, które zdają się z nią współzawodniczyć. Wręcz przeciwnie, w mariologii Ojca Kolbego Chrystus zajmuje pierwsze, konieczne i wystarczające dla ekonomii zbawienia miejsce. Ani w swych poglądach teologicznych, ani w swej działalności apostołskiej Ojciec Kolbe nigdy nie pomijał miłości do Kościoła i jego zbawczej misji. Wszak cała wielkość i wszystkie przywileje Matki Bożej wypływają z Jej dopełniającego, podporządkowanego zadania w stosunku do kosmologicznego, antropologicznego i zbawczego wymiaru działalności samego Chrystusa.

Znamy te prawdy oczywiste. Zgodnie z całą doktryną teologiczną, z całą liturgią i teologią życia wewnętrznego, Ojciec Kolbe widzi Maryję włączoną w Boże plany zbawienia jako „kres odwiecznego zamiaru”, jako Pełnię Łańską, jako Stolicę Mądrości, jako przeznaczoną od wieków Matkę Słowa Wcie-

lonego, jako Królowę Mesjańskiego Królestwa, a jednocześnie – jako Służebnicę Pańską wybraną, aby ofiarować swój udział niezastąpiony w dziele zbawienia, jako Matkę Boga-Człowieka. „Maryja jest tą, za pośrednictwem której ludzie zbliżają się do Chrystusa i tą, za pośrednictwem której Jezus do ludzi się zbliża” (L. Bouyer: *Le trône de la Sagesse*, s. 69).

Nie można więc wysuwać zastrzeżeń ani pod adresem Kościoła, ani pod adresem naszego Błogosławionego, z racji jego entuzjastycznego kultu Matki Bożej. Kult ten nigdy nie osiągnie tych wyżyn, na jakie zasługuje Maryja w tajemnicy jedności, łączącej Ją z Chrystusem, tak gruntownie uzasadnionej w Nowym Testamencie. Nie ma więc mowy o „mariolatrii”, podobnie jak nigdy światło księżyca nie przyćmi blasku słońca. Misja zbawcza, powierzona posłudze Kościoła, nie zostanie nigdy wypaczona, jeżeli będzie on czcił Maryję, swoją Córkę najznamienitszą i swoją duchową Matkę. Cechą charakterystyczną – rzecz można oryginalną – mariologii Ojca Kolbego jest wyjątkowe znaczenie, jakie przypisuje Jej zadaniu wśród obecnych potrzeb Kościoła; jest jego wiara w spełnienie wizji proroczej Bożego triumfu w wiekuistej chwale i wywyższenia maluczkich, a także wiara w Jej wstawiennictwo, w skuteczność Jej przykładu i w obecność Jej macierzyńskiej miłości. Sobór Watykański II utwierdził nas w tych prawdach oczywistych, a dziś z nieba Ojciec Kolbe pomaga nam rozważać je i zgłębiać.

Ten Maryjny rys nowego Błogosławionego włącza go do grona wielkich świętych, obdarzonych duchem proroczym, którzy pojęli, uczcili i wysławiali tajemnicę Maryi.

Rozważmy z kolei przejmujący epilog apotolskiej „kariery” Maksymiliana Kolbego. W dniu dzisiejszym Kościół w szczególny sposób uwydatnia jego śmierć, wywyższając w chwale tego cichego, pokornego zakonnika, przykładnego ucznia św. Franciszka i rycerza rozmiłowanego w Niepokalanej. Okoliczności jego zgonu są tak okropne i wstrząsające, że wolelibyśmy ich nie wspominać. Do jakiego dna zwyrodnienia stoczyć się może człowiek, pastwiąc się nad bezbronnymi, zdegradowanymi do rangi niewolników, skazanymi na unicestwienie po to tylko, aby po ich trupach mógł wspinać się ku władzy! Miliony padły ofiarą przemocy, pychy i kultu rasy. Mimo odrazy, musimy jednak uprzytomnić sobie te czasy okrutne, aby móc z nich wyłowić tu i ówdzie jakąś iskrę człowieczeństwa. Niestety, dzieje świata nie będą mogły wykreślić tych tragicznych kart! Ale zarazem nie ujdą nigdy naszej uwagi punkty świetliste, które właśnie teraz rozważamy, gdyż one to właśnie przewyżniają ów niepojęty mrok. Jednym z tych punktów gorejących, może najświetlistszych, jest cicha postać Maksymiliana Kolbego o niezłomnej, choć na pozór paradoksalnej ufności! Ten pokorny bohater pozostanie wśród największych jako znak widomy wartości i mocy moralnych, utajonych w umęczonych i sponie-

wieranych rzeszach. Na tym nieobeszłym przedsionku śmierci świta oto słowo życiodajne, słowo Jezusa, odsłaniającego tajemnicę niewinnego cierpienia: stań się okupem za braci, ofiarą całopalną, a ponad wszystko – miłością. „Nikt nie ma większej miłości niż ten, kto życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Chrystus mówił to o sobie przed wypełnieniem zbawczej ofiary za odkupienie świata. Wszyscy są Mu przyjaciółmi, gdy słuchają Jego słów. W strasznym obozie oświęcimskim Ojciec Kolbe wypełnił ten nakaz miłości zbawczej w podwójnym sensie.

Kto z nas nie pamięta niezrównanego faktu? „Jestem kapłanem katolickim” – mówi Ojciec Kolbe, ofiarując siebie na śmierć, i to na jaką śmierć! – dla ratowania życia skazanego w mściwym odwecie, nie znanego mu towarzysza niedoli. Był to wielki moment: ofiara została przyjęta. Zrodziła się ona z serca nawykłego do wyrzeczeń, jakby w naturalnym odruchu posługi kapłańskiej. Wszak kapłan jest „drugim Chrystusem”! Czyż Chrystus-Kapłan nie stał się żertwą ofiarną na zbawienie ludzi? Jakaż to chluba, jaki przykład dla nas kapłanów, stwierdzać w życiu i śmierci Ojca Kolbego wykładnik naszego własnego posługiwania i naszej misji! Jakież to ostrzeżenie dla naszych skłóconych czasów, gdy przedkłada się niekiedy swoje prawa przyrodzone ponad prawo Boże, ponad powołanie do całkowitego oddania się Chrystusowi, aby iść Jego śladem. I jakież to pokrzepienie dla drogich nam, zwartych i wiernych szeregów kapłanów i zakonników, którzy wówczas nawet, gdy z godziwą intencją bronią swej misji przed przeciętnością i frustracją społeczną, mimo wszystko pozostają wierni swemu posłannictwu: „Jestem kapłanem katolickim i dlatego właśnie oddaję swe życie na okup za braci”. Ten właśnie nakaz Błogosławiony Maksymilian zostawił w szczególności nam, sługom Kościoła Bożego, a także wszystkim, którzy żyją jego duchem.

Do tego kapłańskiego motywu dołącza się drugi: ofiarna śmierć Błogosławionego Maksymiliana tłumaczy się również przyjaźnią. Wszak był Polakiem! Jako Polak został skazany na obóz śmierci. Jako Polak zamienił swój los na los współrodaka, Franciszka Gajowniczka, przyjmując śmierć za niego. Jakież uczucia rodzą się w duszy na myśl o postawie ludzkiej, społecznej, narodowej Maksymiliana Kolbego, Syna szlachetnej, katolickiej Polski, idącego na dobrowolną śmierć! Historyczne, męczeńskie przeznaczenie narodu polskiego znajduje wyraz w tym heroicznym akcie. We wspólnym cierpieniu Polaka odnajduje świadomość swojej jedności i misji rycerskiej. Realizuje się ona poprzez ofiarę jej synów, gotowych poświęcić własne życie za innych, trzymających w ryzach wrodzoną porywczosć w imię niezłomnego braterstwa, wierzących duchowi katolickiemu, który ich znaczy znamieniem żywych członków Kościoła Powszechnego oraz niezłomną ufnością w cudowną opiekę Matki Bożej.

Oto tajemnica ich bujnego odrodzenia! Oto promienie świetliste, spływające z rąk nowego Męczennika, który odsłania prawdziwe oblicze polskiego Narodu, moc Jego wiary, miłość płomienną, wolę pojednania, pokoju i pomysłowości. Kościół i świat cały czerpać będą z tych plonów.

Bez ofiary nie ma miłości.

OJCIEC ŚWIĘTY PAWEŁ VI

HOMILIA WYGŁOSZONA NA PLACU ŚW. PIOTRA W DNIU 17 PAŹDZIERNIKA 1971 ROKU

Wiecie, czego dokonaliśmy dzisiaj rano w Bazylice Św. Piotra: dopełniliśmy uroczystego obrzędu beatyfikacji zakonnika franciszkańskiego, Ojca Maksymiliana Marii Kolbego. Był Polakiem i studiował w Rzymie. Tutaj, pod wpływem wielkiego nabożeństwa do Niepokalanej – którą my sami otaczamy szczególną czcią, zwłaszcza w dzień Niepokalanego Poczęcia u stóp Jej posagu na Placu Hiszpańskim – założył Milicję Niepokalanej. Milicja wkrótce rozszerzyła się i rozwinęła zarówno w Polsce, jak na całym świecie, pod wpływem licznych publikacji i wydawnictw, wysyłanych z ośrodka, który założył Ojciec Kolbe wraz ze swymi braćmi zakonnymi i współpracownikami. Centrum to od Niepokalanej nazwano Niepokalanowem. Powstało ono najpierw w Polsce, a następnie w Japonii, krótko przed drugą wojną światową.

Wojna – jak wiecie – ugodziła w Polskę z zachodu i ze wschodu; w tę Polskę, która tak niedawno odzyskała niepodległość, po pierwszej wojnie światowej, powstając z pobojuwisk i bezmiernych gruzów. Rozmnożyły się teraz ponure więzienia i osławione obozy koncentracyjne, w których wytępiono niezliczone rzesze, zwłaszcza Żydów i Polaków. Umierali tam i przechodzili straszliwe cierpienia także i Włosi. W jednym z takich obozów, w Oświęcimiu, uwięziono Ojca Kolbego. I oto tam właśnie dopełnił on heroicznego aktu miłości, który rozślawił go i wyniósł na ołtarze. Ojciec Kolbe ofiarował siebie na okrutną śmierć głodową w zastępstwie za nieszczęśliwego, nieznanego i niewinnego ojca rodziny. „Jestem kapłanem katolickim” – powiedział i ofiara jego została przyjęta.

Nie był to jedyny akt dobrowolnej ofiary, o jakim mówi straszliwa historia tych lat. Los Ojca Kolbego, z powodu osobistych cnót cichego, bohater-skiego franciszkanina i z uwagi na tragiczne okoliczności, jakie mu towarzyszyły, jest czymś typowym. Skupia niejako w sobie wszystkie inne nieznane ofiary, jakie dokonały się w tych barbarzyńskich czasach. Jedno zdanie Ojca Kolbego, jak niegasnąca lampa, oświecła jego ofiarę i okropną epopeję tych lat. Oto jego słowa: „Sama tylko miłość jest twórcza”. Słowa te górują nad polityką, egoizmem, przemocą i zaślepioną pychą ludzi, żyjących bez Ewangelii. Powinny się wyryć w naszych duszach i w nowej historii świata. Jest to nauka, którą Ojciec Kolbe zdobył w szkole Maryi, którą ciągle przekazuje i zawsze przekazywać będzie Kościołowi i światu.

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W CZASIE
AUDIENCJI DLA POLAKÓW
W DNIU 18 PAŹDZIERNIKA 1971 ROKU

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pozdrawiamy Was, Umiłowane Dzieci Polski Katolickiej! Witamy Was całym sercem! Pozdrawiamy ze czcią i miłością waszego i naszego Umiłowanego Kardynała Wyszyńskiego, Arcybiskupa Gniezna i Warszawy, gorliwego i mężnego Pasterza, który tak wiele uczynił w sprawie beatyfikacji Ojca Maksymiliana Kolbego. Z niezwykłą mądrością i godnością reprezentuje on Kościół katolicki, broni jego posłannictwa, umacnia jego jedność, wzrost duchowy i rozwój organizacyjny. Wyrażamy mu nasze podziękowanie za całą jego niezmierną pracę i za przybycie tutaj, razem z tak wielką rzeszą, reprezentującą Polskę katolicką, zarówno w Kraju jak i na wychodźstwie. Jemu udzielamy naszego specjalnego błogosławieństwa.

Z nie mniejszym oddaniem i serdecznością witamy Kardynała Karola Wojtyłę, Arcybiskupa Krakowa, godnego pasterza tej historycznej stolicy, następcę sławnego Kardynała Arcybiskupa Księcia Adama S. Sapiehy, należącego ongiś do Domu Papieskiego, którego mieliśmy szczęście spotkać latem 1923 roku w Oświęcimiu, z okazji poświęcenia dzwonów w pięknym Kolegium, które prowadzili tam księża Salezjanie. Pamiętamy dotąd słowa, które skierował on wtedy do nas, jako pracownika Nuncjatury Apostolskiej. Zwiedzaliśmy wówczas wspaniałą katedrę na Wawelu, w której są groby królów Polski. Wyrażamy nasze podziękowanie Kardynałowi Wojtyłe również za dzisiejszą obecność i za pracę, jakie wykonuje on w różnych Kongregacjach Kurii Rzymskiej.

Witamy również obecnych tu innych Biskupów polskich: Kardynała Jana Króla, Polaka z pochodzenia, Arcybiskupa Filadelfii w Stanach Zjednoczonych; Biskupa Rubina, Sekretarza Synodu Biskupów; wszystkich innych Biskupów, Dostojników i Profesorów polskich oraz wszystkich Kapłanów, Zakonników i Zakonnice; niech wiedzą, że ogarniamy ich naszym szacunkiem i miłością.

A teraz witamy Was, wszystkie Dzieci Umiłowanej Polski, którzy przybyliście, aby uczcić waszego Brata, uwielbionego w niebie, Błogosławionego Maksymiliana Kolbego, pokornego i wielkiego Syna franciszkańskiej rodziny Braci Mniejszych Konwentualnych; witamy Ciebie – Młodzieży, i Was – Robotników! Witamy wszystkich wierzących: mężczyzn i niewiasty. Przez waszą

obecność sprawiliście nam radość, bo znaleźliśmy się wśród Narodu umiłowanej Polski. Łączymy się z Wami w żałobie po synach i córkach waszego Narodu, którzy oddali życie w obronie wolności własnej Ojczyzny, a także wolności Italii, jak bohaterowie polegli na Monte Cassino, gdzie też znajdują się ich groby.

Pragniemy również pozdrowić z szacunkiem Władze cywilne Polski, które swoją obecnością chciały uczcić nadzwyczajne zdarzenie beatyfikacji Ojca Maksymiliana Kolbego. Polecamy pośrednictwu i opiece nowego Błogosławionego całą jego Ziemię ojczystą, której służył religijną działalnością, a którą wślawił swoim „męczeństwem miłości”, aby cały Kraj mógł radować się wolnością, pokojem religijnym i obywatelskim, oraz dobrobytem należnym tradycyjnym zaletom ludzkim i religijnym szlachetnego Narodu polskiego.

Ogarniamy Was wszystkich ponownie naszym serdecznym, pełnym błogosławieństwa pozdrowieniem.

A teraz pragniemy powiedzieć Wam, w czym imieniu i dlaczego przyjmujemy Was tutaj i witamy.

Przede wszystkim przyjmujemy Was i witamy w imieniu waszych tysiącletnich dziejów, które czynią z Was Naród wielki, męzny, chrześcijański, o wysokiej kulturze. Witamy Was, odwołując się do uroczystości związanych z przyjęciem wiary świętej przez waszego pierwszego władcę chrześcijańskiego Mieszka I (963–992) z dynastii Piastów. Nawiązujemy także do pierwszego waszego króla Bolesława I, za którego panowania św. Wojciech rozwinął swoje posłannictwo ewangelizacji i wezwał z Italii Kamedułów, którzy stali się wzorowymi wyrazicielami mistycznej duszy waszego ludu.

Z kolei wzywamy waszych Świętych, aby to nasze spotkanie zostało poкреzione ich opieką; Świętych: Czesława i Jacka, Dominikanów (ten ostatni związany jest z historią Oświęcimia), a także św. Stanisława Biskupa i Męczennika, Patrona Polski, oraz wszystkich innych, którzy przez swoją wiarę zwiększyli przyrodzone i chrześcijańskie cnoty Polski.

Ale w szczególny sposób wzywamy teraz waszą Matkę Bożą Częstochowską, aby Was strzegła, pocieszała i zjednywała Wam wszelkie łaski Chrystusa dla Waszego dobra materialnego i duchowego. Modlimy się do Niej i modlić się będziemy za Was w tej intencji.

W końcu pozdrawiamy Was i błogosławimy w imieniu Świętych Apostołów Piotra i Pawła, których sławne groby zachowuje Wieczne Miasto, a których cały świat katolicki czci jako pierwsze, chwalebne filary Kościoła, jego jedności i powszechności.

I oto teraz tak do Was przemawiamy. Niechaj wszystko, co w sercu dla Was przechowujemy, streści się w jednym słowie, a jest ono takie: Dzieci Katolickiej Polski – bądźcie wiernymi! Wiernymi waszej wierze katolickiej.

wiernymi waszym tradycjom religijnym i obywatelskim, wiernymi waszej postawie Narodu zdrowego, Narodu zjednoczonego, Narodu mocnego. Nie sądźcie, aby to nasze wezwanie miało zahamować Was na drodze do rozwoju ekonomicznego, społecznego i kulturalnego, do którego jesteście powołani. Wręcz przeciwnie, mówimy Wam: umiejcie czerpać z wierności dla waszej tradycji duchowej i kulturowej oraz dla waszej osobowości narodowej i obywatelskiej; umiejcie czerpać moc dla waszego postępu i umiejętności rozwiązywania coraz to nowych zagadnień, jakie przynoszą dzisiejsze czasy. Bądźcie wiernymi, a więc postępujcie jako szczerzy katolicy! Bądźcie wiernymi, a więc miejcie świadomość waszej przynależności do współczesnej rodziny międzynarodowej i waszego powołania: narodu zjednoczonego, zgodnego, o wysokiej kulturze. Bądźcie wierni w wydobywaniu wartości moralnych z waszych minionych cierpień, przez przebaczenie i wytrwałość, a zwłaszcza przez dostrzeganie duchowych potrzeb młodzieży oraz społecznych potrzeb waszego pracującego ludu! Bądźcie wiernymi, a znajdziecie w Kościele, który Was wychowuje, Wami się opiekuje i prowadzi Was do nieprzemijających celów Królestwa Bożego, już tu obecnego i wiecznego – ufną nadzieję, która zapewni Wam życie dobre, pracowite i radosne.

Niechaj przykład i pomoc waszego nowego Błogosławionego umocni to nasze wezwanie. Niechaj uczyni je owocnym dla Was, tu obecnych, oraz dla wszystkich waszych drogich w Polsce i w świecie, którym przekazujemy Nasze Apostolskie Błogosławieństwo.

*Kto kocha Niepokalaną ofiarnie, ten się zbawi, uświęci
i innym do uświęcenia dopomoże.*

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI
PRYMAS POLSKI

**PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE
W BAZYLICE DWUNASTU APOSTOŁÓW
W DNIU 18 PAŹDZIERNIKA 1971 ROKU**

Eminencjo, Najdostojniejszy nasz Współziomku, Arcypasterzu Filadelfii
w Stanach Zjednoczonych,

Eminencjo, Metropolito Krakowski,

Księża Biskupi,

Ojcie Generale Zakonu Franciszkanów,

Bracia Współkoncelebrujący,

i Wy, Umiłowane Dzieci Boże, Drodzy Pielgrzymi z Kraju i ze wszystkich części świata: z krajów europejskich – Italii, Szwajcarii, Niemiec, Francji, Hiszpanii, Belgii, Holandii, Anglii i z krajów Skandynawskich; ze Stanów Zjednoczonych i Kanady; z krajów Ameryki Łacińskiej; z Azji i Australii – zewsząd, skąd Was miłość Boża przyprowadziła do Wiecznego Miasta!

Możemy sobie dzisiaj powiedzieć w pełnej prawdzie: zebrała nas w jedno – ze wszystkich krajów i narodów – miłość Chrystusowa! Objawiła się ona w Błogosławionym Maksymilianie Marii Kolbem, ubogim zakonniku franciszkańskim z Niepokalanowa koło Warszawy, założycielu Mili-cji Niepokalanej, twórcy zespołu wydawniczego w Niepokalanowie, Aposto-le Japonii, niezmordowanym czcicielu Matki Najświętszej, a wreszcie więźniu i zwycięzcy śmierci przez miłość. Przyszliśmy do Romy, aby razem z Ojcem Świętym Pawłem VI podziękować Bogu, że tak wielką miłość dał człowiekowi, bo nie masz większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje daje za braci.

Właściwie to Ojciec Maksymilian Maria Kolbe, wśród zmagających się potęg świata, wygrał wojnę! Wtedy gdy zmagaly się potężne moce, nie dające się ogarnąć, ani powstrzymać, gdy do głosu doszła nienawiść, której nie można było przewyciężyć większą jeszcze nienawiścią – bo zda się, że większej już być nie mogło! – pozostał jeden wybór: nienawiść przewyciężyć większą jeszcze miłością. Taki właśnie środek zwycięstwa wybrał nasz rodak – Ojciec Maksymilian Maria. Wobec tego przykładu zatrzymały się niejako potęgi nienawiści, zdumione tak wielką miłością. Zwycięstwo Ojca Maksymiliana Marii ma dwa wymiary: wymiar osobisty i wymiar ogólnoludzki.

W wymiarze osobistym oglądamy owoc życia człowieka oddanego służbie Bożej, kapłana polskiego, rodaka ze Zduńskiej Woli, koło miasta Łodzi, który pracował dla chwały Bożej w wielu miastach – że wspomnimy Kraków, Grodno, Warszawę i Niepokalanów. Wszędzie docierał pełnym miłości sercem, przez swojego „Rycerza Niepokalanej”. Możemy powiedzieć, że dojrzał w promieniach miłości ku Matce Najświętszej. P o s t a w i ł w s z y s t k o n a M a r y j ę i J e j z a u f a ł b e z g r a n i c. Wierzył, że chociażby Ona stała pod Krzyżem, na którym umiera Jej Syn, jeszcze warto Jej ufać, bo Matka Życia na pewno mocami Bożymi przezwycięży śmierć; Matka Pięknej Miłości przezwycięży nienawiść; Służebnica Pańska przezwycięży pychę; Najpokorniejsza – wyniosłość; Niepokalana – wszelki rozkład i nieład moralny. Naśladując Niepokalaną wiedział, że przygotowuje swój Naród na najwspanialszą drogę: ze Służebnicą Pańską do Chrystusa, a za Chrystusem – do Ojca Niebieskiego.

Wczoraj w obliczu ludów i narodów, Ojciec Święty Paweł VI „podniósł ubogiego” z prochów i pyłów krematoryjnych, i z książętami „na ławie posadził”, w Królestwie Bożym. Oddano Mu najwyższą cześć. Rozważmy, że mordercy, którzy zmagali się w tej potwornej wojnie, poszli w niepamięć, albo przeszli do dziejów z najstraszliwszą, zaszarganą opinią. Natomiast Kościół Boży wydobył z niepamięci człowieka i ukazał Jego wspaniałą chwałę w obliczu ludów i narodów. Dlatego możemy śmiało powiedzieć, że w o j n ę ś w i a t o w ą wygrał Ojciec Maksymilian Maria Kolbe i to w Imię Niepokalanej. Zwycięskiego Rycerza Boga, który pragnie przez maluczkich i pokornych okazać na ziemi moc swoją.

Ale istnieje jeszcze drugi wymiar tego niebywałego zwycięstwa – o g ó l n o l u d z k i. Ujawnia się on w tym, że ludzie zaufali różnym mocom: stali, tankom, samolotom, niezliczonym armiom – tymczasem czego innego trzeba, aby świat odzyskał pokój i jedność. I właśnie to „coś innego” okazuje się dzisiaj. Jeżeli z szeregów postaci wydobywanych z niepamięci na czoło wysuwa się Ojciec Maksymilian Maria, to staje się On z n a k i e m c z a s u wymownym dla dziejów, które są przed nami. A przed nami, wbrew opiniom pesymistów, jest Boża p o t ę g a m i ł o ś c i, która nie umiera. Dlatego wczoraj w Bazylice Piotrowej Ojciec Święty ukazał ludom i narodom miłość, która nie umiera i wszystko zwycięża. Takiej miłości kazał zaufać. Została ukazana światu moc niedoceniona – a jedynie zwycięska, w imię której ludy i narody mają układać swoje życie i współżycie.

Rzecz znamienna, Najmilsi, że dla nas, Polaków, został wczoraj niejako odnowiony nasz wiekowy, polski, milenijny schemat, którego pierwsze zarysy widzieliśmy w roku tysięcznym, podczas słynnego Zjazdu Gnieźnieńskiego, przy grobie św. Wojciecha, który życie swoje oddał za Braci. Skupili się wów-

czas w kornym hołdzie przedstawiciele Ojca Świętego Sylwestra II i dworu papieskiego, imperator rzymski Otto III ze swoim dworem i król polski Bolesław Chrobry. Wszyscy spolem poklękali, uznając: nie masz większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje daje za braci.

Odtąd schemat ten będzie się powtarzał. Zwycięży pastorał – *moc ducha* – w obronie ładu i porządku moralnego w życiu Narodu. Św. Stanisław, Biskup Krakowski, jest dalszym obrazem naszego przedziwnego schematu.

A oto inny obraz: na polach Legnickich modli się Jadwiga Śląska, składając ofiarę ze swojego syna Henryka. Zatrzymuje nawałę tatarską, aby nie poszła w głąb Europy. Trzeba oddać życie swoje za braci, aby mogli żyć inni!

Inny obraz: Sobór Konstancjański. W obliczu Soboru stają przedstawiciele zwycięskiego Narodu polskiego, aby bronić zasady: nie mieczem walczy się o Chrystusa, ale krzyżem i miłością. Zwyciężył Paweł Włodkowic i Wojciech z Brudzewa, zwyciężyli wysłannicy Polski, którzy umieli przekonać Sobór, że droga wszystkich ludów i narodów do Chrystusa wiedzie *przez miłość*.

Od wczoraj mamy najnowszy przykład i najwspanialszy wzór; ubogiego franciszkańskiego zakonnika. Zda się, że to mały Dawid, zmagający się z potężnym Goliatem. Goliat zaufał mieczom i zbroi, a Dawid wybrał pięć jaśnieńskich kamyczków z potoku i w Imię Pana Zastępów wyszedł na spotkanie zbrojnej maszyny. I zwyciężył! Tak właśnie, w Oświęcimiu, na kamiennej posadzce bunkra głodowego, zwyciężył Ojciec Maksymilian Maria. W dziejach naszych powtarza się przedziwny schemat, w którym krzyżujące się moce dają pierwszeństwo większej nad wszystko miłości. Dlatego Ojciec Maksymilian Maria zwyciężył nie tylko w wymiarze osobistym, ale także w wymiarze światowym. Stał się *znakiem* dla ludów i narodów, *jaką drogą* mają wybrać, aby w świecie całym zapanował pokój Boży, sprawiedliwość, miłość, jedność między ludami i narodami.

Takie oto, Najmilsze Dzieci Boże, można snuć myśli tutaj, w Romie, na ziemi imperatorów i cesarów, którzy przeminęli, a gdzie władza dziś wątpy. Mocarz – Paweł VI, który uporczywie przypomina wszystkim zasady Bożego pokoju na świecie.

Wczorajsza Uroczystość ma więc wymiary olbrzymie, potężne, staje się niejako *Magna Carta Libertatis et Caritatis*! Dlatego przychodzą dzisiaj, Umiłowani Pielgrzymi z Kraju oraz ze wszystkich ludów i narodów, gdziekolwiek żyjecie, aby podziękować Bogu, że taką moc dał ludziom! Przeprowadził nas Bóg przez ogień i wodę i wyprowadził na miejsce ochłody.

Wzór Rycerza Niepokalanej odtwarzamy dzisiaj w swojej pracy, polscy Biskupi, gdy zbieramy się na Jasnej Górze i raz po raz składamy nasze Śluby Jasnogórskie; gdy nazywamy się niewolnikami miłości macierzyńskiej Maryi; gdy stajemy się Jej pomocnikami; gdy oddajemy Maryi, Mat-

ce Kościoła, Kościół w Polsce, a ostatnio – Kościół Powszechny i cały świat; gdy zapraszamy – jak teraz na Synodzie – wszystkie Episkopaty świata, aby również zaufały Matce Kościoła i Matce Pięknej Miłości, oddając Jej swoje kraje i całą Rodzinę ludzką, bo światu potrzeba miłującego macierzyństwa, Tego macierzyństwa, któremu Ojciec Niebieski powierzył swojego Syna, które wierne było Bogu: Człowiekowi w Nazaret, w Betlejem, na Kalwarii i w Wieczerniku Zielonych Świątek, i które wierne jest dzisiaj w Misterium Chrystusa i Kościoła.

Umiłowani Rodacy – Pielgrzymi! Weźcie do serca tych kilka myśli, które Prymas Polski wypowiada imieniem Episkopatu Polski i własnym. Wracając do waszych szlachetnych prac i zadań, gdziekolwiek na globie je pełnicie, pamiętajcie, że ponad wszystko, czego człowiek może dokonać na tym świecie – większa jest miłość. Amen.

Tylko miłość jest twórcza.

KARDYNAŁ JULIUS DÖPFNER

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W BAZYLICE DWUNASTU APOSTOŁÓW W DNIU 18 PAŹDZIERNIKA 1971 ROKU

Oba teksty z Nowego Testamentu, które słyszeliśmy przed chwilą, trafiają w samo sedno naszego powołania jako uczniów Chrystusowych. Jest w nich bowiem mowa o bezgranicznej ofierze za braci, aż do śmierci włącznie (J 15, 13); o woli ofiary, wypływającej z głębokiego zjednoczenia z Chrystusem (J 15, 14) oraz o nienawiści, jaką ściga nas świat, który Mistrza naszego wpierw znienawidził (J 15, 18; 1 J 3, 13). Kto choćby pokrótce rozważał życie i śmierć Błogosławionego Ojca Maksymiliana Kolbego, ten wie, jak bardzo teksty te odnoszą się do niego.

Zastanówmy się na tym niezrównanym świadectwie i rozważmy apel, który do nas się odnosi.

I. NIEZRÓWNANE ŚWIADECTWO JEGO ŚMIERCI

Nakreślmy najpierw w krótkim zarysie sylwetkę tego wyjątkowego człowieka.

1. Śmierć stanowi szczytowy punkt jego życia. Śmierć ta jest czymś wstrząsającym. W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu Ojciec Kolbe ofiarowuje się dobrowolnie na powolną śmierć, którą musi ktoś ponieść w odwet za ucieczkę jednego z więźniów. I oto dosłownie spełniły się słowa Ewangelii: „Większej miłości nie masz nad tę, gdy kto życie daje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). W gruncie rzeczy współwięzień, skazany na śmierć, którego Ojciec Kolbe dobrowolnie zastępuje, nie był mu bliższy od innych. Wszakże w Chrystusie był mu przyjacielem i bratem. Zważmy, że ten akt ostatecznej ofiary był owocem całego życia Błogosławionego Maksymiliana Kolbego. Taką bowiem była jego postawa: służyć bez reszty innym, zapominając o sobie i sobie nie oszczędzając.

2. Ta ostateczna ofiara Ojca Maksymiliana miała charakter na wskroś kapłański. Był on apostołem w całym tego słowa znaczeniu. Ożywiał go żarliwy duch misyjny, który zawiódł go aż hen do Japonii i do Indii, budząc w nim pragnienie „zdobycia całego świata, wszystkich ludzi dla Niepokalanej”. Tymi

słowami wyraża on cel swojego życia. Przy tym cała jego postawa duchowa jest uderzająco współczesna. Fascynują go środki społecznego przekazu, prasa i film, przyjmuje wszystkie zdobycze postępu z odwagą, która wprawiała w płoch jego przełożonych.

3. Źródłem niezmordowanej gorliwości przy tak słabym zdrowiu była u Ojca Maksymiliana Kolbego żarliwa miłość Boga, przepojona w dosłownym tego słowa znaczeniu – bezgraniczną ufnością. Nie możemy ani na chwilę pominąć jego szczególnej miłości ku Matce Bożej. Nazywał siebie „Rycerzem Niepokalanej”. Założył Milicję Niepokalanej, a ośrodek swego apostołstwa nazwał Niepokalanowem, czyli siedzibą Niepokalanej. Nadano mu miano „Szaleńca Niepokalanej” z powodu wszechogarniającej miłości ku Maryi. Istotnie, niektóre formy i objawy jego pobożności w pierwszej chwili nas zaskakują. Jednak wielkość świętych nie mieści się nigdy w naszych ciasnych ramach, to zaś, co ich ogranicza, w nas budzi otuchę. Oto zdanie prote stanckiego lekarza, który poznał Ojca Kolbego w Oświęcimiu i tak go określa w jego dojrzałej doskonałości: „Znałem Sługę Bożego jako człowieka nieprzeciętnego, o charakterze całkowicie zrównoważonym”.

II. WEZWANIE, KTÓRE DO NAS SIĘ ODNOSI

1. Pod wieloma względami Błogosławiony Kolbe kieruje swój apel i świadectwo śmierci ku nam, jak o Niemcom. Zapewne, obóz koncentracyjny w Oświęcimiu nie był wyłącznie szatańskim dziełem Niemców, wymierzonym tylko przeciw Polakom. Wszak wiemy, że w rok później zagazowano tam karmelitankę, Edytę Stein, Żydówkę. Zarówno w Oświęcimiu jak i w innych obozach cierpieli i ginęli ludzie, pochodzący z różnych narodowości, a także niemało Niemców. Musimy jednak ze smutkiem i wstydem pamiętać, że właśnie my, Niemcy, dokonaliśmy tych zbrodni na Polakach. Ojciec Kolbe staje przed nami jako świetlany znak, wzywający nas usilnie do pojednania, które jest pierwszorzędnym zadaniem obu naszych narodów. Wszystkie zeznania świadków dowodzą, że ten człowiek, z natury namiętny i bynajmniej nie skłonny do tolerancji, gorący patriota polski, aż do swojej okrutnej śmierci promieniował wolnością wewnętrzną i miłością pojednawczą. Ojciec Kolbe jest mężem pojednania. To właśnie każe nam prosić o przebaczenie naszych braci Polaków za wszelkie zło, którego doznali od nas, Niemców, i wyrzec się wszelkiej chęci odwetu. Polityczne wysiłki o trwały ład i pokój winny znaleźć swe źródło w duchu twórczego pojednania.

2. W okresie prac Rzymskiego Synodu Biskupów kapłan Maksymilian Kolbe zwraca się do nas, k a p ł a n ó w. Zapewne, pogłębienie kapłańskiej służby i dostosowanie życia kapłańskiego do potrzeb czasów dzisiejszych jest nieodzowne, ale Maksymilian Kolbe, właśnie jako kapłan, stawia przed nami miarę i wzór... Jego życie stało się całopalną ofiarą oddania się Chrystusowi w słowie, w piśmie i w czynie. Zarówno w planach dalekosiężnych, jak w pokornym posługiwaniu codziennym, był on dla braci pomocą, apostołem, misjonarzem. Niejedno w jego dziele było uwarunkowane czasem i dziś jest już nieaktualne, ale jego wielkość istotna jest ponad czasem i jaśnieje nadal. Żył on bowiem miłością duszpasterską, którą Sobór Watykański II ukazał jako sedno życia katolickiego.

3. Niech mi wolno będzie zwrócić się jeszcze do Was, Bracia i Siostry, związani ślubami z a k o n n y m i. Ten wielki Franciszkanin pokazał nam, co oznacza szczególne powołanie zakonne w służbie Kościoła i świata. Ojciec Kolbe był obdarzony charyzmatami i życiem swoim przypomina poniekąd św. Bernarda. Porywał on za sobą całe zastępy młodych ze świata do zakonu i budził nowego ducha w całej społeczności Kościoła. Tego właśnie dzisiaj oczekujemy również od Was. Oby wszelkiemu poszukiwaniu nowoczesnych form życia zakonnego przyświecał ten ideał, tak aby wasze posłannictwo stawało się coraz bardziej promieniujące i wiarygodne.

4. Dodajmy na zakończenie, że apel ten zwraca się do nas wszystkich, bez wyjątku. Szemrzą niektórzy, że Kościół kanonizuje zbyt wielu zakonników. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że wyszli oni spośród nas i że dla nas wszystkich są świetlistymi drogowskazami.

To, czego doznał w Oświęcimiu ojciec rodziny, dzięki ofierze Błogosławionego Maksymiliana, jest symbolem o znaczeniu uniwersalnym. My wszyscy żyjemy bogatym dziedzictwem świętych. Chodzi o to, abyśmy wprowadzili w nasze życie codzienne, w nasze rodziny, zawody i służbę publiczną to, co było treścią jego życia. Do tego zresztą wzywa nas słowo Boże, które słyszeliśmy przed chwilą: „Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (1 J 3, 18) – zarówno Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, jak brata, którego spotykamy co dzień.

Kochaj nieprzyjaciół tym więcej, im więcej ci przykrości uczynili.

KARDYNAŁ JULIUS DÖPFNER

MAKSYMILIAN KOLBE W OCZACH NIEMCÓW

Kiedy w roku 1959 ruch „Pax Christi” organizował zlot pokoju w Trewirze (tzw. Route de la Paix), za patronów międzynarodowych grup pielgrzymów wybrano ludzi, którzy padli ofiarą prześladowań nazistowskich. Było wśród nich także troje męczenników Oświęcimia; Edith Stein, karmelitanka, która oddała życie Bogu za lud żydowski, Lisamaria Meirowska, również konwertytka z judaizmu, której pragnieniem było założenie wspólnoty religijnej, poświęconej specjalnie sprawie pokoju, oraz Polak, który dobrowolnie poniósł śmierć za skazanego ojca rodziny. Tym Polakiem był franciszkanin Maksymilian Kolbe.

Wówczas, w roku 1959, szło o próbę wspólnej medytacji nad losem tych ludzi. Niemcy podjęli je wtedy wspólnie ze swymi nowymi przyjaciółmi z Francji, Holandii, Włoch i Hiszpanii.

Teraz, z okazji beatyfikacji Ojca Kolbego, zwrócili się do nas nasi polscy bracia w wierze, którzy sądzą, że również na ich ziemi, tam właśnie, gdzie nastąpił niewyobrażalny akt masowego morderstwa, powinno się w tych dniach usłyszeć głos katolików niemieckich z RFN. Chcemy tu podziękować za to braterskie wezwanie. Odpowiadamy nań z chęcią, choć zarazem z wahaniem. Z chęcią, bo może nasze słowa przyczynić się mogą choć trochę do pojednania naszych narodów. Z wahaniem, bo w obliczu Oświęcimia raczej milczeć by nam wypadało niż mówić.

CHRZEŚCIJAŃSKIE ŚWIADECTWO W KOŚCIELE

Niemal dokładnie w dwa lata przed odważnym, przepojonym duchem pojednania pismem, które skierowali do nas polscy bracia w Urzędzie Biskupim i na które próbowaliśmy wówczas odpowiedzieć, mając ten sam cel pojednania na oku, dane nam było spotkać się z kardynałami i biskupami Polski na gruncie wspólnej modlitwy i w celu wspólnego podania o beatyfikację Ojca Kolbego.

Teraz, w czasie synodu, dane nam było oto przeżyć dzień, w którym papież dokonał aktu beatyfikacji Ojca Maksymiliana Kolbego. Do Rzymu przybyła z tej okazji pielgrzymka franciszkanów z RFN, której intencją jest wybłaganie u Boga, za wstawiennictwem Błogosławionego, autentycznego zrozumienia między narodami. Inicjatywie tej patronuje biskup sufragan Neuhäusler z Monachium, były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau.

Uświadamiamy sobie w tych dniach z wdzięcznością, że wspólnota jednego Kościoła stanowi pomost łączący oba nasze narody i ustanowiona jest w świecie jako znak pojednania. Pojednanie to jest tyleż darem od Boga, co zobowiązującym zadaniem wobec naszych braci. Świadeństwo życia Ojca Kolbego może być nam wskazówką i umocnieniem w tym chrześcijańskim zobowiązaniu.

Kiedy Kościół ogłasza kogoś świętym lub błogosławionym, obwieszcza przez to w pełnym poczuciu swej odpowiedzialności, że oto jeden z członków jego wspólnoty podążył drogą naśladowania Chrystusa, w sposób naznaczony łaską i stanowiący dla nas wszystkich przykład. Cała nasza egzystencja chrześcijańska jest w istocie naśladowaniem Chrystusa, lecz wiemy przecież, że na skutek naszej grzeszności i ludzkich ograniczeń próbujemy iść tą drogą w sposób bardzo niedoskonały. Odnosi się to również do świętych i błogosławionych naszego Kościoła. Mimo to jednak można powiedzieć, że właśnie w nich występuje na światło, dzięki łasce, jakiś określony rys charakterystyczny dla nieosiągalnej dla nas świętości Chrystusa. Gdybyśmy spytać chcieli, które ze słów Pana wcieliło się w życie Ojca Kolbego w taki szczególnie żywy sposób, odpowiedzieć by trzeba, że to jest werset z Ewangelii św. Jana: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”.

Jest bez wątpienia rzeczą zbędną dociekać, czy Ojciec Kolbe może ostatecznie być określony mianem męczennika, czy też nie może. W więzieniu był wielokrotnie torturowany do utraty przytomności za swą wiarę i swe kapłańskie świadectwo. Polacy, jak też wielu ludzi innych narodowości, uważali go za męczennika, już zanim papież wypowiedział się oficjalnie. Mój poprzednik w funkcji przewodniczącego episkopatu RFN, kardynał Frings z Kolonii, podjął to przeświadczenie ludu Bożego i stwierdził wyraźnie, że ojciec Kolbe otrzymał koronę męczeńską na chwałę Imienia Jezusowego. Jeżeli, jak wierzymy, Pan nasz wziął na siebie dobrowolnie śmierć krzyżową dla nas i w naszym zastępstwie, to uznać trzeba, że ojciec Kolbe przez swą ofiarę życia jest „męczennikiem” w ścisłym znaczeniu tego słowa, świadkiem Chrystusa i Chrystusowej drogi.

Okrutne cierpienia i śmierć Ojca Kolbego w Oświęcimiu nie są jednak zdarzeniami wyizolowanymi z reszty jego życia, lecz momentem szczytowym drogi naśladowania, którą stanowiło ono w swej całości. W każdej z jego faz występowało z siłą i wyrazistością znaku bezwarunkowe zaangażowanie w sprawę Bożą i wierne oddanie służbie urzeczywistniania Królestwa w konkretnym świecie i w konkretnej epoce, w których przyszło żyć i działać. We wszystkich akcjach Ojca Kolbego, czy to była *Militia Immaculatae*, czy żarliwe kampanie prasowe, czy *Niepokalanów*, misje na Dalekim Wschodzie, albo wreszcie niepozorna, codzienna służba miłości bliźniego, motorem było zawsze jego pło-

mienne serce, nie znające połowiczności i oddane Panu bez reszty, bezwarunkowo i ufnie.

Właśnie ten rys pobożności Ojca Kolbego zbliża się bezpośrednio do drogi wiary Wielkiej Świętej, mianowicie Maryi. Bez tego pokrewieństwa niepodobna wyjaśnić typu naśladowania, które praktykował Ojciec Kolbe; określając się żarliwie mianem „rycerza Niepokalanej”, widział w Maryi szczytny wzór chrześcijańskiej egzystencji. Zgodny był w tym z tradycją swego zakonu, który od stuleci bronił tytułu „Niepokalana”, przede wszystkim jednak podjął wielką, starą tradycję swego narodu: w swej bolesnej historii Polacy znajdowali wciąż i wciąż pokrzepienie i źródło ufności w Matce Chrystusa. W Maryi widział Ojciec Kolbe prawzór życia chrześcijańskiego, to jest takiego życia, które jest całe w rękach Boga, bo jest zdane – w posłuszeństwie absolutnym – na Jego wolę. Uważając się za Jej „rycerza” i w Jej imieniu podejmując wszystkie swe akcje, Błogosławiony znajdował więc w Niej wzór dający siłę i ufność nawet w obliczu projektów i sytuacji, które nawet jego bracia zakonnicy uważali za beznadziejne.

Jest zadziwiające, z jak otwartym optymizmem Ojciec Kolbe podchodził do wynalazków techniki współczesnej, z jakim rozmachem rozbudowywał swój apostolat prasowy, od skromnych początków do gigantycznej instytucji wydawniczej o milionowych nakładach. A mimo to nie stał się przecie nigdy typem „managera”, miał zawsze czas dla jednostek, które pozostały dlań czymś więcej niż kółka w olbrzymiej maszynierii. Pisywał nawet codziennie do jednego z braci, nękanego skrupułami, pomagając mu w ten sposób przez długi czas w zmaganiu z duchową rozterką. W końcu właśnie on: człowiek, który planował podbój całego świata dla Chrystusa, oddał życie za jednostkę i pojedynczą rodzinę. Każdy bowiem, już z racji swego człowieczeństwa, był w oczach Ojca Kolbego wart oddania bezwarunkowego. Właśnie to świadectwo wiary w godność ludzką było jego odpowiedzią na planową zagładę „materiału ludzkiego” uznanego za niewart życia.

ŚWIADECTWO POJEDNANIA W NIEMCZECH

Na początku drugiej wojny światowej Ojciec Kolbe doradził braciom, by schronili się u znajomych rodzin. Sam został w Niepokalanowie z kilkoma tylko zakonnikami. 19 września 1939 roku zostali wywiezieni stamtąd przez Wehrmacht. Upominał wtedy swych towarzyszy: „Teraz oto nadszedł dla was czas misji. Niepokalanów to nie jakieś miejsce o charakterze geograficznym, z domami i maszynami, to wasz duch i wasze serca naprawdę tworzą to miasto. Uwięzienie, to dla nas święta misja: bez wielkiego nakładu sił możemy

oto znaleźć się w Niemczech i tam prowadzić nasz apostołat". W każdej bez wyjątku sytuacji Ojciec Kolbe widział tylko tę swoją misję. Już na początku wojny, kiedy w Polsce zapanowała zrozumiata, desperacka nienawiść, składał świadectwo bezwarunkowej miłości także do nieprzyjaciół. Po pierwszym uwięzieniu zamierzał nawet wydawać wersję niemiecką swego pisma dla żołnierzy armii okupacyjnej. Po ponownym aresztowaniu i zawleczeniu do Oświęcimia uważał za swe główne zadanie wspomaganie współwięźniów swą niewzruszoną wiarą i głoszenie im – także wtedy i także tam – miłości. „Nienawiść nie jest nigdy siłą twórczą” – szeptał współtowarzyszom niedoli. Strażnicy niemieccy byli bezradni: „...takiego nigdyśmy tam nie mieli”, stwierdza jeden z naocznych świadków. Zeznał on także, że gdy otwierano bunkier, Ojciec Kolbe spoglądał swym katom w oczy bez urazy i łagodnie. Napelniało ich to zmieszaniem. Jeden z byłych więźniów stwierdził nawet po wojnie, że ta postawa uratowała życie wielu ludzi, bo nie byli już tak katowani jak przedtem. Także przy pracy mniej już więźniów padało pod razami strażników. Aż do samej chwili śmierci w bunkrze głodowym, dnia 14 sierpnia 1941 roku, Ojciec Kolbe głosił pojednanie miłości.

Jego śmierć przypieczętowała to prawdziwie chrześcijańskie świadectwo. Nikt nie mógł mieć wówczas za złe więźniom Oświęcimia, że przeklinali Niemców. Lecz fakt, że miało tam wówczas miejsce także to ponadludzkie już świadectwo pojednania i miłości, pozwala wierzyć, że siew ofiary Ojca Kolbego wyda owoce i wszędzie z czasem braterską zgodą w obu naszych narodach.

W tej wielkiej postaci Oświęcimia staje przed nami i przeciw nam na nowo nasza przeszłość. Każdy, kto przeżył hitleryzm, musi zapytać siebie jeszcze raz, czy jego czyny i słowa, a także zaniechania czynów i słów nie uczyniły go współwinnym przyczyn i skutków procesu, który prowadził w tych latach do zwycięstwa narodowego socjalizmu i do straszliwej wojny, która tak okrutnie ugodziła właśnie naród polski. Przykład niektórych biskupów i tak wielu księży i świeckich, którzy zdobyli się wówczas na opór, często za cenę życia, każe nam dzisiaj przyznać i wyznać, że nie przeciwstawiliśmy się złu w sposób dostateczny.

Podobnie jednak jak indywidualne nawrócenia wewnętrzne są możliwe dla człowieka tylko dzięki wiedzy, iż jest w nich przyjęty przez Bożą miłość, tak dla wspólnego chrześcijańskiego przewyciężenia przeszłości potrzebujemy wzajemnej pomocy i przebaczenia. Tylko wtedy przewyciężenie to może być dokonane w wolności i rozwinąć swą moc oczyszczającą.

Staraj się o zbawienie wszystkich wszystkimi możliwymi sposobami.

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI
PRYMAS POLSKI

BEATYFIKACJA
OJCA MAKSYMILIANA MARIII KOLBEGO
(WYJĄTKI Z DZIENNIKA)

Rzym – 17 X 1971 – niedziela

Dzień Beatyfikacji Ojca Maksymiliana Marii Kolbego. Błogosławiony dzień!

Trudno sobie wymarzyć dzień piękniejszy. Nawet niebo przyoblekło się w lazurową szatę bez skazy chmurki, jak płaszcz Niepokalanej, wyczarowany pędzlem Murillo. Cicho, słonecznie, ciepło, pogodnie. Plac św. Piotra rozbrzmiewa polską mową we wszystkich odcieniach języków świata. Franciszkanie włoscy ustawili długie łańcuchy delegacji z całej Italii. Franciszkanie polscy więcej uwagi poświęcają swoim grupom, przywiezionym z Ojczyzny. Całej pielgrzymce polskiej z Kraju patronuje Biskup Władysław Miziołek, a służy Jej w Rzymie Biskup Szczepan Wesoły. Natomiast Biskup Władysław Rubin, który jest bardzo zajęty Synodem, raczej poświęca swój czas grupom polskim z Emigracji, które skupiły się przy polskim kościele Św. Stanisława.

Od wczesnego ranka ciągną autokary ku Bazylice Św. Piotra. Przyjechało jeszcze wiele ludzi pociągami z Polski, wiele też przybyło prywatnymi autami. Obliczamy Polaków z Kraju na trzy tysiące; Polaków z Polonii świata – także na około trzy tysiące.

Idziemy przez Plac św. Piotra z Infułatem Franciszkiem Mączyńskim, Rektorem Polskiego Instytutu w Rzymie i z ks. dr. Józefem Glempem – do Portone di Bronzo. Ks. Prałat Hieronim Goździewicz wybrał się znacznie wcześniej i już od 7 rano tkwi, zdaje się, w Bazylice.

Jest obecnie godzina 9.00. Ubieramy się w kaplicy Matki Bożej – Pietà. Obok w kaplicy ma się ubierać Ojciec Święty. Wszyscy są przedziwnie rozradowani. Z głębi świątyni, od Konfesji, docierają głosy pieśni *Serdeczna Matko*. Śpiewają Polacy z Kraju i z zagranicy, skupieni w bocznych skrzydłach krzyża Bazyliki Piotrowej. Śpiewają z całego serca, jak na Jasnej Górze. Do stali bardzo wygodne miejsca. Chciano nawet zrobić dla nich specjalne podia, ale przy takim tłumie mogłoby to utrudnić krążenie ludzi. W łoży po prawej stronie Konfesji zajmują miejsce przedstawiciele Rządu PRL na Beatyfikację

Ojca Maksymiliana Kolbego: pan Ambasador Chabasiński i Dyr. Skarżyński. Rząd PRL ocenia zdarzenie Beatyfikacji bardzo wysoko. Najlepszy dowód, że wysyła swoje przedstawicielstwo.

Kardynałowie, dygnitarze dworu Ojca Świętego, ceremoniarze, przedstawiciele z Corteo Pontificio składają nam życzenia z powodu dzisiejszej uroczystości. *P o l s k i d z i e ń* – mówią wszyscy. A my odpowiadamy: okazuje się chwała Boga, który „z g n o j u” wyprowadza ubogiego syna Narodu udręczonego i sam upomina się o chwałę sponiewieranych w czasie wojny.

Ciśnie się mnóstwo myśli... Ileż trzeba wiary i cierpliwości – iście hiobowej – aby to wszystko przetrzymać i doczekać się chwały Ojca narodów! Właściwie dziś w Bazylice Św. Piotra okazuje się z w y c i ę s t w o B o g a M i ł o ś c i n a d n i e n a w i ś c i ą, rozpętaną w czasie wojny. Dopełnia się wielka synteza potwornych dziejów wojny. Widzimy jasno sens wytrzymałości ponad miarę – dla dobra Ojczyzny, dla chwały Boga i Niepokalanej. Bóg w tej Beatyfikacji chce zostawić *Z n a k c z a s u* dla przyszłych dziejów Rodziny ludzkiej, która ma nadal przewyższać świat wiarą i miłością. To jest *p r o g r a m* dla przyszłości rozwojowej Rodziny człowieczej. *N i e n a w i ś ć* skonała, została miłość uwielbiona i wyniesiona dziś do chwały ołtarzy. Gdy się o tym myśli, nie sposób opanować łez serdecznego wzruszenia.

Ojciec Święty przychodzi z kilkuminutowym opóźnieniem. Witam Go, dziękując, że raczył sam przewodniczyć dzisiejszej uroczystości. Za chwilę zniknie w bocznej kaplicy, gdzie ubiera się w pontyfikaalia. Ceremoniarze ustawiają Corteo Pontificio. Są tu polscy franciszkanie i przedstawiciele różnych dykasterii papieskich. W koncelebrze jest sześć osób: Prymas Polski, Kardynał Wojtyła, Kardynał Jan Król z Filadelfii, Biskup Jan Zaręba – jako ordynariusz miejsca urodzenia Ojca Kolbego, Arcybiskup z Tokio Shirayanagi i General franciszkanów – o. Heiser.

Gdy Papież ukazuje się w Bazylice, Włosi zgromadzeni przy drzwiach rozpoczynają swoje potężne wołanie – „*Evviva il Papa!*” To wołanie do Ojca Świętego jest dla mnie zawsze wstrząsające, chociaż już tyle razy brałem udział w Corteo.

W miarę jak zbliżamy się do Konfesji, wchodzimy w nieco odmienną atmosferę – jest tu nieco ciszej, ale Papież widzi po twarzach, że tu się wszyscy modlą i... płaczą. Głos jest stłumiony, nie przyzwyczajony do krzyku, ale przebija przezeń polskie: „*Niech żyje!*” Polacy mówią bardziej sercem niż wargami. Wyznają swoją wiarę milczeniem i modlitwą.

Ojciec Święty kroczy ze swoim krzyżem w dłoni, którym się podpiera. Wprawdzie go nie widać z głębszych miejsc Bazyliki, ale – *j e s t*, życzliwie się uśmiechając i błogosławiąc. W Bazylice panuje ogromny tłok. Wydano po-

nad 30 tysięcy biletów. Nasi Rodacy są także bardzo stłoczeni. Ale pomimo tego jest wzorowy porządek – każdy na swoim miejscu.

Rozpoczyna się celebra. Cichnie powoli *Serdeczna Matko*, dochodzi do głosu Introit dzisiejszej Mszy św. o Błogosławionym Maksymilianie Marii. Antyfonę do Introitu wykonuje chór papieski pod batutą słynnego Bartolucci. Zbliżamy się do ołtarza przy Konfesji św. Piotra, całujemy mensę ołtarzową i przechodzimy na swoje miejsca, przygotowane po obydwu stronach Konfesji. Przed nami piękny obraz: purpury kardynałów, zebranych w wielkiej liczbie; za nimi polscy Biskupi – ponad 40! Potem członkowie Synodu i duchowieństwo z Polski. Za moimi plecami „dyszy” modlitwa polska.

Przedstawiciel Kongregacji *pro Causis Sanctorum* Arcybiskup Antonelli prosi Ojca Świętego o zaproszenie do grona Błogosławionych Sługi Bożego Ojca Maksymiliana Marii Kolbego. Biskup Władysław Rubin podaje tekst w języku polskim. Ojciec Święty sam odczytuje uroczyste orzeczenie Beatyfikacji. Jest to rzeczą niezwykłą, ponieważ czyni to osobiście tylko przy aktach kanonizacji. Dla Ojca Maksymiliana Kolbego Papież zrobił wyjątek. Potężnie brzmią słowa pod sklepieniem Bazyliki Piotrowej, które pójdą na wszystkie świat i brzmieć będą przez wszystkie wieki: *Servum Dei Maximilianum Mariam Kolbe... in album Beatorum adscribimus!* – Papież wyznacza równocześnie dzień męczeńskiej śmierci nowego Błogosławionego – 14 sierpnia – dla corocznego oddawania Mu czci. Aula Bazyliki napelnia się frenetycznymi oklaskami. Zdaje się, że to jeden wielki huk potężnego morza.

Ojciec Święty intonuje hymn *Gloria in excelsis* podjęty przez wszystkich. Śpiew jest mocny, wspaniały. Powoli opada zasłona w „Glorii” Berniniego i ukazuje się w niej prześwietlona słońcem postać Błogosławionego Maksymiliana Marii, lecącego do nieba z otwartymi ramionami, w zachwycie. Całe życie śpiewał on swą ukochaną pieśń do Niepokalanej: *Już niedługo ujrzę Ją*. Wygląda teraz w „glorii” Berniniego, jakby właśnie ujrzał Ją! Jakie to przezdziwne. Mamy jeszcze przecież oczy pełne Ojca Maksymiliana, leżącego na kamiennej posadzce bunkra głodowego w Oświęcimiu, sponiewieranego, udręczonego ponad wszelką miarę, konającego dobrowolnie za brata współwięźnia. Ale upomniała się o niego Niepokalana, dla której żył i umierał, sięgając po białą i czerwoną koronę. I oto dzisiaj Kościół Boży podnosi Go niejako z kamiennej posadzki celi śmierci i z prochów krematorium, gdzie zostało spalone jego ciało. Umieszcza go w chwale ołtarzy, kładąc mu na głowę trzecią koronę – złotą, o której pokorny Sługa Maryi nigdy nie pomyślał. Tak Bóg czci przyjaciół swoich, a cóż dopiero, gdy są to przyjaciele Jego Ukochanej Matki!

Papież śpiewa teraz modlitwę do Błogosławionego Maksymiliana Marii.

Po raz pierwszy Kościół modli się do Niego. Znowu oklaski, długo nie milknące.

Liturgia słowa – pierwsza lekcja po polsku. Czyta Ks. Bogumił Lewandowski. Druga – po włosku, Ewangelia – po łacinie. Teksty liturgiczne są przedziwnie trafnie dostosowane. Zostały podobno osobiście dobrane przez samego Papieża: „A dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka... Odejście ich poczytano za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. Choć nawet w ludzkim zrozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności... Bóg ich doświadczył jak złoto w tyglu i przyjął ich całopalną ofiarę. W dzień nawiedzenia swego zajaśnieją...” – Jakżeż to wspaniałe odzwierciedlenie dobrowolnej ofiary i męczeńskiej kaźni Ojca Maksymiliana oraz nagrody, którą otrzymuje dziś od całego Kościoła, w chwale nieba, w obliczu wszystkich narodów. A czyż mogły być lepiej dobrane słowa Ewangelii, którą śpiewa Kardynał Vaggnozzi: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości nad tę, gdy kto życie swoje daje za przyjaciół swoich”. – Ojciec Maksymilian wypełnił nakaz Chrystusa dosłownie! Sięgnął po stopień miłości n a j w y ż s z e j.

Po odczytaniu Ewangelii Ojciec Święty wygłasza homilię w języku włoskim. Jest zwarta i bardzo mocna. Papież podkreśla zasadniczy rys duchowości nowego Błogosławionego: n i e z w y k ł ą m i ł o ś ć d o M a t k i N a j ś w i ę t s z e j, jego maryjny żar apostołski i głęboko teologiczne podstawy, jakimi kierował się w swej nauce i entuzjastycznym kulcie Maryjnym. Zaznaczył mocno, że charakterystyczną, „rzec można – oryginalną cechą Mariologii Ojca Kolbego jest wyjątkowe znaczenie, jakie przypisuje Jej zadaniu wśród obecnych potrzeb Kościoła”. Jest to niezwykle odważne twierdzenie Ojca Maksymiliana, na wiele lat przed Soborem Watykańskim II, który naukę o Maryi umieścił w Konstytucji dogmatycznej *O Kościele*.

Dalej Ojciec Święty mówi o wstrząsającej śmierci Ojca Maksymiliana i towarzyszących jej okolicznościach. W mocnych słowach stwierdza, że m i l i o n y p a d ł y o f i a r ą p r z e m o c y, pychy i kultu rasy, i że dzieje świata nie będą mogły wykreślić tych tragicznych kart. Punkt świetlisty, przewycięzający tragizm nienawiści – to Ojciec Maksymilian Kolbe.

W dalszym ciągu Ojciec Święty podkreślił m a r t y r o l o g i ę N a r o d u p o l s k i e g o, Jego wierność Chrystusowi i Stolicy Apostolskiej, oraz niezłomną ufność Polaków w cudowną opiekę Matki Najświętszej.

Po homilii Papieża następuje modlitwa wiernych, w językach: francuskim, angielskim, polskim, niemieckim, hiszpańskim i portugalskim. Wszyscy odpowiadają: *Te rogamus, audi nos*.

Zbliżamy się do ołtarza, by stanąć obok Ojca Świętego. Ja stoję po pra-

wej stronie, obok mnie – Kardynał Król z Filadelfii i Arcybiskup z Tokio Shirayanagi. Po drugiej stronie – Kardynał Karol Wojtyła, Biskup Zaręba i General franciszkanów Heiser. Modlitwa napelnia serca wszystkich.

Teraz formuje się procesja z darami. Idzie przed Oblicze Papieża pan Gajowniczek, ten właśnie, za którego Ojciec Kolbe poszedł na śmierć. Podaje Papieżowi puszkę z hostiami do Komunii św. Ojca Świętego i Koncelebransów. Siwą głowę Gajownicza Papież serdecznie obejmuje i przytula do serca. Następują pary czarnych habitów ze świecami, a wreszcie naszych polskich górali „spod samiutkich Tater” i z Żywca. Za nimi olbrzymi kosz biało-czerwonych kwiatów, jakby sztandar polski i symbol biało-czerwonej korony Ojca Maksymiliana niosą Krakowianka i Japonka. Właśnie Polacy śpiewają: „Jak pośród kwiatów wonna lilia, jak wśród gwiazd zorza, Zdrowaś Maryja”. Wspaniale i entuzjastycznie brzmi śpiew Polaków na Beatyfikacji Rodaka, który umarł śmiercią głodową z miłości do Niepokalanej i braci. „Ty, coś karmiła świata Zbawienie, i nam, jak Matka, daj pożywienie.”

Zbliża się moment Podniesienia. Ojciec Święty podnosi białą Hostię i obraca się z Nią w pozostałe trzy strony świata, pokazując wszystkim Ciało Pana, a potem w kielichu – Jego Krew. Pochylają się wszystkie głowy ku Najświętszym Postaciom, wyniesionym dokładnie nad grobem Pierwszego Apostoła – Piotra.

W Bazylice panuje atmosfera niezwyklej modlitwy i duchowego podniesienia. Polacy z Kraju modlą się i śpiewają jak na Jasnej Górze, zjednoczeni ze sobą wzajemnie, z Polonią świata i z całym Kościołem Powszechnym. Czuje się tu moc zjednoczonego Narodu, który wie, że jest... na Opoce! Pierwszy raz od przeszło 30 lat są tutaj, w Bazylice Piotrowej, u stóp Namiestnika Chrystusowego, jako delegacja z Kraju, i to w liczbie tak pokaźnej. Tyle lat trwali na kolanach w Ojczyźnie za Kościół święty, za Sobór, za Synod, za Papieża. I oto teraz spełniają się ich marzenia: Są razem w Rzymie jako żywa część wierzącego Narodu, wsparci na Opoce, której Naród Polski pozostał zawsze wierny. Są w momencie, gdy ich Brat, jakby „delegat” udręczonego Narodu, który skupił na sobie całą mękę Polski, wznosi się do chwały ołtarzy, zabierając tam jakby wraz z sobą całą naszą wierzącą, katolicką Ojczyznę.

Zbliża się moment Komunii św. Śpiew polski: „Bądźże pozdrowiona, Hostyjo żywa” podrywa wszystkie serca. Mocno śpiewa Kardynał Jan Król; śpiewają i inni, chociaż nie rozumieją znaczenia słów wydrukowanych w książce liturgicznej, rozdanej uczestnikom uroczystości. Formują się dwa szeregi przybliżających do Komunii św., udzielanej przez Papieża. Ojciec Święty obdziela Ciałem Eucharystycznym Koncelebransów. Przeszło 40 kapłanów idzie na Bazylikę rozdawać Komunię św. – wśród nich 14 kapłanów polskich.

Papież udziela Komunii św. wybranym 50 osobom z Polski i 50 z innych

krajów. Wśród nich są: pan Gajowniczek, prof. Glaser, mecenas Jesse z żoną, redaktor Jerzy Turowicz z żoną, delegacja górali tatrzańskich i żywieckich, przedstawiciele zakonów polskich. Widzę wśród nich Matkę A. Górską – Generalną SS Urszulanek Szarych, Matkę Zofię Szulc – Generalną SS Zmarłychwstanek, Matkę Helenę Koniakównę – Generalną Rodziny Maryi, Matkę Generalną Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny – Loyolę Sommerfeld. Podchodzi do Komunii św. Maria Winowska, potem przedstawicielka Rodziny Rodzin z Warszawy, a wreszcie moje dzieci z Prymasowskiego Instytutu. Idą w wielkiej wspólnocie – Japonki z Polkami, nasi bracia z Miodowej i Franciszkanie z Milicji Niepokalanej. Wzruszający to obraz wspólnoty ludów, karmionych przez Chrystusa dłońmi Jego Zastępcy na ziemi!

Msza św. się kończy. Jeszcze rozlegają się pod kopułą słowa pieśni: „Witaj Jezu, Synu Maryi” – z wielką mocą i wiarą. Wsłuchują się w te głosy Kardynałowie i Sodales Synodu.

Formuje się Corteo Pontificio – wzdłuż Bazyliki. Tym razem Ojciec Święty niesiony jest na *Sedia Gestatoria*, aby mógł być widziany przez wszystkich. Najpierw Papież niesiony jest wokół Konfesji. Zbliża się do ramienia krzyża Bazyliki, w którym stoją Polacy. Entuzjazm niebywały! Ojciec Święty wyciąga ręce, pozdrawia. Polacy szaleją! Prawie wszyscy płaczą – z radości. Przy drzwiach Bazyliki tłoczno.

Dziękuję Ojcu Świętemu raz jeszcze za to, że osobiście beatyfikował Ojca Maksymiliana Kolbego. Papież jest rozradowany i bardzo wzruszony. Wracamy do domu przez Bramę św. Anny. W tym czasie Plac św. Piotra przepełniony jest pielgrzymami: tymi, którzy nie mogli dostać się do Bazyliki, i tymi, którzy wyszli z Bazyliki na plac. Ojciec Święty ukazuje się w oknie domu papieskiego i mówi piękną, krótką homilię o Błogosławionym Maksymilianie Marii i Jego czci dla Matki Najświętszej. Razem z zebranymi tłumami odmawia *Angelus Domini*.

Na godzinę 13 jestem zaproszony na obiad do Ojca Świętego. W sali Różańca Świętego, gdzie znajdują się wielkie mozaiki tajemnic różańcowych na ścianach – czekamy na Papieża: Kardynał Wojtyła, ja i Biskup Rubin. Przyłączają się do nas, Mons. Macchi i drugi kapelan Ojca Świętego. Papież wita się z nami, już drugi raz w tym dniu – niezwykle serdecznie. Wręcam Ojcu Świętemu dary przywiezione z Polski. Najpierw – album soborowy śp. Jadwigi Walker, wydany przez Pallotynów w Poznaniu. Ojciec Święty zainteresował się bardzo tym wydawnictwem i podziwiał, jak pracowita artystka zdołała zebrać tyle szkiców, w których widać łatwość i pewność ręki artystki. Nadto wręczamy Ojcu Świętemu album z 5 września 1971 roku, ilustrujący Nadto wręczamy Ojcu Świętemu album z 5 września 1971 roku, ilustrujący uroczystości na Jasnej Górze – oddania Kościoła Powszechnego i świata Mat-

ce Najświętszej przez cały Episkopat Polski i delegacje Narodu. Przy tej okazji wznawiamy sprawę Memoriału, rozdane Biskupom na Synodzie. Do albumu włożyłem list mojego Instytutu do Ojca Świętego, z wyrazami czci, miłości i oddania, oraz prośby o ofiarowanie świata Matce Kościoła, co było przecież największym pragnieniem Ojca Maksymiliana, który cały świat chciał zdobyć dla Niepokalanej. Ojciec Święty wyraził pragnienie, aby Instytut został Mu przedstawiony, co uczynimy jutro, podczas audiencji dla Polaków. Papież przyjął również małą figurkę Błogosławionego Maksymiliana Kolbe-go – pracę górali tatrzańskich.

Przechodzimy do sali stołowej. Ojciec Święty jest niezwykle pogodny, rozmowny, rozradowany dzisiejszą uroczystością w Bazylice. Odnosi się wrażenie, jakby jakiś ciężar spadł z Jego ramion. Może ujął Mu ciężaru Błogosławiony Maksymilian Maria, przywołując swą Umiłowaną Matkę Niepokalaną na pomoc Papieżowi i Kościołowi? Wszak uczynił tak przed laty, 17 października 1917 roku. Gdy widział, jak nieprzyjaciele Kościoła rzucają kamieniami w okna Watykanu, sprzeciwiając się Zastępcy Chrystusa na ziemi, założył Milicję Niepokalanej dla wspomagania Papieża i ratowania Kościoła. Dziś właśnie jest rocznica tego pamiętnego dnia i dzień dzisiejszy został wybrany na Beatyfikację Ojca Maksymiliana. Jest to wymowny znak, skąd przyjdzie Papieżowi i Kościołowi Powszechnemu pomoc i ratunek...

Obiad trwa godzinę. Z uwagi na rodzinny charakter spotkania nie notuję tego, co mówiliśmy. Wyrażamy Ojcu Świętemu słowa radości, że jest On tak podniesiony na duchu, rozradowany i pełen podziwu dla atmosfery modlitwy, jaką Polacy wnieśli do Bazyliki – przez swego ducha wiary, czci dla Papieża i modlitewnego śpiewu. Ojciec Święty podkreśla bowiem nieustannie, że dawno nie doznał tak głębokiej radości i pociechy, jak dzisiaj, z powodu entuzjastycznej wiary Narodu polskiego, którą zobaczył na własne oczy w Bazylice Piotrowej.

Po obiedzie Papież wręcza nam dary: piękne brązowe odlewy św. Piotra na krzyżu i książeczki ze swymi przemówieniami na Wschodzie.

Wstępujemy do kaplicy, aby się pomodlić. Ojciec Święty modli się do Matki Najświętszej i Błogosławionego Maksymiliana Marii. – Prosimy o błogosławieństwo.

Długo jeszcze gawędzimy w drodze do wyjścia. Papież zwleka z pożegnaniem, ale my wiemy, że należy Mu się odpoczynek.

Wracamy rozradowani, że Kościół polski sprawił dziś Głowie Kościoła Chrystusowego tyle radości, i to w imię Czciociela Matki Najświętszej!

21.00 – godzina Apelu Jasnogórskiego! Kończy się ten błogosławiony, jasny dzień! Dzień zwycięstwa pokornego Ojca Maksymiliana, Dzień zwycięstwa Miłości, która nie umiera! Dzień zwycięstwa Narodu

polskiego, którego owoc wiary zajaśniał dzisiaj w chwale ołtarzy. Ale nade wszystko – dzień Zwycięstwa Służebnicy Pańskiej, Niepokalanej Matki Boga Człowieka i Matki Kościoła, która wychowuje sobie takich synów, a za zawierzenie całkowite Jej – płaci aż tak! Chwała Jej służy jest Jej chwałą. Chwała Narodu Jej całkowicie oddanego – jest Jej chwałą!

Dzień dzisiejszy jest potwierdzeniem naszej polskiej drogi – przez Maryję do Jezusa. Jeżeli ze szkoły Maryi wychodzą tacy ludzie jak Błogosławiony Maksymilian Kolbe, to Naród polski, miłujący Maryję całą potęgą gorącego serca, jest w dobrej szkole i na dobrej drodze. Gdyby nas kto dzisiaj zapytał, co było tajemnicą miłości i wytrwałości – aż do męczeńskiej śmierci – Ojca Maksymiliana, odpowiedzielibyśmy bez wahania: miłość do Niepokalanej. Ale gdyby nas ktoś zapytał – co dziś niejednokrotnie miało miejsce – co jest tajemnicą jedności, wiary i wytrzymalności Narodu polskiego wśród największych nawet cierpień – odpowiedzielibyśmy również bez wahania: miłość i oddanie się Maryi Matce Kościoła, przedziwny związek z Panią Jasnogórską, Zwycięską Dziewicą Wspomożycielką. Ludzie i narody mają swoje tajemnice... Tajemnica Błogosławionego Maksymiliana Marii Kolbego i tajemnica Narodu polskiego jest ta sama: na imię Jej – Maryja!

Dlatego dzisiaj Wieczna Roma oglądała ze zdumieniem tych przedziwnie wierzących, rozmodlonych i rozśpiewanych ludzi znad Wisły, Odry, Bugu, nie rozumiejąc: skąd im to wszystko?

Błogosławiony nasz Ojciec Maksymilianie! Wydaje nam się, że spełniamy wiernie Twój niepisany Testament, gdy całą Polskę i wszystkich Polaków oddajemy w macierzyńską niewolę miłości Maryi, za Kościół Święty, który Ty chciałeś ratować w Imię Niepokalanej! Spełniamy Twój Testament, który Ty chciałeś ratować w Imię Niepokalanej! Spełniamy Twój Testament, gdy prowadzimy „Społeczną Krucjatę Miłości”, ucząc miłować braci tak, by życie umieli oddawać za innych, jak Ty. Spełniamy go, gdy podejmujemy dzieło „Pomocników Maryi”, które jest jakby przedłużeniem Twojej Misji Niepokalanej na czasy współczesne! Pomóż nam, by każdy Polak oddał się całkowicie Matce Najświętszej, stając się w Jej Dłoniach narzędziem wspomagania Kościoła i ratowania braci dla Chrystusa.

A wreszcie pomóż nam spełnić to, co było największym pragnieniem Twojego życia – by cały świat zdobyć dla Maryi, Matki Kościoła, iżby Błogosławioną zwały Ją wszystkie narody ziemi.

Rzym – 18 X 1971 – poniedziałek

Godzina 7.30 – Msza św. w kaplicy domowej Instytutu Polskiego. W czasie Mszy śpiewamy polskie pieśni dziękczynne za dzień wczorajszy, który jest na ustach wszystkich. Dziękujemy Bogu za to, co uczynił przez Maryję Niepokalaną, aby „wywyższyć ubogiego” i dać satysfakcję Narodowi. Dziś czujemy, że właściwie wojnę wygrał Błogosławiony Ojciec Maksymilian Maria Kolbe. On wyszedł na tej wojnie najlepiej – do chwały w niebie!

9.00 – W drodze do Auli Synodalnej, przez Bazylikę, gromadzą się pielgrzymi polscy, by razem przejść do Groty Matki Najświętszej z Lourdes w Ogrodach Watykańskich – na Mszę św., którą odprawi Arcybiskup Baraniak.

W Auli Synodalnej – wszyscy są rozradowani. Zapewniają, że nigdy nie przeżyli takiego duchowego nastroju. Kardynał Duval mówi: „Bóg wczoraj zwyciężył”! – Kardynał Confalonieri dodaje: „To największy dzień dla Waszej Eminencji”. Skwapliwie kieruję wszystko ku Bogu – *Comune gioia nella S. Chiesa!* Inny Biskup zapewnia: „To satysfakcja Boża dla narodów uciśnionych”! – „To nasza wspólna radość, Księżo Biskupie – odpowiadam. – Bóg chciał dać chwałę człowiekowi, który wszystko postawił na Niepokalaną.”

Trzeba być dzisiaj bardzo uważnym, by strzec się najlżejszej myśli satysfakcji osobistej. W czasie tego rozgwaru człowiek mały modli się, by nie myślał, że jest kimś, bo tylko Bóg jest *Kimś* – *Benedictus Deus in sanctis suis!*

12.30 – Biskup Rubin przychodzi na circolo i prosi, byśmy z Biskupem Stefanem Barełą przeszli już do Sali Audiencjonalnej i oczekiwali na przyjazd Ojca Świętego. Cała już jest napelniona pielgrzymami, którzy śpiewają. Z Kardynałem Wojtyłą czekamy w hallu. Obecny jest Arcybiskup Martin. Ojciec Święty zostaje przyjęty śpiewem – „My chcemy Boga”. Gdy zajął miejsce w centrum wielkiego podium wspaniałej sali, wygłaszam przemówienie imieniem Biskupów, Duchowieństwa i Pielgrzymów. Przemówienie w języku polskim przerywane jest oklaskami wiernych. Po moim przemówieniu głos zabiera Ojciec Święty. Biskup Rubin jest tłumaczem.

Po przemówieniu Ojca Świętego przedstawiam Mu, według sporządzonej listy, osoby do tego przeznaczone. Pierwszymi są moje dzieci z Instytutu Prymasowskiego, które Papież pragnął poznać. Podchodzą kolejno w liczbie ośmiu, „na błękitno”, wszystkie ubrane w ich ukochany niebieski kolor Maryjny. Mówią po francusku, Ojciec Święty odpowiada im również po francusku. Mówią o gorącej miłości do Papieża, wyrażają żywą wiarę, że Maryja, Matka Kościoła, której – tak ufają – Papież odda świat i całą Rodzinę ludzką, będzie Mu prawdziwą pomocą i zwycięstwem. Ojciec Święty jest bardzo wzruszony i rozradowany, usłyszawszy to oświadczenie. Odpowiada serdecznie: „Droga Wasza oddania się Chrystusowi przez Maryję bardzo jest cenna i po-

trzebna Kościołowi. Oddanie wasze ma być całkowitym zapomnieniem o sobie. Trwajcie w tej miłości! Ufajcie Matce Najświętszej! Zapewniam Was, że ja Ją też kocham, jak Wy”.

Dziewczętom (niektórym) udało się ucałować stopy Ojca Świętego, choć starano się je od tego powstrzymać. Wiele serca okazał Papież w tej rozmowie moim oszołomionym Dzieciom. Rozmowa mogłaby się przedłużyć, ale czas upływał.

Następnie podchodzi Maria Winowska, której Ojciec Święty dziękuje za jej książki. Później Jerzy Turowicz, którego przedstawiam jako Redaktora „Tygodnika Powszechnego”. Dłużej Ojciec Święty zatrzymuje się przy Profesorze Haleckim, któremu dziękuje za Jego wierną służbę Kościołowi całym życiem naukowym. Franciszek Gajowniczek miał zaszczyt być uściskany przez Ojca Świętego. Ma wspólną fotografię z Papieżem. Podobnie artysta malarz pan Molga, który został sfotografowany przy obrazie Ojca Kolbego w bunkrze głodowym (dar Episkopatu Polski). Dalej podchodzi profesor Glaser z Lovanium, franciszkanie z portretem Ojca Kolbego; o. Pasjonista i Biskup Rozwadowski, który prosi o błogosławieństwo dla kamienia, zdobytego u Św. Piotra, do fundamentów kościoła, który będzie budowany w Łodzi; mecenas Jesse z żoną i wielu innych. Wytwarza się mały zamęt, który Arcybiskup Martin chce opanować. Ale na szczęście – nie udaje się to. Polacy muszą swoje uczucia wypowiedzieć szczerze i bezpośrednio.

Potem przedstawiają się wszyscy Biskupi polscy, którzy w liczbie ponad 40 brali udział w Beatyfikacji.

Schodzimy do grona osób, które siedziały na podium za Prałatami. Wyprowadzam zza ich pleców zespół folklorystyczny górali i Żywczan. Ojciec Święty chce się z nimi fotografować. Prałaci z dworu nieco oponują, ale Mons. Macchi decyduje, widząc, że Ojciec Święty zaprasza do fotografii. Papież dostał ciupagę i oszcypki, z czego bardzo się cieszy. Wszystkim niesłychanie podobali się górale, którzy już na Placu św. Piotra wzbudzali sensację.

Audiencja zbliża się do końca. Powoli schodzimy na salę. Na wszystkie strony Ojciec Święty jest rozrywany przez wyciągnięte dłonie rozkochanych Polaków. Zdołałem przedstawić Ojca Teofila z Jasnej Góry – „millennijnego Przeora”, którego Papież mocno uściskał. Wskazałem jeszcze grupę paulinów stojącą dalej. Wychodzimy wśród wielkiego krzyku do hallu. Miałem wrócić jeszcze na salę, ale Biskup Wesoly ogłosił, że można wychodzić. Jednak, po pożegnaniu Ojca Świętego wróciłem na salę, gdzie na podium było jeszcze wiele zdjęć fotograficznych, między innymi z panem Gajowniczkiem, góralami, franciszkanami, Instytutem.

Wspaniała audiencja, pełna szczerzego uczucia, śpiewu, radości, przedziwnej jedności, wiary – dobiegła końca. Nasi pielgrzymi przyszli tu po nabożeń-

stwie przy grocie Matki Bożej z Lourdes w Ogrodach Watykańskich, gdzie Mszę św. odprawił i wygłosił kazanie o Błogosławionym Maksymilianie Marii – Arcybiskup Baraniak.

18.00 – W Bazylice Dodici Apostoli – Polonia czci Błogosławionego Maksymiliana Marię Kolbego. Wielka koncelebra, w której biorą udział Kardynał Karol Wojtyła, Arcybiskup Baraniak, Arcybiskup Kominek, Biskup Rozwadowski, Biskup Zaręba, Biskup Hengsbach z RFN, General Heiser, 4 Ojców z Niepokalanowa i 4 księży z obozów koncentracyjnych. Ponad 20 osób! Wygłaszam homilię pt. *Ojciec Kolbe wygrał wojnę* – wykazując znaczenie tego zwycięstwa na poziomie indywidualnym i ogólnoludzkim.

Wiele osób przystępuje do Stołu Pańskiego. Wszyscy śpiewają tak mocno, jak tylko Polacy śpiewać umieją; jedna wiara, jeden duch, jeden Naród, zda się – jedno serce! Jeśli gdzie, to tu w Rzymie, na uroczystościach beatyfikacyjnych, Polacy poczuli się jakąś przedziwną jednością. Może sobie nawet nie uświadamialiśmy, jak bardzo jesteśmy j e d n o! Śpiew polski brzmi tu tak, jakby te 6 tysięcy Polaków z Kraju i z Polonii świata stanowiło jeden zgrany chór, który ćwiczył pieśni na Beatyfikację od wielu lat. Gdy zaintonowano *Błękitne rozwinęły sztandary*, śpiew stał się jakąś potęgą radości i nadziei. Zdawało się, że błękitny płaszcz Niepokalanej, otulającej Błogosławionego Maksymiliana Marię w obrazie głównego ołtarza, rozciągnął się na całą Bazylikę, na Polskę, na świat.

Ojciec Heiser, General franciszkanów, wręcza mi piękny relikwiarz. Dziękuję po włosku.

Było to niezwykle dla Romy wystąpienie ludzi, którzy w świecie zubożałym – modlili się całą narodową duszą. Takiego śpiewu nikt dawno w Rzymie nie słyszał. I takiej atmosfery modlitwy, w świecie umiaru, rozwagi i wyważonej pobożności – nikt dawno nie widział!

Bazylika Dwunastu Apostołów zamieniła się w kościół polski ze wszystkimi jego modlitewnymi ustami.

Rzym – 19 X 1971 – wtorek

9.00 – In Aula Synodali. Obecny Ojciec Święty. Kardynał Duval dziękuje Ojcu Świętemu, że raczył w czasie Synodu beatyfikować Maksymiliana Marię Kolbego – wspaniały wzór kapłaństwa współczesnego. „To postać ubożego człowieka, który jest światłem dla kapłanów całego świata.” Nadto prosi Ojca Świętego, by pozwolił ex praesidio podziękować „Episkopatowi Polski za całą pracę duszpasterską we wspaniałym Narodzie polskim, którego

zapał religijny wszyscy podziwiamy. Owoc pracy Episkopatu Polski widzieliśmy we wczorajszej Beatyfikacji”.

„Jest nam wiadomo, że w przesławnym Sanktuarium Matki Najświętszej na Jasnej Górze – modli się za Synod dniem i nocą Naród polski, wysyłając tam delegacje parafialne.” Kardynał Duval składa podziękowanie ex praesidio za te modlitwy Narodu Polskiego w intencji Synodu. Podziękowałem przez powstanie. Ojciec Święty życzliwie się uśmiechał.

Wszystko – Tobie, Dziewico na chwałę, Niepokalanie Poczęta! Matko Chrystusowa, Matko Kościoła i Matko nasza! Przez wstawiennictwo naszego nowego Błogosławionego – Maksymiliana Marii Kolbego.

Omnia – per Mariam – Soli Deo!

Najlepsze nabożeństwo do Niepokalanej to nie odmawianie wielu pacierzy, ale prosty stosunek dziecka do Matki.

OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS MSZY ŚW. NA TERENIE BYŁEGO OBOZU ZAGŁADY W OŚWIĘCIMIU-BRZEZINCE W DNIU 7 CZERWCA 1979 ROKU

„To jest zwycięstwo nasze – wiara nasza” (por. 1 J 5, 4). Te słowa z listu św. Jana przychodzą mi na myśl i cisną się do serca, gdy stoję wraz z wami na tym miejscu, na którym dokonało się szczególne zwycięstwo człowieka przez wiarę. Przez wiarę, która rodzi miłość Boga i bliźnich: jedną miłość, miłość „największą” – taką, która gotowa jest „życie położyć za brata swego” – (por. J 15, 13; 10, 11). A więc zwycięstwo przez miłość, która ożywia wiarę aż do granic ostatecznego świadectwa.

To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł w tym miejscu człowiek, któremu na imię Maksymilian Maria, nazwisko: Kolbe, „z zawodu” (jak pisano o nim w rejestrach obozowych): ksiądz katolicki, z powołania: syn św. Franciszka, z urodzenia: syn prostych, pracowitych, bogobojnych ludzi, włókniarzy z okolic Łodzi, z łaski Bożej i osądu Kościoła: błogosławiony.

To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł ów człowiek w tym miejscu, które było zbudowane na zaprzeczeniu wiary – wiary w Boga i wiary w człowieka – i na radykalnym podeptaniu już nie tylko miłości, ale wszelkich oznak człowieczeństwa, ludzkości; w tym miejscu, które było zbudowane na nienawiści i na pogardzie człowieka w imię obłąkanej ideologii, w tym miejscu, które było zbudowane na okrucieństwie. Miejscu, do którego prowadzi wciąż jeszcze brama z szyderczym napisem *Arbeit macht frei*, rzeczywistość bowiem była radykalnym zaprzeczeniem treści tego napisu.

W tym miejscu straszliwej kaźni, która przyniosła śmierć czterem milionom ludzi z różnych narodów, Ojciec Maksymilian Kolbe odniósł duchowe zwycięstwo, podobne do zwycięstwa samego Chrystusa, oddając się dobrowolnie na śmierć w bunkrze głodu – za brata. Ten brat żyje do dzisiaj na polskiej ziemi i jest wśród nas.

Czy tylko on jeden – Maksymilian Kolbe – odniósł zwycięstwo, które odczuli natychmiast współwięźniowie i do dzisiaj odczuwa je Kościół i świat? Zapewne wiele zostało tu odniesionych podobnych zwycięstw, jak choćby śmierć w krematorium obozowym siostry Benedykty od Krzyża, karmelitanki, w świecie Edyty Stein, z zawodu: filozof, znakomita uczennica Husserla, która stała się ozdobą współczesnej niemieckiej filozofii, a pochodziła z żydowskiej rodziny zamieszkalej we Wrocławiu.

Nie chcę zatrzymać się na tych dwu nazwiskach, gdy stawiam sobie pytanie, czy tylko on jeden, czy tylko ona jedna?... Ile tutaj odniesiono podobnych zwycięstw? Odnosili je ludzie różnych wyznań, różnych ideologii, zapewne nie tylko wierzący.

Pragniemy ogarnąć uczuciem najgłębszej czci każde z tych zwycięstw, każdy przejaw człowieczeństwa, które było zaprzeczeniem systemu systematycznego zaprzeczenia człowieczeństwa.

Na miejscu tak strasznego podeptania człowieczeństwa, godności ludzkiej – zwycięstwo człowieka!

Czyż ktoś na świecie może się jeszcze dziwić, że papież, który tu, na tej ziemi, urodził się i wychował, papież, który przyszedł na Stolicę Piotrową z Krakowa, z tej archidiecezji, na terenie której znajduje się obóz oświęcimski, że ten papież pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów *Redemptor hominis* – i że poświęcił ją w całości sprawie człowieka, godności człowieka, zagrożeniom człowieka – prawom człowieka wreszcie! Niezbywalnym prawom, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione... przez człowieka! Wystarczy ubrać go w inny mundur, uzbroić w aparat przemocy, w środki zniszczenia, wystarczy narzucić mu ideologię, w której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu... podporządkowane bezwzględnie, tak że faktycznie nie istnieją.

Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym. Wiadomo, że nieraz tutaj bywałem... Bardzo wiele razy! Wiele razy schodziłem do celi Maksymiliana Kolbego, wiele razy klękałem pod murem zagłady i przechodziłem wśród rozwalonych krematoriów Brzezinki. Nie mogłem tutaj nie przybyć jako papież.

Przybywam więc do tego szczególnego sanktuarium, w którym narodził się – mogę powiedzieć – patron naszego trudnego stulecia, podobnie jak dziewięć wieków temu narodził się pod mieczem na Skałce Stanisław, patron Polaków.

Ale przybywam nie tylko po to, żeby czcić patrona naszego stulecia. Przybywam, ażeby razem z wami, bez względu na to, jaka jest wasza wiara, raz jeszcze popatrzeć w oczy sprawie człowieka.

Oczywiście, że przybywam, ażeby modlić się wspólnie z wami wszystkimi, którzy tu dziś jesteście – i wspólnie z całą Polską – i wspólnie z całą Europą. Chrystus chce, abym stawszy się Następcą Piotra świadczył przed całym światem o tym, co jest wielkością człowieka naszych czasów – i co jest jego nędzą. Co jest jego klęską i co jest jego zwycięstwem.

Przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny Grób Nieznanego Żołnierza. Klękam przy wszystkich po kolei tablicach Brzezinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Oświęcimia w następujących językach: polskim,

angielskim, bułgarskim, cygańskim, czeskim, duńskim, francuskim, greckim, hebrajskim, jidisz, hiszpańskim, flamandzkim, serbo-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, węgierskim, włoskim.

Zatrzymam się wraz z wami, drodzy uczestnicy tego spotkania, na chwilę przy tablicy z napisem w języku hebrajskim. Napis ten wywołuje wspomnienie narodu, którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację. Naród ten początek swój bierze od Abrahama, który jest „ojcem wiary naszej” (por. Rz 4, 12), jak się wyraził Paweł z Tarsu. Ten to naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie „Nie zabijaj”, w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania.

Wobec tej tablicy nie wolno nikomu przejść obojętnie.

I jeszcze jedna tablica – wybrana... tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej straszliwej wojnie o wolność ludów. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie.

I wreszcie tablica w języku polskim. Polaków zginęło w czasie ostatniej wojny 6 milionów: jedna piąta część narodu. Jeszcze jeden etap wiekowych zmagania się tego narodu, mojego narodu, o podstawowe swoje prawa wśród Europy. Jeszcze jeden głośny krzyk o prawo do własnego miejsca na mapie Europy. Jeszcze jeden bolesny rozrachunek z sumieniem współczesnej ludzkości.

Wybrałem trzy tablice. Należałoby zatrzymać się przy każdej. I tak też uczynimy.

Oświęcim jest rozrachunkiem z sumieniem ludzkości poprzez te tablice, które świadczą o ofiarach, jakie poniosły narody. Oświęcim jest miejscem, którego nie można tylko zwiedzać. Trzeba przy odwiedzinach pomyśleć z lękiem o tym, gdzie leżą granice nienawiści.

Oświęcim jest świadectwem wojny. To wojna niesie z sobą ów nieproporcjonalny przyrost nienawiści, zniszczenia, okrucieństwa. A jeśli nie da się zaprzeczyć, że objawia również inne możliwości ludzkiej odwagi, bohaterstwa, patriotyzmu, to jednak rachunek strat przeważa. Coraz bardziej przeważa – im bardziej wojna staje się rozgrywką wyrachowanej techniki zniszczenia. Za wojnę są odpowiedzialni nie tylko ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale również ci, którzy nie czynią wszystkiego, co leży w ich mocy, aby jej przeszkodzić.

Niech mi wolno będzie na tym miejscu powtórzyć słowa, które wypowiedział Paweł VI wobec Organizacji Narodów Zjednoczonych: „Wystarczy przypomnieć, że krew milionów ludzi, że niesłychane i niezliczone cierpienia, że

daremne masakry i straszliwe ruiny sankcjonują ten układ, który łączy was taką przysięgą, jaka winna zmienić przyszłą historię świata: nigdy więcej wojny, nigdy więcej wojny! Pokój, tylko pokój winien kierować losami narodów i całej ludzkości!" (por. AAS 57/1965/881).

Jeśli jednakże to wielkie wołanie Oświęcimia, krzyk umęczonego tu człowieka ma przynieść owoce dla Europy (a także dla świata), trzeba wyciągnąć wszystkie słuszne konsekwencje z Deklaracji Praw Człowieka, jak do tego wzywał Jan XXIII w Encyklice *Pacem in terris*. Czytamy tam między innymi: „Deklaracja ta uroczyście przyznaje wszystkim bez wyjątku ludziom godność osoby ludzkiej; potwierdza prawo każdego człowieka do swobodnego poszukiwania prawdy, do zachowywania norm moralności, do pełnienia sprawiedliwości, do wymagania warunków życia godnych człowieka: są to prawa powszechne, nienaruszalne i niezbywalne” (por. AAS 55/1963/295–296).

A ja wróciłbym jeszcze do mądrości starego mistrza Pawła Włodkowica, rektora krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w XV wieku, który głosił, iż trzeba zabezpieczyć następujące prawa narodów: do istnienia, do wolności, do niepodległości, do własnej kultury, do godziwego rozwoju. „Gdzie mocniej działa siła niż miłość – pisze Włodkowic – tam szuka się tego, co stanowi własny interes, a nie Jezusa Chrystusa, i stąd łatwo odstępować się od reguły prawa Bożego (...) Wszelkie jednak prawo potępia tych, którzy napadają na pragnących żyć w pokoju: tak prawo naturalne, które głosi: «Czyn drugiemu to, czego sam pragniesz», jak i prawo Boskie, które potępia wszelką grabież zakazem: «Nie kradnij!», a zabrania przemocy przykazaniem: «Nie zabijaj!»” (Paweł Włodkowic, *Saevientibus* /1415/, Tract. II, solutio quaest., 4 ae; por. L. Ehrlich: *Pisma wybrane Pawła Włodkowica*, Warszawa 1968, t. I, s. 61, 58–59).

Ale nie tylko o prawo tutaj chodzi, ale także i przede wszystkim o miłość, tę miłość bliźniego, w której się wyraża i dochodzi do głosu miłość Boga, ta miłość, którą ogłosił Chrystus w swoim przykazaniu, jakie każdy człowiek ma wypisane w swoim sercu – przykazaniu, które sam Bóg Stwórca w tym sercu wyrzeźbił.

Przykazanie to konkretyzuje się także w poszanowaniu drugiego, poszanowaniu jego osobowości, jego sumienia. Konkretyzuje się w dialogu z drugim, umiejętności poszukiwania i uznania tego, co może być dobre i pozytywne, także w kimś, kto wyznaje idee różniące się od naszych, a nawet w kimś, kto w dobrej wierze – błądzi...

Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci.

To są myśli Jana XXIII i Pawła VI o pokoju w świecie współczesnym.

Słowa te wypowiada zaś ich niegodny następca. Ale mówi je równocześnie syn narodu, który doznał w swoich dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki od drugich. Pozwólcie jednak, że nie wymienię tych drugich po imieniu – pozwólcie, że nie wymienię... Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie. A jeżeli w tym, co powiedziałem, była także gorycz, moi drodzy bracia i siostry – nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać – powiedziałem po to, żeby przypomnieć.

Mówię bowiem nie tylko ze względu na tych, którzy polegli w czterech milionach ofiar na tym olbrzymim polu; mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapoznawane i gwałcone. Mówię, bo obowiązuje nas wszystkich – prawda. Mówię, bo obowiązuje mnie, bo obowiązuje nas wszystkich – troska o człowieka.

I dlatego proszę wszystkich, którzy mnie słuchają, ażeby skupili się, ażeby skupili wszystkie siły w trosce o człowieka. Tych zaś, którzy słuchają mnie z wiarą w Jezusa Chrystusa, proszę, aby skupili się w modlitwie o pokój i pojednanie.

Moi drodzy bracia i siostry, nie mam już nic więcej do powiedzenia.

Przychodzą mi tylko na myśl słowa Suplikacji:

Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny!...

Od powietrza, głodu, ognia i wojny

...i wojny,

wybaw nas, Panie!

Amen.

*Ja bym chciał i pragnął być startym na proch dla sprawy
Niepokalanej, a ten proch żeby wiatr rozniósł po całym
świecie...*

OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

SŁOWO PODCZAS PRZEKAZANIA RELIKWII BŁOGOSŁAWIONEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO W KATEDRZE W FULDZIE W DNIU 17 LISTOPADA 1980 ROKU

Umiłowani Współbracia w biskupstwie i kapłaństwie!

Powierzony mi Urząd Piotrowy przywiódł mnie dzisiaj do Was, ażeby w imieniu Chrystusa zachęcić i umocnić Was w pełnieniu Waszej misji apostołskiej. To jest również celem i oczekiwaniem, jakie wiąże z tym darem, który chciałbym Wam wręczyć na zakończenie tej uroczystości liturgicznej tu przy grobie świętego Bonifacego. Darem tym są relikwie Błogosławionego Ojca Maksymiliana Kolbego.

Przekazuję te bezcenne relikwie Przewodniczącemu Niemieckiej Konferencji Biskupów, najdostojniejszemu Księdzu Kardynałowi Höffnerowi, jako dar Kościoła powszechnego dla Kościoła w Niemczech.

Błogosławiony Maksymilian Kolbe, męczennik miłości bliźniego, niech będzie dla Was wszystkich, pasterzy i wiernych, świetlanym przykładem i orędownikiem naśladowania Chrystusa w ofiarnej miłości i bezinteresownej służbie naszym braciom i siostram.

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Te relikwie błogosławionego Maksymiliana Kolbego niech zawsze Wam o tym przypominają i niech zachęcają Was do takiej miłości w służbie duszpasterskiej.

Błogosławiony Maksymilianie Kolbe!

(Wszyscy:) Módl się za nami!

Małe rzeczy z wielką czyni miłością.

KARDYNAŁ JOSEPH HÖFFNER

PODZIĘKOWANIE PRZEWODNICZĄCEGO
KONFERENCJI EPISKOPATU RFN,
PODCZAS PRZEKAZANIA RELIKWII
BŁOGOSŁAWIONEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO
W KATEDRZE W FULDZE
W DNIU 17 LISTOPADA 1980 ROKU

Drogi Ojciec Święty!

Tym darem wyraziłeś to, co wraz z nami wypowiedziałeś w swoich ujmujących słowach i co przez sprawowanie świętej Eucharystii uobecniło się pośrodku nas, mianowicie co znaczy będąc biskupem czy kapłanem oddać się bez reszty Panu, ze wszystkim, co posiadamy i czym jesteśmy.

Błogosławiony Maksymilian Kolbe niczego nie zatrzymał dla siebie, ani swojego serca, ani miłości, ani swej osoby. On wszystko oddał. W Maksymilianie Kolbem dajesz nam, Ojciec Święty, wzór do naśladowania, za który wszyscy księża we wszystkich diecezjach Niemiec, również księża zakonni, dziękują Ci bardzo serdecznie.

Ten dar będzie nam co roku przypominał Twoją wizytę, gdy my, biskupi, podczas naszych corocznych konferencji będziemy zbierali się przy grobie Świętego Bonifacego. Maksymilian Kolbe zrezygnował z małżeństwa dla Chrystusa i Jego królestwa. Przez swoją ofiarę życia uratował żonie męża, a dzieciom ojca.

Im kto pokorniejszy, tym większą osiągnie świętość.

OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE DO CZŁONKÓW MILICJI NIEPOKALANEJ W DNIU 18 PAŹDZIERNIKA 1981 ROKU

*Dawajcie świadectwo Prawdzie,
idąc śladami Ojca Maksymiliana Kolbego*

Najmilsi!

1. Powodem, który skłonił was do tego, by prosić o tę specjalną audyencję, są obchody czterdziestej rocznicy śmierci Błogosławionego Maksymiliana Marii Kolbego oraz dziesięciolecie jego beatyfikacji. Jako członkowie założonej przezeń Milicji Niepokalanej chcieliście obie te, tak ważne i znaczące daty uczcić spotkaniem z Papieżem.

Możecie sobie wyobrazić, jak bardzo jestem rad przyjmując was całym sercem z racji piękna i wielkości ideału, którym staracie się żyć, idąc za przykładem i nauką Ojca Maksymiliana Kolbego, znakomitego syna mojej Ojczyzny, Polski, za przykładem pociągającym swoją rozumnością i świętością.

Witam więc gorąco Przełożonego Generalnego Braci Mniejszych Konwentalnych, przełożonych i zakonników i was wszystkich, każdego z osobna, reprezentujących tyle komórek Milicji, rozsianych po całym świecie. Witam was i dziękuję, że przybyliście do Rzymu, gdzie, jak wiadomo, 16 października 1917 roku Ojciec Maksymilian założył Milicję Niepokalanej.

Dziękuję wam nade wszystko za to, że chcieliście tutaj, razem ze mną, uczcić obie te daty – śmierci i beatyfikacji – wywołujące we mnie falę wspomnień i wzruszenia. Ileż bowiem razy udawałem się w pielgrzymce do owego miejsca tortury i chwały, do „bunkra głodowego” obozu w Oświęcimiu, gdzie przed czterdziestu laty, 14 sierpnia, zmarł on – jako ofiara nienawiści, jednocześnie odnosząc zwycięstwo przez swą miłość.

Jakże żywo mam w pamięci moją ostatnią tam bytność, 7 czerwca 1979 roku, podczas podróży do Polski, i to, jak wszedłszy do tego przejmującego pomieszczenia, uklęknąłem przed tą „Golgotą współczesnego świata”. Również dzięki wam wspominam z wielkim wzruszeniem uroczysty dzień beatyfikacji – 17 października 1971 roku – gdy znalazłem się przy ołtarzu Pańskim razem z Ojcem Świętym Pawłem VI i kardynałem Stefanem Wyszyńskim, a także odwiedziny, 26 lutego tego roku, w Mieście Niepokalanej w Nagasaki, założonym przez Ojca Kolbego.

2. Kiedy wspominamy te daty, wydaje się, że widzimy pośród nas postać Ojca Maksymiliana, poważną i surową, serdeczną i roześmianą; i wydaje się, że znów słyszymy pochwałę jego cnót, wygłoszoną przez Pawła VI w niezapomnianej homilii podczas beatyfikacji: „Błogosławiony to znaczy zbawiony i uwielbiony, to znaczy obywatel nieba ze wszystkimi cechami obywatela ziemi; to nasz brat i przyjaciel, najbardziej nam bliski...; błogosławiony jest naszym orędownikiem i obrońcą w Królestwie miłości...; jednym słowem jest on doskonałym wzorem człowieka, którego winniśmy naśladować...” (Paweł VI; Homilia podczas beatyfikacji, 17 października 1971). Paweł VI wspominał ponownie Ojca Maksymiliana w Liście Apostolskim *Gaudete in Domino* (22 maja 1975), nazywając go „świecącym wzorem dla naszego pokolenia... prawdziwym uczniem św. Franciszka”.

W obliczu tak wybranego, a zarazem tak ludzkiego i bliskiego nam wzoru, dla was, którzy należycie do Milicji Niepokalanej, refleksja nabiera charakteru bardziej osobistego i wiążącego.

Statuty, zaaprobowane w ich uwspółcześnionej formie dnia 8 listopada 1974 roku, potwierdzają fakt, że Milicja Niepokalanej „chce, na ile to możliwe, rozszerzyć słodkie Królestwo Najświętszego Serca Jezusa za pośrednictwem Niepokalanej, czy raczej pozostać na służbie Niepokalanej w misji, którą Ona, jako Matka Kościoła, posiada”.

Taki był ideał Ojca Maksymiliana, któremu poświęcił życie, zdolności intelektualne, siły fizyczne, nieustraszoną aktywność. Przynależność do Milicji Niepokalanej oznacza całkowite poświęcenie się dla Królestwa Bożego, zbawienia dusz, dla sprawy Maryi Niepokalanej.

3. Wzywam was zatem, abyście żyli w coraz gorętszym oddaniu się temu ideałowi. W społeczeństwie dzisiejszym wasze poświęcenie się Niepokalanej musi sprawić, że będziecie pełnymi pogody, ufności i odwagi świadkami. Jak Ojciec Maksymilian, dajcie się ogarnąć namiętnej miłości prawdy. Kościół dzisiaj przeżywa zasadniczą potrzebę jedności w prawdzie.

Bowiem właśnie prawda jest źródłem odwagi w podejmowaniu wielkich decyzji, heroicznych wyborów, oraz w składaniu ostatecznych ofiar! To właśnie prawda daje siłę do praktykowania trudnych cnót, Błogosławieństw ewangelicznych, czystości młodzińskiej, konsekrowanej i małżeńskiej. To dzięki umiłowaniu prawdy rodzą się powołania kapłańskie, zakonne, misjonarskie, to ona popycha do miłości bliźniego, aż po ofiarę z samego siebie, jak to uczynił Ojciec Maksymilian! Prawdą jest Chrystus, któremu dajemy świadectwo. „Ja jestem światłością świata” (J 8, 12) – powiedział Boski Nauczyciel. – „Wy jesteście światłem świata” (Mt 5, 14). Oba te stwierdzenia mają równą wagę, wytyczającą linię postępowania i odpowiedzialności każdego chrześcijanina: „Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności” (J 8, 12; 12, 46).

Z prawdy, zgodnie z logiką, rodzi się pragnienie świętości, która była najwyższym ideałem Ojca Maksymiliana. Tak pisał: „Nie jest pychą chęć bycia świętym na ile to możliwe i uświęcania jak największej liczby dusz, pokładając całą ufność w Bogu przez Niepokalaną” (*Gli scritti di Massimiliano Kolbe*, Città di Vita, Florencja 1978, t. II, s. 715). Z prawdy wypływa poczucie całkowitej ufności i poddania się Najwyższemu, zwłaszcza wśród utrapień i niepokojów, które towarzyszą dziejom człowieka.

4. Najmilsil

Bądźcie silni w wierze i z entuzjazmem przeżywajcie zadania Milicji Niepokalanej, do której należycie, idąc za nauką i przykładem Ojca Maksymiliana Kolbego. „Cierpieć, kochać i radować się” – taki był jego program i taka synteza jego życia. Niech tak będzie i z wami, z pomocą Najświętszej Panny.

Niech towarzyszy wam moje błogosławieństwo, którego serdecznie udzielam wam i wszystkim należącym do waszej Milicji Niepokalanej.

Żadnej prawdy nikt nie może zmienić, można tylko szukać jej, znaleźć ją i uznać, by do niej życie dostosować.

ŚWIĘTY

Wszyscy mamy możliwość być świętymi. Czy kanonizowanymi? To nie jest warunek do świętości, bo Pan Bóg wynosi tylko te dusze na ołtarze, w których pragnie nam dać wzór, wskazać nam przykład, jak mamy postępować. Kto powiada: muszę zostać świętym, będzie nim, bo Pan Bóg łaski każdemu udziela, ale nie może naruszać wolnej woli... To jest dopiero oznaką miłości, jeżeli w przeciwnościach, w pokusach nakłaniamy naszą wolę i wiernymi Bogu jesteśmy. Dusze takie idą często po omacku. Czasem tylko słońce zaświeci spoza chmur i wtedy poznają, że nie zbłądzili jeszcze.

Stopniem doskonałości będzie więc miara tej przeciwności, którą pokonywamy, aby dążyć do świętości.

O. Maksymilian Kolbe (1937)

PRZED KANONIZACJĄ

Marzec 1982 rok

1. III (Rzym) – Powstaje Komitet Przygotowawczy kanonizacji Błogosławionego Maksymiliana Kolbego, w skład którego wchodzi: wikariusz generalny Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, o. Błażej Kruszyłowicz (przewodniczący), postulator generalny o. Ambrogio Sanna, asystent generalny na Europę, o. Marian Zugaj, dyrektor generalny Milicji Niepokalanej, o. Jerzy Domański, przewodniczący konferencji przełożonych prowincjalnych krajów basenu Morza Śródziemnego, o. Giulio Berretoni, dyrektor włoskiej Milicji Niepokalanej, o. Elia Bruson, dyrektor generalny wydawnictwa „Il Messaggero di S. Antonio”, o. Luciano Marini, redaktor angielskiej mutacji wydawnictwa, o. Bernard Przewoźny, redaktor „L'Osservatore Romano”, o. Gianfranco Grieco.

2. III (Rzym) – Podczas konferencji prasowej o. Vitale Bommarco, generał Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, poinformował dziennikarzy o dacie kanonizacji Błogosławionego Maksymiliana Kolbego (10 października 1982).

8. III (Rzym) – Pierwsze posiedzenie Komitetu uroczystości kanonizacji Błogosławionego Maksymiliana Kolbego. Powstaje biuro prasowe, zespoły do spraw filmu, plastyki oraz grupa zajmująca się pielgrzymkami.

18. III (Asyż) – Zebranie prowincjałów franciszkańskich Włoch, Hiszpanii i Malty oraz lokalnych działaczy „Movimento Kolbiano”; ustalono między innymi, że 16 maja br. będzie w całych Włoszech (w kościołach prowadzonych przez franciszkanów) dniem „uwrażliwienia” na postać Błogosławionego Maksymiliana, zaś przez cały maj trwać będą codziennie katechezy oparte na pismach Ojca Kolbego.

22. III (Libertyville, Illinois) – Zebrała się tu po raz pierwszy komisja franciszkanów Stanów Zjednoczonych, Kanady i Wielkiej Brytanii, przygotowująca w tych krajach obchody kanonizacji Błogosławionego Maksymiliana. W zakres działalności komitetu wchodzi między innymi organizacja pielgrzymek do Rzymu i do Polski, przygotowania do uroczystości w nowojorskiej katedrze St. Patrick; dla młodzieży zostanie przygotowany 36-stronicowy komiks o Maksymilianie Kolbem.

(Rzym) – Istniejący od stycznia br. przy Bazylice Dwunastu Apostołów

ośrodek zbiórki darów „Padre Kolbe” wysłał do Polski pierwszy transport (TIR) darów, które za pośrednictwem pięciu parafii trafiły do 85 tysięcy osób.

(Tokio) – Liczne inicjatywy związane z kanonizacją Błogosławionego Maksymiliana podejmują franciszkanie japońscy; między innymi mówi się o co najmniej pięciu 50-osobowych grupach pielgrzymów na 10 października; wydawnictwo „Seibo no Kishi” przygotowuje szereg publikacji poświęconych postaci Błogosławionego Maksymiliana; w Nagasaki, gdzie Ojciec Kolbe przebywał w latach 1930–1936, zostanie otwarte w październiku muzeum Świętego.

Kwiecień

24. IV (Tokio) – Zmarł w 90 roku życia brat Zeno, towarzysz japońskiego okresu misji Błogosławionego Maksymiliana.

26. IV (Rzym) – Przebywający we Włoszech abp Józef Glemp, Prymas Polski, udzielił wywiadu agencji „Kolbe notizie”.

26. IV (Nowy Jork) – Senat stanu New York aprobował rezolucję upamiętniającą męczeństwo Błogosławionego Maksymiliana Kolbego; tekst tego dokumentu przesłano między innymi generałowi Braci Mniejszych Konwentalnych, o. Vitale Bommarco.

26. IV (Nagasaki) – W Mugenzai no Sono, japońskim Niepokalanowie, przebywała Matka Teresa z Kalkuty.

(Rzym) – W Casa Kolbe, przy ulicy S. Teodoro 42, powstało biuro pielgrzymów.

(Paryż) – Przewiduje się, że z Francji przybędą 10 października dwie pielgrzymki, ogółem 2 tysiące osób.

(Indie) – W miasteczku Chotty (w stanie Kerala) – indyjskim Niepokalanowie, z okazji kanonizacji Ojca Kolbego oraz 50 rocznicy jego podróży do Indii zostanie założony ośrodek franciszkańsko-maryjny oraz stanie marmurowy posąg Świętego.

Maj

16. V (Bari) – Z udziałem Matki Teresy z Kalkuty zakończyły się na miejscowym stadionie uroczystości związane z osiemsetleciem św. Franciszka. Do 40 tysięcy młodych ludzi przemawiał między innymi o. Błażej Kruszyłowicz, wikariusz generalny Braci Mniejszych Konwentalnych, przedstawiając sylwetkę i ideały, jakimi kierował się Błogosławiony Maksymilian.

24. V (Watykan) – W sala del Concistoro odbył się pod przewodnictwem Ojca Świętego Konsystorz, podczas którego poddano między innymi głosowaniu kanonizację Błogosławionego Maksymiliana.

26. V (Taranto, Kalabria) – Na zakończenie uroczystości franciszkańskich w Taranto arcybiskup miasta, Guglielmo Motolese, ogłosił, że nowo powstała parafia w dzielnicy Paolo VI otrzyma imię Ojca Maksymiliana Kolbego.

29. V (Canterbury, Anglia) – Podczas uroczystości ekumenicznej w katedrze w Canterbury Jan Paweł II i arcybiskup Runcie uczcili pamięć Dietricha Bonhoeffera, Martina Luther Kinga, Oscara Romero i Maksymiliana Kolbego.

(Cassino) – Na miejscowym uniwersytecie (wydział pedagogiki) o. Francesco Nolé, wikariusz prowincjalny Braci Mniejszych w Neapolu, obronił pracę magisterską pt. *Doświadczenie wychowawcze Maksymiliana Kolbego*.

(Forli, Emilia-Romania) – Położono kamień węgielny pod budowę nowego kościoła w Sorbano, w prowincji Forli, pod wezwaniem Błogosławionego Maksymiliana Kolbego. Kościół stanie w parku upamiętniającym ofiary ostatniej wojny.

(Freiburg, RFN) – Niemiecka fundacja „Dzieło Maksymiliana Kolbego” wydała płytę poświęconą dziesięcioletniej współpracy z polskimi organizacjami związanymi z „Pax Christi” w dziele pojednania obu narodów; na płycie, obok komentarza, znajdują się świadectwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych, pieśni obozowe, oświadczenia wielu osobistości z Polski i RFN.

(Springfield, Massachusetts) – Pan Ben Węgiel, Polak mieszkający od 1948 w USA, prezes firmy Węgiel Travel Service, został wybrany przez prowincjałów franciszkańskich Stanów Zjednoczonych organizatorem amerykańskich pielgrzymek do Rzymu. Pan Węgiel przewiduje udział około tysiąca pielgrzymów i blisko piętnastu biskupów.

(Dindigul, Indie) – Jezuita, o. Paul Wenisch, wydał biografię Błogosławionego Maksymiliana w języku angielskim i piętnastu miejscowych narzeczach.

(Sri Lanka) – Jest już gotowa do druku – przetłumaczona na język sinhala – praca o. Jerzego Domańskiego pt. *Myśl maryjna Ojca Maksymiliana Kolbe*.

(Taipei, Tajwan) – Ukazał się bogato ilustrowany album, przedstawiający działalność Ojca Kolbego na Dalekim Wschodzie. W przygotowaniu podobne inicjatywy w Macau i Hongkongu.

(Buenos Aires) – Od 1969 roku istnieje w Argentynie ośrodek maryjno-misyjny „Ojciec Kolbe”.

Czerwiec

3. VI (Oświęcim) – Biskupi polscy i niemieccy, zebrani na terenie byłego obozu zagłady w Oświęcimiu, podpisali petycję skierowaną do Ojca Świętego, w której proszą, aby Błogosławiony Maksymilian Kolbe został kanonizowany jako męczennik.

(Dublin, Irlandia) – W gmachu Abbey Theatre zespół irlandzkiego teatru narodowego rozpoczął próby sztuki ks. Desmonda Forristala o życiu Błogosławionego Maksymiliana Kolbego. Ks. Forristal przygotowuje również biografię Świętego.

(Montreal) – Założycielka ruchu maryjnego „Jesus, Marie et Notre Temps” Marie-Thérèse Chevalier organizuje pielgrzymkę wiernych kanadyjskich do Rzymu na 10 października.

(Cochabamba, Boliwia) – Z inicjatywy franciszkanina, o. Rufina Oreckiego, zakupiono tu 12 tysięcy metrów kwadratowych, na których powstanie boliwijski Niepokalanów, którego oficjalna nazwa brzmi „Jardín de la Inmaculada de B. Maximiliano Kolbe”.

Lipiec

1. VII (Rzym) – W dniach 27 czerwca – 1 lipca przedstawiciele organizacji przygotowujących pielgrzymki z Polski na kanonizację Błogosławionego Maksymiliana, ks. Józef Hass i o. Leon Rawalski OFM, spotkali się z polsko-rzymskim Komitetem, na czele którego stoi ks. bp Szczepan Wesoły, delegat Prymasa Polski ds. duszpasterstwa emigracji. Ustalono, że z PRL przybędzie około 2 tysięcy osób (1300 świeckich i 700 osób duchownych).

27. VII (Castel Gandolfo) – Jan Paweł II przyjął grupę czytelników „Sei-bo no Kishi” – japońskiej wersji „Rycerza Niepokalanej”, założonej przez Ojca Kolbego 24 maja 1930 roku.

Sierpień

14. VIII (Rzym) – W Casa Kolbe uroczystości związane z 41 rocznicą śmierci Błogosławionego Maksymiliana.

26. VIII (Castel Gandolfo) – W homilii wygłoszonej podczas uroczystej Mszy św. w dniu święta Matki Boskiej Częstochowskiej, Jan Paweł II powiedział między innymi: „Oto w niedługim czasie ma być wpisany w poczet Świętych Kościoła katolickiego Błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe, ofiara

Oświęcimia. Pragnę dać wyraz przekonaniu, że to jest ów szczególny dar, który my wszyscy przynosimy Pani Jasnogórskiej na 600-lecie. Czy jednak nie jest to przede wszystkim Jej dar dla nas na czas tego Jubileuszu? Tak, to przede wszystkim Matka Jasnogórska daje nam tego Świętego”.

Wrzesień

3. IX – W liście do polskiego wydania „L'Osservatore Romano” dramaturg francuski Eugène Ionesco informuje, że w kwietniu przyszłego roku w paryskiej Operze zostanie zaprezentowana jego książka o Ojcu Kolbem pt. *Maximilien Kolbe*.

5. IX (Düsseldorf) – Zakończył się 87 „Katholikentag” – dni katolickie. Ostatniego dnia zjazdu – poświęconego tematowi „Tęsknota za pokojem” – Elisabeth Erb mówiła o działalności założonego w 1973 roku „Dzieła Maksymiliana Kolbego”, pracującego w ramach niemieckiej gałęzi „Pax Christi”. Dzieło opiekuje się blisko 4 tysiącami osób; od dwu lat płynie stąd do Polski pomoc żywnościowa.

12. IX (Padwa) – Wizyta papieska w mieście św. Antoniego. W przemówieniu do młodych papież przypomniał postać Błogosławionego Maksymiliana. Jan Paweł II odwiedził też „Opera della Provvidenza di S. Antonio” – weneckie Cottolengo, którego jeden z pawilonów nosi imię Ojca Kolbego. Ojciec Kolbe był kilkakrotnie w Padwie, po raz pierwszy 24 stycznia 1930, po raz ostatni – w 1937 roku.

15. IX (Watykan) – Pod koniec audiencji generalnej Jan Paweł II poświęcił rzeźbę przedstawiającą Błogosławionego Maksymiliana Kolbego, dłuta włoskiego artysty Roberto Jappolo; rzeźba zostanie przesłana do Niepokalanowa.

16. IX (Rzym) – Zebranie polskiego komitetu uroczystości kanonizacyjnych. Według podanych zgłoszeń przewiduje się, że z Polski przybędzie ok. 4 tysiące osób, z emigracji 3 tysiące.

(Amelia, Terni) – Miejscowe władze, przy współpracy central związkowych CGIL, CISL i UIL, postanowiły ustanowić nagrodę „Premio nazionale Padre Kolbe”, przyznawaną za wybitne przejawy solidarności i braterstwa w świecie pracy.

(Blerick, Holandia) – Zakończono tu budowę kościoła pod wezwaniem Błogosławionego Maksymiliana Kolbego.

Świętość zaczyna się przed kanonizacją, za życia.

LIST BISKUPÓW I KAPŁANÓW — BYŁYCH WIĘŹNIÓW HITLEROWSKICH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH

Ojciec Święty!

Biskupi i kapłani, byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych, zgromadzeni na modlitwie w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu w 37 rocznicę ocalenia, dnia 29 kwietnia 1982 roku, wspominając — już w bardzo pomniejszonym gronie ocalałych — tych swoich Braci, którzy oddali swe życie w obozach jako kapłani Chrystusowi:

wyrażają Namiestnikowi Chrystusowemu najgłębszą wdzięczność za zamiar zaliczenia w poczet świętych Pańskich Błogosławionego Maksymiliana Marię, kapłana i zakonnika, który w najstraszliwszym obozie zagłady, Oświęcimiu, złożył swoje życie w heroicznym akcie miłości za ojca rodziny, gdy ten, skazany na śmierć, spontanicznie zawołał: „Żal mi osierocić moich synów i żonę”; oraz ośmielają się prosić, by Błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe został wyniesiony do chwały świętych jako Męczennik.

Uważając zaś, że jako kapłani — byli polscy obozowcy mają obowiązek przedstawić Waszej Świątobliwości powyższą prośbę, proszą także, by wolno im było przedstawić motywy tej prośby. Są one następujące:

1. Błogosławiony Maksymilian w swej niezwyklej czci i miłości do Matki Niepokalanej pragnął, jak mówił, „być starty na proch dla sprawy Niepokalanej, a ten proch żeby wiatr rozniósł po całym świecie; wtedy dopiero będzie zupełne dopełnienie ofiary dla Niepokalanej”. To jego pragnienie wydaje łączyć się ściśle z pragnieniem męczeństwa, o którym myśl towarzyszyła mu od czasu przeżycia związanego z wizją „dwóch koron” (koroną czystości i koroną męczeństwa). Duchowość Ojca Maksymiliana była przeniknięta tym wyborem (dokonanym — według świadectwa matki Ojca Maksymiliana — gdy jej syn miał 10 lat), skoro Mszę św. przy ołtarzu na grobie św. Piotra w Rzymie odprawił przyszły Błogosławiony w dniu 30 kwietnia 1918 roku o łaskę męczeństwa. Powtórzyło się to w dniu 25 grudnia 1918 roku, w kościele Św. Anastazji w Rzymie.

Pragnienie „starcia na proch” zrealizowało się dosłownie w warunkach okrutnej śmierci obozowej Ojca Maksymiliana i w pośmiertnym losie jego doczesnych szczątków. Bezpośrednią zaś *causa movens* tej śmierci była rodzina

współwięźnia-skazańca. Nie znał Ojciec Maksymilian skazańca osobiście, a spośród dziesięciu skazanych ofiarował życie właśnie za niego, ponieważ – jak powiedział do swoich katów – „ma on żonę i dzieci”.

To, że kapłan-zakonnik poniósł najwyższą ofiarę dla rodziny, czyni z tego męczeństwa, w obecnym „wieku rodziny” (z przemówienia Waszej Świątobliwości do rodzin dnia 12 października 1980 roku), potężne świadectwo tej harmonii powołań w Kościele, o której uczy Wasza świątobliwość w swej Adhortacji Apostolskiej *Familiaris consortio*.

2. W naszym przekonaniu byłych obozowców, które dzielimy z opinią powszechną, nie ma żadnej wątpliwości, że Błogosławiony Maksymilian jest Męczennikiem Chrystusowym:

a) ośmielamy się najpierw przytoczyć tę różnorodność tytułów męczeństwa świętych Pańskich, którą zna historia Kościoła Bożego, a którą św. Tomasz z Akwinu wypowiada w słowach: *Potest esse quodcumque bonum humanum martyrii causa, secundum quod in Deum refertur* (II-II, q. 124, a. 8 ad 9);

b) tytuł męczeństwa Ojca Maksymiliana pierwszy (choć nie jedyny) to jego heroiczna miłość: miłość, która dojrzewała przez całe jego życie, a dojrzała ostatecznie właśnie wśród otchłani nienawiści, jaką było dane poznać i nam z naszego własnego doświadczenia. Udzielił więc Pan Bóg w sposób bardzo wyraźny Ojcu Maksymilianowi tego daru szczytów miłości, o których mówi Jezus Chrystus: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13);

c) nadto zaś pragniemy zaświadczyć: Ojciec Maksymilian był w obozie koncentracyjnym i cierpiał w nim także jako polski ksiądz-zakonnik. Świadczy o tym cała historia hitlerowskich obozów koncentracyjnych: zarówno ilość księży polskich w nich osadzonych, ilość wyjątkowo wysoka zarówno w stosunku do liczby więźniów spośród innych warstw społecznych, jak i w stosunku do liczby duchownych – więźniów pochodzących z innych narodowości, jak i zupełnie wyjątkowe cierpienia, jakie im zadawano, czego następstwem było ogromne nasilenie zgonów.

Tak więc Błogosławiony Maksymilian oddał swoje życie nie tylko jako męczennik miłości, ale także jako kapłan-zakonnik, zawsze wypełniający swoje powołanie najofiarniej, aż do męczeńskiego końca swoich dni w obozie. Spełniły się tedy na nim słowa Chrystusa Pana: „Kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10, 39), a także i te: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebie” (tamże, w. 32). Wszystko to zostało z naukową ścisłością zbadane i opublikowane (zwłaszcza w pracach: o. J. R. Bar: *Śmierć O. Maksymiliana Kolbe*, w: *Studia*

o Ojcu Maksymilianie Kolbe, Warszawa 1971, s. 5–59 oraz *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską 1939–1945*, Warszawa, t. I–V).

Sam zaś kardynał G. B. Montini, późniejszy Papież Paweł VI, napisał w przedmowie do książki o kapłanach polskich w obozie koncentracyjnym: „E’un martirologio allora questo libro; e deve essere letto con la pacatezza e con la riverenza, con cui leggiamo le pagine sacre” (mons. F. Korszyński: *Un vescovo polacco a Dachau*, Brescia 1963, prefazione, p. X).

3. Ojciec Maksymilian jest Męczennikiem w przekonaniu powszechnym. Przekonanie to panuje nie tylko w Polsce, ale także – co szczególnie podkreślić się godzi – w Niemczech, gdzie Błogosławiony Maksymilian czczony jest oficjalnie jako Męczennik.

Kanonizacja więc Ojca Maksymiliana jako Męczennika dostarczyłaby nie tylko okazji do nowej chwały „Szaleńca Niepokalanej”, ale ukazując tego Kapłana – zakonnika polskiego, startego z miłości na proch w obozie nienawiści, ukazałaby go jako przedstawiciela wszystkich braci-kapłanów – którzy – o czym świadczymy – oddali w obozach życie dla Chrystusa; jednocześnie zaś ukazałaby Kościołowi i ludzkości jego heroiczną ofiarę kapłana-zakonnika na rzecz rodziny, co miałoby niezwykle wymowę dla naszej epoki, której program w tej dziedzinie ustala Adhortacja Apostolska *Familiaris consortio*.

Toteż ośmielając się najpokorniej przedstawić naszą prośbę Waszej Świątobliwości, błagamy Niepokalaną, by dla ostatecznej decyzji Namiestnika Chrystusowego uprosiła światło Ducha Świętego i by raczyła przyjąć, na rzecz pierwszej kanonizacji Obozowca, niezliczone ofiary innych kapłanów-obozowców, zgasłych na naszych oczach jako wierni świadkowie Chrystusa.

Kalisz, Sanktuarium św. Józefa, 29 kwietnia 1982 roku.

Jak miłość nas ogarnie i przeniknie, to i ofiary staną się potrzebą duszy.

LIST BISKUPÓW POLSKICH I NIEMIECKICH

Ojcze Święty,

My, biskupi polscy, wspólnie z biskupami niemieckimi zwracamy się do Waszej Świątobliwości z gorącą prośbą, by Wasza Świątobliwość raczyła uznać i łaskawie podać do publicznej wiadomości, że Błogosławiony Maksymilian Kolbe poniósł śmierć męczeńską i stał się w pełnym tego słowa znaczeniu męczennikiem wiary katolickiej.

Nie przytaczamy w tym miejscu argumentów za męczeństwem Błogosławionego, które swego czasu (3 XI 1965) zostały przygotowane jako *articuli* do ewentualnego procesu dodatkowego. Są one zawarte tak w części pierwszej, traktującej o przyczynach formalnych męczeństwa Błogosławionego Maksymiliana ze strony prześladowców (*causa martyrii in persecutore*), jak też w części drugiej, która ujmuje przyczynę formalną męczeństwa ze strony podmiotu (*causa martyrii in martyre*).

Ograniczamy się jedynie do przedłożenia w kilku punktach zasadniczych motywów, które mogłyby wyraźnie wskazać na to, iż wymagania dotyczące męczeństwa stosują się także do śmierci Błogosławionego Maksymiliana Marii Kolbego. Oto one:

1. Cała ideologia narodowego socjalizmu była jaskrawym przeciwieństwem etyki chrześcijańskiej. Przejawiało się to szczególnie w miejscu totalnej zagłady wielu milionów ludzi, gdzie z premedytacją łamano wszelkie prawa Boskie i ludzkie. W takim właśnie miejscu śmierć poniósł Błogosławiony Maksymilian, wierny sługa Maryi Niepokalanej.

2. Aresztowanie Błogosławionego Maksymiliana Kolbego 17 lutego 1941 roku nie miało podstaw politycznych, ale było skutkiem prześladowania religijnego, skierowanego głównie przeciw wybitniejszym kapłanom i zakonnikom. W chwili aresztowania władze okupacyjne nie wysunęły żadnego oskarżenia.

3. W więzieniu na Pawiaku prześladowano Błogosławionego za strój zakonny i za cześć okazywaną krzyżowi przy koronce franciszkańskiej. W Oświęcimiu władze obozu koncentracyjnego pałały szczególną nienawiścią do Żydów i księży, kierując ich do wyjątkowo ciężkich prac. Kilkakrotnie pastwą okrutnego i nieludzkiego traktowania stał się Błogosławiony Kolbe. Wszystkie szykany znosił jednak cierpliwie i bez nienawiści do prześladowców.

4. Przyjęcie dobrowolnego zgłoszenia się Błogosławionego Maksymiliana

na śmierć w bunkrze głodowym za współwięźnia Franciszka Gajowniczka nastąpiło dopiero wtedy, gdy na pytanie K. Fritzscha, przełożonego straży obozowej, padła odpowiedź: „Jestem księdzem katolickim”. Oddanie własnego życia za drugiego człowieka było znakiem i podkreśleniem wielkiej godności osoby ludzkiej i świadectwem miłości, której przykład dał sam Chrystus.

5. Błogosławiony Maksymilian Kolbe znosił bohatersko aż do śmierci najsrozsze cierpienia, jakie stały się jego udziałem w bunkrze głodowym, będąc dla towarzyszy straszliwej niedoli wzorem cierpliwości. Swoją postawą umacniał w nich wiarę i nadzieję. Umierający modlili się głośno z Ojcem Maksymilianem i śpiewali pobożne pieśni.

6. Śmierć Błogosławionego podtrzymała wiarę wielu więźniów w życie nadprzyrodzone, w dary Boże, które przewyższają dobra doczesne.

7. Papież Paweł VI ogłaszając Maksymiliana błogosławionym, nazwał go wprost męczennikiem, i to męczennikiem miłości.

8. My, razem z bardzo licznymi wiernymi, uważamy, że Błogosławiony Maksymilian Kolbe jest męczennikiem wiary i pragniemy go czcić jako męczennika.

Biskupi Polski i Niemiec są przekonani, że w naszych czasach, kiedy to ludzie bezbożni, gardzący Bogiem i bliźnimi, stosują terror i przemoc, heroiczna wiara Błogosławionego Maksymiliana, która doprowadziła go aż do śmierci męczeńskiej, posłuży do odnowienia zjednoczenia z Bogiem i do złagodzenia obyczajów w całym świecie.

Z głębi serca dziękujemy Waszej Świątobliwości za przyjęcie niniejszego pisma i pozostajemy w hołdzie z braterskim oddaniem.

Oświęcim, dnia 5 czerwca Roku Pańskiego 1982.

Im większa ofiara, tym większe błogosławieństwo.

LIST PASTERSKI BISKUPÓW POLSKICH
Z OKAZJI KANONIZACJI BŁOGOSŁAWIONEGO
MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO
NA DZIEŃ 3 PAŹDZIERNIKA 1982 ROKU

Gaude mater Polonia, prole fecunda nobili.

I. ZNACZENIE KANONIZACJI BŁOGOSŁAWIONEGO
MAKSYMILIANA

„Ciesz się, Matko-Polsko, wspaniała przez Syny i Córy”. Te słowa hymnu kościelnego są doskonałym wyrazem naszej radości i dumy narodowej. Oto w przyszłą niedzielę cały świat dowie się o Polaku, który – wierny Bogu i Ojczyźnie – wskazał dzisiejszym czasom i ludziom drogę ewangelicznej miłości. Dnia 10 października w Bazylice Św. Piotra w Rzymie Ojciec Święty Jan Paweł II, syn polskiej ziemi, podczas uroczystej celebry ogłosi Błogosławionego Maksymiliana Kolbego, polskiego franciszkanina, kapłana i czciciela Matki Bożej, świętym w Kościele rzymskokatolickim. Wraz z Ojcem Świętym Polacy w kraju i na emigracji będą się radować człowiekiem, który wiernie wypełnił swoje powołanie. Widzimy w tym nagrodę za lata udręk i upokorzeń narodu polskiego, za wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i naszej Królowej. To Ona pozostawia nam trwałą pamiątkę w sześćsetnym roku swego królowania na Jasnej Górze.

Kanonizacja jest faktem w życiu Kościoła, przez który wytycza ona na przykładzie świętego ewangeliczną drogę we współczesnym świecie. Kim jest święty? Święty to człowiek, w którym natura i łaska zrodziły dojrzały owoc dla nieba; święty to człowiek godzien czci i kultu w Kościele jako odbłask mocy Ducha Uświęciciela; święty to zbawiony i uświęcony obywatel nieba; święty to nasz orędownik i obrońca, bardzo nam bliski w tajemnicy świętych obcowania; święty wreszcie to doskonały wzór człowieka, którego trzeba naśladować według nauki św. Pawła: „Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa” (1 Kor 4, 16; Paweł VI: Homilia beatyfikacyjna, 17 X 1971).

II. KIM BYŁ MAKSYMILIAN KOLBE?

Błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe urodził się 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli jako syn Juliusza i Marii z Dąbrowskich, z zawodu tkaczy. Wykształcenie średnie zdobył w niższym seminarium franciszkanów we Lwowie. Tam też wstąpił do ich zakonu. Studiował w Rzymie, gdzie uzyskał doktoraty z filozofii i teologii. Wyświęcony na kapłana w roku 1918, powrócił do kraju. Mimo gruźlicy płuc był wykładowcą w Seminarium oraz założycielem i redaktorem czasopisma „Rycerz Niepokalanej”, początkowo w Krakowie, a następnie w Grodnie, gdzie zorganizował drukarnię dla celów apostołskich. Powiększające się grono współpracowników – braci zakonnych, jak też wzrost nakładu pisma, skłoniły Ojca Maksymiliana do założenia obszernej placówki wydawniczej – klasztoru pod nazwą Niepokalanów oraz niższego seminarium, celem przygotowania kadry nowych współpracowników-kapłanów. Wraz z czterema braćmi udał się na Daleki Wschód z zamiarem otwarcia nowych placówek. Osiedlił się ostatecznie w Nagasaki w Japonii, gdzie prawie natychmiast zaczął wydawać „Rycerza Niepokalanej” w języku japońskim. Trudności, wynikające z wielkiego rozwoju Niepokalanowa polskiego, zmusiły go do powrotu z Japonii. W kraju patronował wydawnictwu, które drukowało katolickie czasopisma dla młodzieży i dzieci, oraz „Mały Dziennik”. Pracował również nad udoskonaleniem modelu organizacyjnego klasztoru-wydawnictwa, z myślą o dalszych placówkach tego rodzaju i o zastosowaniu w apostołstwie takich środków technicznych, jak: lotnictwo i radiowa stacja nadawcza. Niestety, wybuch wojny w roku 1939 uniemożliwił urzeczywistnienie tych wspaniałych planów, a ich twórca znalazł się w obozie. Zwolniony i ponownie aresztowany przebywał na Pawiaku w Warszawie. Następnie wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tam podczas dwumiesięcznego pobytu w okrutnych cierpieniach umacniał ducha współwięźniów. Gdy w odwecie za ucieczkę jednego z pozbawionych wolności skazano na śmierć głodową w bunkrze dziesięciu więźniów, Ojciec Maksymilian świadomie i dobrowolnie zgłosił się w miejsce wybranego współwięźnia, ratując w ten sposób jego życie. Dobity zastrzykiem z trucizny zmarł dnia 14 sierpnia 1941 roku, w wigilię Wniebowzięcia NMP. Jego zwłoki spalono w krematorium obozowym. W dniu 17 października 1971 roku papież Paweł VI ogłosił go Błogosławionym, ukazując w jego osobie przykład autentycznej realizacji Ewangelii w czasach obecnych.

III. OSOBOWOŚĆ BŁOGOSŁAWIONEGO MAKSYMILIANA

1. Błogosławiony Maksymilian należał do zakonu św. Franciszka z Asyżu. W roku bieżącym obchodzimy ósme stulecie urodzin tego świętego Biedaczyny, który przypomniał Chrystusową Ewangelię ludziom sobie współczesnym. „Orędzie franciszkańskie – powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II przy grobie świętego w Asyżu 5 listopada 1978 roku – rozszerzyło się daleko poza granice Włoch i szybko dotarło do polskiej ziemi, ... gdzie ciągle wydaje obfite owoce... Nie wolno zapominać, że właśnie z tego wspaniałego pnia duchowości franciszkańskiej wyrósł Błogosławiony Maksymilian Kolbe, szczególny patron naszych czasów”.

2. Błogosławiony Maksymilian był kapłanem. Kapłan ma służyć uświęceniu człowieka i świata przez nauczanie i ofiarę. W oddaniu się pracy apostołskiej Ojciec Maksymilian stanowi wspaniały wzór dla kapłanów Kościoła. Tkwiła w nim bohaterska gotowość posługi apostołskiej. Był rzeczywiście narzędziem chwały Niepokalanej w „zbląkanych i obojętnych duszach”.

Przez 23 lata kapłaństwa składał Ofiarę Jezusa Chrystusa za zbawienie świata, aż w końcu świadomie i z wyznaniem na ustach: „Jestem księdzem katolickim” – złożył w ofierze własne życie za ocalenie nieznanego człowieka. Po kapłańsku zakończył mszę swego życia. Wielokrotnie powtarzał, że stopień miłości mierzy się stopniem ofiary. Te słowa są echem Chrystusowych słów: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

3. Błogosławiony Maksymilian Kolbe był wielkim apostołem kultu Maryjnego. Matkę Bożą czcił imieniem, którym sama nazwała się w Lourdes: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie”. Niepokalana była podstawową zasadą całej jego teologii, duchowości i apostołstwa. Z czci i wiary w Nią zrodziły się wszystkie jego dzieła apostołskie. Podczas studiów w Rzymie, będąc jeszcze klerykiem, założył w roku 1917 stowarzyszenie zwane Rycerstwem Niepokalanej, by nawrócić świat do Jezusa Chrystusa przez całkowite oddanie się Niepokalanej. W Ojczyźnie zaangażował wszystkie swoje siły duchowe i fizyczne w szerzenie czci Niepokalanej, zwłaszcza przez wydawnictwo miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”. W tym celu założył klasztor-wydawnictwo nawiązany od imienia Maryi, Niepokalanowem. Ten sam zapał i wierność idei zaprowadziły go na Daleki Wschód, gdzie po wielu próbach założył Niepokalanów japoński i zapoczątkował edycję „Rycerza” po japońsku. Wszystko to czynił z niewiarygodną wprost śmiałością, odwagą i nadzwyczajnym talentem organizacyjnym.

4. Wreszcie pragniemy podkreślić, że Błogosławiony Maksymilian Kolbe

był Polakiem wiernym swojej Ojczyźnie. Jego patriotyzm wyrósł z rodzinnych tradycji i umocnił się w służbie dla ludu polskiego. On to przygotował naród polski na ciemne czasy okupacji. „Miliony zeszytów «Rycerza Niepokalanej» – stwierdził ks. kard. Stefan Wyszyński – zapisane przez Ojca Maksymiliana, rozrzucone po całej Polsce, były niemal jedyną krzepiącą lekturą w czasie długotrwałej wojny. Może to właśnie one podtrzymywały nadzieję w chatkach i więzieniach, które pokrywały całą Ojczyznę. Jak wspaniałą otrzymaliśmy wyprawę na takie właśnie czasy!” Swój patriotyzm najpełniej okazał na placu apelowym w obozie oświęcimskim, ratując własnym życiem życie ojca polskiej rodziny. Zwyciężył wroga, walcząc bronią godną polskiego kapłana – miłością. Pośmiertne przyznanie mu *Virtuti Militari* było słusznym podkreśleniem jego patriotyzmu.

ZAKOŃCZENIE

Oddajmy cześć najwyższemu Bogu. Jest On dla naszego Narodu Ojcem, który jedną ręką karze, drugą łzy ociera, raz doświadcza cierpieniem i upokorzeniami, to znów wyróżnia wyjątkową łaską i daje powód do radości. Dziś przecież doznajemy tej radości w fakcie kanonizacji Błogosławionego Maksymiliana Kolbego. Nasze *Te Deum*, śpiewane z serca, niech będzie nie tylko wyrazem wdzięczności Dobremu Bogu za świętego Polaka, ale także niech utrwala naszą miłość do niego, rozpala cześć do Niepokalanej, umacnia wierność dla Kościoła i Polski, Ojczyzny naszej.

Na radosne dni chwały Świętego Maksymiliana z serca błogosławimy.

Podpisali:

Prymas Polski

arcybp Józef Glemp

Kard. Franciszek Macharski

arcybp metropolita krakowski

Arcybiskupi i Biskupi obecni

na Konferencji Plenarnej

Warszawa, dnia 15 września 1982 r.

187 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski

Świat i jego honory, bogactwa, przyjemności — wszystko to się skończy.

KOMUNIKAT SEKRETARIATU PRYMASA POLSKI

Sekretariat Prymasa Polski podaje do wiadomości, że Prymas Polski, Arcybiskup Józef Glemp, odwołał swój wyjazd do Rzymu na kanonizację Błogosławionego Maksymiliana Kolbego i przełożył podróż do Stanów Zjednoczonych na obchody Jubileuszu Jasnogórskiego.

Ksiądz Prymas uznał, że obecność w kraju w aktualnej sytuacji jest wskazana dla dobra Kościoła i społeczeństwa.

Warszawa, 5 października 1982 roku.

Wieczność, wieczność, wieczność!!! Uczy rozumu.

TELEGRAM OJCA ŚWIĘTEGO

Drogi Księżu Prymasie. Otrzymałem list, w którym informuje mnie Ksiądz Prymas o stanowisku, jakie musiał zająć w związku z obecną sytuacją w naszym kraju. Dzielę słuszny ból i troski biskupiego posługiwania. Wyrażam równocześnie mocną nadzieję, że święto wszystkich Polaków, jakim jest kanonizacja Męczennika naszej ziemi, nie zostanie niczym zmacone, a jego wstawiennictwo u Boga przyczyni się do zwycięstwa dobra.

Pozostaję złączony w modlitwie.

Jan Paweł II, papież

Watykan, 6 października 1982 roku.

*Pan Bóg nie tylko wie i może, ale szczególnie przez
Niepokalaną czyni to, co najlepsze dla ciebie i innych.*

KARDYNAŁ FRANCISZEK MACHARSKI

KAZANIE WYGŁOSZONE U GROBU ŚW. FRANCISZKA W DNIU 9 PAŹDZIERNIKA 1982 ROKU *

Bracia i Siostry, Pielgrzymi do Asyżu.

Przybyliśmy do grobu św. Franciszka przyciągnięci tutaj i przywołani przez Ojców Franciszkanów, w ponaglący sposób zaproszeni przez Księdza Prymasa, nieobecnego wśród nas, niestety, ze znanych wszystkim powodów.

Jesteśmy tu przyprowadzeni do św. Franciszka przez św. Franciszka. Gdziekolwiek żyjemy, w Polsce czy na obczyźnie, rozsiane są ślady franciszkańskiego ducha, franciszkańskiego stylu życia, w kościołach, klasztorach, w tyłu żeńskich i męskich klasztorach, kościołach parafialnych, a nade wszystko w naszych sercach rozsiane są ślady franciszkańskiego ducha. Można przecież tak powiedzieć, że każdy chrześcijanin wpatrzony w Chrystusa w jakiś sposób nosi w sobie coś z Franciszka.

Przychodzimy do grobu, do grobu Świętego po to, żeby się uradować jubileuszem ośmiuset lat od jego narodzenia. Grób to śmierć, a narodzenie to życie. Św. Franciszku, do którego grobu przyszliśmy, mów do nas! Mów do nas swoim życiem!

Pod koniec tego życia św. Franciszek ułożył nam wszystkim znany hymn, pochwałę stworzenia, pochwałę stworzenia: ziemi, planet i niebios, i księżyca, i gwiazd, i słońca. Ale nade wszystko pochwała Boga, który stworzył wspaśniały świat, i pochwała Bożych śladów w sercu człowieka, pochwała obecności Boga w duszy człowieka, obecności wyznaczającej – tam, gdzie najtrudniej – drogi ludzkiego życia; pochwała miłości, gotowej dokonać bohaterskiego czynu, przebaczenia, pochwała ludzi, którzy gotowi są żyć w prawdzie, nawet wtedy, jeśli są niesprawiedliwie prześladowani, pochwała pokoju, dobra, miłości, pochwała człowieczeństwa na wzór najwspanialszego z synów ludzkich, Jezusa Chrystusa.

Kiedy układał swój hymn św. Franciszek? W czasach euforii? W czasach uniesienia? W czasach radości? W czasach, gdy się przed nim otwierały ho-

* W przeddzień kanonizacji Ojca Maksymiliana Kolbego przy grobie św. Franciszka w Asyżu odprawiona została, przy licznych udziałach pielgrzymów z Polski, uroczysta Msza św. Koncelebrze, złożonej z trzydziestu biskupów i dwóch tysięcy księży i zakonników, przewodniczył kardynał Franciszek Macharski w asyście arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego i biskupa Asyżu Sergio Goretti.

ryzonty zdobywania dla Chrystusa świata? Nie! Był zniszczony chorobą, był zniszczony trudnościami, był już prawie ślepy, ale niepokonany. Bracia i Siostry! Posłannictwo św. Franciszka to jest posłannictwo miłości, pokoju, dobra, sprawiedliwości i prawdy wtedy, kiedy by się wydawało, że już na nie miejsca brakuje. Posłannictwo św. Franciszka to odpowiedź na pytanie: czy bęsa brakuje. Posłannictwo św. Franciszka to odpowiedź na pytanie: czy bracie rządził Bóg i człowiek, czy wilki? Trafił do wilka z Gubbio, trafił braterskim, ludzkim słowem, w którym się odezwała moc Stworzyciela i odezwała się zbawcza moc Odkupiciela. Myśmy tu przyszli do św. Franciszka, ale byłbym niewierny przeciw temu, Bracia i Siostry, co nosimy w naszych sercach, gdybym nie powiedział, że nas tu doprowadził Ojciec Maksymilian Kolbe. On nas tu sprowadził do swoich korzeni, do fundamentów swojego bytu, on nas tu sprowadził do św. Franciszka. Jakże to wierny uczeń Biedaczyny z naszego Asyżu! Kiedy był największy Ojciec Maksymilian? Kiedy wypowiedział największe słowo swojego życia? Kiedy wypowiedział Boga i siebie, i gdzie to uczynił? Więzień Oświęcimia na ziemi szarej od błota, od spalonych ciał i od krwi ludzkiej, od upodlenia ludzkiego, sam człowiek skazany bezpowrotnie na straszną śmierć przez wdeptanie w ziemię i godności ludzkiej, i życia ludzkiego. Wtedy okazał się on najbardziej sobą. On, misjonarz z ziemi polskiej, z tyłu jej miast, z Niepokalanowa. On, misjonarz z Nagasaki. Na tamtej ziemi, ziemi Oświęcimia, na placu apelu, na drodze do bunkra śmierci i w bunkrze śmierci, uczeń Franciszka, syn Niepokalanej, powtórzył najwspanialszy hymn, hymn na cześć człowieka, stworzenia Boga i hymn na temat miłości, tej nie stworzonej miłości, którą jest Bóg, i tej miłości, która może przemienić życie ludzkie.

Moi Bracia i Siostry. Dłonie, stopy i bok św. Franciszka nosiły ślady ran na wzór Jezusowych: stygmaty... Stygmaty, jak gdyby miejsca, w których ukrzyżowany Odkupiciel połączył się z człowiekiem, scalił z człowiekiem. Ojciec Maksymilian Kolbe stał się cały wyniszczony stygmatem ukrzyżowanej miłości. Więzień, umierający jak jego Mistrz na krzyżu, umierający огоłocony i opuszczony, zabity w celi śmierci.

Przy grobie Franciszka, w najwyższej duchowej łączności ze śmiercią Ojca Maksymiliana Kolbego, na dzień przed jutrzejszą kanonizacją Męczennika z Oświęcimia, patrona XX wieku, jak go nazwał nasz umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II; przy grobie św. Franciszka, w najżywszej łączności z tym miejscem śmierci, kaźni, bunkrem śmierci w Oświęcimiu, przyjmujemy dar; dar, którym jest niezłomna ufność, że miłość, Bracia i Siostry, miłość zwycięży!

W czasie tej Mszy św. będziemy się modlić za wszystkie miasta i wsie Polski, szczególnie te, z których przybywacie; będziemy się modlili za włoską ziemię, która dała Franciszka, duchowego ojca naszego Świętego z Oświęcimia.

Będziemy się modlili za Asyż, którego Biskupa mamy pomiędzy sobą. Niech Duch Święty prowadzi nas w tej pielgrzymce modlitwy do źródła, którym jest Jezus, nasz ukrzyżowany i zwycięski Pan. Jezus, a przy Nim Jego Matka Bolesna, Matka Kościoła, Matka i Królowa Polski.

Pokora fundamentem wszystkich cnót.

Z NOTATNIKA PIELGRZYMA (1)

Rzym, 10 października 1982 roku

Ranek jest ciepły, wilgotny. O godzinie piątej trzydzieści słońce jeszcze się nie przebiło przez warstwę gęstych chmur, a blady, gasnący księżyc wciąż świecił nad kopułą Bazyliki, niby aureola nad głową Świętego, którego wizerunek umieszczony na jej frontonie oznamiał światu treść dzisiejszego dnia.

Idę wzdłuż Tybru, a potem ulicą Borgo S. Spirito wchodzę na Plac Piusa XI. Wokół Placu św. Piotra, pod kolumnadą Berniniego zaczynają się gromadzić pątnicy już przed godziną szóstą. Jak archaicznie brzmi określenie: „pątnicy”, gdy widzi się ustawione wzdłuż Via della Conciliazione i na Placu Piusa XII autokary z białoczerwonymi chorągiewkami i napisem „Polonia”. Przypomina się wtedy kmiotek spod Krakowa, który w roku 1861, nie pytając o wizę i paszport, ruszył pieszo, przemierzając całą niemal Europę, do Ojca Świętego. „Wielki pasterz, powszechnym Kościołem rządzący – pisze kronikarz – i biedny kmiotek z ojczyzny Piasta zrozumieli się doskonale, chociaż przez tłumacza mówili ze sobą. Zdało się, że to cały biedny lud polski, że to naród polski, ciężkim przygnieciony krzyżem i strudzony wędrówką, uosobiony w tym człowieku, dobieżył nareszcie do Namiestnika Chrystusowego, by spocząć u stóp jego z miłością Magdaleny.”

Rzym jakby coraz bardziej staje się polski! To nieodparte wrażenie towarzyszy pielgrzymom w tych historycznych dniach w Wiecznym Mieście. Ściągnęli tu nie tylko Polacy z kraju i emigracji. Przybył tu cały świat katolicki od dawna oczekujący na kanonizację naszego Rodaka, wyznawcy i męczennika, który heroiczną miłością pokazał, jak pokonuje się nienawiść.

Najwięcej pielgrzymów z Polski przyjechało autokarami, wiele grup pociągami, reszta samochodami prywatnymi i samolotem. Mają oni szczególne powody swojej tu obecności, swojej radości i swojej zadumy nad losem narodu. Polak – Świętym, patronem czasu, w którym żyjemy, cierpienie znakiem tożsamości, znów śmierć – zwycięstwem. Bo Polacy przynieśli tu swoją wiarę i swoje przywiązanie do Ojczyzny. Tu, w Stolicy św. Piotra, szukali swojej tożsamości chrześcijańskiej, swoich korzeni, co tym bardziej staje się zrozumiałe, kiedy Piotrem jest Papież „z rodu Polaków”. Czasem wydawało się, że chęć ujrzenia go jest równie silna, jak chęć uczestniczenia w kanonizacji Ojca Maksymiliana.

Program uroczystości rozłożony na cztery dni został skrupulatnie rozplanowany. W sobotę 9 października – wyjazd do Asyżu, 10 – kanonizacja na Placu św. Piotra, 11 – spotkanie z Polakami, 12 – wyjazd na Monte Cassino, nie mówiąc o spinających ramą każdy dzień Mszach św. w różnych Kościołach Rzymu, uroczystości koncelebrowanych przez naszych pasterzy.

Pielgrzymi z Polski zaczynali napływać już od 5 października i oczywiście prawie wszyscy kierowali swoje pierwsze kroki do „Duszpasterskiego Ośrodka dla Pielgrzymów Polskich – «Corda cordi»”. Szli tam zwłaszcza ci, którzy nie mieli gdzie zanocować, którym brak było karty wstępu na Plac, lub w ogóle czuli się w jakimś sensie zagubieni. Toteż nic dziwnego, że najczęściej wymienianymi przez Polaków postaciami były w tych dniach w Rzymie: Ojciec Maksymilian Kolbe, Jan Paweł II i ksiądz Kazimierz Przydatek, dyrektor Ośrodka. Cuda można by tu opowiadać, np. o sposobach zakwaterowania pielgrzymów. Tutaj też uzyskiwało się bieżące informacje i dostawało dużą niebieską, plastikową kopertę z napisem „Miłość jest twórcza”, zawierającą materiały związane z samą kanonizacją jak i programem „dni polskich”. Tu wreszcie można było kupić różne publikacje na temat Ojca Kolbego i nie tylko te. Wielkim udogodnieniem dla pielgrzymów było stoisko z książkami urządzone przy Via della Conciliazione. Książka polska cieszyła się wielkim powodzeniem. Często stanowiła jedyny przedmiot zakupu, pieczołowicie potem wieziony do kraju.

Ulicami Via di Porta Angelica, Via della Conciliazione i z innych stron zaczynają napływać barwne korowody z transparentami, proporcami, napisami i ustawiać się w kolejce.

Polacy z kraju są pierwsi. Cóż to, dla nich stanąć w ogonku i to jeszcze do Świętego! Nawet ci z zagranicy, dobrze poinformowani, a jest ich podobno więcej niż tych z kraju, zjawiają się jako drudzy. Dopiero potem na Placu w kilkutyśięcznej masie nastąpi pomieszanie języków.

Przewidywano tak duży napływ pielgrzymów, dlatego Msza św. odprawiana będzie przed Bazyliką, a nie w Bazylice, jak dawniej, także w czasie beatyfikacji Ojca Maksymiliana. Wejście na Plac św. Piotra, podzielony na sektory, zamknięte będzie jednak aż do godziny dziewiątej. Watykańska straż jest czujniejsza niż dawniej, obowiązują też ściślejsze rygory.

Po godzinie dziewiątej bariery ustępują. Na Plac wlewa się fala ludzi i szczelnie go wypełnia. Zdaje się, jakby tylko kolumny Berniniego utrzymać mogły w miejscu tę falującą masę ludzką. Porównuję ten widok z tym, co kiedyś opowiadał mi jeden z paulinów na temat tłumów zbierających się pod Jasną Górą. „Wchodzę na wały – mówi – i szacuję. Gdy tłum zaczyna falować, znaczy się, że jest już milion.” Tu na Placu św. Piotra, nie licząc sąsia-

dujących placów, ulic i uliczek, pielgrzymów ocenia się na około trzysta tysięcy. Polaków z kraju przybyło podobno około trzech tysięcy. W tym księży i zakonników siedmiuset, franciszkanów stu, z Niepokalanowa pięćdziesięciu. Pielgrzymi polscy reprezentowali wszystkie diecezje polskie, a przybywali pod przewodnictwem swoich pasterzy. Polaków z emigracji jest podobno około siedmiu tysięcy. Niemców tylu, co Polaków łącznie, czyli dziesięć tysięcy, choć ma się wrażenie, że jest ich więcej. Około dwóch tysięcy pielgrzymów ze Stanów Zjednoczonych, tyleż z Kanady, po siedmiuset z Anglii, Jugosławii, Francji, czterystu z Bułgarii i Japonii, dwustu z Południowej Korei, stu z Holandii, mniej z innych zakątków świata, takich jak Australia, Filipiny, Malta, Malazja, Tajlandia. A najwięcej Włochów. Nad tą masą unoszą się rozsiane po całym Placu znajome nazwy miast: Gdańsk, Zduńska Wola, Warszawa, Kraków, Konin, Wadowice, Radom, Płock, Niepokalanów. Rzucają się też w oczy napisy na transparentach, choćby taki: „Polska czeka na swojego człowieka”. Zewsząd słychać polski język, choć czasem zabarwiony obcymi naleciałościami. Wielu spośród pielgrzymów występuje w oświęcimskim pasiaku, który jest tu dziś strojem uroczystym. W klapach tego niecodziennego odzienia spotykało się też numer obozowy, bliski numerowi 16 670, co mimo woli skłania do pochylenia czoła.

Łzy powitania, wymiana adresów, czasem pełne zdziwienia zaskoczenie: „Matko Boska, skąd pani się tu wzięła”. Witam się z br. Juwentynem Młodzieńcem, który przeszedł z Ojcem Maksymilianem pierwsze aresztowanie i pierwszy obóz. Pewien kapucyn, dawniej franciszkanin, pokazuje mi fotografię przedstawiającą trwających na modlitwie przed prowizorycznym ołtarzykiem z podobizną Ojca Maksymiliana współbraci w Niepokalanowie, zaraz po tym, jak rozeszła się wieść o jego heroicznej śmierci. A w górze zawieszony na olbrzymim, przystrojonym w białe-czerwone kwiaty gobelinie zwisającym z głównej loggi Bazyliki, portret Człowieka, który będąc już poza czasem staje się, coraz bardziej właśnie dla naszych czasów, znakiem, drogowskazem, symbolem. Obraz namalowany został z okazji kanonizacji przez włoskich artystów Silvio Consadoriego i Dinę Bellotti. Ojciec Maksymilian we franciszkańskim habicie, z charakterystycznym sznurem i różańcem na tle płomieni i zgliszczy Oświęcimia z jednej strony, z drugiej zaś kościoła pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Niepokalanowie. Jedną rękę trzyma na piersi, drugą wskazuje na Niepokalanów. Oba elementy spina symbolizująca nadzieję tęcza.

Niżej statua z brązu, również włoskiego artysty rzeźbiarza Roberto Jappolo, wyobrażająca całą postać Świętego. Ojciec Maksymilian wyzwolony już z pasiaka, który leży u jego stóp z widocznym numerem 16 670, stoi z dłońmi otwartymi, jakby pytał: A wy z czym tu dziś przychodzicie? Statua, która

ma być przewieziona do Niepokalanowa, już poprzedniego dnia otoczona była przez pątników odmawiających u jej stóp różaniec.

Trochę niżej monumentalny Piotr i Paweł, przystrojeni dziś w girlandy z zielonych gałązek i białe mieczyki, spoglądają w wiecznym zdziwieniu na przelewające się morze ludzkie. Dziś tak samo jak wtedy, kiedy młody Kolbe pełen uniesienia i młodzieńczego zachwytu opisywał w liście do matki cuda Rzymu. Przychodzą na myśl słowa Zygmunta Krasińskiego:

O ziemio włoska! W tobie Bóg sam gościł
Tyś sercem świata, w którym wrą płomienie,
W grobach twych mieszka nie śmierć, lecz natchnienie...

Na podium ołtarz wzniesiony na metalowym rusztowaniu, przybrany w białe-liliowe orchidee, fiołki i zieleń. Obok ołtarza między dużymi mosiężnymi lichtarzami dekoracyjne wysokie, stożkowate bukiety białe-czerwonych gladiolusów. Plac rozbrzmiewa pieśnią: *Z dawna Polski Tyś Królową*, później – *Cóż Ci Jezu damy* i „Weź w swą opiekę nasz Kościół święty”.

Na podium po lewej stronie wchodzi Japonki, Japończycy, japońska Milicja Niepokalanej, franciszkanie z Niepokalanowa. Następnie pojawiają się kardynałowie. Jest ich dwudziestu sześciu. Widzę wśród nich Sekretarza Stanu Agostino Casarolego i kamerlinga Świętego Kościoła Rzymskiego Paolo Bertolego. Jest arcybiskup Westminsteru, przewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europejskich, kardynał Basil Hume i prymas Węgier László Léka, i przewodniczący SCEAM – Paul Zoungrana. Wśród biskupów z 26 krajów obecni są arcybiskupi i biskupi polscy: J. Ablewicz, S. Bareła, B. Bejze, W. Bobowski, H. Gulbinowicz, J. Gurda, P. Hemperek, S. Jakiel, M. Jaworski, W. Jędruszak, K. Majdański, E. Materski, J. Mazur, A. Nossol, J. Oblak, E. Ozorowski, E. Piszcz, M. Przykucki, B. Pylak, M. Rechowicz, J. Rozwadowski, T. Rybak, S. Samsel, B. Sikorski, W. Skomorucha, S. Smoleński, P. Socha, J. Stroba, S. Szymecki, J. Wieczorek, J. Wosiński, W. Ziemia, J. Zimniak. Za biskupami księża i zakonnicy.

Nie było na uroczystości kanonizacyjnej Prymasa Polski arcybiskupa Józefa Glempa, który odwołał swój wyjazd do Rzymu na skutek trudnej sytuacji w kraju.

Na podium po prawej stronie zajmuje miejsce Korpus Dyplomatyczny akredytowany przy Watykanie. Tutaj też, w pierwszym rzędzie zasiada polska delegacja oficjalna. Obok kardynałowie Giovanni Bennelli i Salvatore Pappalardo. W skład delegacji pod przewodnictwem wicemarszałka sejmu, prof. Jerzego Ozdowskiego i wicepremiera Zenona Komendera, przewodniczącego Stowarzyszenia PAX wchodzi także: członek Rady Państwa, poseł Kazimierz

Morawski, prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, minister Adam Łopatka oraz kierownik Zespołu do Spraw Stałych, Roboczych Kontaktów Rządu PRL ze Stolicą Apostolską, minister pełnomocny Jerzy Kuberski. Za delegacją rządową zasiadają przedstawiciele wyższych uczelni katolickich w Polsce wraz z ich rektorami: Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z o. prof. dr. Mieczysławem Krapcem, Akademii Teologii Katolickiej z Warszawy z ks. prof. dr. Remigiuszem Sobąńskim oraz Papieskiej Akademii Teologii Katolickiej z Krakowa z ks. prof. dr. Marianem Jaworskim. Obok więźniowie w pasiakach i Franciszek Gajowniczek oraz Matka Teresa z Kalkuty.

Dalej oficjalna delegacja Stowarzyszenia PAX: wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Maciej Wrzeszcz, członek Prezydium Zarządu i redaktor naczelny „Słowa Powszechnego” Józef Wójcik oraz dyrektor naczelny „Veritasu” – Stanisław Oleksiak.

W oczekiwaniu na rozpoczęcie Ofiary Eucharystycznej schola śpiewa: *Lodate Dio*.

O godzinie dziewiętej trzydzieści nagle Plac przycicha. W głównym wejściu Bazyliki pojawia się przybrana w symboliczną purpurę postać Ojca Świętego, poprzedzana przez długi orszak dostojników kościelnych także w purpurze, i służba liturgiczna. Orszak zbliża się do ołtarza, chór śpiewa antyfonę na wejście *Maiorem caritatem* „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Ojciec Święty zbliża się do ołtarza, obchodzi go i okadza na znak czci, a potem (jakże pamiętamy ten gest uczyniony w tym samym miejscu, z lewej strony ołtarza, w dniu 20 października 1978 roku w czasie inauguracji pontyfikatu) przystaje i pozdrawia rzesze. Z tego pozdrowienia, z tej mowy bez słów, gdy myśl towarzyszy sercu, a serce myśli, chcieliśmy wyczytać wszystko, co Papież – Polak chce powiedzieć swym Rodakom. Następnie Ojciec Święty kieruje się w stronę ustawionego między dwiema palmami przed wizerunkiem Ojca Maksymiliana tronu. Po jego prawej stronie staje Murzyn, prefekt Papieskiej Komisji „*Justitia et Pax*”, kardynał Bernardin Gantin, po lewej kardynał Władysław Rubin. Schola sykstyńska na przemian z wiernymi śpiewa *Kyrie eleison*. Potem prefekt Kongregacji Kultu Świętych kardynał Pietro Pallazzini w asyście adwokata konsystorialnego Giuseppe Spinello i postulatora o. Ambrożego Sanny – po odczytaniu krótkiej biografii Ojca Kolbego – zanosí prośbę w języku włoskim:

„Ojcze Święty, Kościół, Święta Matka, prosi Waszą Świątobliwość o zapisanie Błogosławionego Maksymiliana do katalogu Świętych, ażeby jako święty wzywany był przez wszystkich chrześcijan”.

Teraz rozpoczyna się Litania do Wszystkich Świętych. Wierni klękają. Papież również klęka, choć ceremoniał nie przewiduje tego, twarz kryje w dłoniach. Po ostatnim: „Te rogamus, audi nos” Ojciec Święty powstaje i kończy modlitwę. Wierni jeszcze klęczą. Kardynał-diakon wzywa nas do powstania. Ojciec Święty zasiada teraz na tronie i wypowiada po łacinie historyczną formułę: „...*Beatum Maximilianum Mariam Kolbe Sanctum esse decernimus et definimus, ac Sanctorum Catalogo adscribimus...*”. Jest godzina dziesiąta pięć. Zrywa się burza oklasków. Wielu ma łzy w oczach, niektórzy klękają, modlą się, inni przykładają chusteczki do oczu. Gorąco jak w lecie. Plac zalany słońcem, a księżyc nad Bazyliką wciąż widoczny.

Kardynał Pallazzini dziękuje Ojcu Świętemu za kanonizację i prosi o zastosowanie Listu Apostolskiego w sprawie dokonanego obrzędu.

„Ojciec Święty, w imieniu świętego Kościoła dziękuję Waszej Świątobliwości za dokonanie ogłoszenia i proszę pokornie Waszą Świątobliwość, aby nakazał opublikowanie dekretu apostolskiego o dokonanej kanonizacji.”

Ojciec Święty odpowiada: „Nakazuję to”.

Później Papież intonuje *Gloria*, które podejmuje schola wraz z wiernymi. Podczas tego łagodnego, cichego śpiewu białe gołębie przefruwają tuż nad wizerunkiem Świętego. Później zataczają koło nad tronem papieskim, czepiają się kolumn i przysiadają na szczycie wśród świętych figur. Czy uchwyci ten gołębi lot sprawozdawca telewizyjny? Uroczystość transmitowana jest przez telewizję włoską, a ekipą kieruje reżyser głośnego filmu *Jezus z Nazaretu* Franco Zeffirelli. Przez trzy godziny ludzie na całym globie będą świadkami niecodziennej uroczystości ogłoszenia Świętym Polaka. Po raz drugi w ciągu czterech lat oczy świata zwrócone są na Polskę. Ojciec Święty stoi znów z twarzą ukrytą w dłoniach. O czym myśli? Jaką zanosi modlitwę? Rozpoczyna się pochód do ołtarza. Diakon niesie olbrzymią księgę Ewangelii. Po jej okadzeniu rozpoczyna się czytanie pierwsze po polsku z Księgi Mądrości (3, 1–9). Jakże współbrzmia jej słowa z dzisiejszą uroczystością.

„A dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności. Po nieznacznym skarceniu dostąpią dóbr wielkich. Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie. Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną ofiarę. W dzień nawiedzenia swego zajaśnieją i rozbiegną się jak iskry po ściernisku. Będą sędzić ludy, zapanują nad narodami, a Pan królować będzie nad nimi na wieki. Ci, którzy Mu zaufali, zrozumieją prawdę, wierni w miłości będą przy Nim trwali: łaska bowiem i miłosierdzie dla Jego wybranych”.

Chwila refleksji. Zamilkła kilkutyśięczna rzesza. Plac zamarł w bezruchu. Przejmujące to wrażenie, gdy kilkaset tysięcy ludzi milczy. Drugie czytanie w języku włoskim z 1 Listu św. Jana (3, 13–18):

„Nie dziwcie się, bracia, jeśli świat was nienawidzi. My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego. Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci. Jeśliby ktoś posiadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga? Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!”

Później Ewangelia według św. Jana (15, 12–17) czytana po łacinie i po grecku:

„To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje. To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali”.

Homilię Ojciec Święty wygłasza na stojąco, choć znów ceremoniał tego nie przewiduje. Siódmy fragment homilii powtarza raz jeszcze po polsku: „Na to, co się stało w obozie Oświęcim (Auschwitz), patrzyli ludzie. I chociaż oczom ich musiało się zdawać, że «pomarł» towarzysz ich kaźni, chociaż po ludzku «odejście jego» mogli uważać za «unicestwienie» – to przecież w ich świadomości nie była to tylko «śmierć». Maksymilian nie «pomarł» – ale «oddął życie... za brata».

(Słowa Papieża przerywa huragan oklasków.) Była w tej, straszliwej po ludzku, śmierci cała ostateczna wielkość ludzkiego czynu i ludzkiego wyboru: sam się oddał na śmierć z miłości (...). Właśnie dlatego śmierć stała się znakiem zwycięstwa. Było to zwycięstwo odniesione nad całym systemem pogardy i nienawiści człowieka i tego, co Boskie w człowieku...” Znów huragan oklasków. Później w głos Ojca Świętego wdziera się przeraźliwy pisk karetki policyjnej. Jakby znak toczącego się, już poza tym Placem i niezależnie od niego, zwykłego życia. Ten sam siódmy fragment homilii odczytuje jeszcze raz po niemiecku, a na zakończenie ostatnie zdanie, lekko gestykulując i akcentując po włosku: „Preziosa agli occhi del Signore è la morte dei suoi fedeli”. Po *Credo* rusza procesja z darami. Najpierw franciszkanie ofiarują chleb i wino

oraz dwie świece, potem krakowianie w strojach ludowych niosą bochen chleba i olbrzymich rozmiarów serce z róż i goździków. W środku zdjęcie Ojca Świętego na tle zarysu granic Polski. Na zwisających szarfach czytelny napis: „Kochanemu Ojcu Świętemu Kraków mocny wiarą i miłością”. Pielgrzymi z Niemiec ofiarowali baryłkę wina, Japonki w różowych i niebieskich kimonoach kosz kwiatów, Koreanki owoce, franciszkańscy tercjarze z Zambii tamtejsze dzieła sztuki. Potem byli Amerykanie, następnie Polacy z Gdańska, później Włosi z białymi gołębiami w klatce. Pochód zamykał włoski salezjanin z Macau, o. Mario Acquistapace, który podróżował z Ojcem Maksymilianem w roku 1937 z Hongkongu do Neapolu. Zakonnik z Chin składał napisany w języku chińskim życiorys Ojca Maksymiliana i chiński obraz Matki Bożej.

Śpiewamy: „Weź w swą opiekę nasz Kościół święty”. Papież w otoczeniu dziesięciu koncelebransów podchodzi do ołtarza. Liczba koncelebransów ma przypominać dziesięciu zakładników skazanych na śmierć głodową. Są wśród nich kardynałowie: Jan Król, arcybiskup Filadelfii, Joseph Höffner, arcybiskup Kolonii, Franciszek Macharski; franciszkanin Ferdinando, Giuseppe Antonelli, arcybiskup Tokio Peter Seiichi Shirayanagi, o. Vitale Bommarco – generał Zakonu Franciszkanów, biskupi polscy: Ignacy Jeż i Jan Zaręba, byli więźniowie obozów koncentracyjnych, oraz ksiądz Konrad Szweda, współtowarzysz Ojca Maksymiliana w Oświęcimiu i o. Jerzy Domański, dyrektor międzynarodowego Rycerstwa Niepokalanej.

Trwa liturgia eucharystyczna. Formuje się orszak tych, a jest ich ponad sto osób, którzy przyjmą Komunię św. z rąk Ojca Świętego. Pierwszy idzie Franciszek Gajowniczek, następnie Matka Teresa z Kalkuty. Jej obecność tu jest również szczególnym znakiem. Ilu jeszcze świętych znajduje się na tym Placu, skoro wszyscy powołani jesteśmy do świętości? Muszą oni niestety wprawdzie umrzeć, nim Kościół uroczyście potwierdzi ich świętość.

Wchodzi w tłum kilkuset księży rozdających Komunię św. Poprzedzają ich ministranci z białymi chorągiewkami wytyczający ścieżki kapłanom z Najświętszym Sakramentem. Teraz brzmi potężnie pieśń: *Cóż Ci Jezu damy*, i jeszcze potężniej powtarzany refren: „Panie nasz, króluj nam”. Pieśń ta cieszy się w czasie trwania dni polskich w Rzymie szczególną popularnością. Dochodzi godzina dwunasta. Tym razem nie jak zwykle z okna biblioteki, a tu z tego miejsca na podium Ojciec Święty odmawia z zebranymi swój cotygodniowy: *Anioł Pański* i udziela zebranybłogosławieństwa. Huczą oklaski, entuzjazm rośnie, ale Ojciec Święty nie daje się porwać temu huraganowi uczuć. Gdy oklaski cichną, nawiązuje do bolesnego wydarzenia z poprzedniego dnia. Przed synagogą wybuchła bomba zabijając dziecko żydowskie, raniąc wiele osób. Kontekst tego wydarzenia jeszcze bardziej uwypukla sens ofiary Ojca Maksymiliana. Papież wspomina o Januszu Korczaku, który idąc ze swymi

podopiecznymi z getta warszawskiego wybrał dobrowolnie śmierć w komorze gazowej, i o Edycie Stein, karmelitance pochodzenia żydowskiego, której proces beatyfikacyjny jest w toku.

Powiedział m.in.: „Kanonizacja dzisiejsza skłania nas do tego, by wspomnieć tyle innych istnień ludzkich poświęconych szlachetnej służbie bliźniemu, a zwłaszcza ofiarowanych człowiekowi upokorzonemu, cierpiącemu podczas drugiej wojny światowej. Wśród nich wybija się na pierwszy plan postać Janusza Korczaka, polskiego pedagoga pochodzenia żydowskiego, który świadomie przyjął śmierć w obozie koncentracyjnym w sierpniu 1942 roku razem z grupą dzieci, sierot, sierot żydowskich, którymi opiekował się w warszawskim getcie. Tragiczny fakt śmierci Żydów, wyniszczonych bez miłosierdzia w obozach koncentracyjnych, został już odpowiednio osądzony w sumieniu ludzkości. Lecz, niestety, i w naszych czasach powtarzają się zbrodnicze epizody będące owocem nienawiści. Z głębokim bólem w sercu myślę o żydowskim dziecku, które w dniu wczorajszym straciło życie w Rzymie, jak i o innych osobach, które zostały ranne podczas okropnego zamachu na synagogę. Poniawiając me żywe ubolewanie z powodu tego strasznego aktu terroru, polecam miłosierdziu Bożemu tę niewinną ofiarę, prosząc o umocnienie dla jego rodziców i krewnych, o uleczenie rannych, i wyrażam żywą solidarność rzymskiej wspólnoty żydowskiej”.

Upał dokucza niemiłosiernie. Zdejmujemy płaszcze i żakiety, ktoś obok mnie mdleje. Teraz swoim zwyczajem Ojciec Święty pozdrawia pielgrzymów w różnych językach. Najpierw po niemiecku, potem po francusku, japońsku, koreańsku, chorwacku, po polsku, na końcu po włosku. W tym języku przypomina też przypadającą nazajutrz, 11 października, dwudziestą rocznicę inauguracji Soboru Watykańskiego II i zapowiada Mszę św. w grotach watykańskich, gdzie modlić się będzie za swoich poprzedników: Jana XXIII i Pawła VI. Będzie także dziękować Bogu za sobór. „Bóg przez sobór nawiedził ludzi” – powiedział. Czy podejście do zebranych? Wszyscy wychylają się do przodu. I wszyscy tego oczekują. Jakaś Polka uczy naprędce Irlandczyka wymowy „Ojciec Święty”, ale w najlepszym razie wychodzi z tego: „ojszeswiety”. Na zakończenie uroczystości raz jeszcze zabrzmiał donośny głos Papieża, który z przejmującą intonacją wzywa (w języku włoskim) do modlitwy: „W uroczystym dniu kanonizacji Świętego Maksymiliana Marii Kolbego proszę wszystkich ludzi dobrej woli na świecie o modlitwę za naród polski”. W tym momencie wielotysięczna rzesza huknęła pieśnią „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały”. Po raz pierwszy słyszałam poprawną wersję: „pognębić”, a nie „przygnębić”, jak się śpiewa we wszystkich naszych kościołach, może dlatego że słowa wydrukowane są w okolicznościowym modlitewniku zawierającym liturgię dzisiejszej mszy: „Canonizzazione del Beato

Massimiliano Maria Kolbe Sacerdote Martire", 10 Ottobre 1982". Hymn Alojzego Felińskiego podchwyciły obecne na placu dwa chóry: regionalny chór „Chodawiaków” z Podlasia i chór Akademii Ekonomicznej z Krakowa „Dominanta”. Jej brzmienie wzmocnione jest wtórem murmuranda cudzoziemców, którzy wyczuwają, że Polacy chcą wyśpiewać w tej pieśni cały swój ból, nie tylko swoją radość, ale i swoją wiarę i nadzieję. Toteż śpiewano aż trzy jej zwrotki:

„Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem – wspierał walczących za najświętszą sprawę, – I chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem, – W nieszczęściach samych pomnażał jej chwałę. – Przed Twe ołtarze...”

Powstała z grobu na Twe władne słowo – Polska, wolności narodów chorąży, – Pierzchnęły strażę, a ponad jej głową – Znowu swobodnie Orzeł Biały krąży. – Przed Twe ołtarze...”

Nie podszedł. Zbliżył się tylko do ołtarza, okrążył go, przeszedł przed Korpusem Dyplomatycznym i zniknął w drzwiach Bazyliki.

Zaraz po zakończeniu uroczystości spotkał się z polską delegacją oficjalną i podziękował jej za przybycie na kanonizację Świętego Polaka.

Potem odbywały się długie „rodaków rozmowy”, głównie pod obeliskiem na Placu. Właściwie nie warto się zbyt oddalać. Trzeba tu będzie powrócić na godzinę osiemnastą, kiedy w Bazylice Św. Piotra odprawiona zostanie msza polsko-niemiecka. Więc idę tylko na Plac Dwunastu Apostołów do siedziby Kurii Generalnej ojców franciszkanów, gdzie w krużgankach urządzona została wystawa poświęcona Ojcu Maksymilianowi. Plakaty, książki w różnych językach. Dziesiątki, setki książek. O.A. Ricciardi: *Beato Massimiliano Kolbe* – nowe wydanie jednej z pierwszych biografii Ojca Maksymiliana; Francesco Pancheri: *Maximiliano Kolbe satno del secolo* – biografia do kanonizacji; Jorda Mancho: *Un Santo Presidiario* – Święty więzień; J. Babre: *Svetums nav grezniba* – Świętość nie jest luksusem; Jean Rupp: *Héros chrétiens de l'Est*, Maria Winowska: *Le Secret de Maximilien Kolbe*, wydana także w języku rosyjskim. Są życiorysy Ojca Kolbego wydawane w krajach misyjnych: w Libanie (po arabsku), Brazylii, Rwandzie, Zambii, w języku węgierskim i esperanto. Są pozycje polskie: J. Młodożeniec: *Znałem Ojca Maksymiliana Kolbego*, Janna Dobraczyńskiego: *Skąpiec Boży*, Władysława Kluza: *47 lat życia*, praca zbiorowa pod redakcją o. J. Bara: *O. Maksymilian Kolbe – środowisko życia i działalności* oraz prace nowsze: *Studia o O. Maksymilianie Kolbe i Błogosławiony Maksymilian Kolbe* – Dokumenty, artykuły, opracowania, prace i myśli o dziele O. Kolbego – Ernesto Piacentini: *Dottrina Mariologica del P. Massimiliano Kolbe*, H.M. Manteau-Bonamy: *La Doctrine Mariale Du Pè-*

re Kolbe, C. Zambelli: *La Dinamica Pastorale di P. Kolbe* i in. Nie sposób wszystkich wyliczyć!

Rozmawiam tu z sędziwym Mieczysławem Mirochną, który podróżował z Ojcem Maksymilianem na Daleki Wschód, i z biskupem Costanstinim Vitorio, eks-generałem franciszkanów, którzy raz jeszcze zmierzają śladami Świętego porównując życie i literaturę.

O godzinie osiemnastej wchodzimy do rozświetlonej Bazyliki. Możemy brać krzesła z przedsionka, by wygodnie usiąść. Prawie pod samą Konfesją św. Piotra zdejmuję buty. Chłód posadzki przynosi ulgę zmęczonym stopom. Rozglądam się. Niemców jest więcej niż Polaków. Jeszcze przed rozpoczęciem Mszy rozdają oni folder przypominający ich rodaka, działacza młodzieżowego, męża świątobliwego, więźnia Dachau o numerze 22 356, Karola Leisnera, który święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1944 w baraku obozowym, a zaraz po wojnie umarł z wyniszczenia. Moi sąsiedzi Polacy przyjmują ten folder z rezerwą. Niektórzy mówią, że to nietakt wobec Świętego Maksymiliana i wobec nas Polaków przypominać właśnie dziś inną postać pretendującą do świętości.

Czy wszyscy zdają sobie sprawę ze znaczenia tej wspólnie sprawowanej przez Polaków i przez Niemców Eucharystii? W roku 1971, w czasie beatyfikacji Ojca Maksymiliana, Msza św. dla Polaków była odprawiana w Bazylice Św. Piotra, a dla Niemców w Bazylice Dwunastu Apostołów. „Bracia i siostry – powiedział w homilii kardynał Franciszek Macharski – to, że jesteśmy tutaj razem, to jest błogosławiony owoc kanonizacji Świętego Maksymiliana”. W sposób dosłowny i wymagający od każdego z nas osobistego zaangażowania przeżywaliśmy tę Ofiarę Pojednania. Koncelebrze, w której brało udział około sześćdziesięciu biskupów polskich i niemieckich, przewodniczył kardynał Franciszek Macharski obok kardynała Josepha Höffnera, który także wygłosił homilię. – „Święty Maksymilian Kolbe – powiedział – nie mógł wtedy, w swojej celi śmierci, przeczuwać, że właśnie nasze dwa narody, naród polski i naród niemiecki, które w szczególny sposób związane są z nieszczęściem Oświęcimia, odnajdą się nawzajem przez jego męczeństwo. Ponad okrucieństwem Oświęcimia wyciągnęliśmy do siebie ręce: w przebaczeniu i miłości”.

Na rozpoczęcie śpiewano: *My chcemy Boga*, potem na przemian pieśni polskie i niemieckie. Śpiewała i grała dobrze zorganizowana młodzież niemiecka oraz zawodowy chór i soliści. Znaczenie chwili podkreśla pierwsze czytanie: „Kto twierdzi, że żyje w świętości, a nienawidzi swego brata, dotąd jeszcze jest w ciemności” (1 J 9, 11). Fotoreporterzy utrwalają na błonie fotograficznej serdeczny uścisk kardynała Franciszka Macharskiego z kardynałem Josephem Höffnerem. Niemców jest dużo. Modlą się. Są tak jak i przed południem przejęci. Chwilami odnosi się wrażenie, że to jest ich święto i ich Święty.

Dobiega końca dzień kanonizacji Ś w i ę t e g o Maksymiliana. Dzień ten już jest zapisany w historii. Wiele razy będziemy do tej kanonizacji powracać, i nie tylko jako do jednej z największych uroczystości w Kościele powszechnym i polskim, i jednej z najokazalszych, jakie odbywały się na Placu św. Piotra. Już jutro nazwiemy ją kanonizacją stulecia.

Amelia Szafrńska

Żadna modlitwa nie jest zanoszona na próżno..., bo jeśli nie otrzymamy tego, o co prosimy, to otrzymamy na pewno co innego.

FORMUŁA KANONIZACYJNA

AD HONOREM SANCTAE ET INDIVIDUAE TRINITATIS, AD
EXALTATIONEM FIDEI CATHOLICAE ET VITAE CHRISTIANAE
INCREMENTUM, AUCTORITATE DOMINI NOSTRI IESU CHRISTI,
BEATORUM APOSTOLORUM PETRI ET PAULI AC NOSTRA,
MATURA DELIBERATIONE PRAEHABITA ET DIVINA OPE
SAEPIUS IMPLORATA, AC DE PLURIMORUM FRATRUM
NOSTRORUM CONSILIO, BEATUM MAXIMILIANUM MARIAM
KOLBE SANCTUM ESSE DECERNIMUS ET DEFINIMUS, AC
SANCTORUM CATALOGO ADSCRIBIMUS, STATUENTES EUM IN
UNIVERSA ECCLESIA INTER SANCTOS MARTYRES PIA
DEVOTIONE RECOLI DEBERE.

IN NOMINE PATRIS, ET FILII, ET SPIRITUS SANCTI.
AMEN.

*

*

*

NA CZEŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ, DLA CHWAŁY WIARY
KATOLICKIEJ I WZROSTU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ŻYCIA, MOCĄ
PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSUSA, ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW
PIOTRA I PAWŁA ORAZ NASZĄ, PO ZASIĘGNIĘCIU RADY WIELU
BRACI W BISKUPSTWIE UZNAJEMY I OGŁASZAMY
BŁOGOSŁAWIONEGO MAKSYMILIANA MARIE KOLBEGO
ŚWIĘTYM; WPISUJEMY GO DO KATALOGU ŚWIĘTYCH
I POSTANAWIAMY, ŻE JAKO ŚWIĘTY MĘCZENNIK MA BYĆ
CZCZONY Z POBOŻNOŚCIĄ W CAŁYM KOŚCIELE
POWSZECHNYM.

W IMIĘ OJCA I SYNA I DUCHA ŚWIĘTEGO. AMEN!

OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚW. KANONIZACYJNEJ NA PLACU ŚW. PIOTRA W DNIU 10 PAŹDZIERNIKA 1982 ROKU

1. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Od dzisiaj Kościół pragnie nazywać „świętym” człowieka, któremu dane było w sposób szczególnie dosłowny wypełnić powyższe słowa Odkupiciela.

Oto bowiem pod koniec lipca 1941 roku, kiedy na rozkaz obozowego dowódcy ustawiali się w jednym szeregu więźniowie przeznaczeni na śmierć głodową – ten człowiek: Maksymilian Maria Kolbe wystąpił dobrowolnie, wyrażając gotowość pójścia na śmierć w zastępstwie jednego z nich. Gotowość ta została przyjęta – i Ojciec Maksymilian po upływie przeszło dwóch tygodni mąk głodowych – został ostatecznie pozbawiony życia śmiercionośnym zastrzykiem w dniu 14 sierpnia 1941 roku.

Działo się to wszystko w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (Auschwitz), gdzie zamordowano w ciągu ostatniej wojny około czterech milionów ludzi, wśród nich również Sługę Bożą Edytę Stein (karmelitankę, siostrę Teresę Benedyktę od Krzyża), której proces beatyfikacyjny toczy się w kompetentnej Kongregacji. Nieposłuszeństwo wobec Boga, Stwórcy życia, który powiedział „Nie zabijaj!” spowodowało na tym miejscu potworną hekatombę śmierci tylu niewinnych. Równocześnie więc nasza epoka została naznaczona straszliwym piętnem zagłady człowieka niewinnego.

2. Ojciec Maksymilian Kolbe, więzień obozowy, upomniał się w obozie śmierci o prawo do życia niewinnego człowieka – jednego z milionów. Ten człowiek (Franciszek Gajowniczek) żyje po dzień dzisiejszy, i jest wśród nas obecny. Ojciec Kolbe upomniał się o prawo do życia, wyrażając gotowość pójścia na śmierć w jego zastępstwie, ponieważ tamten był ojcem rodziny i jego życie potrzebne było najbliższemu. Ojciec Maksymilian Maria Kolbe potwierdził w ten sposób prawo Stwórcy do życia niewinnego człowieka, dał świadectwo Chrystusowi i miłości. Pisze bowiem apostoł Jan: „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (1 J 3, 16).

Oddając życie swoje za brata, Ojciec Maksymilian, którego Kościół już od roku 1971 czci jako błogosławionego, w sposób szczególny upodobił się do Chrystusa.

3. My przeto, którzy dzisiaj, w niedzielę 10 października, zgromadziliśmy się przed Bazyliką Św. Piotra w Rzymie, pragniemy wyrazić szczególną – w oczach Bożych – cenę męczeńskiej śmierci Ojca Maksymiliana Kolbego:

„Cenna jest w oczach Pańskich śmierć Jego świętych” (por. Ps 116 [115], 15) – tak powtarzamy w psalmie responsoryjnym. Zaprawdę, jest cenna i bezcenna! Przez śmierć, jaką poniósł na krzyżu Chrystus, dokonało się odkupienie świata, gdyż śmierć ta ma cenę najwyższej miłości. Przez śmierć, jaką poniósł Ojciec Maksymilian, przejrzysty znak tej miłości odnowił się w naszym stuleciu, tak bardzo i tak wielorako zagrożonym grzechem i śmiercią.

Oto w czasie tej uroczystej liturgii kanonizacyjnej zdaje się stawać pośród nas ów „męczennik miłości” z Oświęcimia (jak go nazwał Paweł VI) i mówić:

„O Panie, jam Twój sługa, jam Twój sługa, syn Twojej służebnicy: Ty rozerwałeś moje kajdany” (Ps 116 [115], 16).

I jak gdyby, zbierając w jedno ofiarę całego swego życia, On, Kapłan i syn duchowy św. Franciszka, zdaje się mówić:

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pana” (12–13).

Są to słowa wdzięczności. Śmierć poniesiona z miłości za brata jest heroicznym czynem człowieka, poprzez który wraz z nowym Świętym uwielbiamy Boga. Od Niego bowiem pochodzi Łaska tego heroizmu. Tego męczeństwa.

4. Uwielbiamy więc dzisiaj wielkie dzieło Boże w człowieku. Wobec nas wszystkich, tu zgromadzonych, Ojciec Maksymilian Kolbe podnosi swój „kielich zbawienia”, w którym zawiera się ofiara całego jego życia, przypieczętowanego męczeńską śmiercią „za brata”.

Do tej ostatecznej ofiary gotował się Maksymilian, idąc za Chrystusem od najmłodszych lat swego życia w Polsce. Z tych to lat pochodzi przedziwny znak dwóch koron: białej i czerwonej, spośród których nasz Święty nie wybiera jednej, ale przyjmuje obie. Od młodych bowiem lat przenikała go wielka miłość ku Chrystusowi i pragnienie męczeństwa.

Ta miłość i to pragnienie towarzyszyło mu na drodze powołania franciszkańskiego i kapłańskiego, do którego przygotowywał się zarówno w Polsce, jak i w Rzymie. Ta miłość i to pragnienie szły z nim poprzez wszystkie miejsca kapłańskiej i franciszkańskiej posługi w Polsce, a także posługi misjonarskiej w Japonii.

5. Natchnieniem całego życia była mu Niepokalana, której zawierzał swoją miłość do Chrystusa i swoje pragnienie męczeństwa. W tajemnicy Niepokalanego Poczęcia odsłaniał się przed oczyma jego duszy ów przewspaniały nadprzyrodzony świat Łaski Bożej ofiarowanej człowiekowi. Wiara i uczynki całego życia Ojca Maksymiliana wskazują na to, że swoją współpracę z Bożą

Łaską pojmował jako wojowanie (*militia*) pod znakiem Niepokalanego Pożęcia. Rys Maryjny jest w życiu i świętości Ojca Kolbego szczególnie wyrazisty. Tym znamieniem naznaczył też całe swoje apostołstwo, zarówno w Ojczyźnie, jak na misjach. Zarówno w Polsce, jak i w Japonii ośrodki m tego apostołstwa były specjalne „miasta Niepokalanej” (polski „Niepokalanów”, japońskie „Mugenzai no Sono”).

6. Co się stało w bunkrze głodowym obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (Auschwitz) w dniu 14 sierpnia 1941 roku?

Odpowiada na to dzisiejsza liturgia: „oto Bóg doświadczył” Maksymiliana Marię „i znalazł go godnym siebie. Doświadczył go, jak złoto w tyglu, i przyjął jako całopalną ofiarę” (por. Mdr 3, 5-6).

Chociaż „w ludzkim rozumieniu doznał kaźni”, to przecież „nadzieja jego pełna jest nieśmiertelności” – albowiem „dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka”.

A kiedy po ludzku dosięga ich męka i śmierć, kiedy „zdaje się oczom ludzkim, że pomarli...” gdy „odejście ich od nas uznano za unicestwienie”, „...oni trwają w pokoju” (por. ww. 2-3): oni doznają Życia i Chwały „w ręku Boga” (por. Mdr 3, 1-4).

To życie jest owocem śmierci na podobieństwo śmierci Chrystusa. Chwała jest uczestnictwem w Jego zmartwychwstaniu.

Co więc stało się w bunkrze głodowym dnia 14 sierpnia 1941 roku?

Wypełniły się słowa powiedziane przez Chrystusa do apostołów, aby „szli i owoc przynosili i by owoc ich trwał” (por. J 15, 16).

W przedziwny sposób trwa w Kościele i świecie owoc heroicznej śmierci Maksymiliana Kolbego.

7. Na to, co się stało w obozie Oświęcim (Auschwitz) patrzyli ludzie. I chociaż oczom ich musiało się zdawać, że „pomarli” towarzyszy ich kaźni, chociaż po ludzku „odejście jego” mogli uważać za „unicestwienie” – to przecież w ich świadomości nie była to tylko „śmierć”.

Maksymilian nie „umarł” – ale „oddał życie... za brata”.

Była w tej straszliwej po ludzku śmierci cała ostateczna wielkość ludzkiego czynu i ludzkiego wyboru: sam się dał na śmierć z miłości.

I było w tej jego ludzkiej śmierci przejrzyste świadectwo dane Chrystusowi:

świadectwo dane w Chrystusie godności człowieka, świętości jego życia i zbawczej mocy śmierci, w której objawia się potęga miłości.

Właśnie dlatego śmierć Maksymiliana Kolbego stała się znakiem zwycięstwa. Było to zwycięstwo odniesione nad całym systemem pogardy i nienawiści.

ci człowieka i tego, co Boskie w człowieku – zwycięstwo podobne do tego, jakie odniósł na Kalwarii Pan nasz Jezus Chrystus:

„Jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję...”
(J 15, 14).

8. Kościół przyjmuje ów znak zwycięstwa odniesionego mocami Chrystusowego Odkupienia z czcią i wdzięcznością. Stara się odczytać jego wymowę z całą pokorą i miłością.

Jak zawsze, przy osądzaniu świętości swoich synów i córek, tak i w tym wypadku stara się postępować z całą należną precyzją i odpowiedzialnością, wnikając we wszystkie aspekty życia i śmierci sługi Bożego.

Musi jednakże Kościół uważać równocześnie, aby – odczytując znak świętości dany przez Boga w Jego ziemskim służbie – nie przeoczyć pełnej jego wymowy i ostatecznego znaczenia.

I dlatego też w osądzaniu sprawy Błogosławionego Maksymiliana Kolbe-go, wypadło – już po jego beatyfikacji – wziąć pod uwagę rozliczne głosy Ludu Bożego, a nade wszystko naszych Braci w biskupstwie, zarówno z Polski, jak i z Niemiec, którzy prosili, ażeby Maksymiliana Kolbe-go ogłosić świętym jako męczennika. Wobec wymowy życia i śmierci Błogosławionego Maksymiliana nie możemy uchybić temu, co zdaje się stanowić główną i zasadniczą treść znaku danego Kościołowi i światu w jego śmierci.

Czyż śmierć ta, podjęta dobrowolnie, z miłości do człowieka, nie stanowi szczególnego spełnienia słów Chrystusa?

Czyż nie czyni ona Maksymiliana szczególnie podobnym do Chrystusa, wzoru wszystkich Męczenników, który oddaje swe życie za braci na krzyżu?

Czyż taka właśnie śmierć nie posiada szczególnej, przejmującej wymowy w naszej epoce?

Czyż nie stanowi ona szczególnie autentycznego świadectwa Kościoła w świecie współczesnym?

9. I dlatego pełnią mojej władzy apostolskiej postanowiłem, że Maksymilian Maria Kolbe, który w wyniku beatyfikacji był czczony jako Wyznawca, winien odtąd doznawać czci również jako Męczennik!

„Cenna jest w oczach Pańskich śmierć Jego świętych!”

Amen.

Niepokalana wielu uczyniła świętymi...

ANIOŁ PAŃSKI Z PAPIEŻEM W DNIU KANONIZACJI BŁOGOSŁAWIONEGO MAKSYMILIANA MARIII KOLBEGO

Oto nadeszła godzina odmówienia *Anioł Pański*, tej modlitwy, w której wspominamy tajemnicę Wcielenia Słowa w najczystszy łonie Maryi.

Uczynimy to, mając w pamięci natchnione zdania nowego Świętego, Maksymiliana Marii Kolbego, nieustrzonego apostoła nabożeństwa do Niepokalanej: „Gdy czas przyjścia Chrystusa się wypełnił, stwarza Bóg w Trójcy Świętej Jedyny dla siebie wyłącznie Dziewicę Niepokalaną, łaską Ją napelnia i w Niej zamieszkuje („Pan z Tobą”). I ta Najświętsza Dziewica tak pokorą swoją zachwyca Jego Serce, że Bóg Ojciec daje Jej swego Jednorodzonego Syna za syna, Bóg Syn zstępuje do Jej dziewiczego łona, a Bóg Duch Święty kształtuje w nim ciało przenajświętsze Boga-Człowieka. I Słowo stało się ciałem jako owoc miłości Boga i Niepokalanej” (Pisma VII, s. 500).

Maryja jest przedziwnym darem Chrystusa dla Kościoła i ludzkości. „By dusze miłością do siebie pociągnąć i przemienić w siebie, okazał Chrystus Pan swą bezgraniczną miłość, swe Serce płonące miłością dusz, które kazało Mu wstąpić na krzyż, pozostać z nami w Eucharystii i wstępować do naszych dusz, i dać nam w testamencie swą własną Matkę za matkę” (Pisma, VII, s. 499).

Skierujmy więc z dziecięcą ufnością nasz wzrok ku Maryi i mówmy: *Anioł Pański...*

Po odmówieniu modlitwy Ojciec Święty powiedział po polsku:

Pragnę teraz serdecznie pozdrowić moich Rodaków tak licznie obecnych na placu Świętego Piotra i u jego grobu, którzy przybyli zarówno z Ojczyzny, jak i z całego świata. Przez was pozdrawiam wszystkich synów i córki polskiej ziemi, i tych, którzy czują się z nią związani.

Dzisiaj Kościół wypełnił niejako młodzieńcze marzenie Maksymiliana o dwóch koronach – białej i czerwonej. Radujemy się tym dojrzałym owocem świętości polskiego Kościoła, dziękujemy zań i ofiarujemy Go na nowo Bogu.

Razem z Nim i w Nim składamy przez Niepokalaną Najlepszemu Ojcu trudne sprawy, które nas boją, które tak bardzo leżą nam obecnie na sercu, i modlimy się, aby w naszej Ojczyźnie i na całym świecie zwyciężały te wartości, za które Święty Maksymilian oddał życie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Strzeżmy się złudzenia, jakoby owoce działalności zewnętrznej wskazywały na wartość dzieła.

DZIEKCZYNNE *TE DEUM* W KOŚCIOŁACH POLSKICH

10 października, kiedy Jan Paweł II ogłaszał w Rzymie świętość Ojca Maksymiliana, Polacy w kraju łączyli się duchowo z uroczystościami na Placu św. Piotra. Dzięki transmisji telewizyjnej mogli pośrednio brać udział w liturgii rzymskiej.

We wszystkich kościołach Polski odprawione zostały Msze św. według formularza o Świętym Maksymilianie i wygłoszone kazania i homilie, nawiązujące do znanego fragmentu Ewangelii według św. Jana: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy kto życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Najwięcej osób wysłuchało Mszy św. radiowej transmitowanej z kościoła Św. Krzyża w Warszawie, którą odprawił i homilię wygłosił ks. Alojzy Henel. Nie sposób jest wyliczyć wszystkie kościoły, w których Msze św. miały szczególnie uroczysty charakter. Ograniczymy się tylko do miejscowości związanych z życiem Ojca Kolbego: Zduńskiej Woli – gdzie się urodził, Niepokalanowa, który założył i gdzie pracował i Oświęcimia – gdzie umarł.

W Zduńskiej Woli Mszę św. odprawił i homilię wygłosił wikariusz parafii ks. Marian Kowalski. W Niepokalanowie w wigilię kanonizacji 9 października w starej kaplicy zakonnej odbył się *Apel Jasnogórski*. O. Jerzy Wierdak, spowiednik Ojca Kolbego, scharakteryzował sylwetkę duchową naszego Świętego. Później ojcowie i bracia udali się do Bazyliki Matki Bożej Wszechpośredniczki Łask, gdzie rozpoczęło się nocne czuwanie. W dniu kanonizacji pierwszą Mszę św. odprawiono już o północy, zaś o godz. 10 Mszę św. celebrował bp Herbert Bednorz, który także wygłosił kazanie. O godzinie jedenastej trzydzieści rozpoczęło się główne nabożeństwo z udziałem Prymasa Polski ks. arcybiskupa Józefa Glempa, który poświęcił fresk w Bazylice Niepokalanowskiej, przedstawiający Świętego, a później przy ołtarzu polowym przewodniczył koncelebrze i wygłosił homilię.

Mszę św. w Oświęcimiu poprzedziło złożenie kwiatów przez byłych więźniów obozu pod Ścianą Śmierci oraz w bloku 11 w celi 18, gdzie zginął Ojciec Kolbe. Mszę św. przy ołtarzu polowym odprawił i kazanie wygłosił były więzień Oświęcimia, który się tam zetknął z Ojcem Maksymilianem, ks. prałat Jan Marszałek z Tarnowa.

W chwili gdy oddajemy książkę do druku, w Polsce trwają uroczystości pokanonizacyjne.

ARCYBISKUP JÓZEF GLEMP
PRYMAS POLSKI

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚW.
Z OKAZJI KANONIZACJI
OJCA MAKSYMILIANA KOLBEGO
W NIEPOKALANOWIE
W DNIU 10 PAŹDZIERNIKA 1982 ROKU

Czcigodni Ojcowie Franciszkanie, Synowie św. Franciszka
i Bracia Świętego Maksymiliana Marii Kolbego
Przewielebni Bracia Kapłani
Wszyscy Ukochani, Siostry i Bracia.

1. ŚWIĘTY MAKSYMILIAN PRZYJACIELEM BOGA

Przed chwilą zakończyła się na Placu św. Piotra uroczysta Msza św., podczas której Ojciec Święty, następca św. Piotra, widzialna Głowa Kościoła Katolickiego, podał światu, że Polak, Ojciec Maksymilian Kolbe, jest zaliczony w poczet świętych męczenników. Ta uroczystość jest także i naszym udziałem. Wracamy myślą do tego wydarzenia sprzed dwóch, trzech godzin i pragniemy tutaj dzielić te uczucia, myśli i modlitwy, które tam w Rzymie co dopiero miały miejsce. Polak na Stolicy Piotrowej ogłosił drugiego Polaka, Maksymiliana Kolbego, Świętym. Wypowiedział uroczyście, że Sługa Boży, więzień Oświęcimia i twórca Niepokalanowa cieszy się chwałą nieba, żyje życiem samego Boga. Cieszy się niezwykłą radością Odkupienia, jaką mu przyobiecał i wobec niego wypełnił Jezus Chrystus. Cieszy się obecnością Niepokalanej, której całym swoim życiem wytrwale i wiernie służył. Przez to ogłoszenie staje się oficjalnym Pośrednikiem naszych prośb, które zanosimy do Boga.

Tam, na Placu św. Piotra, rozbrzmiewała ta sama Ewangelia, którą i my przed chwilą odczytywaliśmy. Ewangelia mówiąca o tym, że człowiek może stać się pełnym przyjacielem Boga i to w całym i najdoskonalszym wymiarze tego słowa, że Bóg sam wybiera sobie człowieka na przyjaciela. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15, 16). Święty Maksymilian był tym niezwykłym wybranym na przyjaciela Boga. On to urzeczywistnił sam sobie i w swoim życiu to, o czym Chrystus także powiedział w dzisiejszej Ewangelii świętej: „Przykazanie nowe daję wam” (J 13, 34). „To jest moje przyka-

zanie – mówi Chrystus – abyście się wzajemnie miłowali" (J 15, 12). To wszystko wypowiedziano przed kilkoma godzinami w Rzymie i to urzeczywistnia się wśród nas w Niepokalanowie, kiedy czcimy Świętego i cieszymy się Jego chwałą, która uobecnia się w naszych sercach i w naszej tu wspólności.

2. WSPOMNIENIE BEATYFIKACJI

Możemy jednak cofnąć się myślą jeszcze wstecz. Sięgnijmy pamięcią do dnia 17 października 1971 roku, kiedy to w Bazylice Piotrowej Papież Paweł VI ogłosił Sługę Bożego Maksymiliana Kolbego Błogosławionym. Jedenaście lat temu byliśmy tam, wielka rzesza Polaków, ażeby uczestniczyć w tym pierwszym akcie wyniesienia naszego Rodaka. Przypominam sobie te wielkie dni i godziny wzruszeń Zmarłego Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, gdy w Bazylice Św. Piotra, napelnionej wiernymi po brzegi, oświetlonej, tak dostojnej, gdy przy Konfesji pod kopułą zgromadzili się wszyscy obecni w Rzymie purpuraci, reprezentanci różnych narodów, delegacje dyplomatyczne, wtedy padły wielkie słowa o wyniesieniu Polaka na ołtarze.

W Rzymie zaczął rozbrzmiewać język polski. I czy to w Bazylice Św. Piotra, czy w Bazylice Laterańskiej, czy też w Bazylice Dwunastu Apostołów, gdzie czciliśmy wtedy Błogosławionego i gromadziliśmy się razem z pielgrzymami zza oceanów i innych środowisk polonijnych, przekonywaliśmy się, że my, Polacy, dzięki śmierci naszego Rodaka w Oświęcimiu, zaczynamy coś znaczyć, że z nami trzeba się liczyć. Kiedy opadła zasłona we wspaniałej „glorii” Berniniego i ukazała się postać Błogosławionego Franciszkanina, jakaż radość zapanowała w Bazylice, jakież oklaski. A były to oklaski ludzi nie tylko tam gromadzonych, to była radość całego świata katolickiego, który cieszył się z tego; że ten, który był poniżony, został wywyższony. Bo Bóg wywyższa tych, których świat poniża.

Były i inne momenty wzruszeń: Kiedy szła procesja z darami do ołtarza przy Konfesji, a Papież Paweł VI przyjmował dary ofiarne do sprawowania liturgii, to obok naszej krakowianki wielki kosz kwiatów niosła dziewczyna japońska. Obok pary górali szli przedstawiciele różnych narodowości z panem Gajowniczkiem włącznie. Rozumieliśmy wówczas, że Ojciec Kolbe łączy narody, łączy je w pokoju i wielkiej modlitwie.

3. BYĆ PRZYJACIELEM CHRYSTUSA W BUNKRZE GŁODOWYM

Jeżeli cofamy się myślą do tych przeżyć z przeszłości, to trzeba dzisiaj cofnąć się także w dalszą jeszcze przeszłość, do tego momentu, do tych chwil, które zrodziły tę chwałę i świetność przeżywaną w dzisiejszej liturgii. Do tego dnia 14 sierpnia 1941 roku, kiedy w bloku nr 13 w piwnicy, razem z innymi skazanymi na śmierć głodową, umierał Rycerz Niepokalanej. Długie było jego konanie, przedłużało się do 12 dni i dopiero zastrzyk z fenolu dokonał kresu jego świątobliwych dni. Było to czekanie na śmierć głodową. Ciężka śmierć. Czekanie – w modlitwie, w pełnym oddaniu się woli Bożej, w tej ostatniej wielkiej próbie, jakże podobnej do próby krzyża, którą przeżył sam Jezus Chrystus – Mistrz Maksymiliana.

On wtedy mógł powiedzieć: Boże, jak traktujesz swoich przyjaciół? My także czasem zastanawiamy się nad tajemnicą cierpienia, zwłaszcza gdy cierpienie ma źródło w zdeptaniu człowieka przez drugiego człowieka. Tam w bunkrze, Ojciec Maksymilian był podobny do Jezusa Chrystusa, o którym mówią słowa Pisma św.: „Jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa” (Ps 22, 7). Ale tak Bóg potraktował swoich przyjaciół. Tak objął ich swoją miłością, że upodobił ich do siebie, nawet wtedy, kiedy umierali, mając łaskę umierać tak, jak On umierał. Możemy w tej tajemnicy cierpienia i w tej tajemnicy niezwykłego spotkania się z Bogiem pytać o to nowe przykazanie, jakie dał Jezus Chrystus. Może ktoś pytać: Dlaczego, Chryste, dałeś swoje prawo miłości? Twoje prawo! Jak to prawo wygląda, gdy Twój przyjaciel musi ginąć w bunkrze głodowym?

Najmilsi, Chrystus swoim przyjaciołom nie zapewnił dobrobytu. Nie zapewnił im chwały doczesnej. Nie zapewnił im dóbr materialnych. Przeciwnie, powiedział: „Mnie prześladowają, ale i was prześladować będą i będziecie potwarzę znosić dla imienia mego” (Mt 24, 9). Sam zakosztował gorzkiego opuszczenia, kiedy na krzyżu wzywał Ojca: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27, 46). Przed swoim przyjacielem Chrystus odsłonił całą tajemnicę miłości, którą Maksymilian wybrał, a w której Jezus Chrystus pozostał jemu wierny. Dał mu możliwość wybrania doczesnej wolności drugiego człowieka, aby Ojcu Maksymilianowi dać wcześniejsze przejście do wolności samego Boga.

4. NOWE PRZYKAZANIE I JEGO ŚWIADKOWIE

Ojciec Maksymilian Kolbe, Przyjaciel Jezusa Chrystusa, zawierzył nowemu przykazaniu: „abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem” (J 13, 34). A Jezus nas umiłował aż do śmierci krzyżowej.

Czy nie lepiej by nam było bez tego przykazania? Świat przed Jezusem Chrystusem żył przecież bez Niego i jakoś żył. Panowało inne prawo: „Oko za oko, ząb za ząb” (Wj 21, 24), prawo odwetu i prawo zemsty. Czyż to nie było wygodniejsze prawo? Czyż prawo Chrystusowe nie jest trudniejsze: Kochać siebie wzajemnie, a nawet nieprzyjaciół i to tak jak Chrystus umiłował, niedoścignioną miarą, na którą nas słabych ludzi nie stać? Czyż po to Jezus Chrystus założył swój Kościół, aby on przez to nowe prawo musiał z takim trudem zmieniać świat, który ciągle jeszcze chce żyć prawem zemsty, odwetu i nie potrafi przyjąć prawa wzajemnej miłości? Czyż ten Kościół jako przekaziciel Chrystusowego prawa, Jego testamentu, nie naraża się na zbyt wielkie ofiary, na ryzyko niepowodzenia, szerząc i głosząc tak niepopularne prawo: kochać się wzajemnie na miarę Chrystusa? Kogóż przekonaliśmy do tego nowego prawa miłości? Ono tak wiele wymaga ofiar!

A jednak od prawa Chrystusowego nie możemy odstąpić. Za to prawo miłości dali życie wszyscy Apostołowie. W każdym wieku są świadkowie Jezusa Chrystusa, którzy potwierdzają swoim życiem, że ważniejsze jest prawo Boże niż własna krew. Tego u nas doświadczył i tego dał świadectwo św. Wojciech i św. Stanisław, Biskup krakowski, św. Andrzej Bobola, i Święty Maksymilian Kolbe, i tylu innych. Mogliśmy wymienić cały szereg tych, których imiona są znane przez kanonizację czy beatyfikację. Świadcami są także ci, których imiona nie są jeszcze powszechnie znane, a wśród których byłoby wielu misjonarzy i katechetów, wielu ludzi pełnych poświęcenia, jak np. Ojciec Beyzym – dla trędowatych. I tysiące, tysiące tych ofiarnych ludzi, którzy zamiast krwi poświęcili pracowite życie, ofiarowali trudy każdego dnia na świadectwo miłości, aby człowiek nie był dla człowieka wilkiem, ale żeby ludzie potrafili się miłować. Bo to jest ciągle przykazanie nowe. Chociaż dwa tysiące lat trwa chrześcijaństwo i tyleż czasu odbywa się głoszenie światu tego przykazania, to przecież ciągle jest ono nowe dla każdego pokolenia. Ciągle tego przykazania trzeba się uczyć. Uczyć się na każdy dzień. I Ojciec Maksymilian ma nam w tym pomóc.

5. ZWYCIĘSTWO OJCA MAKSYMILIANA

Ojciec Maksymilian zwyciężył samego siebie. Można powiedzieć: Zwyciężył swoją słabość. Stał się mocnym. Stał się wielkim siłaczem ponad ludzką miarę. Stał się świętym, bo przyjął na siebie prawo miłości Jezusa Chrystusa i tę niezwykłą moc, jaką dawała mu – i nam daje – Niepokalana.

Nie tylko Ojciec Maksymilian Kolbe zwyciężył w bunkrze głodowym nie-
nawiść, ale w jego osobie zwyciężali wszyscy ci, którzy tam potrafili z Jezu-
sem Chrystusem złożyć Bogu ofiarę swego życia. Tam był obecny cały Kościół,
bo Kościół żyje świętością Jezusa Chrystusa i swoich świętych. Kościół jest sła-
by w swoim ludzkim wymiarze. Jest słaby, na ile jest ludzki. Ale na ile jest
boski – jest silny i niezwyciężony – jak Maksymilian Kolbe. Patrzmy na tę
wspaniałą postać i chciejmy się wmyśleć w tajemnicę jego życia, która od po-
czątku ciągle rosła w przyjmowaniu łaski Bożej, w doskonaleniu się w pracy
i w służbie. To nie tylko ostatni akt życia Ojca Maksymiliana był heroiczny,
bohaterstwo Ojca Maksymiliana trwało od samego początku jego świadomego
życia przez wszystkie koleje apostolskiej pracy. Czy to w Rzymie, czy w Nie-
pokalanowie lub w Krakowie, czy też w Nagasaki w Japonii, wszędzie była
to ustawiczna praca i walka o cześć dla Niepokalanej przez realizowanie no-
wego prawa Jezusa Chrystusa w swoim życiu. Dlatego mógł on dojść do tego
wspaniałego momentu, żeby życie swoje oddać za brata w bunkrze głodowym,
a duszę swoją ofiarować Bogu.

Patrzmy na tego zwycięzcę, na tego mocarza, na tajemnicę wielkości Bo-
ga, jaka może się objawić w człowieku. Ale patrząc od strony zwycięskiego
cierpienia, patrzmy także i na zło, które potrafiło uśmiercać świętych. Jakże
szerokie pole zła otoczyło wówczas Kościół, ku obaleniu świętości, jaka uoso-
biła się w Maksymilianie Kolbem.

6. NARODOWY SOCJALIZM

Ten wielki ruch niesprawiedliwości i zła nazywał się „narodowym socja-
lizmem”. Na jego czele stanął człowiek zły, o przewrotnej woli. Powiedział:
„siła nasza tkwi w naszej szybkości i brutalności. Nic mnie nie obchodzi, co
myśli o mnie bezsilna cywilizacja zachodnioeuropejska”. Tak mówił butny,
odrzucający Boga autor książki *Mein Kampf*. To on wymyślił idee rasizmu,
antysemityzmu, nihilizmu etycznego, kultu państwa i führera, odrzucenia
wszelkiej idei Boga Zbawiciela. Zdołał pozyskać ludzi, którzy uwierzyli w ten
ruch i szli za hasłem wodza, zadając śmierć innym. Jeżeli patrzmy na Kolbe-
go jako na człowieka siły, to patrzmy z drugiej strony także na tych ludzi,
którzy okazali się niezwykle słabi. Jak słaby może stać się człowiek, jak można
uczynić go tak słabym, że pójdzie za „hasłem” zabijania innych ludzi.

Stanowisko Episkopatu Niemieckiego było wtedy niezwykle trudne. Potę-
piono całą ideologię, katolikom nie wolno było należeć do ruchu „narodowe-

go socjalizmu". Gdy nastąpiła zmiana w traktowaniu Kościoła przez Hitlera, zawarto konkordat, który obiecywał, że tylko przez Kościół można utrzymać jedność narodową; wytworzyły się złudzenia, iluzje, że Kościół może spełnić dobrą rolę w społeczeństwie. Złudzenia jednak trwały bardzo krótko. Kościół katolicki w Niemczech podlegał tak samo prześladowaniom i Kirchenkampf był prowadzony w całej rozciągłości. Złagodniał dopiero w Niemczech z wybuchem wojny, szerzył się natomiast w krajach podbitych.

7. PRAWO MIŁOŚCI I NASZE SPRAWY

Najmilsi, patrząc na naszego Świętego i jego wyniesienie do chwały, podziwiamy wielkość człowieka, której fundamentem może być przede wszystkim Bóg. Patrzymy także na ogromne niebezpieczeństwo, na rzeczywistość, która może opanować człowieka i uczynić go narzędziem zła. Trzeba więc podjąć ochronę ludzi dotkniętych złem, żeby oni mogli poznać, czym jest przyjaźń Jezusa Chrystusa, który sam schodził do grzeszników i celników, przebywał z nimi, zasiadał z nimi do stołu po to, ażeby ocalić to wszystko, co jest do ocalenia, ażeby nic nie zginęło. On ciągle wychodzi naprzeciw każdego człowieka ze swoją przyjaźnią i z propozycją nowego prawa – prawa miłości.

Najmilsi, my dzisiaj patrząc na wiele zła, które jest w świecie, na wstrząsające przykłady deptania człowieczeństwa i pogardy życia ludzkiego w innych krajach, jakże bardzo pragniemy, ażeby uchronić nasz kraj od tego wszystkiego, co jest złe; od tego, co jest pogardą człowieka i poniżeniem jego godności. Przeżywamy wiele goryczy. Gorycz dzielimy z tymi, którzy byli czy są pozbawieni wolności. Czujemy z nimi. I dzisiaj gorąco prosimy Świętego Ojca Maksymiliana, aby dzięki jego interwencji i wstawiennictwu nie było pomnażania tych cierpień. [...] O to wszystko dzisiaj bardzo gorąco się modlimy, odczuwając gorycz ostatnich dni. Ale przecież wiemy, że za każdą goryczą jest nadzieja. I tak musimy patrzeć na naszą rzeczywistość.

Dla wielu naszych wierzących dotkliwym bólem jest delegalizacja „Solidarności” jako organizacji związkowej. A przecież, Bracia, my wiemy, że to, co jest sprawiedliwe, to, co jest ideałem, co zawiera w sobie niezniszczalne dobro, jako ideał zginąć nie może. Mogą zniknąć struktury, ale nie może zniknąć idea dobra, sprawiedliwości, walki o słuszną sprawę.

8. REALIZM CHRZEŚCIJAŃSKI NADZIEJA

Stajemy nieraz przed trudnymi wyborami. Przed decyzjami, które muszą być podjęte w światłach Bożych. I dlatego potrzebny jest nam realizm chrześcijański. Chrześcijaństwo patrzy na świat realnie. Nasza modlitwa nie jest wyobcowaniem ze świata, ale jest przybliżeniem do niego i pełniejszym spojrzeniem na rzeczywistość. W rzeczywistości chrześcijańskiej zaś musimy dostrzegać to nowe prawo Jezusa Chrystusa – miłość bliźniego. „Przykazanie nowe daję wam – mówi do nas Chrystus – abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umilowałem, żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie” (J 13, 34). Kościół stara się, czasem może nieudolnie, ale ciągle to prawo przypominać, ciągle je stosować, do wszystkich. Dlatego tak bardzo zabiegaliśmy i zabiegamy o pokój w naszym kraju. Właśnie w imię tego realizmu chrześcijańskiego, który sięga wyżej niż tylko ziemskie kalkulacje.

Ogarniamy miłością każdego człowieka, zostawiając ludziom świeckim autonomię w ich poglądach politycznych i w ich decyzjach dotyczących życia publicznego. Nie stosowaliśmy nietolerancji i nie stosujemy względem jakiegokolwiek światopoglądu. Wobec członków partii Kościół w Polsce nigdy nie ingerował w problemy ich sumienia, które obejmują sprawy Boga i religii. Żadnemu towarzyszowi Kościół nie odmawiał rozgrzeszenia, ani i innych sakramentów świętych, bo wie, że człowiek przede wszystkim liczy się w swoim sumieniu i za to sumienie odpowiada przed Panem Bogiem. Tak samo chcemy, ażeby i nasze chrześcijańskie sumienia były szanowane. Dlatego z dużą nadzieją, patrząc i ufając wstawiennictwu Niepokalanej i Jej wielkiego Wybrańca i Przyjaciela Jezusa Chrystusa, pragniemy konstruktywnej pracy, realizującej pragnienia, za które złożył życie Ojciec Maksymilian Kolbe. Bo człowiek nie żyje dla struktur, ale struktury są dla człowieka. Od człowieka muszą zależeć struktury – od siły jego ducha. Od siły jego woli. Na tym polega twórczość chrystianizmu, jego siła pójścia w świat. On idzie z duchem, idzie z myślą. Przed tą myślą muszą ugiąć się struktury, nawet takie, jakie były w przeszłości.

Nad pamięcią śmierci Maksymiliana Kolbego rozbrzmiewa dzisiaj w Bazylice Św. Piotra uroczyste „Gloria”. „Gloria” czyli Chwała na wysokości Bogu rozbrzmiewała nad Golgotą i rozbrzmiewa dzisiaj nad bunkrem w Oświęcimiu. I to „Gloria” musi rozbrzmiewać nad każdym ludzkim cierpieniem.

Amen.

Istotą miłości wzajemnej jest nie to, żeby nam nikt przykrości nie zrobił, ale żebyśmy się nauczyli natychmiast i całkowicie sobie nawzajem przebaczać.

KARDYNAŁ FRANCISZEK MACHARSKI

HOMILIA WYGŁOSZONA PRZY GROBIE ŚW. PIOTRA W CZASIE MSZY ŚW. POLSKO-NIEMIECKIEJ W DNIU 10 PAŹDZIERNIKA 1982 ROKU

Moi Bracia i Siostry.

Jesteśmy tutaj zebrani, żeby złożyć Bogu w Trójcy Świętej Jedyńemu przez Serce Marii Niepokalanej – dzięki za dar kanonizacji Ojca Maksymiliana Marii Kolbego. Czynimy to w szczególny sposób: jesteśmy tutaj na Mszy św., pielgrzymi polscy i niemieccy – jesteśmy tutaj razem. Jeszcze przed jedenastu laty, po beatyfikacji Ojca Maksymiliana, w Bazylice Dwunastu Apostołów zbieraliśmy się na *Te Deum* dzień po dniu osobno – już rozumiejąc, jak wielkim jest ten Błogosławiony dla naszych Narodów – ale jeszcze osobno...

Muszę tu wypowiedzieć z największą wdzięcznością nazwiska trzech mężów, którzy nie ustawali w mozolnym i długim trudzie zbliżenia dwóch narodów: kardynał z Monachium Julius Döpfner, kardynał z Wrocławia Bolesław Kominek i Wielki Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński. Ta wdzięczność należy się – wobec Boga, który jest Panem dziejów – i żyjącym: obu Episkopatom, kapłanom, katolikom świeckim, a także naszym braciom i siostram w wierze w Chrystusa – za wszystko, co uczynili, abyśmy tutaj mogli być razem.

Bracia i Siostry – to, że jesteśmy tutaj razem, to jest pierwszy błogosławiony owoc kanonizacji Świętego Maksymiliana. Mocą wiary, na grobie św. Piotra, tak blisko jego następcy Jana Pawła II, wyznajemy, że kamieniem węgielnym życia narodu jest Jezus Chrystus, nasz Pan ukrzyżowany i zmartwychwstały. Wyznajemy, że prawem przekształcania człowieka jest miłość i sprawiedliwość. Święty Maksymilian Kolbe, męczennik Oświęcimia, niech się stanie patronem XX wieku i niech nas prowadzi w nowy adwent – oczekiwanie na drugie tysiąclecie narodzenia Pana.

To, co w męczenniku Miłości przypomina tragedię ludzkości – obóz koncentracyjny – niech będzie ostrzeżeniem przed potwornością bratobójczej wojny nuklearnej, niech budzi miłość do człowieka, szacunek i troskę o jego godność i wolność, o sprawiedliwość i wspólnotę. Jesteśmy za nie wspólnie odpowiedzialni. Maryja, Królowa Męczenników, Królowa Pokoju – Matka Kościoła i wszystkich narodów – niech się za nami przyczynia!

Święty Maksymilianie, módl się za nami!

ARCYBISKUP HENRYK GULBINOWICZ

WPROWADZENIE DO LITURGII W CZASIE MSZY ŚW. DLA PIELGRZYMÓW POLSKICH PRZY GROBIE ŚW. PIOTRA W DNIU 11 PAŹDZIERNIKA 1982 ROKU

1. W blaskach uroczystości kanonizacyjnych Ojca Maksymiliana Marii Kolbego Bóg pozwolił nam w 20. rocznicę rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II zwartym murem wierzących serc otoczyć Konfesję św. Piotra w Rzymie, by sprawować Najświętszą Ofiarę w świętej wspólnocie Polaków. Biskupi, kapłani diecezjalni i zakonnicy wraz z wami, umiłowani Bracia i Siostry, którzy przybyliście z Kraju i z wszystkich niemal kontynentów świata, korzemy się przed Majestatem Wszechmocnego.

Zgromadził nas tu Piotr naszych czasów – Papież Jan Paweł II, byśmy mogli cieszyć się wyniesieniem na ołtarze Syna św. Franciszka, a naszego Brata – krew z naszej polskiej krwi i kość z naszych polskich kości. Jest On chlubą i dumą naszego Narodu. Jest zaiste naszą prawdziwą radością.

2. Na firmamencie rzeczywistości dnia powszedniego w naszej Ojczyźnie kanonizacja Ojca Maksymiliana stała się dla nas Polaków wielkim światłem, pociechą i nadzieją na lepsze jutro. Pociechą, bo cały świat na nowo dowiedział się, do jakich heroicznych czynów miłości zdolny jest Polak żyjący wartościami Ewangelii. Kanonizacja stała się także dla nas nadzieją, bo śmiem twierdzić, że przekonała nas, iż życie oddane za braci, za wartości wyrosłe z Chrystusowej Prawdy, zrodzi w Narodzie nowe moce ducha, które pozwolą nam dochować wierności ideałom zaczerpniętym z Ewangelii. Nadzieja, na nowo tu wczoraj obudzona, pozwoli też nam żyć tą prawdą, za którą Męczennik z Oświęcimia oddał życie; że człowiek jest największą wartością, i po Bogu największą świętością na ziemi. Biada więc tym, którzy odnoszą się do człowieka z lekceważeniem albo z pogardą. Biada tym, którzy nie szanują praw człowieka, nadanych mu przez samego Stwórcę.

3. Chrystus uczy, że do człowieka można iść tylko jedną drogą – drogą miłości. Bo drogi strachu i pogardy, przemocy prowadzą donikąd, jak to wyraźnie pokazała nie tylko druga wojna światowa. Droga miłości, szacunku, sprawiedliwości i prawdy, buduje w państwach i narodach wszystko, co trwałe i wielkie. Co godne ludzkich starań, zabiegów i poświęceń.

Z uczuciami radości przystąpmy więc do ołtarza Bożego, bogaci pielgrzymim trudem. Złożymy dziś najświętszą Ofiarę Bogu w intencji Namiestnika

Chrystusowego – Papieża Jana Pawła II. Pragniemy tym darem duchowym podziękować Jego świątobliwości za kanonizację Męczennika z Oświęcimia i za wszystko, co czyni dla Polski. Pragniemy też tym darem duchowym ubogacić Ojca Świętego z okazji zbliżającej się czwartej rocznicy wyboru go na Stolicę Piotrową. Niech jego służba Kościołowi Powszechnemu, rodzinie ludzkiej i naszemu Narodowi będzie owocna i niech zostanie przyjęta z miłością i życzliwością przez wszystkich.

4. Pomódlmy się też gorąco za naszą Ojczyznę. Za wszystkich Polaków w kraju i na emigracji. Niech z tego spotkania u św. Piotra na Watykanie każdy z nas wyjdzie umocniony optymizmem, nadzieją. Niech to spotkanie przy Konfesji Księcia Apostołów sprawi, byśmy trwali w jedności duchowej, gdziekolwiek żyjemy na kuli ziemskiej. Niech umacnia się w nas, Polakach, jedność i wykwita solidarna pomoc w budowaniu naszej rzeczywistości opartej na prawdzie i sprawiedliwości.

Prośmy też Boga, za przyczyną Królowej Polski i świętych naszych Patronów, by nam pozwolił dochować wierności Chrystusowi, Ewangelii i Kościołowi świętemu na wszystkich zakrętach historii naszego życia. Niech też Pan uczyni nas odważnymi w dochowywaniu wierności tradycjom narodowym i ideałom wypracowanym przez obecne pokolenie Polaków. Wartościom, które wyrosły pod tchnieniem Ducha Świętego na naszych oczach.

Na pierwszym miejscu jest uświęcenie duszy, a wszystko inne jest drugorzędne.

Z NOTATNIKA PIELGRZYMA (2)

Spotkanie Ojca Świętego z Polakami
11 października 1982 roku

Już z samego rana powstał dylemat: stanąć w kolejce i być pierwszym w auli Pawła VI w oznaczonym na karcie wstępu sektorze czy wziąć udział w Mszy św. dziękczynnej odprawianej o godzinie dziewiątej dla pielgrzymów polskich w Bazylice Św. Piotra przez arcybiskupa wrocławskiego Henryka Gulbinowicza wraz z kilkuset kapłanami.

Że nie była to decyzja łatwa i miała swoje konsekwencje, świadczy fakt, że potem najwięcej zamieszania zrobili ci wybiegający ze świątyni, wśród nich bardzo wielu księży, i szturmujący wejście do auli. Gdy do tego doszła znów ścisła kontrola z zagładaniem nawet do torebek, w przejściu wytworzyła się trudna sytuacja. Okazuje się jednak, że żadna kontrola i żadna policja nie może zagwarantować bezpieczeństwa. Moja sąsiadka, już na sali audiencyjnej, spostrzegła u siebie w torebce duży nóż do smarowania kanapek. Polacy pielgrzymowali oczywiście z własnym chlebem i solą do jajek na twardo i pomidorów. Któż by bowiem wydał 1500 lirów na pachnącą puszystą kanapkę sprzedawaną na placu Piusa XII? Szybkie przeliczenie i okazałoby się, że ta chwila słabości kosztuje 400 zł.

W 1978 roku w czasie spotkania Jana Pawła II z Polakami mówiło się, że sala pomieściła siedem tysięcy rodaków. Teraz jest ich tu podobno około dwunastu tysięcy, a od czasu do czasu słyszy się i obcy język. Gwardia papieska pilnuje porządku, nie pozwala nikomu stać bez przydzielonego miejsca, ani siadać dwu osobom na jednym krześle. Chwila zagapienia i oto jestem niestety w trzecim rzędzie od bariery odgradzającej przejście od widowni. Tylko zorientowani wiedzą, które miejsca są najlepsze. Któż z przybywających tu po raz pierwszy wie, że ważniejsza jest odległość od środkowego przejścia niż odległość od podium? Siedzący przy barierze będą mogli ucałować rękę Papieża, a nawet zamienić z nim kilka słów. Jak to dobrze, że żadni szambelanowie, ani pralaci nie zakazują nam odzywać się do Ojca Świętego, jak to było z Tereską Martin. Mała Święta złamała jednak zakaz i w ten sposób wyprosiła zgodę na wstąpienie do Karmelu, mimo zbyt młodego wieku. A znów Mickiewicz na audiencji u Grzegorza XVI, apelując doń, by stał się oswobodzi-

cielem narodów, przemawiał około godziny i tak się przy tym unosił, że sam papież musiał prosić go o ściszenie głosu.

Trwamy w skupieniu, pełni zadumy i refleksji. Co mu powiem, gdy po-
dejdzie blisko? Oczekujemy na coś, co się ma wydarzyć. Mamy uczucie, jak-
byśmy uczestniczyli w misterium, jakbyśmy byli wtajemniczeni w jakąś praw-
de nam tylko dostępną w tej sali, a jednocześnie wiemy, że nie stanie się nic
przynajmniej w sensie spektakularnym. Tylko spojrzenia, słowa, wspólny
śpiew. A jednak nie opuszcza nas wewnętrzna pewność i radość płynąca z au-
tentycznego spotkania z człowiekiem. Tym odczuciom towarzyszy atmosfera
wzajemnej życzliwości. Próbujemy być dla siebie wyrozumiali i mili. Nie tak
jednak, żeby dopuścić sąsiada do barierki, ale usiłujemy ścieśnić się jeszcze
bardziej i dać innym szansę. Sztandary, transparenty, bukiety kwiatów. Zno-
wu trzy chóry: „Dominanta” z Krakowa, „Chodawiaczy” z Podlasia i chór
z Warszawy pod dyрекcją o. Pieniążka OFMConv. intonują pieśni współ-
grające z atmosferą panującą na sali. Angielka stojąca obok zachwyca się barw-
nością polskiego stroju regionalnego, który zobaczyła dopiero tutaj. Myślała,
że narodowy strój polski jest brązowy, smutny, taki, w jakim występował w
Anglii chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Staram się niczego nie
uronić z tego spotkania, zapamiętać wszystko, choć i tak wszystkiego nie da
się przekazać.

Na podium tron papieski. Po lewej stronie rozpięty gobelin przedstawia-
jący scenerię oświęcimską. Z drutów i prętów wyłania się i strzela w niebo
wysoki krzyż, którego ramiona tworzy jakby zawieszona na nim korona cier-
niowa. Gobelin zaprojektowała Jadwiga Darowska-Dousa, a wykonała pra-
cownia tkanin w Tarnowie.

Przybyła już polska delegacja oficjalna i zajęła miejsca w pierwszym rze-
dzie po prawej stronie.

Teraz ksiądz prałat Edward Nowak, który przygotował cały program mo-
dlitewnego oczekiwania na Ojca Świętego, podaje informacje dotyczące prze-
biegu audiencji.

Skracając oczekiwanie na Ojca Świętego odczytano najpierw fragment *Le-
gionów* Sienkiewicza:

„Nagle w oddali, ponad mgłą rozbłysło coś w czystym błękicie. Wysoko
na niebie zarysowały się kształty kopuły, jakby zawieszone nad ziemią, lekkie,
nastrzeliste, choć nie bodliwe – zarazem wielkie i wesołe, władne nad całą krai-
ną jakąś radośną władą, potężne a spokojne i ukojone, zlane zaś w tak cudny
i niecodzowny ład z okolicą, ze wzgórzami, z majaczącymi szczytami dalszych
gór – iż zdawało się, że tej krainie nigdy nie mogło ich braknąć i że wraz
z nią wyszły one przed wiekami z rąk Bożych.

Na ten widok w pierwszych szeregach maszerującej kolumny podniosły

się głosy i szły jak echo w głąb i głębiej, aż do ostatniego szeregu, powtarzając dwa słowa:

– Święty Piotr, Święty Piotr!

Od strony sztabu dano sygnał. Bataliony stanęły jak wkopane w ziemię. Wszystkie twarze zwróciły się ku kopule. Nastąpiła cisza i w tej ciszy, w porannych blaskach patrzyli ci polscy żołnierze znad Warty, Wisły, Niemna, Buga i Dniestru na wielki, rzymski kościół świata.

Ogarnął ich nastrój całkiem uroczysty. Było między szeregami wielu takich, którzy nie umieli czytać i pisać, ale nie było ani jednego, który by nie rozumiał, że oczy jego patrzą na «moc Bożą». Mówili im w czasie pochodów o tym kościele oficerowie i sierżanci, wiedzieli więc, że z niego «wara płynie» i że jest on dla wszystkich innych kościołów, czy to w Polsce, czy to nie w Polsce, tym, czym kokosz jest dla kurcząt. Porównanie to trafiało doskonale do ich umysłów. Toteż i sami czuli się w tej chwili pisklętami, które idą przytulić się pod skrzydłami kokoszy. Z tego powodu ta daleka świątynia wydawała im się jakby czymś polskim, czymś swoim i wraz z podziwem rodziła się w ich sercach do niej tęsknota”.

Lektura nadała zgromadzeniu ton narodowo-patriotyczny podnosząc jednocześnie temperaturę uczuć. Bo „naród słucha z głową pochyloną, kiedy mu przodków powiadają dzieje” (A. Mickiewicz, *Do Matki Polki*).

Później prof. dr Stanisław Grygiel, dyrektor Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej w Rzymie, podzielił się z zebranymi refleksjami na temat tożsamości narodowej i chrześcijańskiej: „Poszliśmy za Chrystusem – mówił. – W samym początku naszej świadomości historycznej, w spotkaniu, od którego zaczęło się nasze wspólne, narodowe bycie, tkwi chrzest. I dlatego w sytuacjach granicznych, domagających się dalekosiężnych decyzji, przychodzimy do «Piotra». Wiąże nas z nim przyjaźń zakorzeniona głęboko – w wymiarze narodowym, głębiej sięgać byłoby trudno. (...) Dane nam było spotkać się z «Piotrem» na początku i nigdy, jako naród, nie przestaliśmy pragnąć, żeby się spotkać z Nim raz drugi i trzeci”.

Ciągle odwracamy głowy w stronę, skąd nadejść ma Ojciec Święty. Śpiewamy teraz: *Gaude Mater Polonia, Witaj Mario, Śliczna Pani, Bogurodnicę, Pod Twą obronę*. Potem wibrujący alt solo: „O Panie mój, moc żadna mnie nie złamie”.

Nie został zrealizowany pełny program modlitewnego oczekiwania na Ojca Świętego. Nie wystarczyło czasu na odmówienie *Różańca, Modlitwy za Ojca Świętego i Modlitwy za Ojczyznę* oraz *Litanii Narodu Polskiego*. Ojciec Święty przybył na spotkanie pół godziny wcześniej, ponieważ jego przemówienie do biskupów polskich, przyjmowanych przed audiencją ogólną, było krótsze.

Przy dźwiękach refrenu: „Madonno, Czarna Madonno, jak dobrze Twym dzieckiem być” pojawia się w wejściu na tle tłumów, drobna, biała postać w towarzystwie kardynała Franciszka Macharskiego, księdza prałata Juliusza Paetza i innych dostojników Kościoła. Zaczyna się jedyny, niepowtarzalny dialog, dialog spojrzeń, gestów, znaków, a potem dopiero słów. Łzy powitania, rozmowy rzewne a serdeczne, albo krótkie rzeczowe uwagi, prośby o modlitwę i zapewnienie o nich. Ten niezapomniany pochód wzdłuż auli jest przejściem jakby przez sam środek polskich serc.

Ojciec Święty sprawiedliwie obdarza swoją obecnością napierających z obu stron na barierkę. Zwraca się raz na lewo raz na prawo i powraca do tego samego miejsca, skąd poprzednio odszedł. Ksiądz prałat Paetz pilnuje porządku. Żeby być lepiej widocznym przez dalej już w tej chwili stojących, a nie siedzących, Ojciec Święty wchodzi na ruchome podwyższenie. Podjeżdża, już jest blisko mnie. Ktoś wręcza obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, inny medale z podobizną Ojca Kolbego, ktoś całuje brzeg sutanny Papieża. Staję na krześle najpierw własnym, potem sąsiada. Mam pewne opory przed takim stawianiem od chwili, gdy wczoraj na Placu św. Piotra patrzyłam na grupę Niemców. Tłum ogarnięty falą entuzjazmu bił brawa, śpiewał, wchodził na krzesła, można by powiedzieć, że na ich głowy. A oni nie drgnęli. Spokojnie patrzyli w modlitewniki lub w górę na Ojca Świętego, może na Ojca Maksymiliana. Mijam drugie i trzecie krzesło. Już jestem przy barierze. Ktoś obok mnie przekazuje pozdrowienia. Papież je odwzajemnia. Trzymam mocno, może zbyt mocno, ręce Ojca Świętego w swoich rękach i całuję je. Patrzę w zmęczoną twarz i blakający po niej uśmiech. Nie mówię nic. Przecież już wszystko powiedziałam sobą, swoją tu obecnością, a on przyzwyczajony do tłumów i bliskości drugiego człowieka, umie czytać w każdej twarzy ludzkiej. Byłam szczęśliwa, że przez małą chwilę spojrzenie Postaci w bieli należało wyłącznie do mnie.

Wchodzi na podium, po którego lewej stronie zajęli miejsca biskupi polscy. Rozlega się śpiew: „Pod Twą obronę, Ojcie na niebie” i wielokrotnie powtarzany refren: „Boś Ty nam tarczą, gdy zagraża cios”. Teraz kardynał Macharski wita Ojca Świętego: „Oto jesteśmy u swojego Ojca! Ojca, bo nasz «słowiański Brat» stał się dla swych braci i sióstr, Polaków i Polek, w szczególności ojcem, opiekunem, obrońcą”. Później biskup Szczepan Wesół długo wylicza przybyłe na audiencję grupy polskie z całego świata, a są wśród nich pielgrzymi nawet z Afryki, Argentyny, Australii.

Ojciec Święty wita biskupów, pielgrzymów wraz z oficjalną delegacją polską. Na sali panuje takie uniesienie, że słowa Ojca Świętego raz po raz przerywają oklaski i pieśni. Gdy mówi o sytuacji w Ojczyźnie – aby „nie zginęło nic z tego, co wielkie, sprawiedliwe, to, co powstało w ostatnich dwóch la-

tach, dzięki czemu czujemy się bardziej gospodarzami tej ziemi, niż dawniej” – rozlega się śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wszyscy podnoszą się z krzeseł. Ojciec Święty także powstaje z tronu. Kiedy do oficjalnego przemówienia dodał jeszcze kilka zdań na temat łez i smutku, jaki wyczytał w twarzach rodaków, i zwrócił się do oficjalnej delegacji polskiej mówiąc: „...ażeby nie było więcej tych łez...” podjęto śpiew: *Boże, coś Polskę*. Znow tak potężnie i żarliwie brzmiał hymn, jak wczoraj na Placu św. Piotra. Potem Ojciec Święty nawiązał do Jasnogórskiego Jubileuszu i planowanej drugiej pielgrzymki do Ojczyzny: „Uważam za moje mimo wszystko prawo, i jako biskup Rzymu, i jako Polak. I dlatego nadal wyrażam nadzieję, że zostaną stworzone warunki potrzebne do tej pielgrzymki, stosowne do wielkiej godności naszego milenijnego Narodu”. Teraz zaczynamy tradycyjne „Sto lat”, tak jak to się powtarza od czasu pierwszego spotkania z Polakami w tej sali w roku 1978, ale Ojciec Święty stanowczo, choć w sposób nieco żartobliwy, radzi pieśń tę odłożyć na inną okazję:

„Muszę wam powiedzieć, że *Sto lat* stało się prawie jakimś dodatkowym hymnem narodowym od czasu Milenium, i to nie tylko w Polsce. Coraz częściej zdarza się słyszeć ten dodatkowy hymn także w ustach Włochów, Francuzów, Anglików czy innych narodów. Ale myślę, że na ten czas już dajmy mu spokój. Natomiast zaśpiewajmy wszyscy razem, tak jak tu jesteśmy, wielką polską i polonijną rzeszą *Ojciec nasz*, ażeby przygotować się do błogosławieństwa, którego pragnę wam udzielić wspólnie z wszystkimi moimi braćmi w biskupstwie tutaj obecnymi”.

Wszyscy śpiewamy *Ojciec nasz*. Po błogosławieństwie Ojciec Święty schodzi z podium i rozmawia najpierw z byłymi więźniami Oświęcimia, z Franciszkiem Gajowniczkiem, potem z oficjalną delegacją polską. A „Chodawiacy” już zaczynają: „Piękna nasza Polska cała, piękna, żyzna i niemała”, „Za naszą białą chatą”. Wszyscy cisną się do przodu, stają na krzesłach. Nic już z zaprogramowanego porządku nie zostało. Papież wchodzi między śpiewającą młodzież i jak zwykle w takich razach przekracza ramy protokołu, bo jakże ma odejść, kiedy z tysięcy serc i ust wyrywa się: „Pokażcie mi piękniejszy kraj na ziemi”. „Chodawiacy” jeszcze pojutrze, w środę 13 października, po audiencji generalnej będą Ojcu Świętemu śpiewać, będą tańczyć. Przed Bazyliką znowu zawirują barwne spódnice w rytm polek i obertasów. Scena ta zostanie utrwalona na pamiątkowym zdjęciu. Nasłucha się Papież o tym, jak to: *Przeleciał gołąbek przez pole zamglone, Czerwone jagody padają na wody, Dwadzieścia lat ja miałem i poważną minę, A cóżeś tak wąsy odął*.

Audiencja skończona. W hallu oglądamy szybko wystawę malarstwa poświęconą Ojcu Maksymilianowi. Potem na Placu pod fontanną – spotkania,

rozmowy, zdjęcia. Wydaje mi się, że widzę wszystkie twarze, które kiedykolwiek w życiu spotkałam.

Wieczorem tego samego dnia, w drodze do Bazyliki Dwunastu Apostołów, przebijamy się przez tłum manifestantów. Już trzeci dzień maszerują oni w ogromnym, jakby nie kończącym się pochodzie, skupieni i wytrwali. Pokazują przed światem swój sprzeciw wobec terroru. W zamachu na synagogę, prócz śmierci dziecka, rannych jest także wiele osób. Delegacja polskich biskupów: Sekretarz Episkopatu Polski arcybiskup Bronisław Dąbrowski i biskup Kazimierz Majdański odwiedzi w szpitalu razem z rabinem Vittorio Della Roca ofiary zamachu. Biskup Majdański powie przy okazji: „Cierpieliśmy razem z Żydami i przeszliśmy razem nieodwracalne doświadczenia. Widzimy, iż te same przyczyny były sprawcą naszych ówczesnych prześladowań i obecnego zamachu”. Rabin zaś zacytuje Pismo Święte: „Nie zadawaj cierpień obcokrajowcom, gdyż i ty byłeś kiedyś emigrantem w ziemi egipskiej” oraz „Miłuj bliźniego twego jak siebie samego”.

Teraz, w drodze do Bazyliki Dwunastu Apostołów, zderzają się jak gdyby dwa pochody: protestujący i wyrażający wdzięczność. Ten drugi podąża na Mszę św. dziękczynną za kanonizację św. Maksymiliana. I tak krzyżują się sprawy Boskie i sprawy ludzkie...

W koncelebrze, której przewodniczył kardynał Franciszek Macharski w asyście kardynała Władysława Rubina i kardynała Jana Króla z Filadelfii, uczestniczyło dwudziestu biskupów, kilkudziesięciu księży i zakonników. Homilię wygłosił biskup Ignacy Jeż. Zgromadzonych powitał o. Vitale Bommarco, generał franciszkanów, a podziękował za udział w nabożeństwie i pożegnał wikariusz generalny zakonu o. Błażej Kruszyłowicz. Spiżowy i uroczysty śpiew *Te Deum* zakończył oficjalne uroczystości związane z kanonizacją.

Amelia Szafrńska

*Człowiek pragnie być wielkim, mądrym, bogatym,
sławnym, szczęśliwym, kochającym i kochanym. Ale żadne
szczęście tej ziemi go nie nasyci.*

KARDYNAŁ FRANCISZEK MACHARSKI

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W CZASIE AUDIENCJI DLA POLAKÓW W DNIU 11 PAŹDZIERNIKA 1982 ROKU

Ojciec Święty,

Bardzo pragnął stanąć na tym miejscu nasz Ksiądz Prymas – pozostał jednak w kraju, aby tam służyć Ludowi Bożemu. Przychodzi nam, Biskupom wśród Ludu Bożego z Ojczyzny i z zagranicy, powiedzieć: Oto jesteśmy u swego Ojca! Ojca, bo nasz Brat, „słowiański Brat”, stał się dla swych braci i siostr, Polaków i Polek, w szczególny sposób ojcem, opiekunem, obrońcą.

Przychodzimy, Ojciec Święty, związani z Tobą miłością, czcią, naszą tęsknotą za Tobą, naszą modlitwą za Piotra naszych czasów i naszą wdzięcznością.

Oto nowy jej tytuł: kanonizacja Ojca Maksymiliana Marii Kolbego, Męczennika Oświęcimia.

Jego świętość to dar Boży. Jego świętość to także odpowiedź na Boże wezwanie i powołanie. Jakże mamy nie dostrzec z radością i dumą, że Święty Maksymilian Maria to dar polskiej ziemi, polskiej rodziny, polskiego Narodu i Kościoła, który jest w nim zakorzeniony. Dajesz nam ten dar, Ojciec Święty, i składasz go w ręce Matki Bożej Jasnogórskiej, Zwycięskiej Królowej Polski. Najgoręcej pragniemy, abyś mógł dar kanonizacji złożyć osobiście u stóp Matki Bożej w czasie swej pielgrzymki do Polski w niedalekiej przyszłości, gdy trwa jeszcze Jej Jubileusz.

Niech Matka Kościoła uprosi u Boga, aby życie i męczeńska śmierć Świętego Maksymiliana przyniosła owoce w Kościele i świecie – pożywne, stokrotne ziarno z Ziarna obumarłego w oświęcimskim obozie: łaska Boża w sercach ludzkich, miłość Boga i człowieka, apostolski czyn dla wolności od grzechu, od przemocy i nienawiści, poszanowanie dla każdego człowieka i każdej rodziny, przemiana, nawrócenie i przebaczenie.

Padło niegdyś w ziemię polską ziarno męczeństwa św. biskupa Wojciecha, patrona chrztu naszego Narodu, i św. Stanisława, patrona dojrzałości i odpowiedzialności Narodu. Padło w ziemię ziarno męczeństwa świętego kapłana Maksymiliana: niech on będzie patronem „bierzmowania dzieciów” na nadchodzące drugie Tysiąclecie chrześcijaństwa!

Ojcze Święty, patrzysz na te tysiące pielgrzymów, którzy Cię milują, Ojca swego i Pasterza. Pozwól, prosimy, że nazwiemy teraz „po imieniu” te miejsca w Ojczyźnie i w świecie, skąd pielgrzymujemy do Ciebie, do Piotra naszych czasów.

Myśl, jak jesteś daleko od świętych.

OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W CZASIE AUDIENCJI DLA POLAKÓW W DNIU 11 PAŹDZIERNIKA 1982 ROKU

1. Witam serdecznie i z wielką radością zgromadzonych na tej auli Rodaków, zarówno z Ojczyzny, jak z Emigracji. Witam w was, drodzy Bracia i Siostry, Polskę znad Wisły, i Polonię z całego świata. Wielkie jest wydarzenie i podniosła okoliczność, która nas tutaj zgromadza. Wczoraj uczestniczyliśmy w kanonizacji Ojca Maksymiliana, Męczennika oświęcimskiego, wraz z wielką rzeszą mieszkańców Wiecznego Miasta oraz pielgrzymów przybyłych z różnych krajów Europy i świata. Dziś pragniemy w naszej rodzimej wspólnocie rozważyć, bodaj krótko, jakie znaczenie ma ta kanonizacja naszego Rodaka dla nas wszystkich.

Mówię „wszystkich”, mając na myśli nie tylko obecnych w tej chwili, ale równocześnie owe miliony w Polsce, a także poza Polską, które w szczególny sposób przeżywają doniosłość wczorajszego wydarzenia na Placu św. Piotra – które się z nim poniekąd szczególnie utożsamiają.

Kanonizacje synów lub córek polskiej ziemi miały zawsze swoją historyczną wymowę nie tylko w Rzymie, ale nade wszystko w Polsce. Wiemy, jakim wydarzeniem była na tle Polski piastowskiej XIII stulecia kanonizacja św. Stanisława. Jest jeszcze pośród nas zapewne dość sporo osób, które – podobnie jak ja – pamiętają ostatnią „polską” kanonizację św. Andrzeja Boboli w 1938 roku. Do tego milenijnego ciągu dołącza się dzisiaj postać nowa, niezwykła, postać na miarę stulecia i epoki.

Witam więc i pozdrawiam wszystkich, którym dane było zgromadzić się na kanonizację Świętego Maksymiliana Kolbego. Witam w sposób szczególny moich Braci w biskupstwie. Pozdrawiam Kardynała Władysława Rubina, prefekta Świętej Kongregacji do spraw Kościołów Wschodnich; Kardynała Jana Króla, arcybiskupa Filadelfii w Stanach Zjednoczonych; Kardynała Franciszka Macharskiego, arcybiskupa-metropolitę krakowskiego; Arcybiskupa Luigi Poggi, nuncjusza apostolskiego do specjalnych poruczeń; Arcybiskupa Andrzeja Deskura, przewodniczącego Papieskiej Komisji Środków Społecznego Przekazu. Pozdrawiam i witam arcybiskupów-metropolitów wrocławskiego, poznańskiego i Arcybiskupa z Warszawy, oraz wszystkich Biskupów z Polski i „Polonii”. Pozdrawiam Braci kapłanów oraz rodziny zakonne męskie i żeńskie. W sposób szczególny witam i pozdrawiam rodzinę i współbraci Świętego Maksymiliana oraz wszystkich duchowych synów i córki św. Franciszka. Wi-

tam i pozdrawiam Delegację Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz inne Delegacje diecezjalne i zakonne.

Witam serdecznie wszystkich naszych Gości.

Jesteśmy wszyscy głęboko poruszeni wymową faktu, że na uroczystości kanonizacyjne nie mogli przybyć Arcybiskup Józef Glemp, Prymas Polski. Razem z nim głęboko przeżywamy sprawę, która stała się powodem jego pozostania w Warszawie, w poczuciu pasterskich obowiązków i prymasowskiej odpowiedzialności. Nie ukrywamy też, że sama sprawa, symptomatyczna dla obecnej sytuacji w Ojczyźnie, głęboko dotyczy i przejmuję nas wszystkich. Chodzi o to (tu posłużę się raz jeszcze słowami Metropolity krakowskiego), „aby nie zginęło nic z tego, co wielkie, sprawiedliwe – to, co powstało w ostatnich dwóch latach, dzięki czemu czujemy się bardziej gospodarzami tej ziemi niż dawniej” (Kazanie podczas uroczystości koronacji obrazu Matki Bolesnej w Płokach, 12 września 1982 r.).

2. Święty Maksymilian Maria Kolbe jest synem tej ziemi, polskiej ziemi. W szczególny sposób możemy o nim myśleć jako o „naszym” Świętym. Narodził się w wielkim środowisku polskiej pracy, wstąpił do franciszkanów na polskiej ziemi, z tej ziemi wyjeżdżał na misje do Japonii, do tej ziemi powrócił w obliczu zbliżającej się drugiej wojny światowej do swojego Niepokalanova, na tej ziemi podzielił los tylu rodaków w ciągu straszliwych lat 1939–45.

Kiedy pragnąłem ofiarować biskupom na Synodzie 1971 roku (podczas którego Paweł VI dokonał beatyfikacji Ojca Maksymiliana) jakąś po nim relikwię, nie mogłem dać nic innego, jak tylko grudkę polskiej ziemi z Oświęcimia, ziemi męczeńskiej. Wszystko inne strawił ogień krematorium.

Wyrastając z polskiej ziemi, Ojciec Maksymilian równocześnie wrastał w nią: wrastał w społeczeństwo, wrastał w naród, którego dziedzictwem duchowym żył, którego mową mówił, którego doświadczenia dziejowe całym sobą dzielił. Jest ten nowy Święty głęboko wpisany w historię Polski dwudziestego stulecia, w historię Narodu i Kościoła. Jego świętość rośnie wraz z tą historią, z niej niejako czerpie swoje szczególne tworzywo: na różnych etapach, w szczególności jednakże na tym etapie decydującym, który rozegrał się w okupacyjnych miesiącach roku 1941 w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, a nade wszystko od ostatnich dni lipca do 14 sierpnia tego roku. Ostateczne tworzywo świętości Męczennika znalazło się tam – i na zawsze pozostaje związane z tym okresem dziejów, i z tym straszliwym doświadczeniem ludzi. Spośród tych ludzi niektórzy jeszcze żyją i są tu pomiędzy nami. Żyje przede wszystkim Franciszek Gajowniczek...

Czy można więc powiedzieć, że jest to świętość zbudowana ze specyficznie „polskiego” tworzywa? Myślę, że można i trzeba tak powiedzieć. Ziemia polska winna zebrać ten owoc, który dojrzały oddała niebu. Jest to szczególny owoc

„czasu swego”, na który patrzą wieki minione – i który zarazem otwiera przyszłość. W owocu tym rozpoznajemy dzieje pokoleń, świadectwo, jakie pozostały wnukom i prawnukom. Jeżeli dzieje narodów tłumaczy się również wkładem świętych, których wydały, to dziejów Polski w XX stuleciu nie będzie można zrozumieć bez postaci Ojca Maksymiliana, męczennika z Oświęcimia.

3. Równocześnie jednak poprzez tę postać otwierają się przed nami horyzonty uniwersalne. Nie tylko dlatego, że Kościół, który ogłasza Maksymiliana świętym, jest „katolicki”, czyli „powszechny” – ale również ze względu na to, co stanowi „tworzywo” jego świętości. Powiedziałem poprzednio, że „tworzywo” to jest polskie – a teraz muszę stwierdzić, że jest ono zarazem głęboko „ludzkie”. Jest wzięte z dziejów człowieka i ludzkości w naszym stuleciu. Jest związane z doświadczeniem różnych narodów (przede wszystkim na kontynencie europejskim).

Można to łatwo stwierdzić, stając w obozie oświęcimskim przy wielkim pomniku ofiar. W iluż językach napisy mówią o tych, którzy tam cierpieli straszliwe katusze i na końcu ponieśli śmierć? To przecież z tego samego „tworzywa” została ostatecznie zbudowana świętość Maksymiliana Kolbego. Tak więc, u podłoża tej świętości leży wielka, głęboko nabołała sprawa ludzka. Można powiedzieć, że z samego serca tej sprawy wydobywa Bóg Nieśmiertelny i Pan ludzkich dziejów wiecznotrwałe świadectwa, aby pozostały one w dziejach ludzkości zarazem jako „znaki czasów”.

Tak więc postać św. Maksymiliana pozostaje świadectwem epoki i należy do „znaków czasu”. Ta trudna, tragiczna epoka, naznaczona strasznym podeptaniem ludzkiej godności, zrodziła w Oświęcimiu swój zbawczy znak. Miłość okazała się potężniejsza od śmierci, potężniejsza od antyludzkiego systemu. Miłość człowieka odniosła swoje zwycięstwo tam, gdzie zdawała się tryumfować nienawiść i pogarda człowieka. W tym zwycięstwie miłości z Oświęcimia uobecniło się w jakiś szczególny sposób zwycięstwo z Golgoty. Ludzie przeżyli śmierć Współwięźnia nie jako jedną jeszcze klęskę człowieka, ale jako zbawczy znak naszego czasu, naszego stulecia.

4. Kościół odczytuje znaczenie tych znaków. Na tym polega jego więź z historią ludzkości: ludzi i narodów. Wczoraj odczytał do końca znaczenie znaku z Oświęcimia, który ustanowił przez swoją męczeńską śmierć Maksymilian Kolbe. Kościół odczytał ten znak z głęboką czcią i przejęciem, orzekając o świętości Męczennika z Oświęcimia.

Święci są w dziejach po to, ażeby stanowić trwałe punkty odniesienia na tle przemijania człowieka i świata. To, co się w nich wyraża, jest trwałe i nieprzemijające. Świadczy o wieczności. Z tego świadectwa stale na nowo czerpie człowiek świadomość swego powołania i pewność przeznaczeń. W tym kie-

runku święci prowadzą Kościół i ludzkość. Do tych duchowych przewodników dołącza się dzisiaj postać Świętego Maksymiliana, naszego rodaka, w którym człowiek współczesny odkrywa przedziwną „syntezę” cierpień i nadziei naszej epoki.

Jest w tej syntezie ukształtowanej życiem i śmiercią Męczennika, ewangeliczne wezwanie o wielkiej przejrzystości i mocy: patrzcie, do czego zdolny jest człowiek, który bezwzględnie zaufał Chrystusowi przez Niepokalaną! Ale jest w tej syntezie także prorocza przestroga. Jest wołanie skierowane do człowieka, do społeczeństwa, do ludzkości, do systemów odpowiedzialnych za życie człowieka i społeczeństw: ten dzisiejszy Święty wyszedł z samego centrum poniżenia człowieka przez człowieka, podeptania jego godności, okrucieństwa i eksterminacji. Ten Święty woła więc całą syntezą swojego męczeństwa o konsekwentne poszanowanie praw człowieka, a także praw narodu, bo przecież był synem narodu, którego prawa straszliwie pogwałcono.

5. Wieloraka jest wymowa wczorajszej kanonizacji. Życzę wam, czcigodni i drodzy Bracia i Siostry, abyście, wracając do Ojczyzny czy też do innych krajów waszego zamieszkania, zanieśli z sobą tę wymowę, abyście w nią wnikali myślą i sercem. Życzę wam tego.

I życzę mojej Ojczyźnie, życzę Kościołowi w Polsce, ażeby Święty Maksymilian Kolbe, rycerz Niepokalanej, męczennik oświęcimski, stał się dla nas wszystkich pośrednikiem wobec Tego, który jest Panem przyszłego wieku. Ażeby także stawał się codziennym świadkiem tego, co wielkie i sprawiedliwe, a przez co życie ludzkie na ziemi jest godne człowieka – i staje się przez moc zbawczej łaski godne Samego Boga.

Darujcie, że jeszcze coś dodam. Są to myśli zrodzone już na tej auli; nie weszły w kontekst przemówienia, ale domagają się wypowiedzenia. Przede wszystkim, kiedy przechodziłem środkiem auli imienia Pawła VI, przypominałem sobie inne przejście, pośród pielgrzymów polskich z kraju i emigracji, zgromadzonych tutaj w tym samym miejscu w 1971 roku. Przejście Pawła VI, któremu towarzyszyli ówczesni polscy kardynałowie: kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski, kardynał Jan Król, jak i dzisiaj, i wreszcie mówiący te słowa. Mam taki zwyczaj, że przechodząc środkiem auli podczas audiencji generalnej staram się nawiązywać kontakt z osobami stojącymi wzdłuż barier i przynajmniej z nimi osobiście się przywitać. Przy tej sposobności usłyszałem wiele różnych słów. Przede wszystkim zapewnienia o modlitwie za mnie, za co chcę najgoręcej podziękować wszystkim i każdemu. Usłyszałem także wiele prośb o błogosławieństwa: dla rodzin, dla osób, dla parafii. Zdaję sobie sprawę, że tylko małej części tych prośb mogłem osobiście odpowiedzieć, bo przecież w mniejszej lub w większej odległości od barier porządkowych stoją setki i tysiące osób. Pragnę wam, drodzy Bracia i Siostry, odpowiedzieć na te wszy-

stkie wasze prośby i intencje, z którymi każdy tu przyszedł, i powiedzieć, że biorę je wszystkie do serca i czynię przedmiotem mojej modlitwy przed Bogiem.

Wreszcie przechodząc tak poprzez środek auli zauważyłem wiele łez. Nie jest dobrze, jeżeli rodacy przyjeżdżają na kanonizację swojego Rodaka ze łzami w oczach. Bo nie były to łzy radości. Nie były to łzy radości. Do nich dołączały się czasem słowa, wołania. Wołania nie tylko z tej sali, wołania z daleka. I dlatego ja chcę odpowiedzieć na te wołania przez was, którzy tu jesteście. Chcę odpowiedzieć tym, których nie ma, a przede wszystkim tym, którzy znajdują się w obozach internowanych, w więzieniach. Pragnę odpowiedzieć tym, którzy w jakikolwiek sposób cierpią na ziemi polskiej, i pragnę zwrócić się z tego miejsca do władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z prośbą, ażeby nie było więcej tych łez. Społeczeństwo polskie, mój naród zasługuje nie na to, ażeby go pobudzać do łez rozpacz i przygnębienia, ale na to, żeby stworzyć jego lepszą przyszłość.

Pragnę wreszcie odpowiedzieć na słowa Księdza Kardynała Metropolity Krakowskiego w tym punkcie, kiedy przypominał moją pielgrzymkę do Ojczyzny w związku z Jubileuszem Jasnogórskim. Pragnę raz jeszcze stwierdzić, że uważam tę pielgrzymkę za mój święty obowiązek, uważam również za moje, mimo wszystko, prawo. Jako Biskupa Rzymu i jako Polaka. I dlatego nadal wyrażam nadzieję, że zostaną stworzone warunki potrzebne do tej pielgrzymki, stosownie do wielkiej godności naszego milenijnego Narodu. To tyle. Tyle myśli, które nawiedziły mnie od chwili, kiedy znalazłem się wśród was. Przyjmijcie je jako uzupełnienie do przemówienia wygłoszonego.

Nie wierzę, że znajdzie się pod słońcem człowiek, co by nie pragnął szczęścia i to możliwie największego, bez ograniczenia, czyli... Boga.

BISKUP JERZY ABLEWICZ

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚW. NA CMENTARZU NA MONTE CASSINO W DNIU 12 PAŹDZIERNIKA 1982 roku *

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24) – słowa z przeczytanej Ewangelii św. Jana.

„Musimy wyniszczyć się jak ziarno” – słowa Świętego Maksymiliana napisane 21 stycznia 1941 roku.

Drogi Księżu Arcybiskupie Metropolito Wrocławski, Ukochane Bracia w biskupstwie i kapłaństwie, Zaczne Siostry Zakonne, Najmilsi w Chrystusie i Maryi Rodacy Pielgrzymi z zagranicy i ojczyznanego Kraju!

1. W Niedzielę Palmową miał miejsce triumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Ludzie, którzy byli pod wrażeniem wskrzeszenia Łazarza, niedawno dokonanego przez Chrystusa, wyszli tłumnie na Jego spotkanie. Na drodze kładli oni gałązki palmowe i ścielili szaty. Cudzoziemcy, Grecy, którzy przyszli na święta do Jerozolimy, szukali protekcji u Apostołów, żeby mogli widzieć Jezusa. Faryzeusze, wrogowie Chrystusa, z zawiścią, w której było pełno zazdrości, mówili jeden do drugiego: „Patrzcie, daremnie się trudzicie! Cały świat idzie za Nim” (J 12, 19).

I właśnie w ten dzień swojego triumfu Chrystus wypowiedział słowa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo tylko zostaje, a jeśli obumrze, przynosi plon obfity”.

Bracia i Siostry! My wszyscy znamy dzieje, historię pszenicznego ziarna. Żeby ono zamieniło się w piękny kłos, w mąkę i smaczny chleb na naszym stole, musi wpaść w ziemię, w glebę i po prostu zgnieć, niezwykły to językiem Ewangelii – obumrzeć.

Ziarnem, które wpadłszy w ziemię obumarło i wydało plon obfity, był przede wszystkim Syn Boży Wcielony, Jezus Chrystus. Chrystus obumarł na krzyżu, aby Ojcu niebieskiemu przynieść chwałę, a nam okazać miłość nieskończoną, miłość bez granic. Za przykładem Chrystusa idą inne ziarna. I myśmy się zebrali dzisiaj, żeby te ziarna uczcić.

* Dopelnieniem uroczystości związanych z kanonizacją Ojca Maksymiliana Kolbego był wyjazd pielgrzymów polskich (około stu autokarów) na Monte Cassino. Uroczystej Mszy św. – koncelebrowało ją ok. dwóch tysięcy polskich kapłanów – przewodniczył arcybiskup Henryk Gulbinowicz, a homilię wygłosił biskup Jerzy Ablewicz.

Za przykładem Chrystusa ziarnem, które wpadło w ziemię włoską, aby obumrzeć i wydać plon obfity, stali się nasi Rodacy spoczywający w mogiłach na tym cmentarzu.

Za przykładem Chrystusa ziarnem, które wpadło w polską ziemię i japońską ziemię, aby obumrzeć i wydać plon obfity, stał się Maksymilian Kolbe – rozważmy to dzisiaj – Męczennik Chwały Bożej i Bożej Miłości.

I. MĘCZENSTWO BOŻEJ CHWAŁY

2. Święty Maksymilian to przede wszystkim Męczennik Bożej Chwały. Kiedyś wielki Założyciel Towarzystwa Jezusowego, św. Ignacy, uczynił swoim zawołaniem słowa *Omnia ad maiorem Dei gloriam* – „Wszystko na większą Bożą Chwałę”. Ale to zawołanie nie wystarczyło naszemu wielkiemu Rodakowi przedwczoraj kanonizowanemu. On pragnął czynić wszystko – jak pisał i mówił – *ad maximam Dei gloriam* – „na największą Bożą Chwałę”. On pragnął przede wszystkim obumrzeć jak ziarno na najwyższą Bożą Chwałę.

Rozumiał bowiem i przeżywał głęboko, kim jest Bóg. Do swojego brata, gdy studiował tu w Rzymie, jako młody kapłan pisał: „Tylko Bóg nieskończony, nieomylny, najświętszy, najmiłościwszy... jest naszym Panem, Ojcem, Stwórcą, Celem, Rozumem, Siłą, Miłością i wszystkim”. I dlatego wszystko należy czynić nie tylko *ad gloriam Dei* – „na Chwałę Bożą”, lecz na największą, na najwyższą Bożą Chwałę. W ten sposób wielki nasz Rodak urzeczywistniał treść swego imienia Maksymilian. Ono nie z naszego języka pochodzi. Urzeczywistniał treść tego imienia Maksymilian, bo był maksymalistą, jeżeli chodzi o szukanie Chwały Boga, nie tylko tej większej, ale tej największej.

Ale Święty Maksymilian przeżył również głęboko prawdę, że Bóg swoją pięknnością podzielił się z człowiekiem. Przeżył głęboko prawdę, że Bóg swoją piękną odbił, jakby sfotografował w duszy Maryi. Zachował Ją bowiem od wszelakiej zmazy już w łonie matki. Uczynił Ją Niepokalaną. Święty Maksymilian był przejęty tą prawdą, że jakby do istoty Maryi należy Jej Niepokalane Poczęcie, Jej niepokalane piękno i przez to jest arcydziełem Bożym. I porwało Maksymiliana to najwspanialsze arcydzieło Boga na ziemi, jakim się stała niepokalana dusza Maryi.

Równocześnie wierzył głęboko, że *gesta Dei per Immaculatam* – „wielkie dzieła Boże dokonują się przez Niepokalaną”. On wierzył głęboko w to, że Bóg pierwszy Maryi zaufa i chciał Ją uczynić narzędziem zbawienia ludzi. I dlatego stał się szaleńcem Niepokalanej. A to szaleństwo polegało na tym, że codziennie obumierał jak ziarno dla Niepokalanej.

Kto z nas nie zna programu życia Maksymiliana. On taki prosty: „Chcę być starty na proch dla Niepokalanej. A ten proch niech świat rozniesie na wszystkie strony, tak by z niego nic nie zostało”.

Jakże dokładnie spełniło się to życzenie Świętego Maksymiliana. Jest on świętym bez relikwii. Prochy jego ciała spalonego w kramatorium rozniósł wiatr oświęcimski. I tak stał się Męczennikiem Chwały Boga i Chwały Niepokalanej.

Bracia i Siostry! Znamieniem naszych czasów jest walka człowieka o swoje prawa, a zwłaszcza prawa do wolności. Jest to walka słuszna. Człowiek nie może z niej zrezygnować, bo musiałby przestać być osobą ludzką. Żeby przestać walczyć o wolność, musiałby przestać myśleć i chcieć.

Ale Bracia i Siostry, chciejcie mnie dobrze zrozumieć, nieszczęściem dzisiejszego człowieka jest to, że zapomina o prawach Boga walcząc o swoje prawa. Zapomina o tym, że przede wszystkim Bóg ma prawo do tego, aby on chwalił Go na klęczkach.

Chyba w dzisiejszych czasach Bóg jest szczególnie zapomniany. Czyż na Zachodzie nie traktuje się Go *per non est* – tak jakby Go nie było. A równocześnie w iluż to krajach walczy się otwarcie z Bogiem.

Tymczasem człowiek może być szczęśliwy i innych uszczęśliwiać tylko wtedy, gdy Boga chwali. Tylko wtedy człowiek może być szczęśliwy i innych uszczęśliwiać, gdy walczy o swoje prawa, ale nie zapomina walczyć o prawa Boga. Zresztą nie można walczyć skutecznie o swoje prawa bez Boga. Jak bowiem napisał Jan XXIII w encyklice o pokoju: „Człowiek odłączony od Boga staje się straszny dla siebie i drugih”.

3. Jeśli ziarno życia ludzkiego wpadłszy w ziemię obumrze dla Chwały Boga, przynosi obfity plon ludzkiego szczęścia. Rozumiał to Święty Maksymilian. Rozumieli to dobrze, Drodzy Bracia i Siostry, ci, którzy spoczywają na tym cmentarzu, spośród których myśmy tylu znali, spośród których z wieloma zdawaliśmy maturę gimnazjalną.

Ja się zapytam tak, żeby mnie każdy zrozumiał: W czyjej obronie, w obronie czego w 1944 roku rozegrała się tutaj ta straszna bitwa na Monte Cassino. Odpowiedź, że rozegrała się w obronie wolności, wolności Polaków, wolności Europy, za wolność naszą i waszą – jak to zwykliśmy mówić i śpiewać. Ale ja bym chciał zwrócić uwagę, że ta bitwa na Monte Cassino rozegrała się przede wszystkim w obronie Boga, w obronie praw Boga do człowieka. Dlatego jeden z uczestników tej bitwy napisał, że była ona „bitwą religijną”. Ona była bitwą o religię. Religia, której nazwa pochodzi od *religare* – wiązać, polega na naszej wewnętrznej więzi z Bogiem. Tu, na tym miejscu rozegrała się bitwa o więzy człowieka z Bogiem, żeby te więzy w Europie nie zostały potargane. Dlatego niezapomniany Biskup polowy Józef Gawlina, który spoczy-

wa na tym cmentarzu, pisał tuż po zwycięstwie w liście pasterskim do rozradowanych żołnierzy w Monte Cassino: „Ręką walcząc, ale sercem Boga wielbiąc, jak mówi Pismo święte, okazaliście cudów męstwa”.

Przypomnieli im, że w dniu św. Andrzeja Boboli wyszli do decydującego natarcia, a już w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego rozeszła się wiadomość o ich zwycięstwie.

„Ręką walcząc, ale sercem Boga wielbiąc” – te słowa Pisma Świętego (2 Mach 15, 27) można by wyryć na tym cmentarzu. Bo nasi Rodacy, których kryją te mogiły, ręką walczyli, ale sercem wielbili Boga. Walczyli tutaj nie tylko o prawa ludzkie, ale przede wszystkim o prawa Boże.

38 lat temu na ruinach pobliskiego opactwa nasi bohaterscy Rodacy zatknęli sztandar biało-czerwony z nieopisanym trudem. W imię czego? Na pewno w imię wolności, prawa człowieka do Ojczyzny i do wolności w tej Ojczyźnie. Ale oni zatknęli sztandar biało-czerwony na ruinach tego opactwa przede wszystkim w imię praw Boga. Tego Boga, którego imię nazizm, hitleryzm chciał wymazać razem z człowieczeństwem z powierzchni ziemi.

Bogata jest literatura o Monte Cassino. Ona stanowi wspaniałą kartę naszej literatury narodowej. Pozwólcie, że z tej literatury wyjmę fragment. W 1961 roku w Londynie pokazała się książka pod tytułem *Książeczka*. Napisał ją wybitny literat Jan Bielatowicz, równocześnie żołnierz z Monte Cassino, związany z moją diecezją. Píše on, że w dniu chrztu otrzymał od kapłana, który go ochrzcił, książeczkę do nabożeństwa, wydrukowaną w Krakowie w 1911 roku. Píše on, że w tej książeczce, którą można było zamknąć w garści, mieściło się wszystko, co człowiek powinien wiedzieć o Bogu i do Boga mówić. Miał w tej książeczce obrazek Chrystusa ukrzyżowanego, do którego był bardzo przywiązany.

Z tą książeczką nie rozstawał się nigdy. Znalazł się z nią tutaj na Monte Cassino. W noc natarcia na Monte Cassino musiał on opuścić gniazdo obserwatorów artylerii i piechoty, które obsługiwał z dwoma kolegami. Gdy się wycofał, zauważył, że tam, na tzw. Głowie Węża, zostawił chlebak żołnierski, a w nim tę książeczkę ukochaną. Mimo potężnego artyleryjskiego ognia wrócił po nią, narażając się niezmiernie, i odnalazł ją. Odniosła tylko drobną ranę od odłamka pocisku.

Potem znalazł się w Rzymie. Pewnego dnia wszedł do pięknej świątyni San Lorenzo in Lucina nad Tybrem i tam w głównym oltarzu zobaczył obraz Ukrzyżowanego, pędzla Guida, i uprzytomnił sobie, że kopię tego wspaniałego obrazu posiada w swojej książeczce.

Bracia i Siostry! Czy to wymaga komentarzy, objaśnień? Takimi byli nasi żołnierze, którzy tutaj walczyli. Tacy leżą w tych mogiłach. Książeczka do na-

bożeństwa była dla nich skarbem. Oni tutaj stoczyli bitwę o prawa ludzkie. Ale pamiętajmy, że nade wszystko o prawa Boga.

Gdy patrzymy na naszą historię polską, to widzimy, że ona jest walką o prawa ludzkie. Myśmy walczyli o swoje prawa i o prawa innych ludzi. Będziemy wkrótce obchodzić pamiątkę odsieczy wiedeńskiej, gdzieśmy zastawiali piersi za drugich. Ale Polacy nigdy nie walczyli tylko o prawa ludzkie. Ta walka o prawa ludzkie w naszej historii spletała się z walką o prawa Boga. Tak było i tak jest. Dlatego Polska nie zginęła i nie zginie.

Ad maximam Dei gloriam – „Na największą Bożą Chwałę” – tak wołał Święty Maksymilian w głodowym bunkrze oświęcimskim.

Ad maximam Dei gloriam – „Na największą Bożą Chwałę” – tak woła ten cmentarz, a na nim nasi Rodacy, których kryje tyle mogił.

II. MĘCZENSTWO MIŁOŚCI BOŻEJ

4. „Jeśli ziarno pszeniczne spadłszy w ziemię obumrze, przynosi plon obfity.” Nad tymi słowami zastanawiał się Święty Maksymilian. To były słowa, którymi on żył. Dlatego w 1941 roku napisał: „Musimy się wyniszczyć jak ziarno”. I wyniszczył się przez miłość.

Dwie zasady kierowały życiem Świętego Maksymiliana. Pierwsza z nich brzmiała: „Siłą twórczą jest miłość”. Maksymilian uczył, że nienawiść do niczego nie prowadzi, że buduje tylko miłość. A druga zasada życiowa łączyła się z tą pierwszą – „Bez ofiary nie ma miłości”. Uczył Maksymilian Kolbe, że „miłość żywi się i karmi ofiarami”. Do swoich braci w Japonii skierował życzenia, które nas zdumiewają: „Życzę więc wszystkim i sobie najwięcej ofiar”.

Na tym tle możemy łatwo zrozumieć, że stał się męczennikiem nie tylko Bożej Chwały, ale również Bożej Miłości. Oddał życie za brata w bunkrze oświęcimskim.

„Jeśli ziarno życia ludzkiego spadłszy w ziemię obumiera przez ofiarę miłości, wydaje plon obfity.” Czyż my o tym nie przekonujemy się dzisiaj? Jakże obfity plon przyniosło Męczeństwo Miłości Świętego Maksymiliana. Byli tacy, którzy uważali go za naiwnego czy głupiego – tak można powiedzieć nawiązując do dzisiejszego pierwszego czytania z Księgi Mądrości (3, 1–9). A tymczasem jego Męczeństwo Miłości przyniosło przeobfity plon.

Męczeństwo Miłości Świętego Maksymiliana skupia dzisiaj nasz naród wokół najwyższych wartości i nie pozwala temu narodowi spocząć. I będzie na pewno Święty Maksymilian obrońcą i odnowicielem duszy polskiej w drugim Millennium.

Przez Męczeństwo Miłości Święty Maksymilian jednoczy rozbitą Europę. Kanonizacja Świętego Maksymiliana Kolbe zrobiła dla jedności Europy więcej niż rozmaite długie konferencje. Dlatego Ojciec Święty powiedział wczoraj do nas, że jest on Świętym, który ma znaczenie uniwersalne.

Męczeństwo Miłości Świętego Maksymiliana wytycza przyszłość jednostkom i narodom. Nie tak dawno w katedrze krakowskiej razem z nami, biskupami krakowskiej metropolii, stanęła delegacja Episkopatu Niemieckiego. Stała przed grobem św. Stanisława. Przed tym grobem Kardynał Höffner, Przewodniczący Episkopatu Zachodnich Niemiec, powiedział, posłuchajcie, że Święty Maksymilian-Męczennik to Święty Europy i Święty przyszłości. „Tylko głupim może się wydawać, że jego śmierć była daremną” (por. Mdr 3, 1-9).

5. Byłoby wielkim brakiem, gdybyśmy kanonizacji Świętego Maksymiliana Męczennika nie przeżyli na tym polskim cmentarzu na Monte Cassino.

Tutaj bowiem spoczywają jego naśladowcy, tutaj spoczywają nasi Rodacy, którzy Bogu, Ojczyźnie, ludzkości, a zwłaszcza Europie złożyli ofiarę miłości, ofiarę najcenniejszą, bo ofiarę z własnego życia. Oni też dali życie za braci. A Chrystus powiedział, że „nikt nie ma większej miłości od tej” (J 15, 13).

Kiedys na uroczystości poświęcenia tego cmentarza dowódca 5 armii Stanów Zjednoczonych napisał list do żołnierzy polskich 2 Korpusu, z których tak wielu spoczywa w tej ziemi. W liście tym stwierdził: „Boleję nad stratą tych rodaków waszych, którzy przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi. Przez ich odejście nie tylko kraj wasz, ale i świat cały stał się nieskończenie uboższy”.

Drodzy Bracia i Siostry! Nie ulega wątpliwości, że przez śmierć tych młodych ludzi, którzy tu ginęli, przede wszystkim w granicach 20 i 30 lat, świat stał się uboższy, Polska zubożała, naród nasz zubożał. Ale to jest tylko część prawdy. Przez ich bowiem odejście świat stał się również bogatszy, nasza Ojczyzna stała się bogatsza, tak jak w ogóle ludzkość „ubóstwem Chrystusa ukrzyżowanego stała się ubogacona” (zob. 2 Kor 8, 9). Jak pisał i mówił Ojciec Maksymilian Kolbe, najlepszym, najsilniejszym, najmocniejszym fundamentem są ludzkie kości, złożone w ofierze miłości. I my na tym fundamencie budujemy naszą teraźniejszość i przyszłość. Budujemy na tych naszych braciach i siostrach, którzy złożyli ofiarę ze swojego życia, bo umiłowali Boga i ukochali swoją Ojczyznę.

Gdy bierzemy pod uwagę geopolityczne położenie Polski, gdy wspominamy te burze, jakie szalały nad naszą ziemią, dochodzimy do przekonania, że właściwie nie powinno być nas na tej ziemi, po ludzku myśląc. Powinien pozostać z nas tylko znak chemiczny. A tymczasem naród nasz pomimo tylu burz żyje i żyć będzie. Dzięki czemu? Dzięki ofierze życia składanej w ciągu wie-

ków w duchu miłości przez jego synów i córki, a przez naszych braci i siostry.

Taka jest wymowa spalonych kości Świętego Maksymiliana w Oświęcimiu i taka jest wymowa tych kości czcigodnych naszych Rodaków, którzy są pogrzebani na tym cmentarzu.

Kiedyś Ojciec Maksymilian Kolbe jako młody chłopczyna zadawał swojej matce rozmaite, kłopotliwe pytania. Któregoś dnia zbliżył się mały Mundi do matki i pytał: „Mamusiu, powiedz mi, co by było, gdyby Matka Boża w Nazarecie powiedziała Aniołowi: Nie?”

Matka Boża w Nazarecie powiedziała Aniołowi „Tak”, gdy Jej objawił, że będzie Matką Odkupiciela: „Oto ja służebnica Pańska” (Łk 1, 38). Co by było, gdyby Matka Boża, Matka naszego Odkupiciela, powiedziała Bogu, Aniołowi: „Nie”? Odpowiedź na to pytanie zostawmy mądrym teologom. A my zapytajmy się tutaj, co by było gdyby św. Maksymilian – Męczennik Bożej Chwały i Bożej Miłości, powiedział Bogu: „Nie”? Co by było, gdyby ci, którzy spoczywają tutaj na tym cmentarzu i patrzą na nas z wysokości nieba, powiedzieli Bogu i Ojczyźnie: „Nie”? Nie byłoby wspaniałej karty historii Polski, historii ludzkości.

Ale od historii narodu jest jeszcze inna, ważniejsza, historia naszego zbawienia, mojego, twojego zbawienia. Nie wiadomo, komu my po Bogu zawdzięczamy nasze zbawienie. Gdyby Święty Maksymilian i nasi Rodacy spoczywający na tym cmentarzu powiedzieli Bogu: „Nie”, na pewno nie byłoby ważnych wydarzeń historii najważniejszej, jaką jest historia naszego zbawienia.

III. GŁOS Z NIEBA

6. Na zakończenie przenieśmy się jeszcze raz myślą do świątyni jerozolimskiej w Niedzielę Palmową. Już Chrystus wypowiedział te słowa, które wszystkim zaskoczyły: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam Wam: Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo tylko zostanie, a jeśli obumrze, obfity plon przynosi” (J 12, 24). I Chrystus Pan wiedząc o tym, że On ma być tym ziarnem, zaczął się modlić, jak to opisuje św. Jan. Zaczął prosić Ojca swego, aby On przyjął Jego ofiarę na Chwałę swojego Imienia. Wtedy „rozległ się głos z nieba”, głos potężny, silny: „Ja obdarzyłem je czcią i uczęszczę jeszcze bardziej” (J 12, 27). Ten głos z nieba potwierdził prawdę ziarna, które, gdy obumrze dla Chwały Boga i z miłości, musi owocować.

Rzesza zebrana wokół Jezusa posłyszała ten głos. Jedni mówili: „Zagrzmiało”, inni natomiast: „Anioł do Niego przemówił”. A Pan Jezus rzekł: „Głos

ten nie rozbrzmiewa ze względu na Mnie, lecz ze względu na Was" (J 12, 29-30).

Ukochani Bracia i Siostry! Kanonizacja Świętego Maksymiliana to niewątpliwie jest głos z nieba dla nas. Ten głos z nieba rozbrzmiewa dla nas. Ten głos, który rozbrzmiewa przez kanonizację Świętego Maksymiliana uczy, że Polski szczęśliwej nie da się zbudować bez nieba. Że Polski szczęśliwej nie da się zbudować bez posłuszeństwa temu głosowi z nieba, który wzywa do poszanowania praw Bożych, ale również do poszanowania praw ludzkich, zwłaszcza prawa do wolności.

„Głos ten rozbrzmiewa nie za względu na Mnie, lecz ze względu na was” – mówił Pan Jezus. Przez kanonizację św. Maksymiliana w szczególny sposób rozbrzmiewa głos z nieba dla Was, Ukochani Rodacy, żyjący poza krajem, na całej kuli ziemskiej, tak licznie przybyli dzisiaj na Monte Cassino. 30 maja tego roku przemawiał do Was Papież, Ojciec Święty Jan Paweł II w Anglii i powiedział, że nie jesteście dla niego „przede wszystkim emigracją, ale przede wszystkim żywą częścią Polski, która nawet wyrwana z ojczystej gleby nie przestaje być sobą”.

Jesteście, Drodzy Bracia i Siostry, żywą częścią Polski, nie emigracją. Dlaczego? Bo wspólnie z nami, w Kościele katolickim pod przewodem Papieża, słuchacie tego samego głosu z nieba, który wzywa nas wspólnie w kraju i poza nim do chwalenia Boga i miłości, tej miłości, jaka według nauki i życia Świętego Maksymiliana „żyje i karmi się ofiarami”.

„Głos ten rozbrzmiewa nie ze względu na Mnie – mówił Chrystus – lecz ze względu na was.”

Przez kanonizację Świętego Maksymiliana głos z nieba rozbrzmiewa dla nas, którzy żyjemy w Ojczyźnie przeżywającej niełatwe chwile.

W ciągu tysiąca lat myśmy słuchali rozmaitych głosów ludzkich. W ciągu tysiąca lat naród nasz zawodził się i rozczarowywał na rozmaitych ludzkich głosach. Nigdy jednak naród polski nie zawiódł się na głosie z nieba, chociaż jest to głos, który wzywa do obumierania na podobieństwo pszenicznego ziarna.

Jesteśmy przekonani, że ten głos z nieba, jaki zabrzmiał w niedzielę na Placu św. Piotra przez kanonizację Świętego Maksymiliana, Męczennika Chwały Boga i Bożej Miłości, nie zawiedzie nas.

Ten głos bowiem to jest głos Tej, której on stał się Szaleńcem – Maryi, Królowej Polski, danej – jak się modlimy 3 maja – „ku obronie naszego narodu”.

Amen.

Módl się i rób, co chcesz.

SPOJRZENIA

Geniusz i święty mają wiele cech wspólnych. Wyrastają oni ponad otoczenie, zwracają mimowolnie na się uwagę jako ludzie — niezwykli. Obydwaj wytknęli sobie cel niepospolitej miary i ufni w obfite dary natury czy łaski, dążą do jego osiągnięcia przez ciernie oraz wszelkiego rodzaju zapory i trudności. Nie tylko zazdrośni, ale i nieraz przyjaciele w najlepszej nawet wierze utrudniają im pochód. Obydwaj, jeśli wdrapiają się na pożądaną szczyt lub skutecznie doń się zbliżają, znajdują naśladowców, którzy w nich wpatrzeni mniej lub więcej udatnie dążą nową ścieżyną za nimi. A pamięć tak świętego, jak i geniusza przechodzi z pokolenia na pokolenie. Historia podaje nam nawet ludzi, którzy byli w jednej osobie i świętymi, i geniuszami, jak św. Paweł, św. Augustyn, św. Tomasz, św. Grzegorz Wielki i wielu innych.

O. Maksymilian Kolbe (1922)

JERZY BRAUN

OJCIEC MAKSYMILIAN KOLBE – APOSTOŁ WIARY I MIŁOŚCI

Przeżywamy wielkie chwile. Największe od czasu obchodów tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce... W dniu 17 października 1971 roku święcimy w Bazylice Św. Piotra beatyfikację Ojca Maksymiliana Kolbego, bohatera i apostoła miłości heroicznej.

Przeżywamy chwile podniosłe, od dawna z upragnieniem wyczekiwane. Nie tylko my, Polacy, których brat i rodak wyniesiony został na ołtarze, aby powiększyć poczet świętych narodu polskiego, lecz również wszyscy wyznawcy Chrystusa i czciciele Matki Niepokalanej, rozsiani po całym świecie, przybyli do Wiecznego Miasta jako członkowie stworzonego przezeń, a urosłego do milionowych zastępów Rycerstwa Niepokalanej. Więcej: wzruszenie i radość odczuwają też wszyscy Jego towarzysze niedoli, więźniowie obozów koncentracyjnych, nieludzko maltretowani i katowani za drutami, ci, którzy to piekło upokorzenia przeżyli. Bo oto jako pierwszy z nich beatyfikowany zostaje Ten, który w tej gehennie męki i odczłowieczenia zapalił światło wiary w człowieka i jego godność nadprzyrodzoną, oddając swoje życie za współwięźnia. A ofiara to największa, na jaką stać człowieka, bo, jak powiedział Chrystus: „Nie ma większej miłości, jak gdy kto życie oddaje za przyjaciół swoich”.

Raduje się dziś cała Polska, bo w beatyfikacji Ojca Maksymiliana, cichego franciszkanina, a głośnego już na świecie bohatera nadludzkiej wiary, uznane zostały przez *consensus* Kościoła te wartości, jakich ona od tysiąca lat broniła, jakie potwierdziła pokojową ewangelizacją pogan, przykładem swych męczenników i świętych. Te właśnie wartości i ideały jaśniej nieśmiertelnym blaskiem w memoriale Pawła Włodkowica na Soborze w Konstancji, proklamującym wolność wszystkich w obliczu Boga, pokój i miłość między narodami. One to promieniają z aktu Unii Lubelskiej, cytującego słowa św. Pawła o potędze miłości, i z kart Konstytucji 3 Maja. One okupione zostały rzekami krwi przelanej w obronie wiary, wolności i praw człowieka, życiem tysięcy Polaków, oddanym za wolność wielu uciśnionych narodów, w myśl hasła: „Za wolność waszą i naszą”. Również w czasie ostatniej wojny naród polski był świadomy tych ideałów, bo oto w czasie Powstania Warszawskiego żołnierze chrześcijańskiego ruchu „Unia” śpiewali – wbrew rozpętaniu nienawiści i barbarzyństwa: „Miłość swą mocą zmieni cały ogromny świat, Prawdę

wynurzy z cieni, że bliźni to nasz brat... Bo miłość wielką jest potęgą, miłością przecież jest sam Bóg...”

Prymas Polski, Ksiądz Kardynał Wyszyński, podkreśla, że w czynie Ojca Kolbe okazała się wyższość zasady bezinteresownej miłości nad zasadą gwałtu i „siły przed prawem”, w którą wciąż jeszcze wierzy świat współczesny wbrew okrutnym doświadczeniom drugiej wojny światowej. Píše nasz Ksiądz Prymas: „Chrześcijańska miłość bliźniego, miłość społeczna, miłość zdobywcza... nie godzi w człowieka, ale staje w obronie człowieka... zwalcza nienawiść własną, by zwyciężać nienawiść innych, nie miłuje słowem, lecz czynem, uczy przejść ponad sobą, aby ratować nawet nieprzyjaciół”.

Przykładem i wzorem takiej miłości był Ojciec Maksymilian Kolbe, który w martyrologii Oświęcimia, bity w twarz, kopany, wdeptany butami w błoto, patrzył bez nienawiści w twarze swych oprawców szukając w nich człowieka i modląc się do Niepokalanej o ratunek ich dusz. I swoją decyzją oddania życia za współwięźnia potrafił wzbudzić w nich zaskoczenie i zdumienie, że jest coś wyższego ponad ich szatańską moc rzekomych nadludzi. Objawił im się nagle prawdziwy, nie fikcyjny „nadczłowiek”, więzień w pasiaku, opromieniony aureolą świętości i niepojętej dla nich mocy. A fama jego czynu poszła nie tylko przez wszystkie obozy koncentracyjne, podawana z ust do ust, podnosząc na duchu tysiące ludzi sponiewieranych, odkrywających w sobie naraz godność ludzką i moc oporu, ale i w szeregi tych w mundurach ze znakiem złamanego krzyża na rękawach. I będzie na pewno rosła wśród synów tego narodu, który dziś robi rachunek sumienia ze swych czynów, aż się wypali piętnem na jego czole i może sama dokona w nim cudu. Oto Niemiec Hünemann pisze: „W piekle Oświęcimia stał się cud, prawdziwy cud heroicznej miłości bliźniego”. Istotnie, stało się tam coś, co jeden z największych polskich myślicieli, Józef Hoene-Wroński powiedział o męce dobrowolnej Chrystusa, że w niej przez „względny triumf zła” dokonał się „absolutny triumf dobra”.

Wspomniałem, że żołnierze chrześcijańskiego ruchu oporu „Unia” śpiewali na barykadach, w płonącej jak stos ofiarny Warszawie: „Miłość swą mocą zmieni cały ogromny świat”. Hasła tego ruchu brzmiały: „Unia człowieka z człowiekiem, unia człowieka z narodem, unia narodów z ludzkością, unia ludzkości z Bogiem”. Byli to więc prawdziwi żołnierze Chrystusowi, powstałi do walki ze złem i wyrośli z posiewu idei Ojca Maksymiliana. Ich związek z dziełem apostolskim Ojca Kolbego był nie tylko symboliczny, bo już przed wojną, w tzw. Porozumieniu Młodej Prasy formował się zrąb tego ruchu społeczno-wychowawczego, który do dawnej polskiej idei braterstwa narodów i wizji Królestwa Bożego na ziemi, zarysowanej w dziełach polskich myślicieli XIX wieku, dołączył nauki społecznych encyklik Papieży, kulminujące w hasłach: *Instaura-*

re omnia in Christo i Pax Christi in regno Christi. Otóż w kierownictwie tego ruchu, ograniczonego wówczas do wspólnych akcji prasowych, zasiadał już wtedy Ojciec Maksymilian Kolbe, twórca Niepokalanowa, czciciel Maryi, redaktor, teolog i nieustrudzony apostoł. Z tym niezwykłym człowiekiem, który trawiony chorobą nadludzkim wysiłkiem woli pracował w dzień i w nocy, ślęczał przy kaszcie drukarskiej, wydawał pismo, przemierzał oceany, zakładając na Dalekim Wschodzie filię Niepokalanowa, naradzaliśmy się, jak zwalczyć chaos moralny w Polsce, obronić ją przed sprzysiężeniem ciemnych mocy i uczynić wierną swej Jasnogórskiej Królowej, która w sercach ludzkich toruje drogę Synowi i nieugięcie nas do Niego prowadzi.

Ale Ojciec Kolbe pracował nie tylko nad uświęceniem Polski i jej przysposobieniem duchowym na ciężkie próby, w obliczu których miała ją wkrótce postawić historia. Jego wysiłek misyjny objął cały świat, odchodzący od Boga w olbrzymim kryzysie wiary lub nie znający jeszcze Chrystusa. W porywie miłości do Boga i ludzi chciał poddać cały glob ziemski Niepokalanej i uczynić Chrystusa Mesjaszem wszystkich religii, jakby w przewidzeniu nauki Soboru Watykańskiego II, że dzieło Odkupienia objęło całą ludzkość i wszyscy powołani są do uczestnictwa w Kościele niewidzialnym i do zbawienia. Torując jakby drogę wielkiej podróży misyjnej Pawła VI, udał się poprzez Ocean Indyjski na Daleki Wschód, by tam w egzotycznej Japonii zapalić słońce wschodzące wiary i zbudować nowy bastion Niepokalanej. Jak bardzo był świadomy znaczenia Azji, kolebki starych cywilizacji i religii dla przyszłej ery ludzkości, dowodzą jego słowa, że trzeba „wielkiej Azji dać poznać Boga przez Niepokalaną”.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że działalność misyjna Ojca Maksymiliana nie ograniczyła się do drugiego Niepokalanowa w Nagasaki, gdzie w kilka lat po jego śmierci miała spaść bomba atomowa, zapowiadająca początek nowej epoki w dziejach świata. W roku 1932 założył trzeci Niepokalanów w Indiach koło Ernakulum na Wybrzeżu Malabarskim, ale inicjatywa jego nie została zrealizowana. Rozsyłał misjonarzy do Chin, Korei, Wietnamu, zakładał nowicjaty i seminaria, prowadził w Nagasaki katedrę filozofii, bo ten skromny mnich był również doktorem filozofii i teologii. Trafiał do protestantów, szintoistów japońskich, buddystów, hinduistów, mahometan, torując drogi przyszłemu dialogowi ekumenicznemu. Działalność jego zna dobrze Kard. Marella, ówczesny delegat apostolski na Japonię, a dziś kierownik Sekretariatu dla Religii Niechrześcijańskich.

Swego „Rycerza Niepokalanej” wydawał Ojciec Maksymilian w różnych językach, a nawet po łacinie, kolportując go we wszystkich niemal krajach świata. W posługiwaniu się nowoczesnymi środkami druku, kolportażu, radia i innych środków propagandy był prekursorem dzisiejszych metod komunika-

cji i przekazu społecznego. W swej żarliwości apostolskiej docierał do centrów propagandy wiary w Rzymie i do Stolicy Świętej. Z Rzymem też związane było od początku jego życie i kondycja kapłańska. Tu mieszkał przy Via Teodoro, tu otrzymał święcenia kapłańskie w kościele San Andrea della Valle, z którego stopni przemawiał niegdyś Mickiewicz do ludu rzymskiego jako założyciel i wódz Legionu. Lecz legion duchowy Ojca Kolbego rozrósł się nieporównanie szerzej niż legion wojskowy Adama, bo – jak słusznie powiedział Napoleon – w ostatecznym rachunku historii duch okazuje się zawsze mocniejszy od szabli.

W roku 1936 przełożeni zakonnicy odwołali Ojca Maksymiliana z powrotem do polskiego Niepokalanowa, skąd inicjował w jeszcze szerszej skali swój ruch Rycerstwa Niepokalanej. Ale już zbliżał się nowy i ostatni etap jego życiowej drogi i służby Bożej, który przewidywał, modląc się o łaskę męczeństwa, której pragnienie wyraził w słowach: „Pragnę być starty na proch dla Niepokalanej”. Ten etap ostatni – rozpoczęty wybuchem drugiej wojny światowej – miał się zakończyć u stóp Krzyża.

In hoc signo vinces – przemówił Bóg do Konstantyna Wielkiego znakiem krzyża. Ten sam znak ukazuje się w finale *Nie-boskiej Komedii* Krasińskiego wodzowi rewolucji Pankracemu, który woła oślepiiony przeraźliwą jego jasnością „Galilae, vicisti!” I znak ten zawisł nad Polską w dobie przeraźliwego terroru, jako signum wiary w moc Boga żywego, nadziei na Jego triumf i miłości, tej, która „ofiara żyje, siebie daje na posiew, narody wyłania z plemion, skleja i umacnia państwa, a kiedy trzeba umrzeć, to spali się na stosie, a kiedy trzeba ożyć, to wstanie z obcego poddaństwa”. Ale przed tym świetlistym znakiem Krzyża kroczyła zawsze dla nas Polaków, przez całe tysiąc lat naszej historii, Ona, Niepokalana, którą Bóg obrał przed powstaniem świata dla wypełnienia swego planu odnowy upadłego człowieka, Ta, o której mówił do Szatana: „I położę nieprzyjaźń między Tobą a nasieniem Jej, Ona zetrze głowę twoją”. Ta, której przyzwolenie: „Oto ja, służebnica Pańska...” umożliwiło cud Wcielenia i dzieło Odkupienia, stanowiąc na wieki przykład doskonałej współpracy człowieka z Bogiem. Więc w kulcie Jej, wbrew temu, co mówią tzw. progresiści i chwalcy „nowej teologii”, nie ma żadnej idolatrii, czyniącej Ją równą Bogu, lecz właśnie świadomość Jej wspaniałego człowieczeństwa podniesionego do takich wyżyn, że stało się godne macierzyństwa Bożego.

Może dlatego tak umiłowaliśmy Jej pośrednictwo, że bliższa nam była jako człowiek, i mniej porażająca majestatem na ponadludzką miarę, jak Bóstwo Jej Syna. Więc już w zaraniu naszych dziejów mówi świadectwo kronikarza ruskiego Nestora, że „Lachy szli do boju śpiewając Kierlesz”, tj. *Kyrie eleison*, refren staropolskiego hymnu *Bogurodzica*. Nie z eposem weszła Polska w swe tysiąclecie jak Grecy, Germanowie czy Włosi, ale z pieśnią

Bogurodzica-Dziewica, wielbiącą niepokalane macierzyństwo Marii-theotokos, ogłoszone przez Sobór w Efezie. *Bogurodzicą* rozpoczął się Grunwald i „Jezus-Maryja!” wołało skrzydlate rycerstwo polskie pod Kircholmem, Chocimiem i Wiedniem. I w roku 1920 pod Warszawą widzieli Maryję na obłokach żołnierze w boju.

Czyż to więc dziwne, że ten cichy zakonnik, który najpierw chciał być żołnierzem, a potem inżynierem lotów kosmicznych, odnalazł klucz swego życia i posłannictwo w Tej, która płaszczem osłaniała Częstochowę i „w Ostrej świece Bramie” i która po potopie szwedzkim została formalnie ogłoszona uniwersałem Jana Kazimierza Królową Polski?

Wszak już w XVII wieku powstał i rozwijał się w Polsce ruch mistyczno-kontemplacyjny, zapoczątkowany przez o. Kaspra Drużbickiego, a oparty o pobożność maryjną jako najprostszą i najpewniejszą drogę duszy do Chrystusa. Istotą tej polskiej szkoły mistycznej była ufność bezgraniczna w pomoc Maryi jako tej niezawodnej Pośredniczki, która prowadzi nas do duchowego przeobrażenia w Chrystusa (*alter Christus*). Ruch ten wpłynął bezpośrednio na pobożność maryjną we Francji, inspirowaną przez Grignon de Montfort. Dziś Ksiądz Kard. Wyszyński wznawia w Polsce ten tradycyjny nurt mistyczny, w formie nowej, dostosowanej do epoki współczesnej i do sytuacji dziejowej, w jakiej naród nasz się znajduje.

Wiemy, że kraj nasz zwano przez długie wieki „przedmurzem chrześcijaństwa” (*antemurale christianitatis*). Od zarania swych dziejów Polska broniła Europę przed ekspansją „świętego cesarstwa” narodu niemieckiego, usiłującego podporządkować sobie wszystkie narody, a nawet władzę duchową papieży, powołaną do szerzenia na ziemi Królestwa Chrystusowego. Gdyby nie wojny zwycięskie Bolesława Chrobrego i Krzywoustego – Italia i Francja byłyby częścią tego imperium powszechnego. Polska była tarczą Europy i cywilizacji chrześcijańskiej przeciw straszliwym najazdom Mongołów, powstrzymanym pod Legnicą, przeciw potędze Zakonu Krzyżackiego, złamanej pod Grunwaldem i pokonanej duchowo na Soborze w Konstancji przez Włodkowica, przeciw inwazjom muzułmańskiej Turcji pokonanej ostatecznie pod Wiedniem, protestanckiej Szwecji, prawosławnej Moskwy, opętanej ideą „Trzeciego Rzymu”. A w wojnach tych, nie mniej doniosłych niż krucjaty, rycerze polscy nosili na piersiach ryngraf z *Bogurodzicą* jako znak, że są obrońcami sprawy Bożej i hufcem Maryi. Jest więc Ojciec Maksymilian spadkobiercą godnym zarówno naszego rycerstwa chrześcijańskiego, jak odwiecznej pobożności maryjnej i dalszym ogniwem tej tradycji, która od św. Wojciecha, legendarnego autora *Bogurodzicy*, poprzez Włodkowica, Skargę, Konarskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Wrońskiego, Norwida, Wyspiańskiego przewija się przez całą historię naszego narodu. Pisze bowiem Wroński o myśli przed-

wiecznej Boga: „Tę to Dziewicę dostojną Mesjanizm wprowadzić chce do świątyni ludzkości”. Pisze Mickiewicz w ostatniej strofie wiersza *Widzenie: „Grom, błyskawica, Stań się! stało. Matką dziewica, Bóg-ciało”*. Pisze Słowacki w *Królu Duchu*: „Ta złote słońce nosiła na głowie, A pod nogami obrączkę księżycy... Dziecinę swoją pośród słońc wychowa, Prześwieta ludom Matka, Pani Słowa”. A Norwid w swej cudownej *Litanii do Najświętszej Panny* mówi o Ojcu Przedwiecznym, że „rozzewnił się miłością wielką, I pośrednictwa cud między cudami, Stał się, o! święta Boża Rodzicielko, módl się za nami”.

Ta wspaniała tradycja maryjna, stanowiąca cechę znamionną katolicyzmu polskiego, tak bardzo humanistycznego, umiała zachować równowagę między rolą Maryi w życiu wewnętrznym chrześcijanina a jej rolą czynną w historii, która była w Polsce zawsze uznawana i podkreślana, w głębokiej wierze, że to Ona, przez swe wstawiennictwo i potężną opiekę, interweniuje w chwilach przełomowych dla narodu, ratując go przed zagładą w czasach „potopu” teutońskiego, szwedzkiego i tureckiego, a nawet w epoce współczesnej, gdy groziła nam „obca przemoc” zarówno ze Wschodu, jak z Zachodu. Ta podwójna rola Maryi – w dziejach ludzkości i w życiu mistycznym chrześcijanina – była epoką polskiego chrystocentryzmu maryjnego, w którym nie da się odłączyć Matki od Syna i Jego misji w historii zbawienia.

Jest tedy ten nowy nasz święty arcypolski w swej czci i umiłowaniu Niepokalanej, ale zarazem wierny odwiecznej nauce Kościoła, który na ostatnim Soborze proklamował Ją na wniosek biskupów polskich Matką Kościoła. I jest też wszechludzki w zrozumieniu, czego potrzebuje dziś świat, w czasach upadku i poniżenia człowieka, z których może go podźwignąć tylko miłość i miłosierdzie Boże. On, który modlił się: „Dozwól, bym Ci przyniósł taką chwałę, jakiej nikt jeszcze Ci nie przyniósł...” podniósł do wyżyn chrześcijańskiego świadectwa cześć Maryi, którą dziś kwestionują nawet niektórzy doktorzy Kościoła. A przecież właśnie teologia maryjna jest ogniwem łączącym chrystologię, naukę o Duchu Świętym, eklezjologię, teologię mistyczną i teologię planu zbawienia, która jest kluczem sklepienia całej doktryny Kościoła.

Ale to jeszcze nie pełnia Jej chwały. W epoce wielkiego kryzysu wiary, gdy się neguje autentyczność Objawienia i rozkłada je na baśnie i mity wschodnie, Ona ocala tę autentyczność i historyczność chrystianizmu przez fakt realny narodzenia Jezusa z Nazaretu. Ona w erze największego rozpętania zła w dziejach zniża się ku nam jako kotwica nadziei, że głowa węży będzie zdeptała i ludzkość ocalona przed samozniszczeniem. Tej właśnie Niepokalanej, stojącej na globie w słońcu i z wieńcem gwiazd nad czołem zbudował stolicę chwały błogosławiony O. Kolbe, nie tylko w ziemskim Niepokalanowie, ale przez czyn najwyższej miłości, do jakiej człowiek zdolny jest na ziemi. Dlatego

Synod Biskupów obradujący w Rzymie wskazał nań jako na wzór kapłana i apostoła miłości chrześcijańskiej.

10 dni trwała agonia Ojca Maksymiliana w bunkrze oświęcimskim. W dniu 14 sierpnia, w wigilię Wniebowzięcia, oprawca przyspieszył jego zgon zastrzykiem fenolu. Ojciec Kolbe umierał spokojnie, ufnie, bez trwogi, bez złorzeczenia swym katom. 15 sierpnia, w dniu uwielbienia Niepokalanej, zwłoki jego spalono, a prochy rozsypano na cztery strony świata. Ale im doszczętniej unicestwiono jego byt ziemski, tym potężniej rósł jego duch i rozprzestrzeniała się jego sława, aż objęła cały glob, aby w dniu Jego beatyfikacji dotrzeć wszędzie tam, gdzie sięga moc i świętość Kościoła. U stóp Wniebowziętej, tuż obok tronu Najwyższego orędować będzie odtąd za nami, za Polską, za wszystkimi umęczonymi narodami i za tymi, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.

Błogosławiony Ojciec Maksymilianie, módl się za nami!

Tylko pokorny jest spokojny.

ŚWIĘTY

Wielu świadków tej sceny zdawało sobie sprawę z jej niezwyklego znaczenia, chociaż pełny sens tego, co się wówczas stało, nie jest jeszcze i dziś, po trzydziestu przeszło latach, powszechnie zrozumiały. Może nigdy zrozumiały nie będzie, ponieważ język uniwersalizmu jest wbrew pozorom coraz trudniejszy, w coraz większej mierze zastępowany narzeczaniami praktycznej retoryki.

Nawet dokładna data faktu nie została zapamiętana. Był to jeden z ostatnich dni lipca albo jeden z pierwszych dni sierpnia 1941 roku. Wieczorem owego nie ustalonego dnia (który wszyscy żyjący świadkowie pamiętają jako szczególnie upalny) odbywał się w obozie koncentracyjnym Oświęcim karny apel – następstwo poprzedniej ucieczki trzech więźniów. Na obozowej ulicy pomiędzy barakami bloków oznaczonych numerami czternaście i siedemnaście stali w ciasnych szeregach ludzie pozbawieni prawa do życia. Głowy głodomorów z odstającymi uszami, z głębokimi jamami oczu, tkwiące na sępich szyjach, brudne łachmany pasiaków, okrywające wyniszczone ciała, nogi obute w drewniane trepy. Stali tak od rana, poddani torturze słonecznego skwaru, głodu, bezruchu (jeszcze bardziej męczącego niż wysiłek galerniczej pracy) i lęku przed wielekroć okrutniejszą śmiercią, mającą wybrać na oślep swoje ofiary u kresu tego oczekiwania. Wszystkim wiadomo było bowiem, czym się to skończy: wybiórką na śmierć w bunkrze głodowym, według obowiązującej w obozie zasady zbiorowej odpowiedzialności.

Koło siódmej wieczorem stało się wreszcie, lagerführer Karl Fritzsch w towarzystwie rapportführera Gerharda Palitzscha i grupy esesmanów przeszedł wolno przed frontem milczących szeregów. Sztywne, wywinięte czapki z trupimi czaszkami na otokach, mundury gładko opinające atletyczne torsy nadludzi, czysto wygolone twarze, zastygłe w wyrazie wzgardliwej surowości, rewolwery przy pasach, lśniąco oficerskie cholewy. Majestatyczny pochód szafarzy losu. Wszystko odbywało się bez słowa. Fritzsch wskazywał dłonią, esesman wypychał do przodu ślaniającą się kukłę w pasiaku, Palitzsch zapisywał w notesie numer, inny esesman odprowadzał skazanego na lewe skrzydło kolumny. Z czternastego bloku, do którego należał jeden z uciekinierów, wybrano w ten sposób dziesięciu ludzi. Ale procedura uległa pewnemu zakłóceniu. Przedostatnia ofiara – mężczyzna w wieku około czterdziestu lat – zareagowała wybuchem rozpaczy. Ciszę zmąciło szlochanie i jęki. Nieszczęsny

wykrzykiwał, że ma żonę i dzieci, że chce do nich wrócić. Lament brzmiał przez chwilę w pustce pozbawionej wymiarów litości i nadziei. Lecz nagle z szeregu wystąpił inny więzień. Według relacji obecnych, wystąpił „rażnym krokiem” i stanął na baczność przed grupą esesmanów, przyciskając przepiśsowo czapkę do szwu spodni. Był małego wzrostu i wątłej budowy, w okrągłych okularach o drucianej oprawie, z chorobliwymi wypiekami na zapadniętych policzkach. Jego łysą czaszkę porastała po bokach siwa szczecina. Fritzsche, który już odchodził, zatrzymał się, zdumiony, a w szeregach, nie poruszonych skargami skazańca, zapanowało ożywienie. Ludzie wyciągali szyję, wspinali się na palce, żeby lepiej widzieć. Jeśli bowiem zdarzało się tu nieraz słyszeć głośne przejawy rozpacz, taki akt zuchwalstwa, jak wystąpienie z szeregu w czasie apelu, był czymś niewyobrażalnym. I chyba tylko niezwykłości swojego postępku zawdzięczał śmiałość to, że nie został natychmiast obalony i skopany do nieprzytomności albo zastrzelony na miejscu. Zamiast tego między nim a *lagerführerem* Fritzschem odbyła się krótka rozmowa. Nikt, oczywiście, nie miał możliwości zanotowania jej przebiegu. Jednakże zasadniczą treść wymiany zdań potwierdzają zgodnie zeznania tych, którzy stali wówczas dostatecznie blisko, by słyszeć, i którzy przeżyli, by dać świadectwo.

Więzień nr 16 670, polski franciszkanin Rajmund Kolbe, znany pod zakonnymi imionami Maksymilian Maria, wskazał ręką płaczącego mężczyznę w grupie skazanych i spokojnym głosem, wymawiając starannie niemieckie słowa, poprosił o pozwolenie na zastąpienie tego człowieka w bunkrze głodowym. Po krótkiej chwili milczenia Fritzsche zapytał więźnia, kim jest. „Księdzem katolickim” – odpowiedział Rajmund Kolbe. I wtedy *lagerführer* Fritzsche wyraził zgodę. Według jednych, skinieniem głowy, według innych, za pomocą dwóch kopniaków – jednego wymierzonego płaczącemu (co miało znaczyć, że może wrócić do szeregu), drugiego wtrącającego więźnia nr 16 670 na jego miejsce w gromadkę skazanych. *Rapportführer* Palitzsch skreślił w notesie numer zwolnionego i wpisał numer nowej ofiary. Zaraz potem wybranych na śmierć głodową ludzi odprowadzono na blok trzynasty. W ostatniej dwójce szedł Ojciec Maksymilian Kolbe.

Niektóre ze spisanych po wojnie relacji świadków wykazują tendencje do swoistego „udoskonalania” rzeczywistości. Autor jednej z nich, opisując rozmowę Ojca Maksymiliana z Fritzschem, wkłada w usta Ojca Kolbego zdanie: „Jam katolicki ksiądz polski, jam stary, weź mnie na śmierć za niego, boć to jest przyszłość narodu polskiego”. Ta naiwna fabulacja, wzorowana na stylu kazań wiejskich proboszczów, wynika z ludowej potrzeby nadawania faktom o szczególnej doniosłości form hieratycznych i solennych. Zwykła mowa wyodaje się zbyt pospolita dla wyrażenia treści podniosłych. Archaizmy, ceremonialna składnia i rymy brzmią bardziej stosownie jako język głębokiej czci.

Nie dla wszystkich oznacza to odejście od rzeczywistości w sferę pustej retoryki. Ale estetyczne komentarze godzi się tu odsunąć na plan dalszy.

Trzeba natomiast zatrzymać się nad zdumiewającym postępowaniem Karla Fritzscha. Dlaczego zgodził się na prośbę więźnia Kolbego? W kategoriach logiki jego świata jest to niezrozumiałe. Przecież propozycja, którą przyjął, była jawnym zamachem na to wszystko, co udowodnić miała jego działalność.

Obozy koncentracyjne służyły nie tylko represji i eksterminacji „elementów niepożądanych”. Ich zadaniem było między innymi wykazanie fikcyjności etyki ludzkiego braterstwa – zasady podważającej najoczywściej roszczenia rasowego elitaryzmu. Podludzie powinni byli ginąć wdeptywani w błoto jak robaki – masowo, lecz samotnie, anonimowo, bez godności należnej ofiarniczemu cierpieniu, w upodleniu i hańbie, o ile możliwości przykładając się sami do własnej zagłady. Tylko w ten sposób tryumf nadludzi zyskać mógł moralne uzasadnienie. Tylko w ten sposób hasło ludzkości mogło być zdemaskowane jako „judeo-chrześcijańskie” kłamstwo, przeciwstawiane jedynemu rzeczywistemu prawu do życia i panowania, jakim jest siła. Wyznawcy mistyki siły uważali szermowanie hasłem ludzkości za wybieg tchórzostwa. Stąd szczególna pogarda, z jaką odnosili się do wszelkich głosicieli humanitaryzmu. Intelktualiści, księża, przedstawiciele doktryn politycznych, opartych na założeniach uniwersalizmu, poddawani byli w obozach specjalnemu reżimowi poniżeń. Bo to była próba prawdy. „I gdzie wasza ludzkość? Gdzie się podziała, kiedy skaczecie sobie do gardeł o skórę chleba, kiedy na rozkaz kapa okładacie się kijami?” W pewnym sensie obozy koncentracyjne były fragmentem ostatecznej światopoglądowej debaty.

Karl Fritzsch na pewno nie bez powodu zajmował stanowisko lagerführera w Oświęcimiu. Wśród wyznawców mistyki siły należeć musiał do najgorliwszych prominentów. Jako strona w debacie rozporządzał poza tym autorem absolutnej władzy nad życiem i śmiercią oświęcimskich häftlingów. Zważywszy te okoliczności, należałoby się spodziewać, że jeśli przyjął wyzwanie więźnia Kolbego, to tylko po to, aby przekreślić je pogardliwą drwiną. Nie obowiązywał go żaden kodeks moralny, nakazujący dochowanie warunków umowy. Dlaczego zgodził się oszczędzić sierżanta Gajowniczka – owego rozpaczającego skazańca? Logika terroru i logika pogardy podsuwały inne, „naturalniejsze”, rozwiązanie: przyjęcie ofiary z równoczesnym unicestwieniem jej skutku. Niech giną obaj. Heroizm bezcelowy byłby tylko obłędem.

Jedno jest jasne: Karl Fritzsch nie przewidywał konsekwencji swojej decyzji. A nie przewidywał ich chyba tylko dlatego, że uważał debatę za definitywnie rozstrzygniętą. W jego przekonaniu teza, której służył, już zwyciężyła. Dawne wartości przestały się liczyć raz na zawsze. Nikt nie podejmie już więcej argumentów pokonanej strony. I – tak czy owak – nie będzie

świadków. Bo ten tłum jeszcze oddychających, jeszcze poruszających się ciał w brudnych pasiakach był niczym innym, jak kontyngentem zwłok czekających tylko swojej kolejki do pieca. Szanse życia liczyło się dla nich na tygodnie, w najlepszym razie na miesiące. Nie istniała żadna przyszłość, która mogłaby potwierdzić jakieś ich racje. Jakież znaczenie mogą mieć gesty ludzkości, świadczone sobie przez trupy?

Nie widzę innego wytłumaczenia niż takie właśnie. Postawa całkowitego lekceważenia. Zastąpić jeden numer innym, zanim wszystkie wypełnią rejestr śmierci.. dlaczego nie? I kopniak. Kopniak wydaje mi się bardzo prawdopodobny.

Ale Karl Fritzsch się mylił. Był po prostu zbyt prymitywny, zbyt ograniczony, żeby pojąć, że oto teraz nadeszła próba prawdy i że przegrał – on i cały jego pusty świat gwałtu.

Więzień Kolbe umierał powoli. Gruźlik z jednym płucem, który na wolności żył tylko darowanymi dniami, tu musiał zostać dobity zastrzykiem kwasu karbolowego po dziesięciu dniach konania jako jeden z trzech ostatnich skazańców z czternastego bloku. Przez dziesięć długich dni cały obóz był świadom tego umierania, tej przewlekłej śmierci, która nie była dziełem nienawistnego losu lub ślepego przypadku, lecz owocem wyboru – dobrowolnie złożonym i skutecznym okupem za życie innego człowieka. I która, mimo przeraźliwego okrucieństwa, jaśniała godnością.

Rozstrzeliwani miewają jeszcze szansę zamanifestowania w ostatniej chwili swego człowieczeństwa, swojej wierności sprawie, za którą giną. Nawet ci, którym gipsowano usta, aby pozbawić ich przywileju ostatniego słowa, mogli przynajmniej witać kulę dumnie podniesioną głową. Ludzie zabijani pragnieniem i głodem w katowniach Bloku Śmierci konali nadzy, na cementowej podłodze piwnicznych cel, pogrążeni w ciemności. W tych warunkach, których nie ośmielę się ilustrować próbą opisu, przyjęcie jakiejś zamierzonej postawy – postawy wyrażającej suwerenność człowieka wobec jego męki – jest aktem niewyobrażalnego męstwa.

Ojciec Maksymilian Kolbe wypełnił czas konania głośną modlitwą i śpiewaniem pieśni religijnych, a towarzysze kaźni w jego celi i w celach sąsiednich wtórowali mu chórem. Odgłosy tego nabożeństwa przenikały przez mury, z każdym dniem słabsze, przechodzące w szept, gasnące razem z ludzkim tchnieniem. Obóz wsłuchiwał się w nie. Dzień po dniu wieść, że jeszcze się modlą, obiegała baraki. Obumarła tkanka ludzkiej solidarności zaczynała znowu pulsować życiem. Śmierć spełniająca się powoli w podziemiach trzynastego bloku nie była śmiercią wdeptywanych w błoto robaków. Była dramatem i obrzędem. Była oczyszczającą ofiarą.

Świat Karla Fritzscha mógł zwyciężyć tylko za cenę unicestwienia ludzkiej

solidarności. Miało się to dokonać w ten sposób, że wszyscy wyłączeni poza nawias przywilejów człowieczeństwa pozbawieni zostaną poczucia doniosłego sensu swego życia. Że staną się jedynie narzędziami woli swych panów i że u kresu służebnych trudów będą zdychać jak niepotrzebne już bydłota. W obozach koncentracyjnych wypróbowywano ten nowy model świata. Izolacja tych miejsc zapewniała eksperymentowi sprzyjające warunki. Akty samozaparcia i bohaterstwa, które zdarzały się mimo wszystko, gasły bez rezonansu w czadzie krematoryjnych dymów.

Czyn Ojca Maksymiliana Kolbego stał się wstrząsającym przełomem. Przede wszystkim przez swoją natychmiastową i oczywistą skuteczność. Kosztem dobrowolnej ofiary z życia, złożonej przez jednego człowieka, ocalony został drugi człowiek. Obcy. Nie powiązany ze swym wybawcą innymi więzami, jak tylko więzy ludzkiego braterstwa. Abstrakcyjne hasło ludzkości odzyskiwało widomą treść. Życie okupione śmiercią znów nabierało ceny. Śmierć owocująca życiem traciła cechy rozpaczliwego bezsensu. I to długie umieranie na oczach całego obozu – nie w hańbie, lecz w najwyższym skupieniu, w godności świadomie uczynionego wyboru...

Nowina przeniknęła poza oświęcimskie druty, rozprzestrzeniała się po innych obozach. Istnieli świadkowie. Wielu z nich miało przeżyć, wbrew kalkulacjom Fritschów. Miał także przeżyć Franciszek Gajowniczek, człowiek wykupiony męczeństwem Rajmunda Kolbego.

Obląkane plany hitleryzmu przekreśliła militarna klęska. Bez argumentów konferencji moskiewskiej (na której zapadła decyzja sądenia hitlerowskich zbrodniarzy wojennych) i Stalingradu nie byłoby norymberskiego wyroku. Ale najgłębsza istota sporu o sens człowieczeństwa nie została przesądzona przez wojskowych, polityków i prawników. Rozstrzygająca odpowiedź padła w sierpniu 1941 roku w podziemnej celi oświęcimskiego trzynastego bloku, zwanego Blokiem Śmierci. Udzielił jej polski franciszkanin, Ojciec Maksymilian Maria Kolbe. Udzielił jej dowodem, którego żadna dialektyka nie jest w stanie podważyć.

Odwaga, szlachetność, nie najrzadszy w końcu dar współczucia – wszystkie te piękne ludzkie przymioty mają swoje naturalne granice. Bywają okoliczności, w których wymaganie ich od człowieka jest po prostu przecenianiem jego sił. Te cnoty osiagają najczęściej wymiary bohaterstwa i najwyższego poświęcenia w porywach walki, pod wpływem gwałtownych emocjonalnych impulsów. Jeśli opisywanie wspaniałych aktów bohaterstwa przychodzi nam stosunkowo łatwo, to dlatego że wolno nam się ludzić, iż – pomimo własnej słabości, którą tak dobrze znamy – może, w jakichś szczególnych warunkach, sami zdolni bylibyśmy zdobyć się na nie.

Czyn Ojca Kolbego należy do innej kategorii. Podjęcie w samotnym skupieniu decyzji poniesienia męczeńskiej śmierci dla nieznanego człowieka jest czymś ponad zwykłą ludzką miarę. Na pewno nieskończenie ponad miarę piszącego te słowa. Stąd cała trudność mówienia o tym.

Nie ulega wątpliwości, że źródłem heroizmu Rajmunda Kolbego była jego wiara. Ona nie tylko uzbroiła go w męstwo, lecz podsunęła gotowy wzorzec postępowania – wzorzec o walorach przykładu i symbolu. Symbolu służącego do wypełnienia abstrakcji treścią. Fakt, że żadne osobiste więzy nie łączyły go z Franciszkiem Gajowniczym, jest pod tym względem znamieny. Jako chrześcijanin składał bowiem ofiarę z własnego życia za człowieka-brata, dając tym świadectwo zasadzie ewangelicznej miłości bliźniego, przeciwstawionej prawom nienawiści i pogardy.

Kościół katolicki trafnie ocenił wymowę tego czynu, ogłaszając Ojca Maksymiliana Kolbego Świętym. Trudno o lepiej umotywowaną decyzję, ale – w pewnym sensie – zamyka ona dostęp do tej bohaterskiej postaci wielu ludziom, pragnącym uczcić ją i zrozumieć poza ramami hagiografii.

Współczesny laicki świat potrzebuje prawdopodobnie świętości bardziej niż kiedykolwiek dotychczas. Lecz – podejrzewam – mniej niż kiedykolwiek potrzebuje hagiografii.

Mówienie o tym zakrawa może na małostkowość, sprowadza problem na grunt nieistotnych pozorów – w sferę estetyki. A jednak nie da się tego uniknąć, chcąc objąć całość zjawiska. Mam na myśli obowiązującą w Kościele hagiografię tradycyjną – sterylny świat gipsu, woskowych lilii, podniosłego komunau. Dramat przetłumaczony na naiwne jasełka, odgrywany na tle infantylnej makiety nieba.

Pozwalam sobie na uproszczenia. W sprawach przekraczających zwykłą ludzką miarę wyobrażenia nasza i nasza wrażliwość są równie nieporadne na poziomie przysłowiowej kruchty, jak i uniwersyteckiej katedry, a obawa przed pomówieniem o bluźniercze intencje zamyka niejednokrotnie usta tym, których nie mogą zadowolić umowne znaki.

Na horyzoncie chrześcijaństwa święci stoją jak wygasłe wulkany. Ich imiona kojarzą się często już tylko z ikonograficznym symbolem, z ludową przepowiednią pogody, z datą kalendarza. Zapomniano, jakie wstrząsy wydzwignęły ich w górę, jakimi tryskali lawami. Kiedy przyjrzeć się im bliżej, niejedną z tych postaci wydaje się dziś kontrowersyjna. Można wśród nich znaleźć złotoustych demagogów, wzywających do nietolerancji, fanatyków wysyłających dzieci na pewną śmierć od chorób i saraceńskich strzał, doktrynerów, którzy położyli głowy za spekulacje nie znaczące już nic dla nikogo. Pojawienie się świętego w naszych skłonnych do cynizmu czasach jest zjawiskiem prowokującym do zadumy nad istotą cywilizacji, która nas ukształtowała. Można

by wykreślić kontury tej sprawy formułą: religia w świecie dzisiejszym. Ale wyznaczenie granic tego obszaru jest zadaniem niezmiernie trudnym – jeśli w ogóle wykonalnym.

Katoliccy biografowie Ojca Maksymiliana Kolbego przyznają mu cechy intelektualisty i myśliciela. Niektórzy dostrzegają w jego umyśle znamiona genialności. Posiadał jakoby wybitne uzdolnienia matematyczne. Jego piśmienicza spuścizna zawiera artykuł napisany w czasie studiów w Rzymie, a poświęcony lotom kosmicznym. Jest tam poparty wyliczeniami i rysunkami technicznymi projekt pojazdu raketowego, nazwanego przez autora „eteroplanem”. Artykuł napisany został w latach pierwszej wojny światowej.

Ten dziwny przebłysk naukowo-technicznych zainteresowań wydaje się zupełnie izolowanym epizodem w życiu duchowym przyszłego świętego. Pozostał tylko ślad naukowej terminologii w artykułach religijnych, kazaniach i listach. Newtonowskie prawo akcji i reakcji służy tu często do tłumaczenia teologicznych problemów: Istoty Trójcy Świętej, działania Łaski. Pojęcia z zakresu fizyki stają się metaforami. Prawdopodobnie jest to proces nieunikniony, z chwilą gdy umysł kieruje całą swoją energią ku niewymiernym sprawom.

Wyznaję, że takie pomieszanie języków teologii i naukowej empirii wprawia mnie w szczególne zakłopotanie. Prawdę rzekłszy, to coś więcej niż zakłopotanie. To irytacja. Jest w tym pewnie sporo pychy współczesnego człowieka, który w precyzji pojęć widzi znamię swej dojrzałości. Nawet jeżeli stać nas na uświadomienie sobie szczupłości horyzontu naukowego poznania i naszej własnej ignorancji w tych granicach – nawet jeśli przyznajemy się do bezradności w obliczu tajemnicy naszego istnienia, cenimy sobie nade wszystko poczucie racjonalnego stosunku do rzeczywistości. Atakowanie Niepoznawalnego narzędziami naukowej empirii wydaje się nam dlatego przedsięwzięciem dziecinnie naiwnym, jeśli nie groteskowym. Czujemy niejasno, że wiara powinna przemawiać jakimś zupełnie odrębnym językiem. Jakim? Czy równie ciemnym jak mrok tajemnicy? A może zakładamy w skrytości, że język taki w ogóle nie istnieje, że jest niemożliwy, co zwalniałoby nas od obowiązku, od niebezpiecznej pokusy zapuszczania się w ciemności? Bo właśnie każda droga wydaje się tu rozpaczliwie niewspółmierna.

Wszystko wskazuje na to, że sam Rajmund Kolbe nie tylko nie pretendował do miana intelektualisty, lecz że do intelektualizmu odnosił się z głęboką nieufnością. Pokładanie bowiem nadziei w świetle własnego rozumu koliduje z pokorą, którą uważał za pierwszą z cnót chrześcijańskich i w której upatrywał najpewniejszą szansę zbawienia. Dlatego spośród wszystkich odmian praktycznej religijności wybrał tradycję najbardziej ludową, najbardziej emocjonalną. Ale kult maryjny, którego był żarliwym wyznawcą i propagatorem, jest także typowo polskim wątkiem chrześcijaństwa. I – trzeba to powiedzieć –

wątkiem o dość niepokojącej metryce. W naszej historii kojarzy się on z ekscesami kontrreformacyjnej bigoterii, z sarmatyzmem, z polityczną aktywnością skrajnej prawicy. „Jasnogórskie ślubowania” nacjonalistycznie zorientowanej młodzieży akademickiej w okresie międzywojennym są jednym z przykładów powiązań tego nurtu z politycznymi ruchami o szowinistycznym i antyintelektualnym charakterze.

Myślę, że gdybym osobiście znał Ojca Maksymiliana Kolbego, nie potrafiłbym przełamać zastrzeżeń zrodzonych z koincydencji tych właśnie zjawisk. Myślę, że po prostu nie lubiłbym go *a priori* – jako domniemanego przedstawiciela przekonań i postaw budzących we mnie gwałtowny sprzeciw. Spełniony los tego człowieka postawił go już poza zasięgiem tego rodzaju uprzedzeń. Ośmielam się więc mówić o nich w przekonaniu, że nie naruszają one w niczym bezgranicznego szacunku, na jaki zasłużył, lecz opór, który czuję, obcość, której nie umiem przeniknąć, są wyzwaniem. Wydaje mi się, że powinienem odpowiedzieć na owo wyzwanie, jak potrafię – nawet jeśli nie potrafię uczynić tego w duchu pokory – zanim hagiografowie wymodelują ostatecznie wizerunek Świętego. I ja bowiem należę do świadków jego czasów.

Z polskiej niewątpliwie tradycji zrodziła się idea Rycerstwa Niepokalanej. *Polonus, defensor Mariae*. I Maria Królowa Korony Polskiej. I, jeszcze dawniej, *Bogurodzica* rozbrzmiewająca na polach Grunwaldu. Ryngrafy na pancerzach, sztandary z Matką Boską – odwieczna symbioza kultu Maryi z orężem, ze sprawą Ojczyzny. Może też swoista adaptacja rycerskiego romantyzmu. Służba wysublimowanemu ideałowi kobiecości. Wiadomo, że u progu swojej profesji Rajmund Kolbe o mało nie porzucił lwowskiego seminarium dla Legionów. Nie będzie chyba bezpodstawne przypuszczenie, że ostateczny wybór decyzji ułatwiła mu pewna zbieżność aspiracji, między którymi wahał się przez moment.

Z domu wyniósł pobożność adoracyjnego rodzaju. Codzienne wspólne modły całej rodziny przed figurą Matki Boskiej, nieustanny lęk przed grzechem, przekonanie, że wszystkie niedostatki ubogiej rzemieślniczej egzystencji w Zduńskiej Woli czy w Pabianicach są tylko krótkim terminowaniem do rajskiej chwały. Był gruźlikiem i żądza czynu, która go trawiła, miała w sobie tę gorączkową natarczywość, z jaką objawia się u ludzi nieustannie świadomych kruchości swego istnienia. Czyn pojmował zawsze jako ofiarę. Wybierając się do Legionów, nie marzył zapewne o generalskich szlifach, lecz o śmierci za Ojczyznę. Poświęcenie siebie było bowiem warunkiem uświęcenia czynu, probierzem jakości jego intencji. Jego egzaltowany ideał rycerstwa był przede wszystkim ideałem służby wiernej do granic wyrzeczenia się własnego ja. „Akt poświęcenia siebie Niepokalanej... do ostatniego drgnienia włókna nerwowego

i do najbardziej skrytych sfer swoich myśli" – stanowił formułę przynależności do organizacji, którą założył.

Wspominając o oporach, jakie wzbudza – nie tylko we mnie – postać Ojca Maksymiliana Kolbego, mam na myśli właśnie jego działalność organizacyjną – działalność prozelity i ideologa.

Rycerstwo Niepokalanej poczęte zostało w duchu zdecydowanie przedekumenicznym. Ogólnym celem organizacji była wprowadzić „jak największa chwała Boża”, ku której dążyć należało poprzez „zdobycie siebie oraz wszystkich dla Niepokalanej ponieważ tylko przy Jej pomocy można zrealizować cel ostateczny w sposób pewny i łatwy”, istniał jednak i cel szczegółowy. Brzmi on: „Starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów, i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej”.

Ten program budzi dziś pewne zażenowanie nawet wśród ortodoksyjnych hagiografów. Benigny L. Dyczewski OFMConv. w szkicu *Religijno-społeczna działalność O. Maksymiliana Kolbe* pisze: „Ojciec Maksymilian wymienił masonerię po prostu przykładowo. W dużej mierze zdeterminowały go do tego antykościelne wystąpienia tej organizacji w roku 1917. Był ich naocznym świadkiem w Rzymie i wywarły na nim niezatarte wrażenie. Nic więc dziwnego, że w tym samym roku, układając program dla Rycerstwa Niepokalanej, wymienił w nim także masonerię”.

Otóż nie. To nie był przypadek – impulsywna reakcja na jakieś doraźnie odebrane wrażenia. To był konsekwentny wyraz postawy charakteryzującej środowisko, które kształtowało światopogląd Rajmunda Kolbego. Każdy, kto pamięta przedwojenną publicystykę spod znaku Niepokalanowa – choćby tylko mgliście – wie, że nie da się nad tą sprawą przejść tak lekko. Klerykalne fobie, antysemityzm, system podejrzeń, wiodący do upatrywania szatańskiego spisku w manifestacjach każdego odmiennego stanowiska (czego klasycznym przykładem było demonizowanie masonerii) – cała ta mentalność przysłowionych Okopów św. Trójcy znajdowała jaskrawy wyraz na łamach „Rycerza Niepokalanej” czy „Małego Dziennika”, pism o masowym, stale wzrastającym zasięgu.

Sam Ojciec Maksymilian niejednokrotnie odżegnywał się od zajmowania jakiegokolwiek politycznego stanowiska w swej publicznej działalności. Nie ma powodu wątpić, że był o tym szczerze przekonany. Jest jednak rzeczą oczywistą, że działalność owa synchronizowała się automatycznie z poczynaniami ugrupowań skrajnej prawicy, które w Polsce tradycyjnie korzystały z wpływu kleru. I nie ulega chyba wątpliwości, że gdyby zaistniała w Polsce sytuacja hiszpańska, niepokalanowska machina propagandowa poparłaby rodzimego Franco.

Te układy tracą aktualność w naszych oczach. Czasy Ojca Kolbego nie przeczuwały księży-robotników, soborowego rewizjonizmu, braci Berriganów. W tamtych latach strajk okupacyjny hiszpańskich księży i zakonników w rezydencji nuncjusza musiałby się wydawać niesamowitą wizją jakiejś intrygi uknu-tej przez masonów. Na pozór wszystko było wtedy prostsze. W laicyzującej się szybko Europie obowiązywała taktyka aktywnej obrony szaićców ortodoksji, ale za morzami wciąż jeszcze rozciągały się ogromne obszary do zdobycia – tereny misyjnej ekspansji. Mówiło się o trudnościach Kościoła, ale nie o jego kryzysie.

Ojciec Maksymilian Kolbe na pewno nie zdawał sobie sprawy, że walczy w szeregach ariergardy. Rzeczywiście nie był politykiem. Jego ultramontanizm, jego bezkompromisowa ortodoksyjność wynikały z pokory. Żywił głębokie przekonanie, że „odległość między wiarą a rozumem jest nieskończona”, ponieważ „rozum stworzony będzie zawsze skończonym i dlatego niezdolnym do objęcia nieskończoności”. Z tego powodu, jak pisał: „Wszystkich prawd, o których mówi wiara, nie tylko my sami nie doświadczymy, ani też inni nie doświadczą, ale nawet nigdy rozumem naszym nie obejmujemy i przeniknąć nie potrafimy”. Tylko miłość i posłuszeństwo mogły, jego zdaniem, doprowadzić ku światłu, „nicość, jaką człowiek jest sam z siebie”. Dążenie do Boga poza Kościołem uważał za rzecz niemożliwą, jako że „przez chrzest odradza się człowiek duchowo, a przez naukę Kościoła otrzymuje wytyczoną drogę postępowania”. I w jego przekonaniu była to droga jedyna.

Wybór kultu maryjnego jako uprzywilejowanej formy religijności zdaje się być następstwem tego samego poczucia bezradności umysłu ludzkiego wobec abstrakcyjnych pojęć nieskończoności i doskonałości. Pokorna i emocjonalna wiara Ojca Kolbego potrzebowała pośredniczącego konkretnego. Dogmat Niepokalanego Poczęcia, stawiający przedmiot adoracji jakby na pograniczu rzeczywistości ludzkiej i rzeczywistości nadprzyrodzonej, był w tym wypadku kamieniem węgielnym całego systemu.

Zgłaszanie zastrzeżeń do tego systemu poglądów nie jest na pewno rzeczą laika. Jest on niewątpliwie całkowicie zgodny z oficjalną doktryną katolickiego Kościoła. Jednakże niewzruszalność dogmatów Kościoła nie wydaje się już dziś tak pewna, jak do niedawna jeszcze. Sam fundament owej konstrukcji – dogmat o nieomyślności papieża w sprawach wiary – podważany jest obecnie przez teologicznych rewizjonistów. I racje ich dadzą się uzasadnić tą samą tezą, która dla Ojca Kolbego była logicznym punktem wyjścia do ślepego posłuszeństwa ortodoksji: stwierdzeniem, że skończony umysł ludzki nie jest w stanie przeniknąć „wszystkich prawd, o których mówi wiara”. Proces ekumenizacji musi nieuchronnie przywrócić na wokandę niejednego przedmiot dawnych doktrynalnych sporów, które w braku możliwości rozstrzygnięcia do-

wodem rozstrzygane były werdyktami skłóconych autorytetów. Ale nie pociąganie to już za sobą rozlewu krwi ani nie rozpali stosów jak niegdyś, kiedy aria- nie i zwolennicy formuły nikejskiej lub monofizyci i duofizyci za najskuteczniejszy sposób udowodnienia swoich prawd uważali starcie z oblicza ziemi głosicieli prawd odmiennych. Czasy religijności dogmatycznej przeminęły. Nawet teologowie dzisiejsi nie wspominają już o heretykach i schizmatykach, a ostatnia religijna wojna w Europie, jakiej jesteśmy świadkami – krwawe porachunki między katolikami a protestantami w Irlandii – to w istocie konfrontacja nacjonalizmów.

Ojciec Kolbe był człowiekiem minionej epoki. Nie przeczy temu bynajmniej okoliczność, że skwapliwie i z dużą umiejętnością korzystał ze wszystkich możliwych udogodnień zaawansowanej techniki. Ośrodek wydawniczy i prasowy w Niepokalanowie – siedzibie zgromadzenia zakonnego, którą założył – wyposażony był w najnowocześniejsze na owe czasy maszyny, a program dalszego rozwoju przewidywał użycie własnej radiostacji i samolotów. Projekty te były już na drodze realizacji. Tuż przed wybuchem wojny kilku braci ukończyło kurs pilotażu i przystąpiono do budowy lotniska.

Ojcowie z różańcami u pasków za sterami samolotów transportujących maryjne broszury i nabożną prasę: trochę obrazek z satyrycznego pisemka. Jest w tym jakby posmak dobrodusznej kpiny. Dlaczego? Podobnie zadziwia i śmieży nieco spopularyzowany przez filmy włoskie widok zakonnic na skuterze. Jakaś antynomia. Jakieś pomieszanie rzeczywistości. Choćbyśmy odrzucili tezę o zasadniczej sprzeczności między religią a techniką (jako owocem myśli naukowej), poczucie obcości tych dwóch światów jest w nas głęboko zakorzenione. I jeśli jeden z nich posługuje się środkami drugiego, wydaje się nam to uzurpacją.

Czasy, w których kultura chrześcijańska stanowiła integralną jedność, gdy jej treści duchowe, jej horyzonty poznawcze, zdobywcze materialne i praktyczne formy funkcjonowania uzupełniały się w harmonijnym systemie, cofają się coraz głębiej w przeszłość przed dociekaniem współczesnego historyka. Odsuwamy je w średniowiecze. Począwszy od płynnej granicy tej epoki widzimy stale pogłębiający się rozłam. Aż do antagonizmu. Aż do wzajemnego odtrącenia.

Ten mnich pilotujący samolot to dla nas symbol średniowiecza w nieoczekiwanej symbiozie z erą współczesnej cywilizacji. Ale lotnik świecki, lotnik z zawodu – Saint-Exupéry pogrążony w religijnej medytacji – czy wydaje nam się anachronizmem? Nie. Więc pęknięcie nie jest całkowite. Człowiek współczesny nie przestał być istotą religijną, bo żadne najdoskonalej sprawne narzędzie nie ochroni go przed lękiem i nie wyjaśni mu nigdy sensu istnienia. Człowiek współczesny – twórca i użytkownik cywilizacji technicznej – kroczy natomiast ku coraz szerszym horyzontom zwątpienia. Nie ten, oczywiście, który

rzeczywistość swojej epoki przyjmuje zawsze jako jedyną i absolutną normę. Nie konformista wszystkich czasów, znajdujący to samo pełne ukojenie w automatyzmie sakramentów i nienaruszalności zawarowanych autorytetem prawd, co w ślepej wierze w samowystarczalną skuteczność mechanizmów i racjonalnej organizacji. Lecz kierunki rozwoju kultury nie od konformistów zależą. Konformiści żyją poza czasem, nie przyczyniają się bowiem do jego przemian.

Przemiany jednak nie przynoszą uspokojenia. Mnożą pytania w większej mierze, niż odpowiadają na nie – dyskredytują dawne odpowiedzi i ze wzrastającą szybkością kompromitują własne. I człowiek współczesny – świadomy władca wszystkich wyzwolonych przez siebie mocy – czuje się nadal bezsilny. Coraz bardziej bezsilny, coraz mniej pewny celu swojej drogi. Wczorajsze pociechy i gwarancje sformalizowanej, dogmatycznej religii nie mogą go zaspokoić, bo wie, że wszystko, cokolwiek osiągnął w świecie doczesnym, zawdzięcza niepokorności swojej myśli. Ale to, co osiągnął, nie zmieniło w niczym fundamentalnej jakości ludzkiej kondycji. Napięcie religijnego niepokoju raczej wzrasta, niż słabnie. Tylko ramy zinstytucjonalizowanej religii nie wystarczają już temu nurtowi. Płynie on coraz szerzej poza łożyskiem wszelkiej ortodoksji.

Dla Ojca Maksymiliana Kolbego przyczynami laicyzacji współczesnego świata były: pycha, pogoń za użyciem i działalność antykościelnych oraz antyklerykalnych organizacji. Odchodzenie od ortodoksji tłumaczył sobie jedynie zaślepieniem lub złą wolą. W kwestiach wiary czy choćby świadomości religijnej nie dopuszczał różnicy stanowisk ani wielości dróg. W jego przekonaniu każdy wierzący inaczej lub szukający prawdy na własną rękę – po prostu błądził. Jeśli nie przylega do niego miano konformisty, to dlatego że pasywność i obojętność, cechujące tę postawę, były mu całkowicie obce. Był żarliwym apostołem tej wizji rzeczywistości i tej koncepcji ludzkich przeznaczeń, które uważał za jedynie prawdziwe. Jak wielu mistyków, spoglądał na świat doczesny jako na rzeczywistość niepełną, jako na przygotowawczą zaledwie formę prawdziwego bytu. Osiągnięciu owego prawdziwego bytu podporządkowywał wszystko. Jak wyobrażał sobie niebo? Pisał na ten temat w swoim „Rycerzu Niepokalanej” w 1924 roku: „Zbieramy co najpiękniejsze wokół nas i co najlepsze, by z tego złożyć ów obraz, ale wszystko to tylko podobieństwem dalekim, bardzo dalekim, bo o całą nieskończoność się różniącym”.

A więc pojęcie niedostępne ani rozumowi, ani wyobraźni, dające się określić jedynie kontrastem wobec doczesności i niedoskonałości materialnego świata.

Nie wątpił, że ta odwrotność naszego ziemskiego doświadczenia jest celem i przeznaczeniem duszy ludzkiej. I nie wątpił, że przeszkodą w dopełnieniu

metamorfozy jest uwikłanie w doczesność. Wierzył zatem w potrzebę i skuteczność ascezy. W konieczność wyzwalać się zawczasu z więzów materii. Cywilizacja techniczna nie posiadała zapewne wysokiej lokaty na skali wyznawanych przezeń wartości. Ale – gorliwy prozelita – nie rezygnował z jej usług. Bez skrupułów sięgał po narzędzia tworzone w pogoni za złudą, aby za ich pomocą wznosić gmach prawdy. „W połatanyh habicie, w połatanyh butach, na samolocie najnowocześniejszego typu – jeśli to będzie potrzebne dla zbawienia i uświęcenia większej ilości dusz – oto pozostaje naszym ideałem.” Tak pisał z Nagasaki do braci w Niepokalanowie, charakteryzując styl swej paradoksalnej działalności.

Paradoksu prawdopodobnie nie dostrzegał. Rzeczą istotną dla niego był tu ów połatany habit. Ubóstwo i pokora. Paradoks zresztą tkwił głębiej niż w zestawieniu stroju eremity z nowoczesnym środkiem komunikacji. Polegał na dziwnym połączeniu pokory i agresywności. Bo przecież dążył – ni mniej, ni więcej – do podboju świata. Dlatego nawracał „pogan” w Japonii, dlatego rozbudowywał nieustannie swoje wydawnictwa, zakładał klasztory i snuł plany objęcia całego globu siecią swojej organizacji Rycerstwa Niepokalanej. Wszystkie te dzieła – zakrojone na gigantyczną skalę – tworzył niemal z niczego. Bez grosza przy duszy, kwestując niezmordowanie w przysłowiowym połatanyh habicie. Był fenomenem energii i organizacyjnego talentu. Każde przedsięwzięcie zaczynał dosłownie własnymi rękami. Mieszał wapno, nosił cegłę na budowę, stał za zecerskimi kasztami. W Nagasaki przystąpił do wydawania miejscowej wersji „Rycerza Niepokalanej” nie znając języka japońskiego. Tam też, w czasie budowy japońskiej filii Niepokalanowa, sypiał na strychu, okrywając się płaszczem. Tylko fanatyczne poczucie misji mogło dobyć tyle sił z tego wątłego, ciężko chorego człowieka. Tylko absolutna pewność zwycięstwa, ponieważ nie wątpił, że doskonałość i wszechmoc Boża patronują jego trudom.

Zasięg prozelitycznych ambicji Ojca Kolbego uwidaczniają założenia, jakie formułował dla swego Rycerstwa Niepokalanej. Do organizacji tej mieli być przyjmowani „młodzi i starzy, i zakonnicy, księża i świeccy, mężczyźni i niewiasty, uczeni i prostaczkowie”. Działalność jej zaś miała się kierować, jak oświadczał w jednym z artykułów, „do wszystkich, bez żadnych ograniczeń rasowych, narodowych, terenowych, kulturalnych, społecznych i czasowych, i to zarówno do jednostek, jak i do grup, do społeczeństw państwowych, jak i do społeczności globalnej”. Jednym zaś z wyraźnie określonych celów miała być praca „nad doskonaleniem wszystkich dziedzin życia, np. prasy, nauki, sztuki, literatury, techniki, polityki, handlu itp.”

Mimo stosunkowo znacznych osiągnięć, dysproporcja między tymi światoburczymi planami a ich realizacją jest aż nazbyt widoczna. Ruch, chociaż ma-

sowy z punktu widzenia cyfr statystycznych, nigdy nie zyskał upragnionego uniwersalistycznego charakteru, a w szczególności nie wywarł żadnego wpływu na dziedzinę nauki, sztuki i kultury, na czym jego założycielowi tak bardzo zależało. Wbrew swoim założeniom istniał i rozwijał się jedynie w tradycyjnych granicach przykościelnego partykularza. Inaczej być nie mogło i tylko naiwny optymizm Ojca Maksymiliana nie pozwalał mu tego dostrzec.

Błąd leżał chyba w ocenie owej rzeczywistości, którą określamy mianem cywilizacji chrześcijańskiej. Ojciec Maksymilian Kolbe rozumiał ją nadal jako funkcję ortodoksyjnego systemu teologicznego oraz świeckie rozszerzenie struktury kościelnej hierarchii. Krótko mówiąc, pojmował ją kategoriami średniowiecza. Nie przychodziło mu na myśl, że niesłychana energia i bogactwo tej cywilizacji mają swe źródło w arcychrześcijańskich koncepcjach uniwersalizmu, wolnej woli i odpowiedzialności jednostki wobec własnego sumienia – jednym słowem, w światopoglądzie personalistycznym. I że laicyzacja chrześcijańskiego świata jest nie tyle dziełem szatana, ile konsekwencją owego światopoglądu. Dla niego każdy dogmat religii katolickiej wsparty był niezaprzeczalnym autorytetem objawienia. Fakt, iż np. doktryna Ariusza nie stała się jednym z nich tylko dzięki układowi sił pomiędzy następcami Konstantyna, nie mógł zachwiać go w tym przekonaniu, wierzył bowiem, że Bóg osobiście czuwa nad czystością jedynie prawdziwej doktryny Kościoła. Taka postawa musiała wykluczać tolerancję dla niezależnych dociekań historyka, przyrodnika czy pisarza i uniemożliwiała zrozumienie, że dla tych ludzi rezygnacja ze swobody owych dociekań w imię wierności dogmatycznemu myśleniu oznacza nieuczciwość – jest grzechem (w chrześcijańskim sensie tego słowa) przeciw sumieniu. Współczesny świat zbyt był skomplikowany dla jego żarliwej, dziecięco prostej wiary. A idea zjednoczenia całej ludzkości pod sztandarem dogmatu Niepokalanego Poczęcia musiała się okazać utopią, podobną marzeniom Don Kichota o restytucji średniowiecznego rycerstwa.

Dokonał rzeczy bez porównania ważniejszej. Czynu wyrastającego ponad sprzeczności ułomnego ludzkiego poznania, czynu potwierdzającego najwyższe wartości, najwyższą godność człowieczeństwa.

Historia współczesna obfituje w dramatyczne akty protestu lub rozpacz. Wielu ludzi nie waha się złożyć ofiary z własnego życia dla zademonstrowania sprzeciwu wobec niesprawiedliwości i przemocy. Dzieje się to na oczach całego świata. Miliony sytych Europejczyków i Amerykanów mogły oglądać, siedząc w wygodnych fotelach, mnichów buddyjskich płonących szybkim benzynowym płomieniem na ulicach wietnamskich miast. Między reklamą pepsy-coli a kowbojską galopadą żywa pochodnia pośrodku kręgu milczących widzów o nieprzeniknionych twarzach.

Ustanawianie hierarchii męczeństwa, wycenianie ważności spraw, dla których bywa podejmowane, byłoby zabiegiem cynicznym. Ale głodowa śmierć Ojca Maksymiliana Kolbego w Oświęcimiu różni się od tych tragicznych manifestacji, które – co jest rzeczą jeszcze bardziej tragiczną – kolportowane po świecie przez środki masowego przekazu stały się czymś w rodzaju politycznej rubryki wypadków. W pierwszym rzędzie różni się tym, że nie była aktem ani rozpacz, ani protestu. Była aktem afirmacji. Była heroicznym gestem miłości w obliczu nienawiści. I gest ten uczyniony został nie przed światem, aby wstrząsnąć jego ospałym sumieniem i wymusić jego sąd, ale przed Bogiem.

Rajmund Kolbe – urodzony propagandysta, człowiek, który tyle ufności pokładał w oddziaływaniu prasy i radia, który z entuzjazmem powitałby telewizję jako narzędzie swego apostołstwa – doświadczył w oświęcimskim obozie akustycznej próżni. Nie mógł liczyć na to, że świadkowie jego ofiary przeżyją, aby głosić wieść o niej. Mógł liczyć tylko na nagrodę zbawienia i na to jeszcze, że oszczędzi mąk okrutnej śmierci obcemu człowiekowi, który tak bardzo się ich lękał. Kim ten człowiek był, nie miało w tej chwili żadnego znaczenia. Mógł być ateistą, heretykiem, masonem. Retorty obozowej kaźni wypaliły wszystko aż do rdzenia. Do nagiego rdzenia nędzy i chwały człowieczeństwa.

W tym strasliwym laboratorium i wiara więźnia Kolbego ulec musiała destylacji. Jego czyn był ostateczną konsekwencją owej wiary, owocem samej esencji chrześcijaństwa. Jeśli zyskał uniwersalną wymowę, to dlatego że przeciwstawiony został zjawisku równie elementarnemu. Wskrzeszona przez narodowy socjalizm etyka pierwotnej hordy uległa w obozie podobnemu stężeniu. Konfrontacja tych dwóch nie podlegających już dalszej redukcji zasad była zderzeniem absolutnych przeciwieństw. W dziejach ludzkości zdarzają się takie krótkie spięcia, których jaskrawy błysk ujawnia na chwilę bieguny dobra i zła. Jednym z nich była ofiara Ojca Maksymiliana Kolbego.

Krótki błysk. Bo historia i życie każdego z nas toczy się przeważnie pośrodku, między dramatycznymi ekstremami. Istnieją jeszcze regiony świata, istnieją pokolenia, których los nie doświadczył decydującą próbą człowieczeństwa. Ale i świadkowie takich prób starają się na ogół wymazać z pamięci ich grozę. Nasz pochód przez dzieje, który chętnie wyobrażamy sobie jako zwycięski marsz ku nieograniczonym, jasnym horyzontom, jest w istocie zaafektowanym dreptaniem od kryzysu do kryzysu. Wolimy nie dostrzegać, że ziemia kurczy się pod naszymi stopami, że możliwości wyboru drogi maleją, że cena ludzkiej godności raczej spada, niż rośnie.

Winszujemy sobie ocalenia z każdej kolejnej katastrofy i nie zastanawiamy się nad tym, jakie nowe groźby niesie następna. Łudzimy się, że nawet jeśli nadejdzie, nie zażąda od nas odpowiedzi na pytania ostateczne.

Czy możemy jednak ufać, że ominie nas to wyzwanie? Czy naprawdę wolno nam liczyć na bezpieczeństwo naszych domów, na zasobność spiżarni i szacunek naszych bliźnich?

Wizja ludzkości obnażonej nie jest wcale zwidem chorobliwej wyobraźni. Może się ona stać rzeczywistością prędzej, niż nam się zdaje. Jeśli do tego dojdzie, kim będzie człowiek na przeludnionej, wyjedzonej, zatrutej ziemi? Szczurem oszalałym z przerażenia i głodu czy jeszcze wciąż człowiekiem?

Wyrażając na początku mniemanie, że czyn Ojca Maksymiliana Kolbego nie jest dla nas zrozumiały w pełnym wymiarze i może nigdy zrozumiały nie będzie, to właśnie pytanie miałem na myśli.

Największa ofiara to ofiara z własnej woli.

ŚWIĘTY Z BUNKRA GŁODOWEGO

Co pomyślał Ojciec Kolbe, gdy usłyszał rozpaczliwy głos stojącego w pobliżu więźnia, wyznaczonego przed sekundą na śmierć głodową? Jak narodziła się w nim decyzja wystąpienia z szeregu i prośby, by mógł iść na śmierć zamiast nieznanego? Co skłoniło go do tego? Czy można pokusić się o odnalezienie motywacji czynu, na który zdecydował się tak nagle i niespodziewanie dla Niemców, dla towarzyszy niedoli, dla niego samego? Podobno w obozie bronił się przed tymi, którzy chcieli mu pomagać, mówiąc, że jest nikomu niepotrzebny. Czy jego decyzja faktycznie wypływała z przeświadczenia, że jest nikomu niepotrzebny? Czy nie raczej z odkrycia, że jest w tej chwili bardzo potrzebny człowiekowi wyznaczonemu na śmierć, który powtarza nieprzytomnie: mam żonę i dzieci. Przecież poczucie potrzeby rodzi się przede wszystkim wtedy, gdy człowiek napotyka biedę drugiego. Ale równocześnie tylko wtedy, gdy jest wrażliwy na ludzką biedę.

Chyba tak to jest, że gdyby szukać momentu, chwili, sytuacji, która ukazuje człowieka w całej jego prawdzie, to jest nią zawsze sytuacja ostateczna. Chwila, kiedy człowiekowi przystawia lufę rewolweru do czoła. Dopiero wtedy wiadomo, kto jest kto. Ale od takiej chwili jest chyba jeszcze jedna ważniejsza, bardziej decydująca: sytuacja, gdy ta lufa rewolweru jest przystawiona do czoła bliźniego: przyjaciela, bliskiego albo zupełnie nieznanego, obcego. Dopiero czyn, który wyrasta w takim momencie, jest w stanie ukazać głębię człowieka.

Jeżeli prawdą jest, że każdy kolejny czyn tworzy człowieka, to prawdą jest również, że za każdym czynem stoi całe życie człowieka. I chyba w tym wypadku można się na to powołać, również dlatego, że to był ostatni czyn w życiu Ojca Maksymiliana. Było jeszcze umieranie, ale ono przecież stało się tylko konsekwencją tej decyzji. Za jego czynem kryło się całe jego życie, wszystko, co było dla niego najważniejsze w ciągu dotychczas przeżytych dni. Dni składających się z wydarzeń drobnych i wielkich, z czynów, za którymi wciąż stała jakaś motywacja. Jeżeliby można już zaryzykować określenie tej motywacji, która nadawała tym czynom ich istotne znaczenie, najwłaściwszym słowem jest chyba słowo: służba. Służba. W tym wypadku była to służba Gajownickowi. A może było jeszcze inaczej. A może było tak, jak powiedział kiedyś kardynał Wojtyła, obecny Jan Paweł II. Było to na konferencji prasowej przed beatyfikacją Ojca Maksymiliana, która miała się odbyć 17 października 1971 roku. Powiedział: „To nie chodziło tylko o to, że on zastąpił pana Ga-

jowniczka. On poszedł ze skazanymi na śmierć, bo chciał im pomóc w umieraniu”.

Ale niezależnie od tego, czy to była pomoc niesiona Gajowniczkowi, czy grupie skazanych na śmierć – była to pomoc. Dorastał on do tej decyzji całym swoim życiem. Dorastał do takiej decyzji również ostatnimi godzinami. To były godziny, gdy blok 14 i 17a czekał na wynik poszukiwania zbiegłego więźnia. Płynął czas, a oni stali uformowani w oddział na palącym sierpniowym słońcu roku 1941. I padali z wyczerpania. Tak przeszedł jeden dzień i drugi. Wtedy było tylko usiłowanie, aby nie paść. Aby za wszelką cenę ustać na nogach, mimo że szumi w głowie i nogi miękną jak wata, a przed oczami kołują czarne plamy. Utrzymać się na nogach, żeby nie paść i nie zostać odwleczonym pod ścianę. Wieczorem, gdy już nikt nie był w stanie nic myśleć, wtedy właśnie pojawił się *lagerführer* Fritzscht z nieodłącznym *rapportführerem* Palitzschem, towarzyszącym mu zawsze jak cień, i kilkoma ludźmi z SS. On niósł wybawienie. Koniec męki. Zły czy dobry, ale koniec. Nie, dobrego końca nie mógł przynosić. To był anioł zła. Przyszedł, żeby zwiastować śmierć. Jego krzyk poderwał wszystkich. Za zbiega co dziesiąty pójdzie na śmierć głodową. Słowa wykrzyczane ze złością powoli zapadały w świadomość więźniów. Co dziesiąty na śmierć. I już zaczęła się ceremonia, obrzęd wybierania. Fritzscht idzie wzdłuż szeregów i odlicza: *ein, zwei, drei* i tak aż do dziesiątego – ty. To „ty” jest skazaniem na śmierć. Palitzsch odnotowuje numer więźnia. I znowu od początku: *ein, zwei*, i potem znowu: *ein, zwei, drei* i tak do dziesięciu – ty.

To nieprawda, że ludziom głodnym, umęczonym, przestraszonym, nie zależy na życiu. Zależy im tym bardziej, im bardziej jest ono zagrożone. Na tym polegała cała maszyna obozowa, aby zniszczyć ludzi również psychicznie. Aby ich zastraszyć, upodlić, ograniczyć ich myślenie do troski o przetrwanie. Tylko w ten sposób można było prowadzić tę fabrykę śmierci. Fritzscht w dalszym ciągu idzie wzdłuż szeregu ludzi, którymi gardzi za ich zwierzęcy strach. Odlicza spokojnie dziesięciu i wskazuje ostatniego na śmierć: ten. Ceremonia skończona. Terror osiągnął swoje szczyty: człowiek skazał człowieka na śmierć głodową. Wszyscy inni mają być nieskończenie wdzięczni za tę łaskę, że pozostali przy życiu. Fritzscht wychodzi znowu przed więźniów, powie im zapewnione słowa przypieczętowane ten wyrok śmierci. Nagle widzi, że z oddziału tych, którym wolno dalej żyć, przepycha się jeden więzień. Zbliża się do niego. Fritzscht reaguje nerwowo:

– Co on chce?

Więzień mówi:

– Mam prośbę: chcę iść na śmierć zamiast tego – i wskazuje na człowieka, który nazywa się Gajowniczek.

Jak Oświęcim Oświęcimiem, takiego wypadku nie było, by ktoś prosił o śmierć, i to o śmierć głodową. Nie z rozpacz, ale z wyboru: aby pomóc drugiemu człowiekowi. To jedno zdanie obala precyzyjnie budowany gmach terroru.

– Kto ty jesteś?

To chyba najtrafniejsze pytanie, aby zrozumieć tę prośbę.

– Ksiądz katolicki.

Choć przecież to i tak nie wszystko. Tylu było księży, a dotąd żaden tego nie zrobił. Ale pytanie było właściwe.

– Zgadza się.

Palitzsch odnotowuje numer więźnia – 16 670.

Potem jest już tylko bunkier głodowy. Wielkie słowo na zwyczajną ceglana piwnicę w bloku 11. Kilka metrów długości, parę metrów szerokości. Musiało im być ciasno. Siedzieli jeden obok drugiego i czekali na śmierć.

Ale śmierć głodowa przychodzi powoli. Na to, żeby umrzeć, trzeba przejść wszystkie etapy umierania. Coraz bardziej wysysający głód i pragnienie. Bóle żołądka domagającego się pożywienia. Reakcje histerycznego strachu przed śmiercią. Płacz, błaganie o wypuszczenie, o pożywienie, o wodę, o zlitowanie się. Bunt, wrzask, przeklinanie tych, którzy ją wyznaczyli, wymyślili taką śmierć. Rozpaczliwe wołanie: dlaczego ja. A nad to wszystko protest przeciwko nonsensowności tej śmierci. Śmierci niczym nie uzasadnionej, tylko nienawiścią katów, systemu, ideologii. A potem już tylko osłabienie coraz większe. Wszystkie strachy, lęki, przerażenia, które towarzyszą umieraniu. Tracenie przytomności. Gaśnięcie organizmu, który chce żyć, który nie jest zniszczony chorobami.

Świadkowie mówią, że z bunkra śmierci dochodziły religijne pieśni śpiewane przez umierających. Mówiono, że „Ojciec Kolbe przygotowywał siebie i swoich towarzyszy na spotkanie Boga twarzą w twarz”. Z dnia na dzień śpiewanie było coraz cichsze.

Wierzyć w takich warunkach w Boga, to chyba najpierw prosić o uratowanie, o cud. Jeżeli Jego mocą Mojżesz wyprowadził naród wybrany z niewoli egipskiej. Jeżeli Jego mocą Mojżesz na pustyni dał spragnionemu ludowi wodę. Jeżeli Jego mocą lud został wykarmiony manną. Jeżeli Syn Jego potrafił Łazarza wyrwać z grobu, jeżeli wskrzesił młodzieńca z Naim. Jeżeli rozmnożył cudownie chleb na puszczy, by nakarmić słuchających Jego nauk. Czegoż by teraz nie miał uczynić cudu wobec tych bardziej spragnionych, niż goście weselni w Kanie Galilejskiej, bardziej głodnych, niż tłumy zasłuchane w nauczającego Mistrza z Nazaretu.

Wierzyć w takich warunkach w Boga wszechmocnego, Stworzyciela nieba i ziemi, który za dobre wynagradza, a za złe karze. To niech wyrwie ich stąd

jak młodzieńców starotestamentowych z pieca ognistego, jak Daniela z jaskini lwów. To niech spadnie ogień i pochłonie tych zbrodniarzy, którzy są gorsi od mieszkańców Sodomy i Gomory. To niech przez ich domy przejdzie anioł śmierci, tak jak przeszedł przez domy Egipcjan.

Wierzyć w takich warunkach, że Bóg jest miłością, że kocha każdego człowieka. Wierzyć, że Ten, od którego wszystko zależy, bez którego woli włos z głowy ludzkiej nie spadnie, dopuszcza taką śmierć. Patrzeć na kolegów umierających w ostatnich konwulsjach. Patrzeć na całą niehumanność, nikczemność, podłość, brzydotę i smród tej śmierci, tych ludzi i wierzyć, że ich dusza już spotkała Tego, który dopuścił taką śmierć.

Być w obozie koncentracyjnym chrześcijaninem. Być wtedy z Chrystusem cierpiącym. Być z Chrystusem u Annasza i Kajfasza. Być oplwanym, pobitym, wyśmianym, zamkniętym w ciemnicy. Być z Chrystusem u Piłata. Być biczowanym, cierniem koronowanym. Nieść z Nim krzyż. Upadać. Dźwigać się, iść dalej i upadać. Być w celi śmierci z Chrystusem przybitym do krzyża, umierającym na krzyżu. Nie poddać się. Nie zrezygnować. Ale wierzyć resztką wiary. Ufać resztką nadziei. Kochać choćby resztką miłości. Choć usta wołają na cały głos: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił.

Umierał ostatni. I to nie zostało mu odjęte. Ten człowiek o jednym płucu, schorowany i wycieńczony pracą, przetrzymał wszystkich towarzyszy śmierci. Patrzył na ich śmierć. Patrzył na ich trupy. Czekał, kiedy ich los stanie się jego losem.

Co może myśleć człowiek umierający. Co może myśleć człowiek umierający przez kilka dni, przez dwa tygodnie. To było na pewno obliczanie się z własnym życiem. Z wszystkim, co zrobił, a czego zaniedbał, z wszystkim, co zbudował, a czego nie dokończył, z wszystkim, co podjął a czego zaniechał. Gdzie dorósł do wysokości zadania, a gdzie mu się to nie udało. Wobec tego chyba spowiadali się przed sobą, każdy po kolei, ze swojego – trochę udanego a trochę nieudanego życia – opowiadali każdy o sobie. Przecież nie można się modlić cały dzień. Przecież nie można cały dzień śpiewać pieśni pobożnych. Ale chyba najbardziej czekali na jego spowiedź. Przecież był twórcą Niepokalanowa. Zawsze miał słuchaczy, którzy uwielbiali jego sposób opowiadania. A więc chyba opowiadał. Tak, to prawda, stworzył ten klasztor na wzór klasztoru swego ojca, założyciela – św. Franciszka. Sami bracia zakonni. Nie księży, tylko bracia. Było ich kilkuset. Na koniec sześćuset. Drugi co do wielkości klasztor świata. Znała ten klasztor cała Polska. Ale nawet na świecie wiedziało o nich wiele. Miasteczko ubożuchnych baraków. Miasteczko samowystarczalne, gdzie wszystko obsadzone braćmi – od braci kucharzy do braci strażaków. Gdzie się ubogo jadło i ubogo spało. Gdzie cele również ubogie. Tylko

maszyny drukarskie najlepsze, najnowocześniejsze, najszybsze, aby służyły ludziom. Ludziom prostym, bo do tych skierował ich św. Franciszek z Asyżu.

Chyba prosili go, niech opowiada o swoim bogatym życiu. Ale niech się nie spieszy, bo czasu dużo, zdąży wszystko opowiedzieć. Najlepiej niech mówi wszystko po kolei. Więc mówił im o swoim dzieciństwie w Łodzi. I takie dziwne dziecinne widzenie czy sen. Zdawało mu się, że widzi Matkę Bożą. Zapytał Ją, co będzie z nim dalej. Wtedy pokazała mu dwie płonące blaskiem korony, jedną białą, a drugą czerwoną, i spytała go, którą chce mieć. On nie wybrał od razu, tylko z kolei zapytał, co one znaczą. Biała to niewinność, czerwona to męczeństwo. Chciał obie. Ale wolno mu było wybrać tylko jedną. Sięgnął po czerwoną. Opisywał swój pobyt w nowicjacie franciszkańskim we Lwowie i swoje wahania, czy naprawdę powinien zostać księdzem. Potem, w 1915, wyjazd do Rzymu, studia na tamtejszym uniwersytecie. Opisywał kolegów, z którymi założył kółko Rycerzy Niepokalanej. Takie śmieszne, naiwne, ale przecież autentyczne, żarliwe, gorące, buńczuczne. W 1919 powrót do Krakowa. Wspominał swoją gruźlicę i pobyt w Zakopanem. Potem znowu już był Kraków. I tu pomysł wydawania miesięcznika – nie podjęty przez przełożonych. Rzucenie się z motyką na słońce. Zakup maszyny drukarskiej na korbę. Było to możliwe dzięki wspaniałomyślnemu datkowi jednego z zagranicznych gości w krakowskim klasztorze. Opowiadał, jak to był dziennikarzem, redaktorem, zecerem, robotnikiem do kręcenia korbą, introligatorem i roznosicielem w jednej osobie. A więc pisanie artykułów. Składanie. Drukowanie. Cięcie. Oprawianie. Wszystko sam. Własnymi rękami. Przełożeni wciąż nie dowierzali. Najtrudniejszy z wszystkiego był kolportaż. Brał naręcze niebieskich egzemplarzy z wizerunkiem Niepokalanej i szedł od drzwi do drzwi. Pukał, dzwonił, wręczał zeszytik. Byli tacy, co brali, byli tacy, którzy odmawiali. Chociaż rozdawał za darmo. Niewierzący? A może wierzący. Ale nie byli przyzwyczajeni, żeby u progu widzieć człowieka w sutannie, który roznosi jak posłaniec gazety. Potem wpadł na pomysł, żeby rozsyłać pocztą – czasu coraz bardziej brakowało. I znowu kolejny pomysł: adresaci. Wybierał z książek telefonicznych dentystów, lekarzy, adwokatów. Niech rzuca to pisemko na stół w swojej poczekalni, obok „Na szerokim świecie”, „Asa”, „Raz, dwa, trzy”, „Tajnego Detektywa”. Może ktoś przeczyta. Wysyłał za darmo. Tylko na przedostatniej stronie informował o dobrowolnych datkach. Potem było Grodno, gdzie znalazł przystań dla siebie i swojego dzieła. Aż wreszcie Niepokalanów. Jeden z najpiękniejszych okresów w jego życiu. Podarunek gruntu przez księcia Druckiego-Lubeckiego. Potem czas budowania. W błocie, w zimnie. Jesień była wtedy taka bardzo deszczowa. Gdyby nie pomoc okolicznej ludności, chyba by tam się wszyscy wykończyli. Sąsiedzi nie tylko pomagali im w samej robocie, ale ich karmili, rozgrzewali gorącą herbatą. W 1927 roku, 8

grudnia, w samo święto Matki Bożej, poświęcenie Niepokalanowa. Boże Narodzenie już u siebie w baraku. W kącie stała choinka, taka, jaka była zawsze w jego rodzinnym domu, rozjarzona świeczkami i ozdobiona zabawkami i łańcuchami. A oni wokół niej kolędownali: „Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj”.

Opowiadał i zasypiał, popadał w półomdlenie, w półmajaki. Już nie wiedział, czy jeszcze mówi, czy tam jest wśród swoich, czy mu się to wszystko śni. Ale dalej był rok 1930. Cały daleki Wschód, Sajgon, Singapur, Hongkong. Przypuszczał, że tam się może spełni jego dziecinny sen-wizja, że tam zginie śmiercią męczeńską. Trzeba było znaleźć przyczółki dla prasy katolickiej. Najlepiej poszło w Nagasaki. Szybko kupił grunt pod klasztor. Zdecydował się na wąski pas ugoru pnącego się ostro po stoku góry. Już za miastem. Narzekali bracia, że daleko, że pod górkę. Ale trudno, stało się. Parę chatek, właściwie szałasów, i do roboty. Za parę miesięcy pierwszy numer „Rycerza” w języku japońskim. Siedziałby tam całe życie. Ale ściągnęli go w 1936 roku na kapitułę. I, niestety, zatrzymali w Niepokalanowie na przełożonego. Powrót do starych kątów. Niewiele się zmieniło. Choć zmiany pokazywali mu jego starzy towarzysze. Mówili, że czekali na niego. Wiedzieli, że tu powróci. Tu jego miejsce, bo to jego dzieło. Zamykał oczy i widział tak jak na jawie. Biskupi polscy, kardynał Kakowski, ogromny, wielki, zwiedzają Niepokalanów. pytają, czy będzie w stanie bez strat wydawać katolicką gazetę codzienną. Sprawa niełatwa, bo konkurencja bardzo silna, bo społeczeństwo ubogie, a więc po pierwsze, ile ma kosztować. Słynny IKC – „Ilustrowany Kurier Codzienny” – kosztuje 25 groszy. „Mały Dziennik Katolicki” ma być masowy. Tani. Chciał, by kosztował 4 grosze. Tyle co bułka. Nie udało się. Kosztował 5 groszy. Wycelował do ludzi najprostszych i trafił. Przepowiadali mu plajtę. A tymczasem nakład rósł z dnia na dzień. Bił wszelkie rekordy i wszelką konkurencję. Dzięki nowoczesnemu parkowi maszynowemu. Ale przede wszystkim dzięki temu, że bracia zakonnicy pracowali za darmo.

Budzili go z półomdlenia prośbą: mów dalej.

A więc mówił, jak to głównego znaczenia nabrała sprawa transportu: by dostarczyć czytelnikom na czas najświeższe numery. Transport kolejowy nie zdawał egzaminu. Trzeba było pomyśleć o samolotach. Trzeba zbudować lotnisko. Jak służyć Bogu, to z rozmachem. Paliła mu się robota w rękach. Jak tylko rozkręcił się na dobre „Mały Dziennik”, Ojciec Maksymilian przystąpił do budowy radiostacji katolickiej. 8 grudnia 1937 roku pierwsza audycja. Druga radiostacja katolicka na świecie po radiostacji watykańskiej. W 1939 nakład miesięcznika „Rycerz Niepokalanej” osiągnął milion egzemplarzy. Po tem wojna, wrzesień 1939. Wiedział, że Niemcy zagrożą Niepokalanowowi. Rozpuścił braci do domów. Pozostawił tylko kilkudziesięciu. Już 19 września został aresztowany wraz z 35 braćmi i wywieziony w głąb Niemiec do obozu

Amtitz. Ale wypuścili go na wolność 8 grudnia. Usiłował przeczekać. Nie podejmował żadnych wielkich działań. 17 lutego 1941 roku został znowu aresztowany. Pawiak. Owszem, tak, był przesłuchiwany setki razy, katowany, maltretowany. Jak wszyscy, którzy tam trafili. 28 maja 1941 roku – Oświęcim. Może byłoby do zniesienia, gdyby nie wyniszczająca praca, gdyby nie bicie i kopanie. Choć krótko, bo tylko dwa miesiące.

Mówił, choć nie wiedział, czy go jeszcze słyszą, czy nie. Czy śpią, czy omdleli, czy już umarli. Dzień za dniem płynął i można było utracić rachubę czasu. Zasychało im w gardle. Już śpiewać nie byli w stanie. Mówili z największym trudem. Na koniec to już nie był głos, tylko szept. Świszczący, ledwie zrozumiały. Przeciągały się okresy omdlenia, otępienia, obojętności. Już siebie nawzajem prawie nie spostrzegali. Nie spostrzegaliby płynącego czasu, gdyby nie zimne noce. Przeraźliwie zimne noce, kiedy umierali z zimna. Po nich następowały duszne dni, kiedy smród był nie do wytrzymania, obrzydliwy. On chyba liczył dzień za dniem. Zbliżały go do święta Wniebowzięcia Matki Boskiej. I chyba wiedział, że Ona go na swoje święto weźmie z tego czyśćca do nieba. Całe życie przestrzegał pilnie Jej uroczystości. Choćby w 1927 roku, gdy 8 grudnia, w Jej święto, poświęcił klasztor Jej imieniem nazwany. I Ona dotrzymywała kroku. Choćby 8 grudnia 1940 roku, gdy został zwolniony z niemieckiego więzienia w Amtitz.

I chyba przyszła Niepokalana po niego, po swojego żołnierza. Tak jak on starał się Jej dotrzymywać obietnic, tak i Ona dotrzymała obietnicy złożonej mu w dzieciństwie. Przyniosła mu obie korony – jedną, która jaśniała bielą, i drugą, która płonęła czerwienią. Cela zamieniła się w ogród niebieski. Uleciały gdzieś ciemne mury. On sam stał się lekki jak w czasach swej młodości. Dźwignął się ze swojej betonowej podłogi i wszedł w jasność.

Chcieć być jak największym świętym i jak najwięcej dusz uświęcić, ufając jedynie w Boga przez Niepokalaną – nie jest pychą.

AKTUALNOŚĆ OJCA MAKSYMILIANA

W chwili gdy Ojciec Święty ogłaszał Błogosławionym polskiego franciszkanina Maksymiliana Kolbego – człowieka, któregośmy widywali, słyszeli, znali – w chwili, gdy do grona świętych przybywał ktoś z grona naszych współczesnych, rodzi się pragnienie, aby zobaczyć w tej otoczonej powszechną czcią postaci to coś, co ją uczyniło szczególnie bliską naszym czasom.

Święci należą do wieczności. Ustawieni na ołtarzach wyrastają nad swoją epokę, stają się ludźmi wszystkich epok. Mają być naszym wzorem na każdy czas.

Ale jednocześnie mają nam do przekazania naukę specjalnie dla naszych czasów. Święci nie pojawiają się w Kościele przypadkowo. Są żywymi komentatorami Ewangelii na chwilę bieżącą. Tylko Kościół ma świętych – bo tylko Kościół przeznaczony jest, by trwać po ostatni dzień życia ziemi, musi więc posiadać wieczną aktualność głoszonych przez siebie prawd.

Maksymilian Kolbe ma wiele do powiedzenia naszym czasom, choć od jego śmierci upłynęło przeszło trzydzieści * lat, a te lata przyniosły więcej zmian i wstrząsów w życiu świata niż niejedno stulecie.

Ten człowiek, podobnie jak ludzie naszych czasów, był entuzjastą postępu technicznego. W swej pracy misjonarskiej i publicystycznej – bo to były dwa kierunki jego działalności – umiał docenić znaczenie samolotu, auta, radia, maszyny. Nie należał do tych, którzy każdy postęp techniczny uważają za „diabelski wymysł”.

Ale Kolbe wiedział – już wtedy – że postęp techniczny musi iść w parze z wewnętrzną pracą. Nieopanowana pogoń za szybkością i wygodą grozi światu katastrofą, jeśli człowiek nie potrafi być istotą rozumniejszą niż uczeń czarownika z poematu Goethego. Dziś przekonaliśmy się, że postęp techniczny – uwolniony od poczucia odpowiedzialności – przynosi światu groźbę zatrucia powietrza, wody i ziemi, oraz wojny najstraszliwszej, niosącej zagładę powszechnemu życiu. Postęp techniczny – to była myśl Kolbego – jest potrzebny i pożyteczny, gdy służy sprawie. Sprawie największej. Jakiej – o tym powinniśmy pamiętać za chwilę. Gdy pracujemy dla niej, możemy i powinniśmy pozostać wierni ascezie i ubóstwu. Dla propagandy głoszonych przez siebie haseł trzeba mieć najnowocześniejsze maszyny drukarskie. Ale założony przez Kolbego

* Tekst pisany z okazji beatyfikacji ojca Maksymiliana i ogłoszony w specjalnej broszurze, przetłumaczony na języki: włoski, angielski, hiszpański.

dom zakonny, Niepokalanów, został zbudowany jak najskromniej, na kształt miasteczka drewnianych baraków.

Dzisiejsze życie stało się pełne pośpiechu. Szybkość maszyny narzuciła swe tempo człowiekowi. Ale Kolbe wiedział – już wtedy, gdy szybkości były mniejsze – że im potężniejszą maszynę użytkujemy, tym potrzebniejsze są nam chwile ciszy i skupienia. Im więcej wymagamy od silnika, tym więcej potrzebuje on troski i opieki.

Wielcy święci byli zawsze wielkimi realistami. Taka św. Teresa z Avila – mistyczka, kobieta zamknięta w klasztorze, odcięta od życia aktywnego. A przecież wiemy, ile potrafiła rozwinąć męskiej energii i zręcznej dyplomacji, by zrealizować dzieło reformy zakonu karmelitańskiego.

Kolbe był także realistą. Wiedział, jak postępować, by osiągnąć rezultaty w tej wielkiej akcji, której poświęcił życie. On, chorowity gruźlik, zdobywał się na akty niezwyklej energii. Jego aktywność zdumiewała. Nie było wysiłku, którego by nie podjął, rozmowy, przed którą by się cofnął.

Ale natychmiast – osiągnąwszy sukces – krył się w życie wewnętrzne. Człowiek akcji wracał do modlitwy, do kontemplacji. Realista – stawał się mistykiem.

Czas powiedzieć, co było tą wielką sprawą, której ofiarował życie. Kolbe był żarliwym czcicielem Matki Bożej. Od wczesnego dzieciństwa do śmierci głosił chwałę Maryi.

Wierzył niezachwianie, że jest Ona Pośredniczką wszystkich łask. Przez Jej ręce spływają na ludzi skarby Ducha Świętego. „Duch Święty – pisał – nie ześle żadnej łaski, Ojciec, przez Syna i Ducha, nie spuści życia nadprzyrodzonego na duszę, jak tylko przez... Niepokalaną, za Jej zezwoleniem, współdziałaniem. Ona jest także drogą, jedyną i pewną, do Jezusa. Przez Nią miłość stworzeń przepływać będzie do Jezusa, a przez Niego do Ojca.” To, co mamy do ofiarowania Bogu i ludziom – Ona oczyszcza. Dlatego jeśli chcemy służyć Bogu – musimy powierzyć się Matce Bożej, oddać się Jej w opiekę, wziąć Ją sobie za wzór. Jeśli mamy zdobyć świat dla Chrystusa – możemy to zrobić jedynie z Jej pomocą. Aby zdobyć świat dla Chrystusa – musimy go najpierw oddać w ręce Niepokalanej.

Świat – zgodnie z myślą Ojca Maksymiliana – przeżywa swą ostatnią epokę. Ta epoka będzie epoką Maryi. Czy nie to samo miał na myśli Paweł VI, gdy mówił do Jana Guittona (zanot. w *Dialogach z Pawłem VI*): „W chwili gdy świat dąży do absurdu, rozpaczy, może nawet katastrofy, Kościół na nowo ukazuje Maryję...”? Od stu lat Maryja raz po raz mówi do świata: w Lourdes, w Fatimie, w Banneaux, w Beauraing, w Haede, w Marienfeld, w Tre Fontane, w Syrakuzach... Upomina, ostrzega, wzywa do opamiętania i pokuty. Ale zawsze okazuje miłość. II Sobór Watykański nadał

Maryi tytuł Matki Kościoła, tego Kościoła, który pragnie powrotu do jedności i otwiera swe ramiona wobec całego świata. Maryja jest wezwaniem Bożego miłosierdzia. I wszystko, co dla świata możemy uczynić – dokonać tego możemy jedynie przez Maryję, związani z Nią ufnością, miłością i posłuszeństwem.

Ale ocalić świat – nawet z pomocą Maryi – nie przyjdzie łatwo. Kolbe wiedział o tym dobrze. Znał przeciwności, trudy, opory. Musimy się z tym liczyć, pisał, że „pełni smutku, spracowani, cierpiący bez pociechy, prześladowani na każdym kroku, wśród ciągłych niepowodzeń, opuszczeni przez wszystkich, wyśmiani, wyszydzeni, osamotnieni – jak Pan Jezus na krzyżu – za wszystkich będziemy się modlić, wszelkimi sposobami starać się będziemy wszystkich do Boga przez Niepokalaną pociągnąć...”

I wcale nie jest powiedziane, że to, co chcemy osiągnąć – osiągniemy. Ale Maryja może sprawić, że ci, którzy gorąco pragną zwycięstwa Chrystusa, będą „po śmierci... działali na tym świecie. Niepokalana dopełni przez nas swego dzieła, a raczej wtedy dopiero...”

Kolbe poniósł śmierć w oświęcimskim obozie zagłady ofiarowawszy swe życie dobrowolnie za przygodnego sąsiada z szeregu. Pamiętamy, jak to było: ktoś uciekł z obozu i komendant za karę wysłał na śmierć co dziesiątego więźnia tego bloku. Okrzyk rozpaczony rzucony przez jednego ze skazanych sprawił, że Kolbe zgłosił się do komendanta, prosząc go o wysłanie na śmierć na miejsce tamtego. To było tak niezwykle bohaterstwo, że znany z okrucieństwa komendant przeszedł ze zwyczajowego „ty” na „pan”. Zapytał: „Dlaczego chce go pan zastąpić?”

Człowiek, za którego Kolbe poniósł śmierć, nie był mu bliższy niż inni skazani. Wielkość ofiary Ojca Maksymiliana zawiera się w tym, że oddał życie nie za syna czy ojca, ale za *n i e z n a n e g o c z ł o w i e k a*. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebne jest nam dziś bohaterstwo wynikające ze świadomości, że każdy człowiek jest naszym bratem. Każdy, który cierpi, każdy, który jest w rozpacz. Świat dzisiejszy stał się zbyt mały, aby wolno nam było żyć „małymi braterstwami”, poza które nasze uczucia nie sięgają.

Żyć pragnieniem zdobycia świata – i ponieść śmierć za nieznanego człowieka – cóż za paradoksalna sytuacja! A jednak w tym paradoksie zawiera się jądro prawdy słów Chrystusowych o ziarnie pszenicznym, które tylko gdy się umiera, przynosi owoc (J 12, 24). Mówiąc, że ofiarowujemy życie za wszystkich – a nie potrafiąc umrzeć za kogoś konkretnego – rzucamy tylko próżne słowa.

Ale słowa świętych nie są nigdy próżne. I są świadectwem dla epoki, dla której ci święci oddali życie.

JERZY S. SITO

DE PROFUNDIS

AKT STRZELISTY OJCA MAKSYMILIANA KOLBEGO

Już mnie wszyscy odbiegli –

i oto noc duszy.

Karbol białym językiem beton obok liże;

i ślad ciepła ludzkiego za chwilę osuszy.

Ciałem w kłębek zwinięty, w sercu –

leżę krzyżem.

Cisza piastką osłabłą w ściany już nie stuka;

i nikt czasu krokami komanda nie mierzy.

Mój wzrok, jak pies bezdomny, po ścianach Cię szuka

i spada;

i zgłodniały naprzeciw mnie leży.

Strach gwiazdzistym bukietem eksploduje w mroku

i gaśnie;

a po chwili słyszę go, jak krzyczy

gdzieś daleko –

i mija rok,

mija pół roku –

Ojczy, zabierz ten kielich goryczy!

Bardzo widać osłabłem...

Myśl topi się, zwija

jak ciało w krematorium. Módlmy się:

„Maryja!”

W strach popadłem i w rozpacz; w jałową udrękę;

oplotły mnie powrozy i pęta otchłani.

„Maryja!”

Całą słabość, ból cały i mękę –

składam...

jak biedne kwiaty...

u stóp mojej Pani.

Jej to rękę na czole każdym czuję włosem;
pochyla się nade mną i cichutko płacze.
„Maryja!”

Tego bólu nie zniosę, nie zniosę!
Wstaję, biegnę –
krwią ściany mego bunkra znaczę.

Nie iżbym wzgardził Tobą w mym sercu zuchwałym –
uciekam, gdyż za mocno...

za bardzo kochałem.
Tętent kopyt w mej celi...
i koń w miejscu staje –
jeździec ma twarz zwęgloną... w ręku wagę trzyma;
i siwe pasmo grzywy z siodła mi podaje.
I wpatruje się we mnie pustymi oczyma;
i nagle ściąga wodze...!

W grzywę wbite dłonie –
jelita rozwłócone na szorstkim betonie.
I mdleję.

Znów jest przy mnie i gładzi mokre włosy moje.
Coś mówi...

głos Jej słodki...
i cichy...
i czysty;
rozdygotane serce napelnia spokojem.

Zbiorę myśli.

I złożę w jeden akt strzelisty
i z wnętrza mego głodu...
z cięciwy łaknienia,
jak strzałę gorejącą, racę uwielbienia,
uniosę i zawieszę na wysokim niebie –
za oblakanych z głodu...
którzy łakną...
Ciebie.

I tylko spraw...

niech będzie...
i celu nie mija...

i świeci w nocy...

wargi tężeją –

Maryja...!

*

*

*

Rygiel szczęknał i ciężkie drzwi suną i skrzypią;
rozszerzonej źrenicy noc jawi się...

biała –

Gdzież jest, o śmierci, oścień twój...?

O Pani moja...

Pani...

Tys mnie wysłuchiła!

(1973)